KSIĘGA SIÓDMA

Mąniuszko

ROZDZIAŁ I

PRZESUNIĘCIE SIĘ SYTUACJI MIĘDZYNARODOWEJ PO POWSTANIU

Powstanie r. 1863, jako krawężnik sytuacji europejskiej międzynarodowej. — Ocena tej sytuacji przez kierowników jego, zgodna z tą sytuacją, i ocena anachronistyczna dzisiejszych krytyków powstania. — Następstwa zdrady Austrii: kapitulacja wobec Prus (układ ze stycznia r. 1864) i kapitulacja wobec Rosji (ogłoszenie stanu oblężenia w Galicji). — Podwójna klęska Austrji przesuwa układ międzynarodowy europejski na korzyść Prus. — Krytyka polityki drugiego cesarstwa wobec powstania. — Cel konwencji lutowej prusko-rosyjskiej — sparaliżowanie ugody polsko-rosyjskiej, a nie zerwanie porozumienia francusko-rosyjskiego. — Postawa Prus wobec powstania, zgodna z postawą wobec koalicji zachodnio-europejskiej w okresie wojny krymskiej. — Stosunek Bismarcka do Rosji, jako wymiana usług, a nie gra sentymentów. — Wyzyskanie powstania w Polsce za narzędzie w grze polityki francusko-rosyjskiej. — „Imbroglio" polskie cesarza Napoleona w r. 1863 nieudane. — Wyrzeczenie się zasad polityki polskiej ze strony drugiego cesarstwa przed jego upadkiem. — W obliczu wojny francusko-niemieckiej Rosja nie zna układów w sprawie polskiej. — Każde zbliżenie się zawieruchy dziejowej do granic Rosji oznacza „wybuch" Polski.

Ogłoszenie stanu oblężenia w Galicji (1864 r. — 29 lutego) i aresztowanie dyktatora, Romualda Traugutta, w Warszawie (18 marca) — obydwa te fakty, które się zbiegły, a z których jeden zahacza o podstawę dyplomatyczną akcji zbrojnej 1863 r., drugi o akcję wewnętrzną organizacyjną, mogą służyć za słupy graniczne końca jednego i początku drugiego okresu w życiu Polaków ostatniej doby przedniepodległościowej.

Ze stanowiska polityki międzynarodowej wracał do sił i odżywał w całej pełni sojusz trzech mocarstw rozbiorczych na punkcie sprawy polskiej, sojusz na krótko przez Austrję zerwany, skutkiem rozejścia się jej na linji polityki wschodniej z Rosją w epoce wojny krymskiej i przyłączenia się do mocarstw zachodnich, Francji i Anglji, w polityce interwencyjnej na rzecz Polski w czasie powstania.

To pokłócenie się dwóch głównych wrogów i gnębicieli polskości, czyli Rosji i Austrji, oraz zbliżenie się jednego z nich, czyli Austrji, do państw zachodnich, było osią krystalizacyjną sytuacji międzynarodowej okresu powstania, a nie zbliżenie francusko-rosyjskie, a tem mniej wysunięcie się na pierwszy plan Prus, które charakteryzuje sytuację europejską międzynarodową dopiero w drugim okresie powstaniowym. Dlatego wszelka krytyka polityki powstaniowej z punktu widzenia sytuacji europejskiej późniejszej i w przeważnej mierze od kierowników tejże polityki niezależnej jest z punktu widzenia naukowego niedopuszczalna.

O stosunkach wzajemnych między dworem petersburskim a wiedeńskim na krótko przed wybuchem powstania świadczy drobny, lecz charakterystyczny fakt, iż cesarz Aleksander II za pobytu swego w Warszawie (w październiku 1860 r.) chwalił się przed namiestnikiem ks. Gorczakowem w obecności dwóch urzędników Polaków, że zapomniał odpowiedzieć na list własnoręczny cesarza Austrji skutkiem, jak mówił, swego roztargnienia.[1]

To rozejście się, czyli „zdradę", według mniemania Rosji, w kampanji krymskiej Austrja okupiła klęską swą we Włoszech, zadaną przez cesarza Napoleona w porozumieniu z Rosją. Nic więc dziwnego, że po r. 1860 musiała szukać zbliżenia do niedawnej swej współzawodniczki Francji w osobie tegoż cesarza Napoleona, rozczarowanego już zresztą do swych wyzwolonych z jarzma austrjackiego pupilów, Włochów, i wyprowadzonego w pole przez Cavoura; skądinąd znów, wraz z manifestem październikowym, wszczynającym erę konstytucyjną, Austrja miała przed sobą otwartą całkowicie kwestję polską, na której punkcie musiała rywalizować z Rosją. To ją stawiało na rozdrożu przez cały czas powstania styczniowego, albo, jak pisał ambasador austrjacki w Paryżu, ks. Metternich (w listopadzie 1863 r.): „Rząd cesarski przyjął za wytyczne (na początku powstania), przez zapoczątkowanie dotychczasowego porozumienia z mocarstwami zachodniemi, z jednej strony przeszkodzić im w posunięciu ich sympatyj dla Polski za daleko, z drugiej — Rosji dać możność poczynienia polskiej ludności tych samych ustępstw, jakie myśmy już przyznali swojej". Ten drugi ustęp dotyczy znanych sześciu punktów, postawionych Rosji w sprawie polskiej w czasie interwencji zachodniej 1863 r. „Nasze zabiegi — powiada ks. Metternich — powiodły się na jednym punkcie, zawiodły na drugim". Co do tego powodzenia, to dyplomata austrjacki nie pozostawia wątpliwości, iż Austrja odnosiła je do sparaliżowania akcji mocarstw zachodnich. „Mocarstwa zachodnie nie przekroczyły tych granic, które myśmy sami zakreślili (w czasie interwencji) dla siebie. Anglja była coraz to bardziej pokojowo nastrojona i stała wiernie przy naszym boku, gdy tymczasem Francja, chociaż niechętna, jednak, w poczuciu niebezpieczeństwa swego osamotnienia i pod kierunkiem pragnącego sojuszu austro-francuskiego dyplomaty,[1] okazała się zmuszona powściągnąć namiętności swej rewolucyjnej prasy i zachować względem nas stanowisko prawie przyjazne, w każdym razie nie wrogie".[2]

Jeżeli porównamy to poufne oświadczenie (z listopada 1863 r.) najwybitniejszego przedstawiciela dyplomacji austrjackiej z opinją o polityce Austrji w sprawie polskiej w odezwie dyktatora Traugutta (z marca następnego roku), iż „rząd ten, pozornie łącząc się z Zachodem, wstrzymywał lub neutralizował energiczniejsze wystąpienia jego w sprawie polskiej", to odpadnie i inny zarzut, zwalający klęskę powstania na kierowników jego, a mianowicie ten, iż „autorzy powstań nie liczyli się w c a l e z położeniem zewnętrznem" (R. Dmowski, Polityka polska). Przeciwnie, położenie to doskonale rozumieli i oceniali.

Winę niekonsekwencji w tym wypadku ponosiła wyłącznie Austrja, której postawa na początku r. 1864 stanowczo kłóciła się ze stanowiskiem, zajmowanem w czasie powstania, bo, jak to trafnie zauważył Metternich, „sens stanu oblężenia w Galicji sprzeciwia się całkowicie naszym żądaniom, postawionym Rosji". Dlatego na radzie koronnej 3 listopada nalegał na wyraźną i stanowczą decyzję w dwóch sprawach: 1) czy Austrja gotowa jest ustąpić z Galicji i 2) czy zgodzi się na odbudowanie Polski. Ponieważ, jak sam mówi, rada koronna z cesarzem wypowiedziała się w obydwóch punktach odmownie, nie pozostawało nic innego, jak dalsza polityka gry z mocarstwami zachodniemi w celu paraliżowania ich zachcianek polskich.

[1] Mouchanoff-Kalergis, str. 85.

[1] Ministra spraw zagranicznych, Drouyn de Lhuys.

[2] Zapiska ambasadora w Paryżu, ks. Metternicha, z d. 4 listopada 1863 r., rodzaj „aide mémoire" po konferencji ministerjalnej w obecności cesarza, czy też radzie koronnej z dnia poprzedniego, w której ambasador reasumuje bieg obrad i wyprowadza wnioski z nich do dalszego postępowania. Dołączona do depeszy z Wiednia z d. 17 listopada t. r., widocznie jako aprobata linji politycznej, w niej wytkniętej. Arch. Państ. w Wiedniu.

Temu stanowisku ambasadora odpowiadała w całości instrukcja, przysłana mu do Paryża, którą dosłownie przytoczymy, jako wywód i ostateczne zamknięcie polityki austrjackiej wobec powstania 63 roku:

„Na konferencji z d. 1 listopada pod przewodnictwem Jego Ces. Mości przyjęto następujące zasady, które mają być utrzymane, jako wytyczne w sprawie polskiej“:

„1) Jako główna zasada, zachowanie całości monarchji austrjackiej. Stąd wypływa, iż rząd cesarski stanowczo musi się sprzeciwiać każdej politycznej kombinacji, która miałaby na celu odbudowanie niepodległego państwa polskiego... Nawet Polska w obrębie Królestwa byłaby groźna dla Austrji, gdyż starałaby się na jej koszt rozszerzyć i z jej wrogami połączyć. Zamiana zaś Galicji na inne kraje pociągnęłaby jej utratę i także nie byłaby korzystna“.

„2) Zamiast się w tę stronę skłaniać, rząd cesarski musi się troszczyć o to. aby jak najdłużej utrzymywać pokój. Dlatego należy się łączyć z Anglją, która jest za pokojem, i nie wdawać się w plany francuskie“.

„3) W razie wybuchu wojny, Austrja nie jest w możności zachować neutralności ze względu na swoje położenie geograficzne. Neutralność wymagałaby licznego wojska i wielu ofiar, a mimo to nie mogłaby wywrzeć wpływu na ukształtowanie się stosunków po wojnie i zabezpieczyć udziału w zyskach“.

„4) Sojusz z Rosją byłby niemożliwy. A więc trzeba się łączyć z państwami zachodniemi i brać udział w ewentualnej wojnie z Rosją, zawsze jednak mając zapewnienie, iż „utrzymanie całości monarchji i zabezpieczenie stanu posiadania w Galicji są poza wszelką dyskusją“.[1]

Cesarz Aleksander II. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

W stosunku do Polski, a raczej do mocarstw zachodnich, wraz z któremi Austrja w sprawie znanych sześciu punktów występowała, była to polityka fałszu i wiarołomstwa. W konsekwencji zamiast utrzymania nici porozumienia z niemi, nawiązanego na wiosnę r. 1863, jak to sobie obiecywał ks. Metternich, doszło w pierwszych dwóch miesiącach roku następnego do skapitulowania dyplomatycznego Austrji przed sąsiadami północnymi. W styczniu 1864 r. (d. 5-ego) Austrja podpisuje układ z Prusami — zaczątek akcji wspólnej w sprawie szlezwickoholsztyńskiej, która w dalszym rozwoju miała doprowadzić poprzez wojnę duńską do zatargu austrjacko-pruskiego i do Sadowy. W lutym (d. 29), po zamknięciu sesji Rady Państwa, ten sam rząd austrjacki oświadcza, iż pragnie, aby powstanie w Królestwie jak najszybciej było stłumione, i w tym celu ogłasza stan oblężenia w Galicji. Była to znów kapitulacja wobec Rosji.

Razem obydwa posunięcia dyplomacji austrjackiej złożyły się na jedną wielką klęskę cesarstwa i odtąd zmieniły one całkowicie układ sił na korzyść Prus i polityki Bismarcka, który budował swe plany hegemonji pruskiej wówczas na rywalizacji Austrji i Prus w Związku Niemieckim, a nie na poróżnieniu Rosji i Francji, jak się to retrospektywnie zapisuje także na konto win powstania 63 roku.

Z Francji i od Napoleona III też wyszedł bodaj czy nie po raz pierwszy zarzut, tak często później stawiany i w naszej literaturze przez krytyków powstaniom, iż wybuchały one nie wporę, a kierownicy ich wybierali na wybuch chwile najnieodpowiedniejsze politycznie. Wszakże to nie kto inny, tylko sam cesarz na ostatniej audjencji, udzielonej ks. Władysławowi Czartoryskiemu, zapytywał go, dlaczego Polacy zawsze w tak niewłaściwej chwili powstają.

Cesarz w kwietniu 1864 nie chciał już pamiętać o tem, że w drugiej połowie lutego roku zeszłego mówił do tegoż księcia: „Niech potrwa powstanie, a zobaczymy“, i że z taką samą przestrogą zwracał się do księcia Mocquarda, zaufany sekretarz Napoleona, że sytuacja się zmieniła, i że trzeba utrzymać powstanie.[1]

Jak dalece słowa tej zachęty zaważyły na losach powstania, o tem nie trzeba nawet mówić. One w każdym razie sprawiły, iż teza dzisiejsza krytyczna: „powstanie wybuchło wbrew woli ogromnej większości społeczeństwa i narzucone mu przez garść przeważnie młodzieży“ — nie da się utrzymać. Co najwyżej słuszną jest, jeżeli chodzi o sam wybuch. Ale jeżeli mowa jest o powstaniu, to po stronie jego była przeważna część społeczeństwa, a nie garść młodzieży, było ono ogólno-narodowe, i pod tym względem może różni się od polityki późniejszej popowstaniowej, w której po raz pierwszy zróżnicowały się zapatrywania dwóch odłamów społeczeństwa: na chcących i niechcących walczyć w imię niepodległości kraju orężnie.

Zresztą polityka Napoleona III, jak wiadomo, miała dwa oblicza — oficjalne i nieoficjalne. Wyrazicielem drugiego był brat stryjeczny cesarza i desygnowany jego następca przed przyjściem na świat rodzonego syna, ks. Napoleon, który w memorjale, podanym cesarzowi (20 lutego 1863 r.) tuż przed podjęciem interwencji na rzecz Polski, pisał, iż odbudowanie Polski jest aksjomatem polityki francuskiej, i jeżeli zjednoczenie Włoch było sprawą z punktu widzenia interesu francuskiego umowną czyli warunkową, to Polska niepodległa jest ideałem politycznym dla każdego Francuza, bez względu na przynależność jego do jakiegokolwiek obozu politycznego, lub też należenia do tej czy innej generacji ze stanowiska egoizmu narodowego.

Także więc i moment akcji w celu odbudowania Polski, a więc chwilę wybuchu powstania, memorjał ks. Napoleona uważa nietylko za odpowiednią, ale i jedyną, jaka może nigdy się nie powtórzy.[2] Powołuje się przytem na analogję sprawy polskiej ze sprawą włoską, która również silnie zaważyła w umysłach autorów powstania.[3]

Byłoby zbyt ryzykowne twierdzenie, iż ks. Napoleon był inspiratorem akcji cesarza w czasie powstania. Jednym z nerwów jego polityki nieoficjalnej w każdym razie był on niezawodnie. „To, co ty proponujesz“ — pisze mu cesarz w odpowiedzi — „jest, jak sam mówisz, marzeniem, lecz marzeniem, które się może pewnego dnia urzeczywistnić.[4]

W każdym razie odpada pogląd, bardzo rozpowszechniony naprzód przez literaturę historyczną rosyjską, a później po-

[1] „Weisungen an Paris“ przy depeszy do ks. Metternicha z 17 listopada 1863. Arch. Państw. w Wiedniu.

[1] Koźmian. Rzecz o roku 1863, t. III. 2, str. 16.

[2] „Les circonstances actuelles sont telles, que l'action de la France peut se développer en Europe dans des conditions de facilité et de liberté, qui probablement ne se produiront pas“.

[3] Napoléon III et le prince Napoléon. Correspondance, str. 354.

[4] Correspondance, str. 237. Wydawca mylnie podaje datę listu na 22 stycznia, zamiast prawdopodobnej — 22 lutego, w dwa dni po memorjale księcia. Datę styczniową prostuje sama treść listu, dotycząca faktu powstania 23 stycznia, a więc w każdym razie nie przed 22 tegoż miesiąca.

wtarzany za nią bezkrytycznie przez naszą przedniepodległościową, iż powstanie 1863 r. umożliwiło Prusom oddalenie Rosji od Francji i związanie jej z sobą na naszą zgubę.

Za taki fakt znamienny w dziejach oddalenia Rosji od Francji i zbliżenia jej do Prus uchodzi konwencja militarna prusko-rosyjska, zawarta bezpośrednio po wybuchu powstania w Petersburgu przez generała Alvenslebena (8 lutego 1863 r.), która dała pierwszy powód mocarstwom zachodnim, narazie Francji i Anglji, do wystąpienia z protestem — ale nie w Petersburgu, lecz w Berlinie.

Znaczenie tej konwencji granicznej mocarstwa zachodnie podniosły do charakteru sojuszu wojskowego w sprawie polskiej, podlegającej, jak dotychczas, umowom zbiorowym mocarstw, ostatnio r. 1815. Konwencję tę przedstawiciel urzędowej polityki cesarza, Drouyn de Lhuys, scharakteryzował, w rozmowie z pełnomocnym ministrem angielskim, sirem Grey'em, jako „wypadek, z którego nie mogliśmy nic skorzystać". Już przez to samo więc osłabił znaczenie tego faktu, które mu później w historji stosunków francusko-rosyjskich będą przypisywać. Przedstawiciel dworu angielskiego w Berlinie, sir Buchanan, po rozmowie z Bismarckiem, będzie to samo utrzymywał, iż, jako środek działania wojskowego, konwencja jest prawie bezużyteczna, zwłaszcza po zawieszeniu wykonania artykułu o wzajemnem prawie przekraczania granicy przez wojsko stron obydwóch.[1]

Sam twórca konwencji w „Myślach i wspomnieniach" swoich, pisanych w kilka dziesiątków lat później, nazywa ją „pod względem wojskowym dosyć bezbarwnym układem („militärisch ziemlich anodyne Abkommen..."). Brakło doraźnej racji i potrzeby. Rosja miała dosyć wojska, a powodzenia powstańców istniały tylko na papierze".[2] To było właśnie, co oburzeniem przejmowało sfery wojskowe i dyplomatyczne Rosji przeciwko Prusom, zwłaszcza wicekanclerza ks. Gorczakowa. To też w zupełności zasługuje na wiarę wynurzenie Bismarcka w rozmowie z Buchananem, iż właściwym celem konwencji była nie pomoc wojskowa Rosji ze strony Prus, lecz pokrzyżowanie planów ugody polsko-rosyjskiej. Bismarck ogranicza zatem działanie jej w ramach zwalczania raczej partji polonofilskiej przy dworze petersburskim, aniżeli oddalania Rosji od Francji.

Pod tym względem Bismarck był za ostrożny, aby dopuścić do skrzyżowania szpady z mocarstwami zachodniemi na korzyść Rosji. Odwiódł nawet króla Wilhelma od zawarcia sojuszu formalnego z Rosją, kiedy groziła wojna z powodu odrzucenia interwencji tych mocarstw w sprawie Polski. Argumentem dla niego było to, iż cały ciężar w tej wojnie spadnie bezpośrednio na ziemie Królestwa Pruskiego.

Pomimo to, postawa Prus po stronie Rosji w czasie powstania 1863 r. bez zaprzeczenia przyczyniła się do tego, iż interwencja mocarstw zachodnich nie powiodła się. Ale była to ta sama postawa, którą zajęły Prusy za sprawą tegoż samego Bismarcka jeszcze w czasie wojny krymskiej i tem uratowały Rosję od całkowitej klęski i zupełnego odosobnienia, a zarazem zgotowały jej przyszłe warunki zbliżenia z Francją na kongresie paryskim. I znów więc argument o wpływie powstania na politykę zbliżenia Prus do Rosji odpada, o ile zbliżenie to zapoczątkowała już wojna krymska, a punktem zwrotnym dla jego wznowienia był nietyle sam wybuch, jak raczej polityka ugodowa, zainaugurowana przez margrabiego Wielopolskiego. Powstanie było sposobnością dla utrącenia jednej, a nie zmianą albo odwróceniem polityki dotychczasowej, czy to Prus — Bismarcka, czy to Rosji — Aleksandra...

Kwestja, czy i o ile powstanie likwidowało sprawę polską w Europie, również da się określić z samej linji politycznej Bismarcka. Z jednej strony insynuuje on w Petersburgu nowy podział Królestwa, czyli t. zw. granicę knesebeckowską, w celu ułatwienia Rosji wchłonięcia w siebie całkowitego zaboru, z drugiej — nawiązuje styczność z powstańcami (za pośrednictwem Aleksandra Kłobukowskiego) w marcu 1863 r., a więc w chwili, kiedy się waży sojusz Austrji z Francją i widmo wojny o Polskę, więcej, bo wysuwa kandydaturę do tronu polskiego ks. Bogumiła Radziwiłła, syna Antoniego i Luizy ks. Hohenzollern.

Tak samo miała się rzecz w r. 1866, kiedy chodziło o uzyskanie zgody Rosji na warunki pokoju praskiego. Cesarz Aleksander II sprzeciwiał się wyzuciu nietylko z posiadłości, ale i z korony, dynastji hannowerskiej, uważając ten środek za sprzeczny z zasadami monarchizmu i konserwatyzmu, wspólnego obydwom dworom — rosyjskiemu i pruskiemu, i domagał się zwołania kongresu. Bismarck użył wówczas pogróżki, którą kazał powtórzyć przy dworze pełnomocnikowi swemu, pułkownikowi v. Schweinitzowi, że, jeśli mu nie pozwolą na warunki pokoju, postawione przez niego, to rozpęta rewolucję w Niemczech, która ogarnie i kraje sąsiednie.[1] Miał tu na myśli, rozumie się, przedewszystkiem Polskę. I ten szantaż zapomocą widma powstania polskiego skłonił cesarza Aleksandra do kapitulacji. Nie samem więc tylko niebezpieczeństwem, ale i groźbą odbudowania państwa polskiego operował Bismarck wobec Rosji, i to zarówno w r. 1863, jak i po powstaniu.

Cały swój stosunek do Rosji Bismarck wyjaśniał, jako prostą wymianę usług, a nie grę sentymentów. Zaczyna od daty ruchu zbrojnego w r. 1848 i powiada: „W roku 1847 (sic!) stłumiliśmy powstanie polskie w interesie Rosji... Drogę do Ołomuńca zawdzięczamy w znacznej mierze cesarzowi Mikołajowi. W r. 1854, w czasie wojny krymskiej, zachowaliśmy, niedawno źle potraktowani, neutralność, gdy ta sama dobrze potraktowana Austrja przyłączyła się do mocarstw zachodnich, aw r. 1863, kiedy w Polsce wybuchło powstanie, przyczem Austrja popierała je swemi notami wraz z mocarstwami zachodniemi, stanęliśmy po stronie Rosji, i interwencja dyplomatyczna nie powiodła się. W latach 1866—1870 Rosja nas nie atakowała, raczej odwrotnie. W r. 1866 Prusy były egzekutorami gniewu Rosji na Austrji, w r. zaś 1870 Rosja, popierając nas, trzymała się tylko zdrowej polityki, ponieważ i dla samych Rosjan nie było pożądane, aby Austrja wzięła udział w wojnie, i aby zwycięskie wojska austrjacko-francuskie zbliżyły się do granic tejże Polski, którą Paryż tradycyjnie, Wiedeń zaś przynajmniej w ostatnich latach na koszt Rosji popierał. I za tę jednak usługę odwdzięczyliśmy się Rosji w Londynie (traktat o cieśninach)".[2]

Jak widzimy zatem, te wynurzenia poufne żelaznego kanclerza, zanotowane przez jego współpracownika i dziennikarza już po wojnie francusko-niemieckiej, o roli doniosłej sprawy polskiej w dwóch najważniejszych momentach dziejów europejskich po powstaniu 63 r., w latach 1866 i 1870, daleko odbiegają od pompatycznie i bezkrytycznie wypisywanych jeszcze w roku 1925 zdań pisarzy politycznych polskich, iż „powstania likwidowały sprawę polską w Europie. Po r. 1863 została ona wykreślona z porządku dziennego spraw międzynarodowych i pokryta całkowitem milczeniem".

W bezkrytycznem przypisywaniu powstaniu polskiemu winy oddalenia Rosji od Francji jest i zapoznanie celów polityki francuskiej, przynajmniej w granicach interwencji. Przy wszczynaniu jej przyświecała myśl odbudowania Polski pod rządami Austrji w charakterze sekundogenitury jednego z arcyksiążąt, w razie dojścia do skutku sojuszu z Austrją. Ale również dobra była dla dyplomacji oficjalnej cesarskiej taka sama sekundogenitura rosyjska, do czego mianowanie w. ks. Konstantego namiestnikiem w Królestwie dostarczało dostatecznej podstawy.[3]

Takie stawianie kwestji przez Francję było dalekie od chęci poróżnienia się z Rosją, nic więc dziwnego, iż kierowników dyplomacji angielskiej napawało obawą, że poza sprawą polską ukrywały się plany Napoleona przywrócenia granicy zachodniej Renu, a ten punkt dla Anglji był niedopuszczalny. Stąd

[1] Depesza Buchanana do lorda Russela z Berlina 4 marca 1863. Filipowicz, str. 191.

[2] Gedanken und Erinnerungen, t. I, str. 343.

[1] Sybel, t. V, str. 376/381.

[2] Busch. Tagebücher, t. II, str. 552—553.

[3] „...he (t. j. Drouyn de Lhuys) did not exclude the possibility of Russia seeing her true interests in the emancipation of Poland, if she coud make it over a Russian Grand Duke" ...Depesza Cowley'a do lorda Russella z Paryża, dn. 21 marca 1863 r. Filipowicz, str. 250.

krzyżowanie polityki wojowniczej Napoleona ze strony Francji. A sekundowała jej w tem dyplomacja austrjacka, która w tych planach widziała takie samo niebezpieczeństwo utraty na rzecz nowoutworzonych Włoch prowincji Wenecji. Stąd też i dyplomata austrjacki, ks. Metternich, widział jedyną drogę do utrzymania przyjaźni z Francją, już po rozbiciu się interwencji, w zaproponowaniu Napoleonowi Belgji, wzamian za poniechanie sprawy polskiej.

Krótko mówiąc, jeżeli powstanie w r. 1863 nie powiodło się, wina była nie po stronie nieodpowiedniej chwili jego wybuchu, w sytuacji europejskiej, lecz po stronie tego „imbroglio", jakie Napoleon stworzył w r. 1863 dla kwestji polskiej, podobnie jak w r. 1860 stworzył dla kwestji włoskiej, a nawet jeszcze w roku 1864 dla kwestji rzymskiej. Tam błędy Napoleona potrafił wyzyskać hr. Cavour dla zrealizowania planów zjednoczenia włoskiego. Tu Polacy nie mieli męża stanu, który potrafiłby rywalizować w sztuce dyplomatycznej ze sprzymierzeńcem.

„Imbroglio" to polegało na pociąganiu równoczesnem za dwa sznurki: rewolucyjny i konserwatywny, wojenny i pacyfistyczny, gasicielski i podżegawczo-interwencyjny, już nie mówiąc o tem, iż raz filopolski, to znów filorosyjski, stale zaś filoaustrjacki. Stąd akcja Napoleona w sprawie polskiej, wszczęta oficjalnie, nie pokrywała się wcale z akcją tajną, z akcją t. zw. „Palais Royalu", siedziby ks. Napoleona, rewolucyjną. Stąd w skutkach swych nie powodowała ani uspokojenia, ani powstrzymania ruchu, jedynie nowe zawikłania dyplomatyczne dla Francji i nowe klęski orężne dla powstańców polskich. I podobnie jak w sprawie włoskiej ceną za Lombardję dla Piemontu miały być Nizza i Sabaudja, przeznaczone dla Francuzów, tak samo w interwencji na rzecz Polski cesarz szukał zaspokojenia apetytów Francji na lewym brzegu Renu.

Ren i Wisła — i tym razem zbiegły się i krzyżowały, jako punkty wytyczne dyplomacji napoleońskiej. Czy można się dziwić, że te rozbieżne, nieskoordynowane wysiłki musiały doprowadzić do klęski podwójnej: naprzód dla samego powstania w r. 1864, później i dla polityki francuskiej w roku 1870—1871 w postaci utraty Alzacji i części Lotaryngji. Tylko, że tym razem współpartnerem Napoleona była już nie Rosja, lecz Prusy w osobie Bismarcka.

W późniejszych, już popowstaniowych wynurzeniach wicekanclerza rosyjskiego, ks. Gorczakowa, wobec dyplomacji cesarskiej, ilekrotnie wchodziła na porządek dzienny sprawa wzrostu nadzwyczajnego Prus i poparcia, udzielanego im przez Rosję, bezustannie powracała ta sama nuta nieufności pod adresem Francji z powodu sprawy polskiej. Co zresztą nie przeszkadzało temu wytrawnemu rosyjskiemu dyplomacie na każdym kroku akcentować porozumienie kompletne między Francją a Rosją, ów „entente cordiale", za którego twórcę sam się uważał. „Ja, który byłem twórcą idei sojuszu z Francją, który byłby dzisiaj znacznie ściślejszy, gdyby nie wasza fatalna kampanja w sprawie polskiej" — tak przemawiał ks. Gorczakow do specjalnego wysłannika cesarza Napoleona, jego zaufanego i adjutanta przybocznego, generała Fleury'ego, w kilka lat później po powstaniu. Zaręczał mu przytem, że, póki on żyje, nie przestanie bronić tego kierunku, nad którego umocnieniem pracował od lat piętnastu.[1]

Gen. Fleury miał instrukcję od cesarza Napoleona III w r. 1869, aby szukał przyjaźni z Rosją za cenę pogrzebania wszelkiego cienia sprawy polskiej, i oddawał się złudzeniu, iż takie zapewnienie wystarczy do utrzymania neutralności jej w gotującej się wojnie z Prusami. Dyplomacja cesarska przed wojną ostrzegała Rosję przed dążeniami unifikacyjnemi Niemiec ze strony Prus, które mogą zagrażać posiadłościom rosyjskim w prowincjach nadbałtyckich, równocześnie oświadczała się za przewagą Austrji w Niemczech południowych, jako środkiem dla odwrócenia jej zainteresowania się sprawą polską. „Austrja, zostająca w posiadaniu swych prowincyj niemieckich, po uzyskaniu na nowo wpływu w Niemczech południowych, oznacza to sprawę polską pogrzebaną. Gdy przeciwnie Austrja, odepchnięta na Wschód i rzucona w kierunku namiętności węgierskiej, jest wskrzeszeniem idei polskiej."[1]

Te słowa urzędowej instrukcji cesarskiej z r. 1869 zbijają twierdzenie, jakoby zwrot w sprawie polskiej w kierunku jej nieprzychylnym nastąpił we Francji dopiero po wojnie francusko-niemieckiej i upadku cesarstwa. Przeciwnie, nie kto inny, jak sam Napoleon III obiecywał Rosji pogrzebanie kwestji polskiej za cenę neutralności Rosji w zamierzonej wojnie Austrji i Francji z Prusami.

Otóż jeśli cesarz Aleksander II nie miał zaufania do zamiarów Napoleona w sprawie polskiej, to jeszcze mniej ufał zapewnieniom ze strony Francji, czy też Austrji, o całkowitem pogrzebaniu kwestji polskiej. Ambasadorowi austrjackiemu, hr. Chotekowi, dał następujący komentarz do postępowania Rosji w otwartym już konflikcie zbrojnym między Francją a Prusami (w lipcu 1870 r.). „Pragnę pozostać całkowicie poza obrębem wojny, która się zaczęła. Będę zachowywał neutralność ścisłą, niezbrojną i póty pozostanę na tej stopie, dopóki interes Rosji nie będzie zaczepiony. Tym interesem bezpośrednim nazywam kwestję polską, na której punkcie nie znam układów. Z chwilą, gdy zajmiecie stanowisko zbrojne, wyzywające, kwestja ta sama wystąpi, a wtedy, chociaż wbrew woli, będę musiał zmienić swe stanowisko na neutralność zbrojną i skierować swe zarządzenia wojskowe przeciwko waszym granicom. Wówczas sytuacja może się znaleźć na równi pochyłej".

Słowa te cesarza Aleksandra II, wypowiedziane w roku 1870, mogą być doskonałym komentarzem do mniemania, iż po r. 1863, z winy powstania, sprawa polska została raz na zawsze wykreślona z liczby spraw międzynarodowych, a imię Polski w gabinetach europejskich pokryte na zawsze milczeniem.

Wręcz przeciwnie, jak w r. 1866 Sadowa była owocem polityki austrjackiej, posianym przez interwencję jej w powstaniu, tak samo w r. 1870 Sedan był zapłatą za politykę cesarza Napoleona wobec Rosji w czasie tegoż powstania. W obydwu wypadkach sprawa polska była żywa, i Polska, podówczas Wielka Niema, oddziaływała jak widmo przerażające na umysły i posunięcia swych śmiertelnych wrogów, którymi byli najpotężniejsi władcy Europy i ich ministrowie.

Tę grozę zaś swą i ten postrach, który siała, zawdzięczała ona li tylko świeżej tradycji powstania. Rozumiał to lepiej cesarz Aleksander od samych Polaków, dlatego powiedział o Polsce, iż w pierwszej zawierusze wojennej międzynarodowej „sama z siebie powstanie" („elle se souleverait"). I to się istotnie niespełna w 50 lat później sprawdziło.

[1] Gen. Fleury. La France et la Russie. Revue de Paris, t. VI (1898), str. 727, 744 (2) j. w: str. 758.

[1] Rev. de Paris, j. w., t. VI, str. 716—717.

ROZDZIAŁ II

SYSTEM ROSYJSKIEJ POLITYKI POPOWSTANIOWEJ

Reakcja pod wpływem powstania antyugodowa i antyliberalna w Rosji. — Sojusz trzech cesarzy, jako pogrzebanie sprawy polskiej. — Zarządzenia doraźne wojskowe Murawjewa na Litwie. — Ukaz z 10 grudnia 1865 r., zakazujący nabywania ziemi Polakom w „kraju zabranym". — Komitet Urządzający w Królestwie z Milutinem na czele. — Ukaz o uwłaszczeniu włościan w Królestwie z 2 marca 1864 r. — Klęska socjalna i materjalna szlachty po powstaniu. — Hasło polityki zagranicznej ks. Gorczakowa — Finis Poloniae! — Skasowanie odrębności Królestwa i zrównanie go w zarządzie z Cesarstwem. — Rusyfikacja Polski zapomocą szkoły. — Prześladowanie duchowieństwa i religji katolickiej. — Skasowanie resztek unji w Chełmszczyźnie i na Podlasiu. — Koniec napoleonizmu, jako idei wyzwoleńczej w Polsce. — Trzecia republika francuska szuka zbliżenia do Rosji. — Thiers, jako wyraziciel tej polityki. — Rosja odrzuca oferty ugodowe w r. 1870/1. — Królestwo Polskie bez walk i przestępstw agrarnych, mimo podżegań strony rządu rosyjskiego. — Chłop staje w obronie unji i Kościoła Katolickiego. — Postęp przemysłowy i handlowy. — Zmiana psychologji narodowej. — Hasło pracy organicznej. — Obóz pozytywistyczny, jako wyraziciel ideałów stanu trzeciego. — Apolityczność przywódców tego obozu. — Myśl polska w kraju nie reaguje na objawy życia politycznego. — Świadomość polityczna przetrwała na emigracji, jako przedłużenie myśli powstaniowej, skorygowanej.

Przy nadaniu autonomji Królestwu cesarz Aleksander podlegał wpływom otoczenia liberalnego, tego samego, które było zwolennikiem przyjaźni francusko-rosyjskiej. To stronnictwo zaszachował przedewszystkiem Bismarck konwencją lutową, która miała być wstępem do świetnej karjery jego ministerjalnej, później kanclerskiej. Pomogła mu w niej doskonała znajomość terenu petersburskiego, który niedawno opuszczał, jako minister pruski przy dworze rosyjskim.

Ta konwencja lutowa była ciosem, wymierzonym w partję liberalną i ugodową na dworze petersburskim. Stąd, a nie z winy powstania poruszenie w gabinecie tuilleryjskim.

Drugim takim ciosem dla tej polityki była niefortunna interwencja trzech mocarstw, t. j. Anglji, Francji i Austrji w Petersburgu (w kwietniu), którą cesarz uważał za wstęp do takiej samej koalicji mocarstw zachodnich, która zainaugurowała wojnę krymską. „Przed siedmiu laty przy tym samym stole popełniłem czyn, który mogę skwalifikować, ponieważ sam się go dopuściłem: — podpisałem traktat paryski, a to była podłość" — powiedział Aleksander na posiedzeniu, w chwili najostrzejszego kryzysu polskiego, i powtórzył jeszcze raz z naciskiem: „Tak, to była podłość. Ale z pewnością drugi raz jej nie powtórzę".[1]

Odtąd więc zaczyna się reakcja w polityce rosyjskiej, antyugodowa i antyliberalna, nie po zgnieceniu powstania, jak się utarło w mowie, lecz w samym jego, że się tak wyrazimy, rozgwarze. Do Warszawy przyjechał jeszcze w kwietniu Niemiec zruszczony, hr. Berg, w charakterze głównodowodzącego wojskiem, przydany do osoby w. ks. Konstantego, namiestnika, a właściwie obok jego osoby, czyli że system ugodowy runął już w kwietniu, chociaż jego widomi reprezentanci pozostać jeszcze mieli na stanowiskach aż do wyjaśnienia się ostatecznego sytuacji zagranicznej: margrabia Wielopolski w lipcu, a w. ks. namiestnik w sierpniu. Hr. Berg natomiast pozostał na stanowisku namiestnika w Warszawie i on to był wyrazicielem nietylko nowej polityki wewnętrznej antypolskiej, ale i ogólnozaborczej zagranicznej. Jego to dziełem, już jako feldmarszałka, będzie w dziesięć lat później konwencja militarna niemiecko-rosyjska, jako uzupełnienie sojuszu trzech cesarzy, zawarta w Petersburgu, poza plecami samego Gorczakowa, jedynie przez obydwóch feldmarszałków, Berga i Moltkego, za wiedzą i zgodą ich monarchów.[2] Cel, który wówczas przyświecał Bergowi, był ten sam, który kierował i Bismarckiem przed laty dziesięciu, przy zawieraniu konwencji lutowej: „zabezpieczenie pokoju europejskiego i pogrzebanie sprawy polskiej",[3] co w umysłach jednego i drugiego z kierowników polityki zaprzyjaźnionych cesarzów uchodziło zawsze za jedno.

Litwa bardziej jeszcze leżała na sercu polityków rosyjskich, aniżeli Królestwo. Jeżeli Królestwu wystarczał na administratora rosyjski Niemiec, to Litwie potrzebny był pół-Mongoł, pół-Słowianin — słowem, typowy przedstawiciel rosyjskości w przeciwieństwie do zasad Europy, jakim był hr. Murawjew, ale nie z tych, „których wieszają" (aluzja do dekabrysty tegoż nazwiska), lecz z tych, „którzy wieszają". Odjeżdżającego do Wilna cesarz uściskał i ucałował, a cesarzowa, Niemka, na pożegnalnej audjencji błagała, aby uratował dla Rosji przynajmniej Litwę. Przywoził on z sobą tutaj zasadę, która i po nim pozostała w całej dalszej polityce rosyjskiej aż do ewakuacji Wilna przez Rosjan (we wrześniu 1915 r.), iż „Litwa jest to Rosja, a mieszkańcy jej są to Rosjanie". Zarządzenia jego wojskowe doraźne za pobytu na Litwie miały na celu zniesienie Kościoła Katolickiego, do czego służyło zamykanie kaplic i kościołów lub zamiana ich na cerkwie prawosławne (co trwało bez przerwy do r. 1905), a dalej wytępienie ludności polskiej, zwłaszcza osiadłej na ziemi. Proces tej walki z żywiołem polskim przetrwał Murawjewa i stał się systemem panowania rosyjskiego w „kraju zabranym" po powstaniu. Składał się on z dwóch etapów. Pierwszym były egzekucje osób, posądzonych o udział w powstaniu, i konfiskata ich majątków. A kiedy ten materjał przestępstw politycznych został wyczerpany, zaczął się drugi etap walki, ubranej już w formę carskich ukazów. Mianowicie ukaz cesarski z 10/23 grudnia 1865 r. (już po odejściu Murawjewa) odbierał prawo posiadania ziemi nawet politycznie podejrzanym, w stosunku do których było stosowane zarazem wysiedlenie bez wyroku sądowego, czyli t. zw. systemem administracyjnym. Osoby tej kategorji zmuszone były sprzedawać swe majątki w terminie dwuletnim. Ażeby zaś ułatwić przejście własności ziemskiej z rąk Polaków do Rosjan, prawo to zabraniało sprzedaży ziemi wogóle Polakom, albo — co na jedno wychodziło — ludności rzymsko-katolickiej, a nawet dziedziczenie majątków ograniczało wyłącznie do linji zstępnej z wyłączeniem dalszych krewnych, jako też testamentowego rozporządzenia się nią. Prawomocność tego ukazu była rozciągnięta (także do r. 1905) na wszystkie dziewięć gubernij „kraju zabranego", czyli na Ruś i Litwę. Wsparła tę politykę okrucieństwa i barbarzyństwa cała opinja publiczna Rosji, wyrażająca się w prasie i w kołach, nastrojonych tym patrjotyzmem rosyjskim, specyficznie zaborczym, który nosi miano słowianofilstwa.

Cały bowiem ruch liberalny w Rosji zamarł i usechł od chwili zmiany nastrojów u góry, czyli odkąd cesarz Aleksander z czytelnika nielegalnego czasopisma zagranicznego „Kołokoła" (po polsku „Dzwon"), wydawanego przez emigranta Herzena, stał się czytelnikiem „Moskiewskich Wiadomości", redagowanych przez Katkowa, eks-liberała i eks-zachodnika.

[1] „Oui, c'était une lâcheté et certes je ne la ferai plus". Cytuje Goriajnow. Le Bosphore et les Dardanelles, str. 147.

[2] 6 maja 1873 r.

[3] „Vortheil in den Segnungen des ungestörten europäischen Friedens, zugleich aber auch in dem Ersticken der polnischen Frage finden". W depeszy posła w Petersburgu, ks. Reussa, do ks. Bismarcka z d. 10 lutego 1873 r. o projekcie hr. Berga przed jego zrealizowaniem. Wydawnictwo akt dyplomatycznych ministerstwa spraw zagranicznych w Berlinie p. t. Die grosse Politik der europäischen Kabinette, t. I, str. 203.

Zwyciężył prąd narodowy, ustosunkowujący się z pogardą do t. zw. „zgniłego Zachodu“ i upatrujący w przeciwieństwie do niego wielką misję dziejową Rosji w Europie, a zwłaszcza w Słowiańszczyźnie.

Najważniejsza cząstka tego zadania, czyli tej misji do spełnienia, wypadła w Królestwie. Cesarz powierzył ją jednemu z najskrajniejszych słowianofilów, Mikołajowi Milutinowi. Był on przedtem pomocnikiem przy ministrze spraw wewnętrznych, Łanskim. Już raz wybór wahał się między nim a Wielopolskim na stanowisko naczelnika zarządu cywilnego w Królestwie, co dowodzi, iż kierunek polityki Rosji ugodowy nie był ustalony nawet jeszcze przed powstaniem. Tem bardziej nie wywołały go potrzeby wewnętrzne Rosji, lecz względy natury zagranicznej.

Na wezwanie cesarza, które zastaje Milutina w podróży zagranicą, przybywa on do Warszawy naprzód w charakterze poufnym, dla zapoznania się ze stosunkami miejscowemi (w październiku 1863 r.), a po całomiesięcznym pobycie tutaj powstaje w głowie jego cały projekt przebudowy nietylko administracyjno-politycznej Królestwa, ale i społecznej, który uzyskał aprobatę cesarza.

Mikołaj Milutin. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Program Milutina opierał się na tem, aby złamać i zniszczyć kulturę polską, zachodnią i łacińską, i zastąpić ją, a raczej siłą narzucić kulturę wschodnią czyli bizantyńsko-rosyjską. Na powodzenie tego planu w stosunku do warstw kulturalnie i narodowo dostatecznie uświadomionych, obywatelstwa na wsi, czy też w miastach, nie mógł liczyć. Zato wziął pod uwagę warstwę najliczniejszą, chociaż ciemną i dotychczas pod względem społecznym upośledzoną, czyli warstwę chłopską, i z niej postanowił uczynić podporę rządów rosyjskich w Królestwie. Głównie zależało mu na tem, aby przy pomocy chłopów trzymać na uwięzi duchowieństwo i szlachtę („panow i ksiendzow“), dwie warstwy, stale dotychczas buntujące się w Polsce.

Ukaz cesarski, wydany w marcu r. 1864, powoływał do życia Komitet Urządzający z Milutinem w charakterze sekretarza stanu dla spraw Królestwa na czele. Czynił on z Milutina wszechwładnego reorganizatora i reformatora stosunków, nietylko politycznych, ale i społecznych. Dla przeprowadzenia swoich planów dobrał sobie pomocników w osobach takich samych słowianofilów w sensie rosyjskiego chłopomaństwa (po rosyjsku: narodniczestwa), jak Samarina, ks. Czerkaskiego i im podobnych. Na tem stanowisku przetrwał, jako niezależny prawie od namiestnika, do r. 1871.

Za wstęp do całego dzieła służył ukaz cesarski o uwłaszczeniu włościan, podpisany 2 marca 1864 r., jako odpowiedź na manifest o uwłaszczeniu, ogłoszony wraz z wybuchem powstania. I ten więc ważny krok w kierunku uobywatelenia i uspołecznienia warstwy włościańskiej spada, jako zasługa, na twórców i kierowników powstania, a poniekąd jako jego bezpośrednie i nieuchronne następstwo. Wypada to nawet z porównania reformy uwłaszczającej w Rosji a w Królestwie. Mniej, aniżeli rząd narodowy, Rosja nie mogła dać chłopu polskiemu — ziemię posiadaną na własność bezpośrednią, a bezrolnym, służącym w powstaniu, ziemię z dóbr narodowych. Stąd też rezultat był, że po uwłaszczeniu w Królestwie ilość ziemi chłopskiej podniosła się w stosunku do ilości przed reformą o 15—20%, ilość gospodarstw chłopskich nawet do 57%, gdy tymczasem w Rosji reforma sproletaryzowała prawie połowę ludności wiejskiej, a kwestja rolna pozostała aż do rewolucji 1917 r. wiecznie jątrzącą się raną społeczeństwa, jeśli nie główną z przyczyn upadku w Rosji caryzmu.

Ale przy tej reformie chodziło również rządowi i o osłabienie ekonomiczne warstwy szlacheckiej oraz o pokłócenie jej z ludem, jeśli nie na zawsze, to na długie czasy.

W tym celu pozostawiono służebności (serwituty) chłopskie na gruntach pańskich (wspólne użytkowanie lasów, pastwisk i t. p., powód nieustannych zatargów między dworem a włościanami). Właścicielom zaś majątków spłacano tytuły własności listami, t. zw. likwidacyjnemi, wydanemi „al pari“, a odrazu przyjmowanemi po kursie dwa razy niższym, niż nominalny, przyczem koszty tej likwidacji odrazu przerzucano na właścicieli ziemskich, pokrywając je z odebranego im prawa propinacji i z nałożonego w tym celu specjalnie podatku gruntowego, rozłożonego na lat 42, ale pobieranego i po tym okresie czasu.

Dla wielu właścicieli ziemskich było to prawie ruiną. Kryzys powstaniowy i tak wstrząsnął już własnością ziemską w Królestwie, zwłaszcza średnią. Tego dowodem są zaległości w ratach, płaconych w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem, które od grudnia r. 1862 do czerwca r. 1863 podniosły się prawie dziesięciokrotnie (z 1.800.000 rb. do 17.350.000 rb.). Wprawdzie w roku następnym spadły do 13 milj. rb. (w końcu marca), ale dużo właścicieli ziemskich nie utrzymało się na roli i przeniosło się do miast. Złożą się oni i ich dzieci na żywioł inteligentny miejski, który wzrósł silnie po powstaniu i nadał tak jednolitą barwę kulturalno-obyczajową mieszkańcom wsi i miast w Królestwie, jakiej nie posiadały aż do naszych czasów dwa żywioły inteligentne: wiejski i miejski w innych dzielnicach dawnej Polski.

Ale narazie była to klęska socjalna i materjalna — owe pozbawienie narodu warstwy przewodniej, jaką doniedawna była prawie wyłącznie warstwa szlachecka. Ideały powstaniowe zbankrutowały. Na ich miejsce wraz z konfiskatami, deportacjami i ruiną majątkową przyszła apatja i rezygnacja. Zwłaszcza, że wróg nie zadowalał się karami za udział w powstaniu, lecz traktował cały naród jako buntowników, i wypowiedział walkę narodowi całemu, skazując go na zniszczenie i na zagładę. Pod tym względem ciekawe jest wynurzenie się byłego ugodowca w sprawie polskiej, wicekanclerza Gorczakowa, do ambasadora austrjackiego, br. Vetsery, w Petersburgu. „Należałem“ — mówił ks. Gorczakow — „zawsze do tych, którzy głosili łaskawość („la clemence“), nawet po rewolucji. Ale musiałem się przekonać, że dobroć jest źle tłumaczona przez samych Polaków. Niema, jak tylko jeden wyraz, który im odpowiada: finis Poloniae! Można ich obdarzyć wszystkiemi ustępstwami administracyjnemi, ale to nie jest to, czego oni żądają. Oni gonią za chimerą, którą my dobrze znamy. Niema się czego spodziewać po generacji teraźniejszej. Ona trawi się w aspiracjach bezpłodnych. Miejmy nadzieję, że przyszła będzie miała więcej rozumu“.[1]

Te słowa męża stanu rosyjskiego, kokietującego stale z Zachodem, są świadectwem niezłomnej woli Rosji skończenia raz na zawsze ze sprawą polską po powstaniu. Podsycały w duszy tego zeuropeizowanego Moskala wściekłość do Polaków świeże wypadki z polityki zagranicznej: strzał, wymierzony do cesarza Aleksandra II przez Polaka Berezowskiego w czasie pobytu jego na wystawie w Paryżu, tudzież względy, okazywane Polakom przez Austrję, zamierzona a niedoszła do skutku podróż cesarza Franciszka Józefa do Galicji (we wrześniu 1868 r.).

To też Komitet Urządzający w ciągu pięciu lat zniósł i skasował wszystkie instytucje, nadające cechy odrębności Kró-

[1] Depesza szyfrowana Vetsery z Petersburga 3 listopada 1868. Arch. Państw. w Wiedniu.

lestwu od Cesarstwa, jak Sekretarjat Stanu, Radę Stanu i Radę Administracyjną. Ukoronowaniem zaś tego dzieła był nowy podział administracyjny kraju: ukaz o utworzeniu dziesięciu gubernij. W r. 1874 skasowano i urząd namiestnikowski (który piastował ostatni hr. Berg), a władzę cywilną i wojskową, napowrót skupioną w jednych rękach, oddano generał-gubernatorowi. Tak nazywali się naczelnicy prowincyj kresowych Cesarstwa, przeważnie o ludności tubylczo-obcoplemiennej, świeżo podbitej, naprzykład w Turkiestanie. Odtąd i nazwę Królestwa zaczęto stopniowo zastępować nawet urzędownie nazwą kresową „Priwislinja“ czyli „Kraju Nadwiślańskiego“, ale tylko w urzędowaniu wewnętrznem, nazewnątrz, w stosunkach z zagranicą, pozostała jeszcze dawna nazwa Królestwa ze względu na traktaty podziałowe.

Tak dokonał się proces wcielenia Królestwa do Cesarstwa administracyjno-polityczny.

Ale ważniejsze było zespolenie duchowe. Do tego celu miało służyć zniszczenie i skasowanie całkowite szkolnictwa dotychczasowego polskiego i zastąpienie go szkołą rosyjską.

Na pierwszy ogień poszła Szkoła Główna w Warszawie, którą zamknięto (1869 r.), a na jej miejsce utworzono Uniwersytet rosyjski im. ces. Aleksandra. Komisję Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zwinięto, a zastąpiono ją nowoutworzonym okręgiem szkolnym, jednym z licznych okręgów na wzór Cesarstwa, z kuratorem na czele w zależności od ministra oświaty w Petersburgu. Niebawem, kiedy na czele oświaty w Rosji stanął reakcjonista, hr. Tołstoj, wprowadzono reformę jego szkolną i w Królestwie — gimnazjum ośmioklasowe filologiczne (1871 r.). Szkoła ta miała służyć celom nietyle wychowawczym, co rusyfikacyjnym. Zaprowadzono w niej język rosyjski, jako wykładowy we wszystkich przedmiotach, język polski pozostał li tylko, jako przedmiot nadobowiązkowy, i przy wykładzie nauki religji.

Eliza Orzeszkowa (według drzeworytu J. Holewińskiego). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Prześladowanie dotknęło także duchowieństwo katolickie za udział w powstaniu. Stosunki urzędowe ze Stolicą Apostolską zostały zerwane. Rząd samowolnie skasował biskupstwo na Podlasiu (1867). Był to wstęp do mającej wkrótce nastąpić kasaty Kościoła Unickiego w Chełmszczyźnie i na Podlasiu (1875). Mówiono nawet o utworzeniu Kościoła Narodowego, na którego czele miał stanąć jeden z biskupów, pragnących tą drogą zaskarbić sobie względy rządu. Kościół ten byłby naturalnie przejściem do zagłady katolicyzmu i polskości oraz narzucenia religji prawosławnej i narodowości rosyjskiej.[1] Duchowieństwo, odcięte od Rzymu i pozbawione światłych oraz odważnych kierowników, uwięzionych lub zesłanych, przedstawiało obraz lichoty moralnej i płaszczenia się wobec rządu, nie mówiąc już o sporadycznych wypadkach zdrady i zaprzaństwa.

Zamierzenia rządu rosyjskiego były śmiałe i nie napotykały nigdzie na opór. Europa w pierwszem dziesięcioleciu po powstaniu stała pod wrażeniem dwóch wielkich katastrof orężnych: jednej, która się nazywała Sadową, i drugiej — Sedanu. Te dwa fakty starły w pamięci pokolenia współczesnego pamięć powstania styczniowego, jak i wojny krymskiej. Obydwie porażki mocarstw, antagonistów Rosji, wzmocniły jeszcze bardziej politykę jej rusyfikacyjną, ponieważ usuwały wszelkie obawy interwencji Zachodu w sprawie polskiej.

W dwa lata po Sadowie pisał ambasador austrjacki, br. Vetsera, z Petersburga o rusyfikacji Królestwa: „Czas pokaże, czy fakty będą odpowiadały oczekiwaniom. Spotykam tutaj wielu Rosjan, którzy sami nie wierzą na pewno w powodzenie“. Od siebie zaś czyni uwagę, że, pomijając już to, iż trzeba się liczyć z duchem narodu polskiego, i że Polacy co najmniej nie pójdą na spotkanie wysiłkom rządu rosyjskiego, pozostaje wątpliwe, czy na niższym stopniu rozwoju stojącemu pierwiastkowi rosyjskiemu uda się wyprzeć i zastąpić to, co stanowi duch religijny i narodowy społeczeństwa.“[1]

To samo, co taką pychą i pewnością siebie napawało rząd rosyjski, było zarazem końcem i pogrzebaniem marzeń dla społeczeństwa polskiego, zwłaszcza klęska Francji drugiego cesarstwa. Napoleonizm pozostał w tradycji walki orężnej, jako jedyna polityka niepodległościowa, przyczem nie liczono się z wymogami polityki Napoleona w stosunku do ogólnej polityki francuskiej, jak znów upadek drugiego cesarstwa uważano za koniec nadziei, pokładanych we Francji.

A tymczasem przedstawiciel Francji w Petersburgu, gen. Fleury, który reprezentował politykę Napoleona, gotów był złożyć wszelkie zapewnienia, iż cesarz wyrzeka się sprawy polskiej całkowicie, a nawet że może wpływać w tym samym kierunku na dwór wiedeński. Tak było przed upadkiem cesarstwa.[2] Po upadku zaś, generał de Flô, następca jego, będzie zapewniał cesarza Aleksandra II, iż rząd francuski dawno porzucił mrzonki, czyli t. zw. sprawę polską, a sam o sobie mówił, że, znając wielu Polaków, nabrał do nich wstrętu, przekonawszy się, iż nie są szczerzy, i że ich sądy oraz oceny polityczne są chimeryczne i fałszywe.[3]

Rozmowa ta odbyła się między reprezentantem Francji a cesarzem Aleksandrem po zgnieceniu komuny. „Było niewątpliwie dużo cudzoziemców wśród zbuntowanych“ — zauważył Aleksander. „Była istotnie pewna ilość Belgijczyków, Anglików, Włochów, Amerykanów, a nawet Niemców“ — odpowiedział na to generał Le Flô. „A o Polakach pan mi nic nie mówi?“ „Tak, i Polaków“ — dodał generał — „naprzykład znakomity Dąbrowski.“[4] „Ach, ta Polska!“ — wyraził się cesarz — „oto jeszcze jedna sprawa, która posiała wiele niepokoju i dużo podejrzeń w naszych stosunkach i zniekształciła ich charakter, zmuszając jedną i drugą stronę do nieznośnej rezerwy. Myślę, że tym razem położony jest koniec tej sprawy między nami.“

Odpowiedź na tę uwagę gen. Le Flô wyrażała zapatrywanie ówczesnej oficjalnej Francji: że ta Polska przyczyniła jej mnóstwo kłopotów i przykrości, że jedyną korzyścią, stąd płynącą, było mieszanie się Polaków od lat 60 we wszystkie waśnie domowe Francuzów, że ich spotkali w pierwszych szeregach buntowników w czasie komuny, że podobne

[1] Por., co pisze p. Muchanoff-Kalergis, sama zagorzała katoliczka, o tych czasach, z Warszawy w marcu 1867, str. 292—5.

[1] Raport Vetsery z Petersburga 28 lipca 1869, za nr. 27D. Arch. Państw. w Wiedniu.

[2] Depesze ks. Gramonta do gen. Fleury'ego 4 i 6 sierpnia 1870 r. Rev. de Paris, t. VI, str. 310—11.

[3] Według raportu Frankensteina z Petersburga, 9 sierpnia 1871 r. Arch. Państw. w Wiedniu.

[4] Jarosław, któremu cudem prawie udało się ujść kary śmierci za pobytu pod śledztwem w cytadeli warszawskiej, a potem uciec w drodze na osiedlenie. Legł na barykadach, jako generał paryskiej komuny.

akty i własne nieszczęścia musiały odtąd skłonić Francuzów wszelkie sympatje zachować dla siebie samych, i że jedyną teraz polityką, odtąd wytkniętą dla nich, będzie polityka ich własnego interesu i t. p.[1]

Ten oficjalny język przedstawiciela Francji z wielką szczerością prostuje szef rządu ówczesnego republikańskiego, Thiers, zwalając odpowiedzialność za błędy polityki polskiej na Francję, nie zaś na Polaków. Ma on całą świadomość, że sprawa polska jest kluczem, otwierającym wrota do przyjaźni francusko-rosyjskiej, i że klucz ten on posiada w większym, niźli kto inny, stopniu. „Od lat 40“ — pisze — „mówiłem i powtarzałem (i to z wysokości trybuny parlamentarnej), że nadzieje, podsuwane Polsce, były z naszej strony w stosunku do niej aktem pozbawionym lojalności, a w stosunku do nas oznaką samooszustwa. To myśmy gubili Polskę, w ciągu 40 lat podżegając ją bez możności i bez chęci poparcia jej z naszej strony“.[2] Że polityka ta będzie odtąd zmieniona w duchu przekonania Rosji o szczerości przyjaźni francuskiej, to się samo przez się rozumie. A łącznie z tem — i w duchu wyparcia się wszelkiego popierania dalszego sprawy polskiej na arenie międzynarodowej.

Będzie to już odtąd stały punkt widzenia na sprawę polską dyplomacji III republiki w stosunku z dworem rosyjskim.

Wtedy, gdy myśl polska, szukająca oparcia dla swych aspiracyj niepodległościowych na zachodzie, zwłaszcza we Francji, traciła grunt pod nogami, stawała się nawewnątrz, u siebie w domu, chimeryczną i marzycielską, nazewnątrz zaś, u sąsiadów i niby sprzymierzeńców, nierealną, a nawet samooszukańczą. A tymczasem również i dawna myśl ugodowa, szukająca oparcia w Rosji, nie znajdowała z jej strony żadnej zachęty i uznania.

Aleksander Głowacki (Bolesław Prus) (według drzeworytu J. Holewińskiego). Zbiory Muzeum Narod. w Warszawie

Wojna francusko-niemiecka i rozbudzone z tego powodu nadzieje i oczekiwania dały impuls młodemu Wielopolskiemu, synowi margrabiego, do napisania broszury na temat stosunków polsko-rosyjskich, w której występuje, w myśl polityki swego ojca, z propozycją zgody i pojednania dwóch narodów na podstawie praw Polaków do ich bytu odrębnego narodowego. Broszura ta, zresztą wydrukowana jako rękopis, pozostała także bez uwzględnienia. To jest dowodem, że Rosji niepotrzebna była polityka tak samo ugodowa, jak i niepodległościowa. Już wówczas postawione przez Wielopolskiego widmo niebezpieczeństwa niemieckiego dla Rosji, z powodu wpływów żywiołu niemieckiego także w Królestwie, dowodzi, iż polityka późniejsza ugodowa, albo orjentacja t. zw. rosyjska przedwojenna, nie miała w sobie żadnych cech nowości i oryginalności i że czerpała ona swe korzenie z gruntu idej politycznych roku 1863, a nie była ich przezwyciężeniem lub tejże myśli polskiej uzdrowieniem, jak chcą obrońcy tej polityki jeszcze dzisiaj.[3] Nowa zawierucha wojenna w Europie r. 1870 obudziła ze zwykłego letargu i marazmu myślowego nawet starego margrabiego, przebywającego stale w Dreźnie, ożywił się, zaczął rozmawiać w pierwszych 6 tygodniach wojny. Po tym kryzysie wpadł napowrót w swój zwykły stan apatji — upartego milczenia, w agonję bez możności śmierci, jak mówi p. Kalergis-Muchanowa. Widocznie, że i dla Wielopolskiego myśl ugody z Rosją była nie do spełnienia bez zmiany sytuacji zewnętrznej Rosji.

I myśl polityczna przeto ugodowa musiała być tak samo martwa dla Polaków w Królestwie, jak nią była i myśl niepodległościowa. Jest to dowód, iż żadna z nich nie była realna, ani trzeźwa, czyli że przy ówczesnym stanie rzeczy obydwie były mrzonką albo chimerą. Hasłem bowiem Rosji było tylko jedno: zagłada.

Ten stan rzeczy w Królestwie doskonale był znany w całej Europie, tak, iż w momencie wojny francusko-niemieckiej nie było mowy o zawarciu ugody polsko-rosyjskiej, ale też nie było mowy i o powstaniu. „Gdyby rząd rosyjski miał na sercu utrzymanie ruiny tego kraju, nie potrafiłby lepiej wziąć się do tego“ — zapewnia przedstawiciel Austrji w Petersburgu, Frankenstein. A następnie wylicza wszystkie środki postępowania Rosjan w Polsce: zarządzenia generałów, przysyłanych w charakterze katów do tego kraju, system eksproprjacji, zainicjowany przez Milutina, który sam przez się podważał interesy, najdroższe sercu mieszkańców, czynownicy rosyjscy, którzy rzucają się, jak szarańcza, na dobra skonfiskowane, albo przywłaszczając je sobie, albo sprzedając po lichej cenie, nawet odsprzedawanie ziemi Niemcom, prostestantom, byle nie rdzennej ludności, Polakom. „Zubożenie wszystkich klas uczyni z tego nieszczęsnego kraju drugą Irlandję“ — powiada dyplomata austrjacki. „Niema tylko — dodaje — zbrodni agrarnych („les crimes agraires“), ponieważ niema walki o ziemię“.[1]

Otóż walkę tę, jak wiadomo, Milutin chciał wywołać, ale to mu się nie udało.

Milutin posiał rozterkę między dworem a chłopem w postaci służebności, oddał administrację — samorząd gminny — w ręce wójtów chłopów, podporządkowując ich specjalnym urzędnikom Rosjanom, t. zw. komisarzom włościańskim, z pośród najgorliwszych „objedinitieli“, zmuszał ciemnych chłopów do wyrażania czołobitności i uczuć wdzięczności dla ich prześladowców i gnębicieli. Ale celu swego, poróżnienia dwóch warstw socjalnych, właścicieli ziemskich i chłopów, nie dopiął.

Uratowała od walki socjalnej naród polski po powstaniu zapewne reforma agrarna, która wpłynęła na znaczną poprawę położenia włościan, ale także i węzeł religijny, jaki istniał między temi warstwami. Ten właśnie front jednolity walki rządu z „ksiendzami i panami“ został sam przełamany. Chłopi poczuli się dotknięci prześladowaniem religijnem księży, jak dotychczas czuł się dotknięty cały naród prześladowaniem narodowem. Więcej, bo chłop pierwszy po powstaniu postawił czynny opór zarządzeniom rządu, kasującym unję w Lubelskiem i na Podlasiu. Polała się pierwsza krew włościan w obronie wiary przodków i pierwsze kary więzień i zesłania dotknęły t. zw. opornych. Przetrzymali oni bohatersko te męczeństwa i, mimo srogich wielokrotnych ukazów, znaczna część ich (około 200 tys.) wytrwała w wierze unickiej, czyli katolickiej, aż do manifestu tolerancyjnego z roku 1905.

Ogólne straty rolnictwa powetował rozwój nadzwyczajny przemysłu i handlu w Królestwie Polskiem w trzech dziesiąt-

[1] Raport gen. Le Flô z Petersburga do Rémusata, ministra spraw zagranicznych, z 6 sierpnia 1871. Doc. dipl. français, rélatifs aux origines de la guerre 1914. Première série. T. I, str. 55.

[2] List prywatny Thiers'a do gen. Le Flô z Wersalu, 4 września 1871 r. Doc. dipl. T. I, str. 74.

[3] „włączyć sprawę polską w przymierze francusko-rosyjskie, szukać zbliżenia z Rosją, wpoić w nią świadomość, iż w walce z Niemcami może liczyć na Polaków“ — tak pisze twórca tej polityki R. Dmowski w „Polityce polskiej“, str. 33.

[1] Raport Frankensteina z Petersburga 20 września 1871. Arch. Państw. w Wiedniu.

kach lat po powstaniu. Polityka niwelująca rządu rosyjskiego, odbierając samorząd i prawa polityczne Królestwu, otwierała szerokie widoki zbogacenia się na rynkach Cesarstwa. Skutki tego uwidoczniły się w podniesieniu produkcji. Już w pierwszem dziesięcioleciu po powstaniu wartość jej (zwłaszcza wyroby włókiennicze) podniosła się trzykrotnie (z 32 milj. rb. w r. 1860 do 106 milj. w r. 1873). W drugim i trzecim dziesiątku lat rząd rosyjski, idąc za przykładem państw zachodnich, głównie Niemiec i Francji, wprowadził u siebie cła ochronne (już od r. 1877 cło w złocie), które spotęgowały jeszcze przemysł w Królestwie, tak, iż na progu następnego stulecia, czyli po latach mniej więcej czterdziestu, wartość jej przekroczyła miljard rocznie.

W ciągu tych lat, czyli w ciągu życia jednej generacji, Królestwo z kraju rolniczego zmieniło się w kraj nawpół fabryczno-przemysłowy. Ludność jego wzrosła 2—3 krotnie, a gęstość zaludnienia doszła przeszło do stu mieszkańców na jeden kilometr kwadratowy, czyli mogła się mierzyć z ludnością krajów na zachodzie, jak Niemiec lub Francji.

Henryk Sienkiewicz (1875)

Temu przewrotowi społecznemu i ekonomicznemu w drugim i trzecim dziesiątkach lat popowstaniowych towarzyszyła głęboka zmiana psychologiczna umysłowa, ale także i uczuciowa.

Młoda generacja, która jeszcze uczyła się w szkołach polskich, wstępując w życie, znalazła wszystkie drogi dawne, gospodarkę na wsi, służbę obywatelską, karjerę urzędniczą, dla siebie zamknięte, natomiast inne szranki pracy techniczno-przemysłowej lub handlowej szeroko otwarte. Generacja ta była przesiąknięta i przepojona jeszcze w całości ideałami życiowemi epoki przedpowstaniowej, nazywanej niekiedy romantyczną. Ale teraz, pod wpływem zmiany warunków życia, zaczęła się do nich ustosunkowywać krytycznie. Zamiast poezji na pierwszy plan zaczęto wysuwać naukę, zamiast polityki — potrzebę pracy, oszczędności i bogacenia się, zamiast poprawy bytu na drodze gwałtownej, rewolucyjnej, wskazywać odrodzeniu narodu drogę ewolucyjną, czyli pracy organicznej.

Ten ideał pracy organicznej nie był całkiem nowy i dobrze znany był pokoleniu i przed powstaniem. Co go różniło od poprzedniego, to ostra krytyka i niechęć do dwóch warstw, dotychczas przewodnich w narodzie: duchowieństwa i szlachty. Obydwie te warstwy uchodziły za skompromitowane doszczętnie i zbankrutowane. Na ich miejsce przychodził do głosu i do znaczenia w społeczeństwie stan trzeci i jego przedstawiciel: kupiec, fabrykant albo zwyczajny inżynier, a w literaturze — lud pracujący, robotnik wiejski i miejski.

Był to obóz t. zw. p o z y t y w i s t y c z n y. Występował on naprzód na łamach czasopism, jak „Przeglądu Tygodniowego", „Prawdy". Chorążym jego był utalentowany literat, dramaturg i publicysta (pod pseudonimem „Poseł Prawdy"), Aleksander Świętochowski. Zwalczał on namiętnie ciemnotę kleru, kastowość szlachty, przesądy i zacofanie społeczeństwa i sam odwrotnie był namiętnie atakowany przez cały obóz konserwatywno-klerykalny.

W tym obozie pozytywistycznym znalazła się cała prawie inteligencja w drugim i trzecim dziesiątkach lat po powstaniu, i z niego wyszły największe talenty, głównie pisarskie, tego okresu czasu, jak Aleksander Głowacki (pseudonim Bolesław Prus), Henryk Sienkiewicz, Eliza Orzeszkowa. Rozsławiły one literaturę polską, głównie powieściową, w całym świecie. Chociaż ideały życiowe wszystkich tych twórców później się rozbiegły, przecież pozostała im do końca życia wspólna cecha — całkowite zerwanie z dawnemi przesądami szlacheckiemi i umiłowanie pracy oraz jego głównego przedstawiciela — ludu.

Pod wpływem tej literatury typ Polaka uwspółcześnił się i uobywatelnił, stał się podobny do typu obywatela w innych krajach na Zachodzie. Literatura dokończyła procesu demokratyzacji społeczeństwa w Królestwie, w pojęciu przynajmniej ideowem. Bo faktyczne zrównanie praw obywateli dokonało się na drodze prześladowań, głównie rządowych.

Sienkiewicz przytem twórczością swoją zasłużył się specjalnie, gdyż w trylogji swojej wskrzesił obraz Polski historycznej i potęgą swego genjuszu w literaturze uczynił go nietylko dostępnym dla psychologji ludu, ale i całkiem mu swoistym, czyli w najszerszem znaczeniu tego wyrazu narodowym.

Ale pod względem myśli politycznej obóz ten pozytywistyczny był nietwórczy, nawet wręcz działał zabójczo na wszelkie wykłuwanie się tej myśli, traktując każde stawianie kwestji polskiej, czy w formie jej niepodległościowej, czy też ugodowej, jako mrzonkę i marnotrawienie sił narodowych. To też nawet w chwilach kryzysów i naprężeń sytuacji zagranicznej, czy nawet wewnętrznej w Rosji, myśl polska była bezwładna i trzymana na wodzy nietylko już przez rząd, ale i opinję krajową, nawet gazet polskich.

Kiedy doszedł do skutku sojusz trzech cesarzy, albo inaczej tak zwany sojusz północny, opinja rosyjska, zwłaszcza zachodnio orjentująca się (gazeta petersburska „Birżewyje Wiedomosti"), pomieściła artykuł pojednawczy, w którym mowa była o wzroście nastrojów rusofilskich w Królestwie i o potrzebie pojednania się z Polakami na zasadzie uznania p r z e z n i c h władzy rosyjskiej przy zupełnem równouprawnieniu Polaków, a cesarz Aleksander w przejeździe przez Warszawę okazywał swe miłościwe zadowolenie arystokracji polskiej.[1] Był to wynik zbliżenia Rosji za pośrednictwem Niemiec do Austrji, które krzyżowało rachuby partji słowianofilów. Następcy Beusta na urzędzie kanclerskim, hr. Andrassy'emu, powiedział kanclerz Gorczakow na zjeździe trzech cesarzy w Berlinie: „Daleka jest nam myśl mieszania się w sprawy wewnętrzne monarchji austrjackiej, lecz dążenia narodowe Polaków będą stanowiły zawsze ciężką sprawę dla nas... Jeżeli będziecie dużo p o l o n i z o w a l i wokoło nas i u naszych granic, ciężar naszych interesów w grze jest tak wielki, że nie będziemy mogli pozostać milczącymi i bezsilnymi."[2] Na co odpowiedź Andrassy'ego brzmiała, że sprawa polska jest zamknięta; jeszcze bardziej przekonywało o tem zbliżenie Austrji do Niemiec.

Nie tak łatwo jednak poszło z Kurją Rzymską przy wznowieniu układów, dotyczących utworzonego bez zgody Rzymu kolegjum duchownego w Petersburgu i nabożeństw dodatkowych w języku rosyjskim w prowincjach t. zw. zachodnich. Pertraktacje te zaciągnęły się z powodu opornego stanowiska Watykanu aż do zgonu papieża Piusa IX i do wznowienia ich z nowym następcą na Stolicy Piotrowej, papieżem Leonem XIII.

W ogólności trzeba powiedzieć, iż na wypadki polityki światowej, europejskiej, myśl polska od chwili ustalenia się podstaw sojuszu trzech dworów północnych już nie reagowała.

Ani zatarg możliwy Rosji z Niemcami na tle ponownej wojny francuskiej, którą chciał sprowokować Bismarck („der Krieg im Sicht"), ani konflikt bałkański, zakończony wojną rosyjsko-turecką, nie poruszyły głębiej opinji publicznej polskiej we wszystkich trzech zaborach.

O możliwej wojnie niemiecko-rosyjskiej pisał korespondent warszawski do „Gazety Narodowej" w tych czasach: „Dla nas ta wojna byłaby straszną klęską. Kongresową Polskę objadłby ten najazd doszczętu, jak szarańcza, a w Prusach Zachodnich i W. Ks. Poznańskiem i na Śląsku pozostałyby tylko zgliszcza

[1] Langenaua raport do Wiednia 3 września 1873. Arch. Państw. Wiedeń.

[2] Raport de Gontaut-Birona do Rémusata z Berlina 14 września 1872 r. Doc. dipl. T. I, str. 185.

i pustynia. ...Polacy znaleźliby się w położeniu, jak między młotem a kowadłem.“ [1] A korespondent petersburski tej samej gazety był zdania, że „warto i nam, Polakom, pomyśleć o sobie i przygotować się na wszelką ewentualność“.[1] Ale dla większości Polaków zgoda z Rosjanami była nie do pomyślenia. „Że zgoda z Polską może się wydać dziś Moskwie w perspektywie zaciętego boju z Niemcami polityczną koniecznością, o tem nie wątpię... Jednak zgoda Polski z Moskwą jest rozgrzeszeniem za zbrodnię, a tego Polska dać nie może Moskwie bez pokrycia się sromotą...“ Byłaby to „zgoda ofiary z katem“, „podłota“, „szwank dla dziejowej godności narodu“.[2] W tych próbach „kieruje Moskwą tylko własny interes, chce nas tylko wyzyskać.“ [3]

To nie przeszkadzało temu, iż, gdy widmo konfliktu środkowo-europejskiego znikło, a natomiast Rosja pod presją partji słowianofilów i dla odwrócenia uwagi od ruchu rewolucyjnego w łonie własnem, przystąpiła do wojny o oswobodzenie Słowian na Bałkanach, w liczbie napływających adresów hołdowniczych do cara znalazły się i od szlachty polskiej, tudzież duchowieństwa katolickiego w „kraju zabranym“, a nawet i adres od obywateli Królestwa z podpisami najznakomitszych osób, od miasta Warszawy i od duchowieństwa. Cesarz przyjął go miłościwie, a ówczesny wielkorządca, hr. Kotzebue, był zachwycony objawami tego ducha publicznego w Polsce i powoływał się na to, że adres był złożony dobrowolnie, bez żadnych presyj i insynuacyj ze strony rządu.[4]

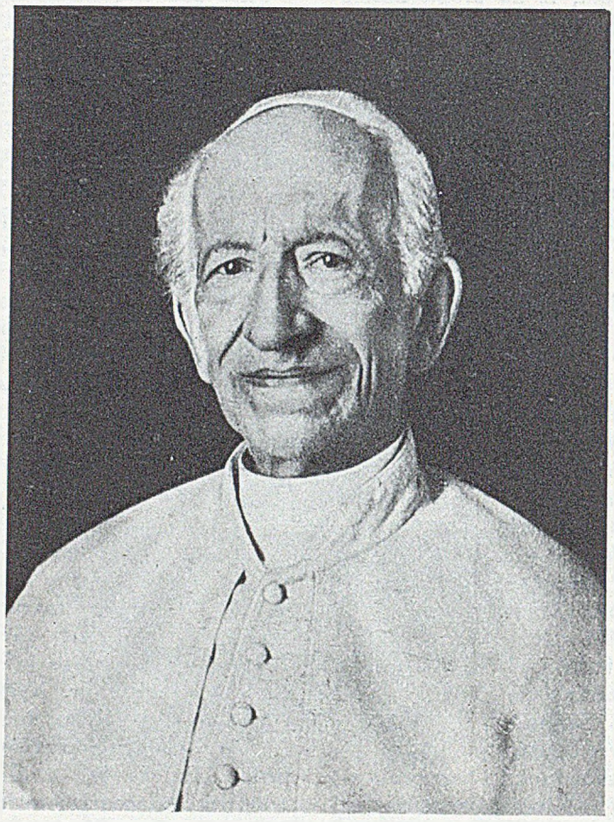

Leon XIII. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Coprawda, obok tych objawów uległości i ślepoty, nie brak było także głosów wiary i wytrwałości, które łączyły jedną i drugą z pracą. Głosy te jednak dochodziły już z poza Królestwa, nawet z poza granic kraju niewoli.

Jeden z nich wart jest zanotowania, gdyż świadczy on, iż idea niepodległościowa, nawet w tych czasach okrutnej reakcji popowstaniowej, przetrwała, i że pierwiastki myśli polskiej politycznej państwowej nie uległy żadnej zmianie w ciągu tego okresu czasu od powstania 1863 roku.

Mówiliśmy już, iż konflikt roku 1875 — narazie tylko dyplomatyczny — zarysowywał się w wyobraźni współczesnej, jako widmo wojny europejskiej. Spodziewano się, iż, gdy Rosja wypowie wojnę Niemcom, to Austrja, o ile wystąpi, pójdzie z Niemcami, a Francja z Rosją. Uważano, iż to będzie wówczas „jakaś straszliwa kolizja, istna walka tytanów“.

Na pytanie, cóż nam, Polakom, wówczas czynić wypada, odpowiada autor korespondencji do „Gazety Narodowej“ z Paryża: „Trzeba pracować, pracować wytrwale, zbierać choćby tylko środki do przeżycia katastrofy, ale, by z chwilą, gdy przejdzie nawałnica, znaleźć się wpogotowiu do dalszych prac i dalszych walk. Zbrójmy się, zarówno moralnie, jak i materjalnie, o jutro nawet nie pytając, tak, jakbyśmy byli pewni, że jutro do walki wystąpić będziemy zmuszeni. Dziś już powinniśmy posiadać tę świadomość, że, jeżeli zgubne jest porywać się do walki przedwcześnie, to może zgubniejsze walki nie prowadzić, do niej należycie się nie przygotowywać“.[1]

W perspektywie, dziś już objektywnej i ściśle naukowej, ta historjozofja walk niepodległościowych, sprawdzona na dziejach powstania niepodległego państwa polskiego, utrzyma się i utrzymała bez potrzeby dodawania do niej czego, lub sprostowania. Jest to dowód, iż niepodległe państwo polskie w prostej linji wywodzi się z myśli politycznej polskiej powstańczej, a nie że ta myśl jest tego rozumu stanu polskiego jakiemś spaczeniem lub skrzywieniem.

Rzeczą naturalną jest natomiast, iż owa myśl po powstaniu uległa zachwaszczeniu lub zaprzeczeniu. Wykazaliśmy już proces tego wykrzywienia zasadniczej myśli politycznej polskiej na przykładzie dziesięcioletniego okresu popowstaniowego w Królestwie. A teraz zkolei musimy śledzić ten sam proces w innej dzielnicy polskiej, która w tym okresie odegrała wielką i samoistną rolę w życiu Polaków — w Galicji.

[1] „Gazeta Narodowa“, nr. 204, kor. z Warszawy 5 września 1875 roku.

[2] Gazeta Narodowa“, nr. 20, kor. z Paryża 26 stycznia 1876 r.

[3] J. w. nr. 35 z 13 lutego 1876.

[4] Depesza z Petersburga Langenaua, 23 grudnia 1876. Archiw. Państw., Wiedeń.

[1] „Gaz. Nar.“, nr. 75, kor. z Paryża z 20 maja 1875 r.

ROZDZIAŁ III

WALKA O SAMODZIELNOŚĆ POLAKÓW W RAMACH MONARCHJI HABSBURSKIEJ

Nawrót w Galicji do rządów generalsko-namiestnikowskich po powstaniu. — Sprawa węgierska a sprawa polska w Austrji. — Układ rewolucyjny węgiersko-polski między gen. Klapką a Rządem Narodowym (8 marca 1864 r.), jako wstęp do ugody austro-węgierskiej. — Kapitulacja Austrji przed Sadową w stosunkach wewnętrznych. — Zwrot w opinji galicyjskiej. — Opcja na rzecz Austrji po powstaniu. — Era hr. Belcrediego. — Ponowne powołanie hr. Gołuchowskiego na namiestnika Galicji. — Rozszerzone kompetencje namiestnika. — Polityka ugody polskiej z Rusinami. — Kwestja ruska wchodzi po raz pierwszy do zagadnień polityki międzynarodowej. — Panslawizm, jako wróg wewnętrzny i zewnętrzny Austrji. — Polacy sprzymierzeńcami Austrii. — Adres Sejmu galicyjskiego do cesarza z r. 1866. — Klęska wojenna Austrji. — Program Gołuchowskiego pojednania dynastji z dziejową ideą polską. — Program Sejmu galicyjskiego historyczno-narodowy. — Ponowne zbliżenie się Austrji do Francji po Sadowie. — Beust kanclerzem i zmiana programu Austrji z federacyjno-narodowego na program ugody Niemców z Węgrami. — Sejm galicyjski na rozdrożu. — Rezolucja sejmowa z d. 2-go marca 1867 za obesłaniem Rady Państwa w Wiedniu. — Układ parlamentarny Koła Polskiego z Beustem w kwestji szkolnictwa i językowej. — Przegrana zasadnicza Koła na terenie parlamentarnym. — Rezolucja Sejmu wrześniowa (1868 r.) w sprawie samodzielności Galicji. — Zamierzona podróż cesarza do Galicji odwołana. — Gołuchowski pada wraz z rezolucją. — Nowe zbliżenie Austrji do Rosji. — Reskrypt cesarski o Radzie Szkolnej i patent o języku polskim w urzędowaniu wewnętrznem krajowem i w sądownictwie galicyjskiem. — Koniec reform galicyjskich po utrwaleniu się przyjaźni trzech cesarzy.

Galicja — poza obwodem Republiki, a późniejszego W. Ks. Krakowskiego — do r. 1863, a ściślej mówiąc, do r. 1860 była najbardziej upośledzoną i prześladowaną dzielnicą Polski. O tem najczęściej się zapomina, że Galicja przed r. 1860 miała poza sobą taki sam okres prześladowań, jaki czekał dwa inne zabory: pruski i rosyjski po powstaniu, w dobie bezpośredniej przedniepodległościowej; że Austrja już po pierwszym rozbiorze, w dobie józefińskiej, a następnie w erze metternichowskiej, była głównym prześladowcą narodu polskiego, duszą i inicjatorem polityki „świętego przymierza“, albo sojuszu trzech dworów północnych, opartego głównie na wspólnym interesie mocarstw rozbiorczych; że martyrologja narodu polskiego w Galicji jest wcześniejsza, a niemniej okrutna od kart martyrologji polskiej w Rosji i w Prusach, a więzienia Ołomuńca, Kufsteinu i Spielberga niosą z sobą tyleż wspomnień prześladowań Polaków, w nich zamkniętych, co więzienia Petropawłowska lub Szlüsselburga.

Krótka „wiosna ludów“ 1848 roku, poprzedzona pamięcią rabacji tarnowskiej i zajęcia Krakowa, nie przyniosła żadnych zmian w erze porewolucyjnej, t. zw. bachowskiej, a nawet konstytucyjnej Schmerlinga. W Galicji wciąż utrzymywały się rządy wojskowe, oficjalnie proklamowane przez ogłoszenie stanu oblężenia po upadku powstania, a widomym symbolem ich były mury, świeżo obwiedzione wokoło Zamku na Wawelu w Krakowie — obecnie siedziby wojska, i cytadela, zbudowana we Lwowie na wzgórzu, po zbombardowaniu miasta przez gen. Hammersteina pod koniec rewolucji.

I tutaj rządy wojskowe namiestnikowskie po powstaniu zaczynały się pod hasłem poddania się na łaskę wroga, a namiestnik Galicji, hr. Mensdorff-Pouilly, jeszcze przed ogłoszeniem stanu oblężenia, wszczął akcję wśród szlachty (hr. St. Rey) za podpisaniem adresu w hołdzie dla cesarza i z potępieniem powstania. Akcja ta zresztą, mająca ułatwić rządowi austrjackiemu wycofanie się ze stanowiska dotychczasowego, znalazła niewielki oddźwięk nawet wśród magnaterji galicyjskiej.

Ta polityka wojskowo-generalska i zarazem tradycyjna antypolska nigdy całkowicie nie zagłuchnie w Austrji, zawsze będzie miała swoich popleczników, a filarem jej długo pozostanie stryj cesarza, arcyksiążę Albrecht, zwycięzca z pod Custozzy i zarazem gorący wielbiciel przyjaźni Austrji z Rosją. Wróci ona jeszcze raz na krótko przed zgonem cesarza Franciszka Józefa w czasie wojny światowej i będzie święciła swe triumfy w Naczelnem Dowództwie Armji z arcyks. Fryderykiem na czele — „Wieszatelem“. Ale to już będzie kres polityki ugodowej galicyjskiej, jak i rządów austrjackich w Galicji. Dlatego zgoda z Rosją na gruncie kwestji polskiej, jako raz na zawsze zamkniętej, będzie kamieniem węgielnym polityki austrjackiej nawet za czasów autonomji Galicji.

Austrja, na podobieństwo kwestji Królestwa i „kraju zabranego“ w Rosji, miała swoją własną kwestję niezałatwioną, węgierską, która od czasu rewolucji (1848/9 r.) kossuthowskiej stanowiła wiecznie krwawiącą i niezagojoną ranę. Miała węgierskich niepodległościowców w osobach przebywających na emigracji generałów, jak Klapka, dyplomatów, jak Juljusz Andrassy, Władysław hr. Apponyi, z wodzem naczelnym, Ludwikiem Kossuthem. Ale miała i swą partję ugodową wiernopoddańczą, choć królewsko-habsburską, w kraju, pod przewodnictwem Franciszka Deáka i Eötwösa.

Ugoda z Węgrami leżała na pierwszym planie polityki austrjackiej przed wszelkiemi próbami czy zakusami rozwiązywania lub podejmowania sprawy polskiej. Ale dążenia niepodległościowców węgierskich szły po jednej linji z dążeniami niepodległościowców polskich. Był to zresztą wspólny front jednolity wszystkich narodów uciemiężonych, który w polityce gabinetów ówczesnych zasłużył sobie na miano rewolucyjnego, z Garibaldim we Włoszech, z Hercenem, jako rewolucjonistą rosyjskim, na czele, a miał afiljacje we wszystkich krajach i na wszystkich dworach europejskich. Tak, za protektora jego uchodził ówczesny król szwedzki, nie mówiąc już o ks. Napoleonie w Paryżu.

Ruchawka rewolucyjna, którąby przez niego została wzniecona, niewiadomo, jak daleko sięgnęłaby i rozszerzyła się: mogła obejmować Węgry i kraje Słowian, choć także i kraje naddunajskie, gdzie miała koneksje z ówczesnym hospodarem, ks. Aleksandrem Cuzą, wreszcie Galicję. Ale przedewszystkiem byłaby skierowana przeciwko Austrji.

Na tem tle zupełnie zrozumiały jest układ, zawarty już na schyłku powstania między Rządem Narodowym polskim a Komitetem Narodowym węgierskim za pośrednictwem delegatów: Józefa Ordęgi ze strony polskiej i gen. Klapki ze strony węgierskiej — w Turynie (8 marca 1864).

Układ ten w czterech artykułach wytykał linję polityczną dla obydwu narodowości, opartą na wspólnej akcji i solidarności między dwoma narodami.

Najważniejszy artykuł — pierwszy — zobowiązywał obydwie strony w charakterze braci i sprzymierzeńców („en frères et en alliés“), do wspólnej walki z wrogami, t. j. z Rosją i Austrją, aż do zupełnego oswobodzenia obydwóch krajów. W tym celu obie strony miały porozumiewać się lojalnie we wszystkiem i kombinować swoje działania na terenie Galicji i Węgier (art. 2-gi). Jeżeli jedna z nich zmuszona byłaby przed terminem ustalonym podjąć akcję zbrojną przeciw Austrji druga miała akcję tę popierać na terenie własnym („sur le territoire allié“) wszelkiemi środkami (art. 3-ci).

Wreszcie ostatni (4-ty) artykuł, niezmiernie ważny, mówił o zabezpieczeniu ze strony Węgier swobody religijnej i politycznej oraz prawa swobodnego rozwoju narodowego wszystkim Słowianom, zamieszkującym na terytorjum węgier-

skiem, z zastrzeżeniem tylko całości i niepodzielności Węgier.[1]

Układ ten, głównie skierowany przeciwko Austrji, podsycał również nadzieje Polaków, zwłaszcza na emigracji. Wprawdzie powstanie w Królestwie uchodziło za zlikwidowane, ale stamtąd wychodziły głosy protestu przeciw kapitulacji albo zawieraniu pokoju z Rosją,[2] tam utrzymywano łączność z rewolucją międzynarodową w imię solidarności interesów wszystkich ludów wyzwalających się, tam jeszcze nie zrezygnowano z przegranej mocarstw zaborczych i z programu walki trójzaborczej.

Tam, w Paryżu, przebywał ks. Adam Sapieha po ucieczce z więzienia, do którego się dostał jeszcze przed ogłoszeniem stanu oblężenia w Galicji. Mówiono o przygotowaniu ekspedycji z prowincyj naddunajskich, o legjonie, szykującym się we Włoszech, i o napływie do niego ochotników z Anglji i Szwajcarji, — o legjonie, którym dowodzić miał Garibaldi. Wkładano nawet następujące wyrazy w jego usta: „Wszystko na dobrej drodze, moi przyjaciele! Idźmy naprzód śmiało, a przyszłość do nas należy".[3]

Adam Sapieha

Akcja w Italji, prowadzona przez tegoż samego Ordęgę w porozumieniu z Sapiehą, spotykała się z taką samą akcją w księstwach naddunajskich i w Turcji, do której wszystkie klucze, dotychczas posiadane, rzekomo oddał ks. Czartoryski Adamowi Sapieże. Równocześnie myślano o umieszczeniu znacznej ilości emigrantów polskich na służbie wojskowej i cywilnej Turcji i starano się spożytkować do tego celu kadrę kozaków sułtana, pozostających pod rozkazami Sadyka-paszy. Posługiwano się w tym celu pośrednictwem Mahmuda-paszy, adjutanta Omera-paszy, który był żydem polskim i emigrantem (o nazwisku Freund).

Rosja z wielką podejrzliwością śledziła te poruszenia emigracji polskiej na Wschodzie i długo jeszcze będzie miała w podejrzeniu dyplomację francuską, iż ułatwia Polakom służbę w Turcji. Podobnież wywierała wpływ na ks. Cuzę w Bukareszcie, ażeby rozproszył gromadzących się w Mołdawji Polaków i skłonił ich do opuszczenia księstwa. A niebawem zmusi i samego hospodara do zrzeczenia się tronu.[4]

Ale takie samo porozumienie na tymże gruncie rewolucyjnym formowało się między Słowianami Austrji i Turcji a Polakami i Węgrami, z udziałem Serbów i Rumunów, a nawet Rosjan (Hercena).

Pod tą presją rewolucji, która mogła rozsadzić zlepek wielonarodowościowy na pięćdziesiąt lat przed katastrofą wojny światowej, Austrja skapitulowała wprzód jeszcze, zanim przyszła wojna z Prusami i Sadowa. Chociaż tę słabą piętę monarchji habsburskiej Bismarck znał doskonale i dlatego na początku wojny nawiązał układy z Węgrami o rzucenie legjonu na teatr wojny od strony Śląska lub Wenecji, zarówno jak myślał o rozpętaniu powstania w Czechach i na Węgrzech.

A tymczasem zamiast powszechnej akcji rewolucyjnej ludowej, do której za podnietę służyła solidarność prusko-austrjacka w wojnie duńskiej i w świeżem kondominjum w Szlezwigu i Holsztynie, przyszła rozterka między dotychczasowymi sprzymierzeńcami, która już na wiosnę r. 1865 o mało nie przeobraziła się w burzę wojenną, odwleczoną przez Bismarcka na rok jeden. Austrja przez ten czas zdążyła otworzyć sobie drogę do porozumienia ze swemi ludami manifestem wrześniowym (20 września 1865), zapowiadającym nawrót do zasad manifestu październikowego.

Był to apel przedewszystkiem do Węgrów. Ale odezwali się nań także i Polacy.

Na wieść o gotującej się wojnie już na wiosnę r. 1866 dokonywa się zwrot gwałtowny w opinji nietylko obywateli Galicji, ale i na emigracji, na korzyść zgody z Austrją. To, co dotychczas było wybrykiem pojedyńczych jednostek, potępianym i wyosobnianym, staje się „mot d'ordre" ogólnem. Ks. Wł. Czartoryski, bawiący z tytułu posiadanych dóbr w Galicji (Sieniawa), staje na czele ruchu. Ks. A. Sapieha, którego żadne namowy nie mogły dotąd skłonić do powrotu, bierze czynny udział w przygotowaniach. Napływają emigranci do Galicji, przedewszystkiem do Krakowa, gdzie uzyskują prawo pobytu dzięki protekcji możnych osób, jak hr. Potockiego lub ks. Sapiehy.

Wszędzie — w Paryżu, na emigracji, w Poznańskiem, Krakowie i we Lwowie — tworzą się komitety z najpoważniejszych obywateli złożone, aby stanąć po stronie Austrji w gotującej się wojnie z Prusami, a może i z Rosją. Sadyk-pasza w Konstantynopolu jest dla tej myśli zjednany. Wydawało się, iż to, czemu tak zawzięcie sprzeciwiała się Austrja, czyli wojna z dwoma albo z jednym z mocarstw zaborczych, narzucało się jej siłą okoliczności, wbrew woli, a tem samem nadarzała się jej rola zbawcy Polski, której nigdy sama przyjąć nie chciała, a która była myślą oddawna żywioną przez ten odłam emigracji, który skupiał się około hotelu Lambert.

Sama Austrja, rozumie się, roli tej podejmować nie chciała, tem bardziej ściągać na siebie gniew Rosji. Rząd austrjacki, zaskoczony temi objawami raptownego patrjotyzmu swoich obywateli-Polaków — starał się lawirować. Z jednej strony władze centralne, ze świeżo mianowanym hr. Belcredim na czele rządu, zdawały się ten ruch patrjotyczny w Galicji popierać, z drugiej znów tamowały go władze lokalne z inicjatywy namiestnika, hr. Mensdorffa, jeśli nie na żądanie władz wojskowych, przedewszystkiem samego Benedecka, generała dowodzącego w Krakowie, a niebawem głównego wodza armji austrjackiej.

I tak jeden z agentów rosyjskich donosi namiestnikowi Królestwa, hr. Bergowi, z Krakowa: „Od dwóch tygodni dokonał się przewrót ze strony władz austrjackich w traktowaniu manifestacyj patrjotycznych ludności Galicji, a w szczególności Krakowa. Znikły kostjumy fantastyczne (to znaczy narodowe). Pienia patrjotyczne, te objawy uczuć narodowych, nie rozbrzmiewają więcej pod sklepieniami świątyń, ani w cieniu ogrodów publicznych. Świat administracyjny (to znaczy niemiecki) jest przekonany, że ta zmiana jest skutkiem zbliżenia się dwóch rządów odnośnych" (to znaczy rządu rosyjskiego i austrjackiego).

Niejaki hr. Starzyński podjął się tworzenia legjonu polskiego po stronie Austrji. Ale widocznie była to inicjatywa

[1] Układ ten znany z przedruku w „Materjałach do dziejów powstania styczniowego". Niedawno ogłosił go, jako nowość i sensację, w dodatkach swych do „Dziejów Europy" („Geschichte Europas") historyk Szwajcar, p. Stern (z archiwum w Rapperswylu), zaopatrując tekst następującym komentarzem: „die unterzeichnete Bündnissurkunde nahm sie (po klęsce powstania styczniowego) wie eine Satire aus" (Gesch. Eur. t. IX, str. 183). Tem powiedzeniem grzebie całą swoją naukowość, zresztą nieposzlakowaną, o ile chodzi o sprawy polityki europejskiej. Jeżeli zaś chodzi o sprawy polskie, natychmiast wkłada się okulary nauki przedwojennej niemieckiej. Ciekawa rzecz, coby oddali dziś Węgrzy za to, gdyby mogli wrócić do polityki niepodległościowej L. Kossutha i gen. Klapki i do sojuszu z Polakami na zasadach równouprawnienia wszystkich narodowości niewęgierskich, ale z zachowaniem całości i integralności terytorjum historycznego ziem Korony św. Szczepana.

[2] Hr. Wł. Plater w liście do redakcji gazety „Bund" w Szwajcarji z 25 maja 1864.

[3] „Tutto va bene, amici miei! Andiamo avanti con gran prestezza! L'avenire e nostro". Arch. Państw. w Warszawie. Sekretne 118/1861, nr. 6. „O polskoj emigracji i rewolucjonnych polskich obszczestwach". Dwa doniesienia w kopjach: jedno bez daty, drugie z 20 maja 1864.

[4] Dwa doniesienia z zagranicy w kopjach z 5 maja i 31 lipca 1865 za pośrednictwem kancelarji namiestnikowskiej w Warszawie. Arch. Państw. Warsz.

indywidualna, gdyż poza arystokracją nie znajdowała echa wśród obywateli. Nabrał około 400 ludzi, którzy obozowali na polach w majątku jego Sędzichowie. Ale same władze austrjackie ustosunkowały się podejrzliwie do tych wojskowych przedsięwzięć, przedewszystkiem zabroniły udziału w legjonie wszystkim nie-Galicjanom, na oficerów i podoficerów zaś dopuściły tylko wysłużonych wojskowych austrjackich, a dowódca legjonu musiał zwolnić dwóch uczestników ostatniego powstania, na żądanie władz wiedeńskich.[1] Zresztą wiedziano, że Mierosławski akcji wojennej jest przeciwny, a stronnictwo demokratyczne trzymało się od całego ruchu austrofilskiego zdaleka. Nie jest wyłączone nawet, że to partja „czerwonych“ z Mierosławskim na czele grała na stawkę przeciwną i, agitując przeciwko Austrji, porozumiewała się z obozem jej nieprzyjaciół, licząc na zwycięstwo Prus i Włoch, a na pewno była w styczności z rewolucyjną partją węgierską. W każdym razie w Krakowie przechwytywano transporty broni pod nieznanym adresem, a władze austrjackie gorliwie poszukiwały agentów i emisarjuszy Mierosławskiego. Była to naturalnie akcja w celu przygotowania powstania ogólnopolskiego.[2]

Klęska Austrji pogrzebała marzenia o udziale jej w odbudowaniu Polski, przynajmniej w tej postaci, w jakiej stronnictwo konserwatywne na emigracji, hotel Lambert, zawsze wyobrażało je sobie, t. j. w charakterze sekundogenitury austrjackiej. Pod wrażeniem tych wypadków partja Czartoryskiego w Galicji przycichła.

Ale teraz występuje na widownię człowiek, który wyrósł na terenie Galicji i, jak nikt lepiej, znał stosunki w monarchji austrjackiej, szlachcic polski, ale od młodości zaprawiony w służbie rządowej, namiestnik kraju z przed roku 1860 i zarazem minister stanu oraz twórca t. zw. dyplomu październikowego, który na krótko przed patentem lutowym Schmerlinga zwiastował nową erę federalistyczną monarchji austrjackiej.

Sadyk-pasza. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Hr. Agenor Gołuchowski do r. 1866 w oczach swych ziomków i współrodaków był tylko biurokratą austrjackim i czarno-żółtym lojalistą, w oczach Niemców austrjackich, przed i po tej dacie, był zawsze tylko Sarmatą-szlachcicem. Ze stanowiska historji, przed tą datą i później, zasługi Gołuchowskiego dla narodu polskiego w zaborze austrjackim są niepożyte. On odkrył pierwszy hydrę germanizmu, silniejszą w Galicji przedtem, aniżeli ona w następnem czterdziestoleciu po powstaniu stała się groźną dla Polaków, i wytępił ją w biurokracji i w szkolnictwie, a przez to uratował Galicję dla polskości.

Poprzednio już, jako minister, rozporządzeniem rządowem spolszczył administrację i sądownictwo, tudzież wprowadził nauczanie do szkół średnich i do uniwersytetu w Krakowie w języku polskim.[3]

Powołany po wojnie na urząd namiestnika przez hr. Belcrediego, przyjechał z rozszerzonemi kompetencjami: poddaniem bezpośredniem pod władzę namiestnikowską organów administracyjnych (naczelników obwodów, czyli starostów), skasowaniem komisarjatu namiestnictwa w Krakowie, a zatem rozszerzeniem działania jego władzy także na Kraków. Ostatnie zarządzenie świadczyło, iż rząd zrzekł się myśli, faworyzowanej jeszcze przez Schmerlinga — podziału Galicji na dwie części, zachodnią i wschodnią, czyli polską i ruską.[1]

Na dworcu powitany przez metropolitę grecko-katolickiego Litwinowicza, który otrzymał specjalne wskazówki z góry, od rządu, podszedł do niego odrazu z prośbą o błogosławieństwo i następnie wsiadł z nim do powozu i odwiózł go do jego pałacu. Muzyki wojskowe witały go w drodze hymnem narodowym polskim. Namiestnik, wysiadłszy przed rezydencją arcybiskupią, kazał muzyce grać kołomyjkę, jako hymn narodowy ruski, i z witającymi go kanonikami rozmawiał przyjaźnie w języku rusińskim. Był to nowy kurs, zainicjowany przez namiestnika, podsuwający Rusinom ideę oparcia się w rozwoju ich narodowym na współdziałaniu z Polakami, zamiast dotychczasowej ich polityki walki z polskością, bądź w oparciu na Austrji i rządzie wiedeńskim, do czego nastręczała się sposobność przez cały czas rządów Schmerlinga, bądź przy pomocy szukania takiegoż oparcia w Rosji. Tu była nowa struna polityczna, podchwycona przez Gołuchowskiego w celu szukania porozumienia między narodowością polską a rządem wiedeńskim, a właściwie dynastją w Austrji.

Kwestja ruska bowiem, poza jej miejscowym charakterem, odczuwanym przy współżyciu dwojga narodowości w Galicji, po raz pierwszy nabrzmiała do ogólnopolskiego znaczenia, jeżeli nie weszła w kombinacje międzynarodowo-dyplomatyczne.

Dotychczas Rusini sami nie zdefinjowali swoich narodowych nietylko odrębności, ale i tendencyj. Schmerling, jak i cała biurokracja austrjacka, widział w Rusinach po powstaniu doskonałe narzędzie do trzymania w szachu rewolucyjnego i wiecznie buntującego się żywiołu polskiego. Ale i Rosja zainteresowała się teraz Rusinami, jako żywiołem jednoplemiennym i prawie współwyznawczym (grecko-katolicy, czyli unici).

Zapoczątkowane na polu kulturalnem i piśmienniczem współdziałanie z Rosjanami w momencie pierwszego obudzenia się ducha narodowego wśród Rusinów zmieniło się szybko w propagandę polityczną i religijną ortodoksyjną, wspieraną przez rząd rosyjski pieniężnie i moralnie, i zaniepokoiło nie na żarty rząd centralny austrjacki. Gołuchowski otwarcie Rusinom wyznał, iż jednym z głównych, jeżeli nie najgłówniejszym motywem jego nominacji było zapobiegnięcie i przeciwstawienie się tym coraz potężniejszym i nadto wyraźnym zakusom na Galicję rządu rosyjskiego. A były słuchy, że i dyplomacja francuska zwróciła uwagę na kwestję ruską i w związku z odbudowaniem Polski wysuwała pod adresem Rosji propozycje popierania jej aspiracyj i wynagrodzenia, za zrzeczenie się Królestwa, częścią ruską Galicji.[2]

Druga sprawa, niemniej ważna, choć z tamtą ściśle związana, to była sprawa ugody polsko-austrjackiej. Leżała ona w zakresie i kompetencji społeczeństwa polskiego, ściślej mówiąc, Sejmu galicyjskiego, który funkcjonował już od lat sześciu, nominalnie, na podstawie dyplomu październikowego. Dyplom lutowy był nawrotem do zasad centralistyczno-niemieckich. Spotkał się on dlatego ze zgodną opozycją wszystkich ludów wyzwalających się Austrji — głównie Węgrów — ale także Polaków

[1] Wszystkie te dane czerpiemy z raportów Guillaume'a, przesyłanych z Berlina do Warszawy 22 marca i 17 sierpnia 1866, także z raportu do Berga, pisanego prawdopodobnie z Krakowa 18 czerwca. Arch. Państw. w Warszawie.

[2] Kopja raportu Guillaume'a z Berlina 27 czerwca 1866 roku i raport oficera żandarmskiego, por. Birona, z Krakowa, 4 listopada tego roku. Arch. Państw. w Warszawie.

[3] Zniesiono wykład niemiecki na wydziale prawa i wprowadzono cztery katedry nadzwyczajne polskie na uniwersytecie w Krakowie: prawo cywilne i karne, procedura cywilna i karna, prawo handlowe i wekslowe, oraz jedną katedrę nadzwyczajną — prawa rzymskiego na wszechnicy we Lwowie.

[1] Por. raporty pełnomocnika pruskiego, hr. von Werthera, z Wiednia do Bismarcka, kopjowane dla kancelarji namiestnikowskiej w Warszawie. Raport z 28 stycznia 1867 roku, nr. 462. Arch. Państw. w Warszawie,

[2] Bardzo ciekawy list jakiegoś agenta rosyjskiego ze Wschodniej Galicji, prawdopodobnie księdza ruskiego, w aktach kancelarji namiestnikowskiej, pisany po niemiecku, bez daty i bez podpisu, z notatką: otrzymane 20 listopada 1866. Arch. Państw. Warszawa.

i Czechów. Galicję za rządów Schmerlinga reprezentowali w parlamencie wiedeńskim (Reichsrath) ciemni chłopi, przeważnie Rusini, wybrani przy poparciu władz rządowych.

Sejm galicyjski przez cały czas powstania nie był zwoływany. Ale przedstawiciel Polaków, Grocholski, wystosował pod adresem rządu w Radzie Państwa następujące ostrzeżenie: „Z dniem, kiedy Polacy przestaną być Polakami, kiedy Polska zwątpi o możliwości odzyskania swej politycznej samodzielności, z dniem tym narodzi się i wyjdzie uzbrojony panslawizm. Europa niech się zastanowi, czy ten gość będzie jej miły". Wówczas sympatje nawet Niemców liberalnych stały po stronie powstania, a parlament wiedeński interwenjował nawet w sprawie aresztowanego posła Rogawskiego i zatrzymanego hr. Dzieduszyckiego.[1]

Dopiero manifest wrześniowy, za prezydentury hr. Belcrediego, otworzył i zainaugurował wielką erę autonomiczną dla ludów Austrji, w tej liczbie także i dla Polaków w Galicji. Rada Państwa w Wiedniu faktycznie została zawieszona, a powołany na nowo do życia Sejm galicyjski wystosował do cesarza Franciszka Józefa pamiętny adres r. 1866 ze słowami: „Przy tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i na przyszłość stać chcemy".

Tym sposobem ugoda Polaków z Austrją była zainicjowana, a wyrazicielem jej stał się u cesarza namiestnik Gołuchowski. Nowa organizacja kraju polityczno-administracyjna spotkała się z wielkiem zadowoleniem u większości sejmowej.[2] Powstanie zadało cios nadziejom, pokładanym na Francji, a widzieliśmy, że nawet sam hotel Lambert z Paryża wskazywał na Austrję, jako na naturalnego sprzymierzeńca Polski.

Gołuchowski był daleki od wpływu polityki emigracyjnej jakichkolwiek odcieni. „Czas — mówił — abyśmy się nie oglądali na tę sławioną Francję". Nie wierzył również w żadną misję opatrznościową Austrji wobec Polaków, ani dopatrywał w osobie Franciszka Józefa „owego bohatera, któremuby Opatrzność powierzyła oswobodzenie mojej ojczyzny" (własne jego wyrazy.) Znał doskonale charakter cesarza, którego określał, jako „pod wielu względami zacnego i prawego, ale oraz (sic!) nader słabego monarchę". Pojednanie z Austrją rozumiał, jako interes obustronny, ale „jako interes realny, nie na mrzonkach oparty". Dyktowało go naprzód stanowisko, czyli „powołanie", jak się wyrażał, „na wschodzie" monarchji (oczywista, wobec Rosji), a następnie potrzeba „szczerego pojednania się jej z dziejową ideą polską".

Taki był program Gołuchowskiego, który w oczach Niemców, liberałów wiedeńskich, otrzymał miano pogardliwe „Sarmaty", ale był w zgodzie z dążeniami większości ówczesnych narodów, wchodzących w skład monarchji, i w zgodzie z większością obywateli Galicji. Był to program w stosunku do krajów tejże monarchji autonomiczny, w stosunku zaś do całości ludów monarchji — federalistyczny.

W duchu jego był przygotowany adres sejmowy, który stawiał obok postulatu wolności osobistej dla obywateli także postulat wolności historycznych indywidualności narodowych, wspólnym węzłem państwowym z dynastją połączonych (sesja z roku 1867). Tymczasem, zanim ten adres został uchwalony, w Wiedniu zaszła zmiana rządu. Sadowa i pokój praski znów przetasowały karty polityki austrjackiej, a chociaż mowy nie mogło już być o nawrocie do zasad Schmerlinga, ustąpił hr. Belcredi (7 lutego), a miejsce jego zajął br. Beust, były prezydent ministrów i dyplomata saski, który reprezentować miał program „revanche'u" na Prusach i rewindykacji praw, utraconych przez Austrję w Niemczech.

Nazewnątrz, w polityce austrjackiej, występują oznaki zbliżenia do Francji w postaci zjazdu manifestacyjnego dwu monarchów: cesarza Napoleona III i Franciszka Józefa w Salzburgu (w sierpniu 1867), po którym nastąpiła rewizyta cesarza austrjackiego w Paryżu w czasie wystawy światowej. Wprawdzie pozytywne rezultaty tych spotkań, jak sam autor ich, br. Beust, później dość naiwnie przyznaje się w swych pamiętnikach, były daleko wtyle poza budowanemi z nich przez opinję hipotezami[1], ale efekt swój polityczny osiągnęły one w całości, a było nim wyraźne zacieśnienie węzłów między Prusami i Rosją. Już wówczas zarysowała się w Petersburgu sytuacja ta sama, jaka miała się okazać w przededniu wojny francusko-niemieckiej, to znaczy, że w razie wojny Francji z Prusami Rosja swoją neutralnością miała warunkować neutralność Austrji.[2]

Dr. Michał Zyblikiewicz (według drzeworytu J. Holewińskiego). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Nawewnątrz zmiana była jeszcze donioślejsza. Program federalistyczny, czyli ugody z poszczególnemi krajami, który reprezentował hr. Belcredi, został pogrzebany, a zwyciężył program ugody z Węgrami na gruncie uznania praw Korony św. Szczepana, którego przeprowadzenie powierzone było Beustowi. Z innemi krajami miano się układać o tyle, o ile przyjmą ugodę węgierską, jako fakt dokonany, i o ile nie będą żądały poddania jej pod swe obrady. Zamiast federacji, była to ugoda jednostronna, a raczej ugoda dwóch połów monarchji, która w następstwie doprowadziła Austrję do dualizmu austrjacko-węgierskiego, z poddaniem krajów zachodniej czyli austrjackiej połowy monarchji wpływowi niemieckiemu.

Zarówno Czesi, jak i Polacy, byli jej przeciwni. Czesi wstrzymali się od dalszego udziału w pracy nad ugodą, i kwestja czeska nie została rozwiązana przez Austrję aż do jej upadku. W Sejmie galicyjskim większość autonomiczna i federalistyczna chciała iść z Czechami, czego dowodem był adres sejmowy.

Beust zamknął i rozwiązał sejmy oporne Czechów, w Pradze i na Morawach, Słoweńców w Krainie. Ten sam los groził i Sejmowi galicyjskiemu.

Pod tym naciskiem i za interwencją namiestnika Gołuchowskiego większość sejmowa cofnęła adres uchwalony i zgodziła się na obesłanie za pośrednictwem delegacji sejmowej nowo zwołanej na podstawie przywróconego do życia patentu lutowego Rady Państwa w Wiedniu.

Rozstrzygnęła nietyle groźba zamknięcia i rozwiązania Sejmu, co obawa przed dymisją namiestnika i przysłaniem na jego miejsce generała, tudzież zaprowadzeniem napowrót rządów wojskowych w Galicji.[3]

[1] Kolmar. Parlament und Verfassung in Oesterreich, t. I, str. 149.
[2] Por. raport br. Werthera z Wiednia do Bismarcka 28 stycznia 1867 r. nr. 462. Odpis. Arch. Państw. Warszawa.

[1] Beust, t. II, str. 155.
[2] Ch. Roux. Alexandre P. Gortchakoff et Napoleon III, str. 156. Por. depesze z Petersburga posła austrjackiego, br. Revertery. do Beusta. Arch. Państw. Wiedeń.
[3] Ustne zwierzenia Beusta do br. Werthera na podstawie depeszy tegoż do Bismarcka z 5 marca 1867. Odpis zaadresowany „hr. Piotrowi Andrzejowiczowi Szuwałowowi — sekretne". Arch. Państw. Warszawa.

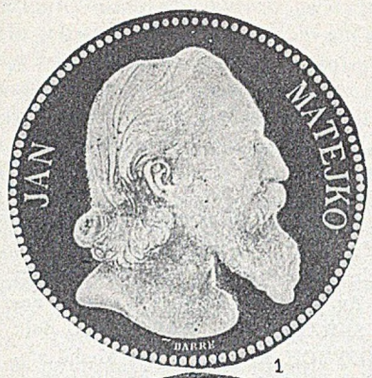

1

2

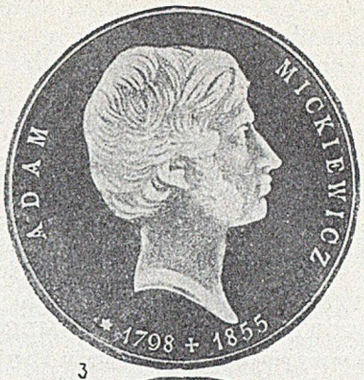

3

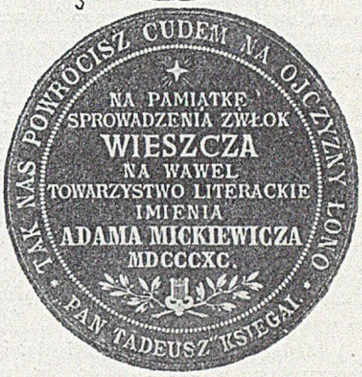

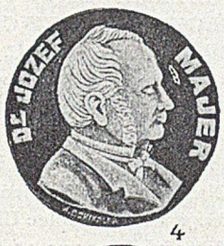

4

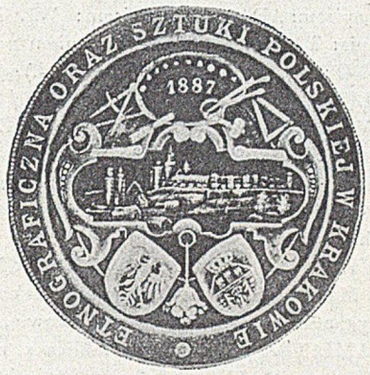

5

6

7

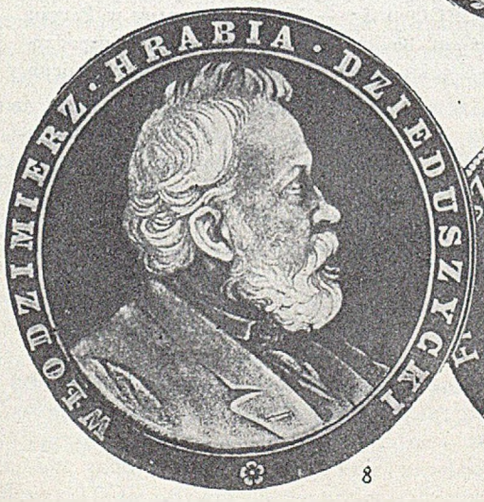

8

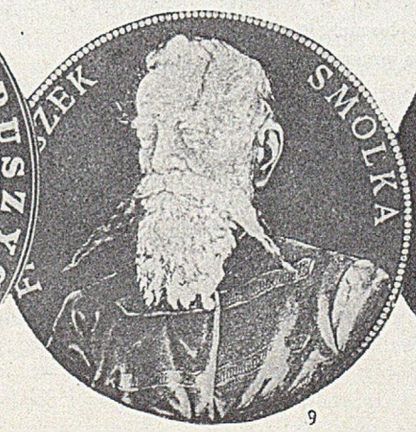

9

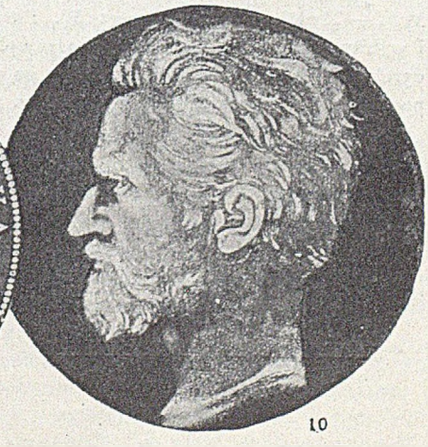
10

MEDALE GALICYJSKIE Z DRUGIEJ POŁOWY XIX W.

1) Medal (55 mm) z głową Matejki i napisem JAN MATEJKO. Pod szyją sygnatura medaljera BARRE. — Na Rv. wieniec i napis w środku: NOWĄ / CHWAŁĄ / OJCZYZNĘ / PRZYOZDOBIŁ. Dokoła zaś: MALARZOWI HISTORYCZNEMU RODACY · MDCCCLXXV. — Medal wykonany przez Barrégo w Paryżu i wybity staraniem komitetu krakowskiego, zawiązanego ku uczczeniu mistrza. Matejko sam otrzymał ten medal w 3 egzemplarzach: złotym, srebrnym i bronzowym.

2) Medal (47 mm) z popiersiem J. Łukasiewicza i napisem w otoku: IGNACY ŁUKASIEWICZ — 1878. — Zboku podpis medaljera W · A · MALINOWSKI. — Na stronie odwrotnej 2 młotki górnicze i napis: TWÓRCY PRZEMYSŁU NAFTOWEGO - 1878 - / W 25-TĄ / ROCZNICĘ / PRODUCENCI. — Medal wykonany przez W. A. Malinowskiego, a wybity staraniem producentów kopalnianych na cześć Ign. Łukasiewicza, twórcy przemysłu naftowego w 25 rocznicę jego wystąpień.

3) Medal (57 mm) z głową Mickiewicza i napisem: ADAM MICKIEWICZ * 1798 † 1855. — Na Rv. napis: TAK NAS POWRÓCISZ CUDEM NA OJCZYZNY ŁONO · „PAN TADEUSZ“ KSIĘGA I. W środku: NA PAMIĄTKĘ / SPROWADZENIA ZWŁOK / WIESZCZA / NA WAWEL / TOWARZYSTWO LITERACKIE / IMIENIA / ADAMA MICKIEWICZA / MDCCCXC. — Medal wykonany w Paryżu według wzoru Davida, a staraniem Towarzystwa Literackiego we Lwowie, na pamiątkę sprowadzenia zwłok wieszcza do kraju i pochowania ich na Wawelu w 1890 r.

4) Medal (55 mm) z popiersiem prezesa Majera i napisem Dr JOZEF MAJER. Pod ramieniem sygnatura medaljera A · SCHINDLER. — Na Rv. napis: PAMIĄTKA POŚWIĘCENIA KAMIENIA / WĘGIELNEGO / 28 MAJA / 1883. — Medal wykonany przez A. Schindlera w Krakowie na pamiątkę poświęcenia kamienia węgielnego pod gmach Akademji Umiejętności 28. V. 1883 r., oraz ku czci jej prezesa, dr. Józefa Majera.

5) Medal (55 mm) z widokiem Wawelu w bogatym kartuszu, ozdobionym 2 tarczami, polską i krakowską, i z rokiem 1887 u góry. W otoku: ETNOGRAFICZNA ORAZ SZTUKI POLSKIEJ W KRAKOWIE. — Na Rv. (niereprod.) wieniec i napis: NAGRODA KOMITETU WYSTAWY, a dokoła: WYSTAWA KRAJOWA ROLNICZA I PRZEMYSŁOWA. — Medal wykonany przez W. Pittnera w Wiedniu i wybity w 800 tylko bronzowych egzemplarzach, staraniem dyrekcji Wystawy Krakowskiej, która go przeznaczyła jako nagrodę do rozdania między wystawców.

6) Medal (56 mm) z popiersiem Mickiewicza i napisem: ADAM MICKIEWICZ * 1798 † 1855-1890. Dokoła wieniec z 4 tarczami, na których symbole wiary, nadziei i miłości oraz orzeł polski. — Na Rv. widok katedry na Wawelu i napis: TO OBROŃCA WSKRZESICIEL NARODU. U dołu podpis medaljera F. WOJTYCH KRAKÓW. — Medal wykonany przez F. Wojtycha w Krakowie i wybity jego nakładem na pamiątkę uroczystości, związanych z przeniesieniem zwłok Mickiewicza i pochowaniem ich na Wawelu.

7) Medal (34 mm) z głową Długosza i napisem: JAN DŁUGOSZ. Pod szyją napis rytownika W. GŁOWACKI. — Na Rv. otwarta kronika, gałązkami palmy i lauru otoczona, a w otoku napis: PAMIĄTKA OBCHODU 400 LET. ROCZNICY SMIERCI W KRAKOWIE · D · 19 · V · 1880. Medal wykonany przez W. Głowackiego i wybity jego staraniem na pamiątkę obchodu 400-letniej rocznicy śmierci znakomitego historyka Jana Długosza † 1480 r.

8) Medal (75 mm) z popiersiem W. hr. Dzieduszyckiego i napisem: WŁODZIMIERZ · HRABIA · DZIEDUSZYCKI. Pod ramieniem podpis medaljera: C · RADNITZKY. — Na Rv. (niereprod.) sam napis: NA PAMIĄTKĘ / WYSTAWY / ROLNICZEJ / I / PRZEMYSŁOWEJ / WE LWOWIE / R: 1877 / WYSTAWCY. — Medal wykonany przez C. Radnitzky'ego w Wiedniu i wybity staraniem wystawców ku czci Włodz. hr. Dzieduszyckiego, prezesa komitetu Wystawy Rolniczej i Przemysłowej we Lwowie 1877 r.

9) Medal (64 mm) z popiersiem F. Smolki i napisem FRANCISZEK SMOLKA. Na przecięciu ramienia podpis medaljera *A. Scharff.* — Na Rv. w wieńcu kopiec Unji Lubelskiej we Lwowie, nad nim lata jubileuszowe 1569 — 1869, dołem tablica z napisem: W DOWÓD CZCI / RODACY / 1848 — 1888. — Medal wykonany przez A. Scharffa w Wiedniu, a wybity staraniem komitetu, jaki utworzył się we Lwowie, celem uczczenia 40-letniej działalności politycznej znakomitego męża stanu. Wiekopomnem jego dziełem jest m. in. kopiec Unji Lubelskiej we Lwowie.

10) Medal (65 mm) z głową Adama ks. Sapiehy, bez napisu. — Na Rv. w środku 4 wiersze: DOBRZE ZASŁUŻONEMU / PREZESOWI / ADAMOWI KSIĘCIU / SAPIEŻE. W otoku: CZŁONKOWIE GAL · TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO · 1885. — Medal wykonany w Paryżu i wybity staraniem Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie, ku czci Adama ks. Sapiehy, wieloletniego prezesa.

M. G.

Beust mógł być słusznie zadowolony. Uwaga posła niemieckiego w Wiedniu, br. v. Werthera, iż „dla federalistycznej partji rezultat obrad sejmowych galicyjskich jest ciężkim ciosem („ein schwerer Schlag"), który dla całego rozwoju układu prawno-państwowego zachodniej połowy monarchji będzie posiadał ważne, a nawet rozstrzygające znaczenie" — słuszna na te czasy, o wiele wydaje się trafniejszą i niemal proroczą dzisiaj ze stanowiska historji.

Była to słynna uchwała, czyli rezolucja sejmowa z d. 2-go marca 1867 r. Znaczenie jej polegało na tem, że zagrzebała w całości program federalistyczny, co rozumieli sami posłowie sejmowi, którym zresztą jeszcze chodziło o to, aby uratować program autonomiczny. „Wybieraliśmy tylko z dwojga złego zło mniejsze" — wyraził się Zyblikiewicz — „byłbym nawet szczęśliwy, gdybyśmy nic nie uronili z tego, co mamy". To minimum posiadanego, był to język polski w szkolnictwie i w urzędowaniu, który Galicja zawdzięczała namiestnikowi Gołuchowskiemu. Wystarczy to, aby zrozumieć, ile jej zależało na nim, jako na namiestniku.

Adam Potocki. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Ugoda zatem rozchwiała się przedtem, zanim została zawarta, a ceną jej był ustrój federalistyczny przesądzony.

Punkt ciężkości układów przeniósł się teraz do Wiednia, gdzie Polacy znaleźli się w obliczu dwóch „faits accomplis"; były to: przywrócona do życia dawna lutowa Rada Państwa (Reichsrath) oraz projekt ugody z Węgrami, który można było przyjąć lub odrzucić.

Mowa tronowa (22 maja 1867 r.) dawała już przedsmak podporządkowania spraw autonomicznych prowincyj woli tej Rady, przytem już teraz nalegała na wybór z łona jej członków delegacji dla porozumienia się z Sejmem węgierskim w sprawach wspólnych.

Delegacja polska w Wiedniu była to tylko emanacja Sejmu galicyjskiego i nie mogła prowadzić żadnej polityki, tylko wykonywać wolę Sejmu.

Polacy, którzy się związali w Koło Polskie, wybierając na swego przewodniczącego Florjana Ziemiałkowskiego, weterana walk rewolucyjnych z przed i po roku 1848, zauważyli niebezpieczeństwo, grożące zasadzie autonomji. Ale teraz cały ratunek był już tylko w taktyce na terenie parlamentarnym. Już wówczas w Kole dał się odczuć rozłam opinji między posłami wschodniej i zachodniej Galicji. Gdy jedni chcieli zbagatelizować, a nawet unieważnić uchwały, odmawiając Radzie Państwa kompetencji, inni pragnęli układać się z rządem wzamian za koncesje. Ta druga grupa byli to posłowie krakowscy: Adam hr. Potocki, Mikołaj Zyblikiewicz i inni. Do nich należał prezes Koła, Ziemiałkowski. Poza tą grupą stał i ją popierał namiestnik Gołuchowski.[1]

W czasie debaty nad adresem była chwila, że adres mógł być odrzucony albo przejść kompromitującą większością głosów. Wówczas w nocy Beust odroczył debatę i wezwał na konferencję Polaków. Wzięli w niej udział, oprócz Gołuchowskiego, Ziemiałkowski, Zyblikiewicz, Adam Potocki, wyznaczeni z ramienia Koła do układów z rządem. Na konferencji tej Beust pozyskał głosy polskie wzamian za obietnicę wydania rozporządzeń w sprawie używania języka polskiego w szkole, sądownictwie i urzędach w Galicji i wzamian za oddanie szkolnictwa galicyjskiego niższego i średniego kompetencji Sejmu wraz z utworzeniem Rady Szkolnej Krajowej.

Adres przeszedł głosami Polaków, mimo że przepadły wszystkie ich poprawki do niego autonomiczne. Delegacja do układów z Węgrami została wybrana. Polacy w niej się absentowali, chociaż na koronacji w Peszcie byli obecni w charakterze gości prywatnych, serdecznie witani przez Węgrów.

W tym samym roku Czesi manifestacyjnie brali udział w zjeździe ogólno-słowiańskiem w Moskwie.

Cała ugoda przeto polsko-austrjacka był to ów pakt parlamentarny, zawarty przez komisję Koła z Beustem, przytem zamiast koncesyj były tylko obietnice słowne prezesa ministrów.

W drugiej połowie tegoż roku była debata w Radzie Państwa nad ustawą delegacyjną i nad zasadniczemi ustawami państwa, czyli nad nową konstytucją. Beustowi zależało właściwie tylko na ugodzie w sprawach konstytucyjnych; wydawało się nawet, iż gotów jest iść na rękę autonomistom wbrew większości niemieckiej w Radzie Państwa. Koło domagało się obsyłania delegacyj wspólnych przez poszczególne przedstawicielstwa krajów, a nie przez wybór z łona Rady, jak tego domagali się Niemcy — i to stanowisko swoje obroniło. Natomiast ustawa zasadnicza przeszła wbrew głosom Polaków, i konstytucja grudniowa została uchwalona (1867).

Koło przegrało zatem kampanję na terenie Rady Państwa w r. 1867—8. zarówno w sprawie zasadniczej — czyli konstytucji — jak i w sprawach poszczególnych autonomicznych.

Kiedy delegacja polska wracała z Wiednia w połowie 1868 r., w kraju posypały się na nią gromy. Jej przedstawicieli, z prezesem Koła na czele, nazywano mamelukami.[1] Posłowie krakowscy, narówni z posłami ze Wschodniej Galicji, oburzali się na taktykę prezesa Koła, która zaprzepaszczała interesy kraju; zarzucano mu miękkość i uległość wobec rządu. Wszystkie te prądy starły się na sesji sejmowej jesiennej 1868 r.

W kraju była grupa federalistów, która wytrwała przy dawnym programie. Stali oni na tej samej platformie względem Austrji, co Węgrzy przed ugodą, a Czesi — po ugodzie, włączając w nią i myśl o odbudowaniu Polski. Ich przywódcą duchowym był Franciszek Smolka. Była to grupa spadkobierców idej rewolucyjnych, wolnościowych i narodowych r. 1848, grupa demokratyczna, mieszczańska, która w miastach też miała największe oparcie.[2]

Była to grupa opozycyjna najdalej idąca i w Radzie Państwa nie miała ona żadnego znaczenia. W Sejmie przedstawiciel jej, Smolka, sformułował wniosek o wezwanie delegacji do złożenia mandatów i do opuszczenia Rady Państwa. Był to wniosek manifestacyjny, który, jak sam przyznawał, w ówczesnej sytuacji, po uchwaleniu ugody z Węgrami i konstytucji, nie miał żadnego znaczenia.

Zamiast wniosku manifestacyjnego Smolki większość sejmowa przyjęła i uchwaliła słynną rezolucję 24 września r. 1868. Nie przeciwstawiała się ona tak zasadniczo ustawie konstytucyjnej z r. 1867, ani Radzie Państwa, jak tego życzyli sobie federaliści, ale domagała się ograniczenia wpływu rządu i parlamentu centralnego na rzecz autonomji krajowej. Na pierwszym planie rezolucja stawiała własny rząd z namiestnikiem odpowiedzialnym przed Sejmem, udział w obradach Rady Państwa tylko w sprawach wspólnych i obsyłanie tejże Rady przez delegacje sejmowe. To były artykuły główne. Dalsze dotyczyły rozszerzenia praw ustawodawczych, administracyjnych, sądowych, szkolnych i gospodarczych, pod względem zaś skarbowym — uzyskania udziału Galicji w dochodach wspólnych skarbu.

Nie była to już żadna polityka koncesyj, uprawiana w Radzie Państwa przez prezesa Koła, Ziemiałkowskiego, lecz polityka zasadnicza, stawiająca sobie za cel „wyrobienie krajowi odrębnego stanowiska w ustroju państwowym z samo-

[1] Protokóły posiedzeń Koła Polskiego. Z notat Wyrobka. 1867—1868. Mat. ręk. Zakł. Nar. im. Ossolińskich we Lwowie.

[1] Nazwa ówczesna stronników trzeciego cesarstwa w ciele prawodawczem francuskiem.

[2] Sejm galicyjski rozszerzył ordynację wyborczą, dopuszczając 18 nowych posłów z kurji miast.

rządem narodowym". Jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż Sejm domagał się utworzenia odrębnego ministerstwa dla Galicji, a w Wiedniu osoby sekretarza stanu, przyjdziemy do przekonania, że całokształt ugody zawierał w sobie program zupełnego wyodrębnienia, czy wyosobnienia Galicji, że ugoda ta była, czy miała być przejściem do odzyskania całkowitej niepodległości narodowej. Twórcy rezolucji wrześniowej niewątpliwie wzorowali się na konstytucji r. 1815 Królestwa Kongresowego i na podobnych zasadach odrębności chcieli oprzeć stosunek Galicji do Austrji.

Franciszek Smolka. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

To niepodległościowe stanowisko Sejmu Galicji, poza czasowem określeniem prawnego stosunku do monarchji, wyraża się w długim szeregu przemówień mówców, poczynając od skrajnego opozycyjnego skrzydła aż do osoby samego namiestnika Gołuchowskiego, który stanowiska Sejmu bronił na kilka tygodni przedtem na ustnej audjencji w Burgu, gdzie cesarzowi zalecał program prawno-państwowy ogólnopolski.

I tak Smolka stwierdzał, że z Austrją Polaków nie łączy żaden prawny układ, czyli, innemi słowy, odrzucał stosunek do monarchji na mocy rozbiorów. Poseł ze Wschodniej Galicji, Krzeczunowicz był przekonany, że „w przyszłości z Austrją ułożą się zapewne inaczej nasze stosunki", a poseł krakowski, Ludwik hr. Wodzicki wyrażał się jeszcze jaśniej, powiadając: „gdyby mojem życzeniem było widzieć cesarza Franciszka Józefa ukoronowanym na króla Galicji, przyjąłbym ten układ. Cel mój jednak daleko sięga poza to"; oczywista, ma na myśli osobę cesarza Franciszka, jako przyszłego króla Polski. A sam namiestnik hr. Gołuchowski podkreślał, że „my tutaj jesteśmy cząstką Polski" i że chcemy stworzyć organizm, któryby objął „naszą, wprawdzie mglistą, ale możliwą przyszłość".

Rezolucja ta miała być powitaniem cesarza Franciszka Józefa wraz z małżonką, których podróż do Galicji była zapowiadana już od roku. Wizyta ta miała być ukoronowaniem aktu ugody, zawartej między Habsburgami a Polakami, którzy już przygotowywali się witać cesarza, jako króla przyszłego Polski.

Beust w pamiętnikach swoich chwali się, iż osiągnął dwa najwybitniejsze sukcesy w roku politycznym 1868: jednym było to, iż nie dopuścił do wytoczenia procesu o zdradę stanu uczestnikom zjazdu panslawistycznego w Moskwie, drugim zaś, iż cesarz odwołał podróż swoją do Galicji. W kołach polskich utrwaliło się przekonanie, iż wizyta ta była odwołana pod presją telegramu z Petersburga, czyli bezpośredniej interwencji Rosji.

Jakakolwiek była ta interwencja, pośrednia czy bezpośrednia, w drodze nacisku ambasady rosyjskiej w Wiedniu, czy też ostrzeżenia posła austrjackiego w Petersburgu, faktem jest, iż namiestnik otrzymał depeszę rządu, zakazującą przyjęcia rezolucji pod grozą odwołania podróży cesarskiej do Galicji. Depesza ta, naturalnie, pozostała bez skutku, i rezolucja mimo zabiegów Gołuchowskiego, który ją przedtem popierał, w Sejmie galicyjskim przeszła.

Ale legendą jest mniemanie, iż podróż Franciszka Józefa do Galicji została odwołana naskutek tej rezolucji.

Otóż wiadomo jest, iż rezolucję uchwalono 24 września, a tymczasem już dnia poprzedniego (23) br. Vetsera w liście prywatnym do Beusta donosił mu o wdzięcznem przyjęciu, jakie znalazła „względność c. k. rządu" u cesarza Aleksandra, i o widokach dalszego pielęgnowania przyjaźni rosyjsko-austrjackiej. W miesiąc zaś później ks. Gorczakow nazwał zaniechanie podróży Franciszka Józefa do Galicji „aktem wysokiego rozumu politycznego".[1]

Natomiast naskutek zaniechania podróży cesarza do Galicji nastąpiła dymisja hr. Gołuchowskiego, którą sam zawiózł do Wiednia, przyjęcie manifestacyjne, jakie mu kraj za powrotem zgotował, wreszcie przemówienie jego na bankiecie, na cześć Sejmu, czyli, co na jedno wychodziło, na cześć rezolucji: „Niech żyje Sejm! Postępujcie dalej na drodze, którąście obrali. Tylko jedną radę pozwólcie sobie dać: postępujcie z wytrwałością na obranej drodze, ale i z oględnością i z umiarkowaniem". Przemówienie to prasa niemiecka przyjęła prawie jako zdradę stanu ze strony b. namiestnika.

Taki był koniec ugody austro-polskiej, o której sam twórca jej i inicjator, Gołuchowski, wyraził się później, iż żywił „płonną nadzieję", że ugoda ta przyjdzie do skutku, i że będziemy na drodze tego zbliżenia kroczyć nietylko na korzyść i na sławę dynastji habsburskiej, ale „także na pożytek i zbawienie skołatanej ojczyzny".

Zamiast ugody, a raczej na gruncie tej pogrzebanej ugody polsko-austrjackiej, wyrosło nowe porozumienie rosyjsko-austrjackie, „une bonne entente", jak się wyraził o tej nowej fazie stosunków rosyjsko-austrjackich kanclerz Beust, który starał się je stwierdzać także zarządzeniami natury administracyjno-policyjnej, naprzykład zakazem obchodu rocznicy unji lubelskiej w Galicji (1869). W dalszych posunięciach dyplomacji austrjackiej już w przededniu wojny francusko-pruskiej, jeżeli było uzgodnienie jakieś polityki gabinetów tuilleryjskiego i wiedeńskiego, to jedynie na punkcie wszelkiego uchylenia sprawy polskiej i porozumienia się w sprawach południowo-niemieckich. Dla Austrji Polska z erą wstąpienia Galicji w okres autonomji była już sprawą zamkniętą. To tylko dla cesarza Aleksandra II była ta sprawa wiecznie żywa, i lękał się jej powrotu, widma zmartwychwstania wbrew zaręczeniom i wbrew woli jej grabarzy.

Kazimierz Grocholski. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Narazie sprawdziła się przepowiednia jednego z ambasadorów rosyjskich w Wiedniu, hr. Stackelberga, który w momencie naprężenia między temi dwoma państwami, wyrażając na prawo i na lewo najdrastyczniejszy sąd co do przyszłości monarchji habsburskiej, zamykał go następującą filozoficzną uwagą, iż „Austrja i Rosja są to dwa stare budynki, które do siebie przylegają, a które trzeszczą i podtrzymują się nawzajem".[2] Nie dodał tylko, że wspiera i podtrzymuje je wspólny interes rozbiorów Polski.

Taka jest naga prawda o ugodzie polsko-austrjackiej wbrew legendzie stańczykowskiej,[3] która z planu ugody na gruncie prawno-politycznym polskim zrobiła targ o koncesje dla Ga-

[1] List br. Vetsery do Beusta z Petersburga 25 września i depesza szyfrowana do tegoż 3 listopada 1868. Arch. Państw. Wiedeń.

[2] Cytuje Talleyrand w depeszy z Petersburga 28 lutego 1867. Ch. Roux, str. 419.

[3] Całą tę legendę o autonomji Galicji, jak powstała przed laty 60, odtworzył jeszcze raz dziś (1931), bez żadnej korektury historycznej, Michał Bobrzyński w swych Dziejach porozbiorowych, tom III (patrz § 33, str. 244 i in.)

licji austrjackie, przyczem ceną tych koncesyj miało być zrzeczenie się myśli niepodległości Polski, względnie zastąpienie jej patrjotyzmem austrjackim.

Otóż tu trzeba podnieść, iż i te koncesje otrzymali Polacy nie z „łaski monarszej“, ale na gruncie walki konstytucyjnej, którą przenieśli z Sejmu do Rady Państwa, stojąc w obronie swojej rezolucji sejmowej r. 1868.

Na tej drodze uzyskali spełnienie obietnicy rządu, uczynionej w maju r. 1867, w czasie dyskusji adresowej — najważniejsze rozporządzenie o języku urzędowym polskim władz administracyjnych i sądów, zamiast niemieckiego. — Był to patent cesarski z d. 4 czerwca 1869 r., wydany z inicjatywy cesarza i przy poparciu Węgrów, teraz już czynnika równoznacznego w rządzie, wbrew zaś i naprzekór resortowym ministrom i samego zastępcy namiestnika (po ustąpieniu Gołuchowskiego), Possingera. Do tej kategorji należały również koncesje na polu szkolnictwa ludowego i średniego — utworzenie Rady Szkolnej Krajowej — oraz wyższego, jak utworzenie katedr historji polskiej na uniwersytecie w Krakowie i równoległych katedr polskich i ruskich we Lwowie.

Losy rezolucji, które teraz spoczywały w rękach nowoobranego prezesa Koła, Grocholskiego, nazwanego „ojcem rezolucji“, zależały od zmiennych kolei parlamentu wiedeńskiego, w którym program federalistyczny i autonomiczny na krótką chwilę zabłysnął jeszcze raz za gabinetu konserwatywnego Hohenwarta, w czasie przed i po naprężeniu wojennem prusko-francuskiem, aby po zwycięstwie stanowczem Bismarcka ustąpić miejsca nowej polityce triumfu Niemiec i sprzymierzonych z niemi Węgrów.

„Widzisz pan ten portret mego dziadka“ — tak powiedział cesarz Aleksander II do nowomianowanego posła austrjackiego w Petersburgu, br. Langenaua, wskazując mu zawieszony w jego gabinecie portret Aleksandra I. — „Uczynił on z pewnością wszystko, co tylko mógł, dla Polaków. I oto, jak mu się za to odwdzięczyli“. A w usta świeżo mianowanego następcy Beusta na urzędzie kanclerskim, węgierskiego patrjoty i ongi zbrodniarza stanu, hr. Andrassy'ego, wkładano frazes: „Swiat zadziwi się moim rusofilizmem w polityce“.

W tej zmianie kursu polityki zagranicznej, która w następnym roku doprowadziła już do sojuszu trzech cesarzy, trzeba szukać klucza nietylko pogrzebania rezolucji galicyjskiej, ale i utraty szczątku praw odrębności i samodzielności państwowej Galicji, jako to prawa obsyłania Rady Państwa za pośrednictwem delegacji sejmowej. Zamiast tego weszły w życie wybory do parlamentu wiedeńskiego (1873).

Jako częściowa rekompensata za domaganie się prawnopaństwowej reprezentacji kraju przy boku cesarza w postaci kancelarji i urzędu sekretarza stanu, było przyznanie osobnego ministerstwa, które też odtąd w haniebnej polszczyźnie miało nazywać się ministerstwem „dla Galicji“, a jego przedstawiciel miał zasiadać w każdorazowym gabinecie, jako minister bez teki, nazywany niekiedy dla eufonji „minister-rodak“.

ROZDZIAŁ IV

SPRAWA POLSKA W TRZECH ZABORACH W ERZE BISMARCKOWSKIEJ

Protesty Koła Polskiego w Berlinie po powstaniu: przeciw włączeniu ziem polskich do Związku Północno-Niemieckiego i do Rzeszy Niemieckiej. — Sprawa polska, jako straszak w rękach Bismarcka przeciwko wmieszaniu się Austrji i Rosji do wojny francusko-niemieckiej. — Umowa emska na miesiąc przed wybuchem wojny między cesarzem Aleksandrem a królem pruskim Wilhelmem. — Dni warszawskie — wizyta arcyks. Albrechta (w lipcu) — zapowiedź odosobnienia i pogromu Francji. — Francja utrzymana poza sferą polityki międzynarodowej po przegranej wojnie z Niemcami. — Sprawa zabezpieczenia granic wschodnich Rzeszy, czyli kwestja polska dla Bismarcka. — Sprzągnięcie jej ze sprawą katolicyzmu w protestanckich Prusach. — „Kulturkampf", jako oręż przeciwko odbudowaniu Polski na wschodzie i restauracji monarchji we Francji na zachodzie. — Katolicyzm i Polska, jako przeszkody zbliżenia się Rosji do Francji po wojnie 1870/1 r. — Zahamowanie rozwoju samodzielności politycznej Galicji. — Sojusz trzech cesarzy (1872) i konwencja wojskowa rosyjsko-niemiecka (1873). — Twórcy tego dzieła: kanclerz niemiecki Bismarck, i namiestnik Królestwa, hr. Berg. — Koszmar koalicji, czyli okrążenia Niemiec u Bismarcka i obawa panslawizmu po stronie Austrji. — Nieufność między Petersburgiem a Wiedniem i Berlinem. — Bismarck wybiera Austrję za sprzymierzeńca. — Wznowienie układu trójcesarskiego (1881) i powstanie trójprzymierza (1882). — Sprawa polska, jako narzędzie polityki Bismarcka na wypadek wojny z Rosją. — Groźba odbudowania Polski przykuwa Rosję jeszcze raz do rydwanu politycznego Niemiec (1884). — Polityka rusyfikacyjna w Królestwie i germanizacyjna w zaborze pruskim, jako poręczenie pokojowych stosunków między Niemcami a Rosją. — Ks. Battenberg krzyżuje szyki Rosji na Bałkanach, a ks. Bismarcka w sprawie polskiej. — Widmo wojny Niemiec na dwa fronty. — Sprawa polska poza kombinacjami austrjackiemi w tej wojnie. — Polityka prześladowania Polaków ze strony ks. Bismarcka, jako środek do wzmocnienia sojuszu austrjacko-niemieckiego. — Dwutorowa polityka ks. Bismarcka — przyjaźni z Austrją i Rosją — jako przyczyna zerwania drutu między Berlinem a Petersburgiem i powstania sojuszu francusko-rosyjskiego.

Naogół do r. 1870 Polacy posiadali względne równouprawnienie obywatelskie oraz narodowe w Poznańskiem, a w czasie powstania cieszyli się nawet sympatją i poparciem stronnictwa liberalnego w sejmie w Berlinie, które toczyło walkę ze świeżo mianowanym (1862) prezesem ministrów, Bismarckiem. We wszystkich też poczynaniach w sprawie niepodległości Polski obywatele Poznańskiego, zwłaszcza ziemianie, brali czynny udział, komunikując się bądź z emigracją (hotel Lambert) bądź z rodakami w Galicji. Tak, że i nastrój tutaj oraz kierunek polityki był ogólnopolski. Głównym zaś jego organem był „Dziennik Poznański".

Większa tu była już wówczas kultura i uświadomienie gospodarcze, które wyraziły się w podniesieniu się warstwy miejskiej, jak i włościańskiej. Zresztą ci sami ludzie, którzy byli przywódcami życia politycznego narodu, brali intensywny udział w odrodzeniu ekonomicznem swej dzielnicy. Do takich należeli: twórca kółek rolniczych, stowarzyszeń kredytowych włościańskich, i patron ich, Maksymiljan Jackowski, wielki przemysłowiec i zarazem założyciel „Towarzystwa Przemysłowego miasta Poznania" — pierwszego na ziemiach polskich — Stefan Cegielski, Tadeusz Chłapowski, Jan hr. Działyński i wielu innych.

W sejmie pruskim przedstawicielstwo polskie stało na stanowisku obrony ustami posła Kantaka, traktatowego (z r. 1815) położenia dzielnicy polskiej pod zaborem pruskim i dlatego protestowało przeciw włączeniu b. ziem Rzeczypospolitej do nowo utworzonego przez Bismarcka po Sadowie Związku Północnego Niemieckiego (w r. 1867).

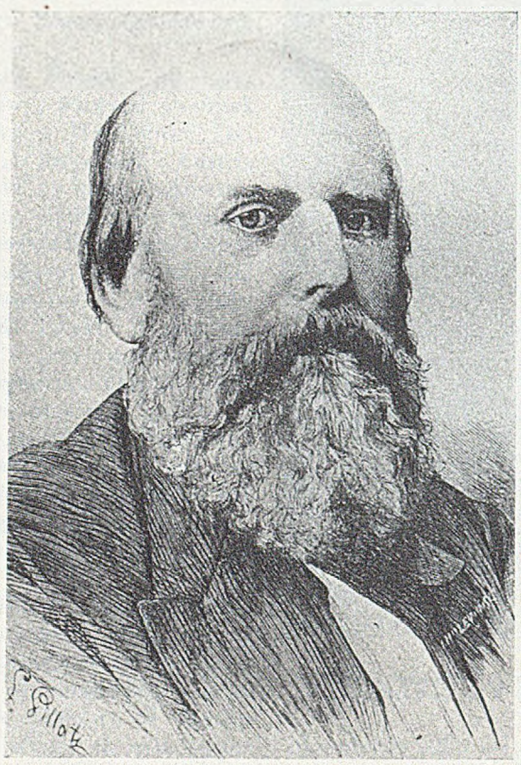

Kazimierz Kantak (według drzeworytu J. Holewińskiego). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

W nowo powstałym parlamencie związkowym w Berlinie Polacy tworzyli opozycję, wraz z przyłączonymi gwałtem do Prus po wojnie szlezwicko-holsztyńskiej Duńczykami i z legitymistycznym obozem t. zw. Gwelfów z pośród posłów anektowanego po wojnie austrjackiej Hannoweru.

Wówczas jeszcze, przed decydującą rozprawą z Francją, Bismarck obawiał się wysunięcia widma Polski ze strony Austrji, jako „straszaka albo dla zahamowania Rosji" („als Schreckbild und zur Lähmung für Russland"), do czego go nastrajały i raporty posła pruskiego z Wiednia, br. Werthera, który pisał (4 maja 1869 r.), iż kanclerz austrjacki ma powzięty mocny zamiar w nadzwyczajnym wypadku („für den Fall äussersten Eventualitäten") uczynić Galicję samodzielnem królestwem i szukać wzamian za nią odszkodowania dla Austrji w nowych nabytkach w księstwach naddunajskich.

Bismarck tej kombinacji nie uważał za nieuzasadnioną, na wypadek zwłaszcza skrajnych ostateczności (für den Fall extremen Eventualitäten"), widział ją nawet na linji polityki tradycyjnej austrjackiej i w szczególności nowej beustowskiej. Więcej, bo był przekonany, że taki twór — czy to w postaci usamodzielnionej Galicji, osłoniętej wspólną granicą z Austrją, czy w postaci królestwa z arcyksięciem na czele (sekundogenitury) — będzie całkiem zdolny do życia. Byłby to, zdaniem jego, nawrót do sytuacji z r. 1830 — czyli do nowej wojny o niepodległość — z Austrją? Bo co do Rosji miał spokojne przeświadczenie, że potrafi zdusić u siebie powstanie wprzód, zanim się rozwinie.[1]

Z tej strony, czyli przed widmem sprawy polskiej pośpieszył zabezpieczyć się Bismarck na miesiąc przed wypowiedzeniem wojny Francji na osobistym zjeździe monarchów, cesarza Aleksandra i króla Wilhelma, w Ems. (1—4 czerwca 1870 r.)

Zjazd monarchów na wodach w Ems wywołał alarm we wszystkich kancelarjach dworów europejskich, zwłaszcza zaś wiedeńskiego. Najdobitniej ten niepokój charakteryzują słowa hr. Beusta w depeszy do ambasadora austrjackiego w Londynie, hr. Apponyi'ego (27 czerwca): „Dwaj monarchowie uważali za konieczne, jak mnie zapewniają, ustalić między sobą rodzaj porozumienia („une sorte d'entente") wobec stanowiska rządu ces.-król. w sprawach Galicji".

Kanclerz austrjacki pośpieszył rozprószyć te obawy instrukcjami swemi dla posłów przy obcych dworach, w których jak najkategoryczniej zaprzecza, aby sprawa zadosyćuczynienia żądaniom

[1] Korespondencja Bismarcka z Wertherem, według akt ministerstwa spraw zagranicznych w Berlinie u Wertheimera. Juljus Andrassy, t. I., str. 477.

Polaków w Galicji była w jakimkolwiek związku „z chęcią schlebiania narodowości polskiej poza granicami Galicji", czyli z myślą „odbudowania Polski".[1] Do cesarza zaś Aleksandra na spotkanie jego w czasie powrotu z zagranicy w Warszawie pojechał osobiście arcyksiążę Albrecht, aby go uspokoić.

Przyjęcie tego najgorliwszego zwolennika przyjaźni Austrji z Rosją w Warszawie było jak najserdeczniejsze. Cesarz obdarzył arcyksięcia i „attaché" austrjackiego wojskowego odznakami orderu św. Jerzego, czem usunął powód urazy zeszłorocznej z powodu obdarzenia tą oznaką króla pruskiego Wilhelma, zwycięzcy Austrji, z pominięciem zwycięzcy z pod Custozzy. W sferach rządowych mówiono o przywróceniu do życia „świętego przymierza", a rząd austrjacki triumfował z powodu „wielkiego politycznego zdarzenia", jakie stanowiły „dni warszawskie", w tak świetny sposób dokonane powitanie i to właśnie w Warszawie (gerade in Warschau).[2]

Istotnie dni te warszawskie po świeżem spotkaniu monarchów w Ems były zapowiedzią zarówno gotującego się pogromu Francji, jak i nadciągającej nowej fazy „świętego przymierza", w postaci sojuszu trzech cesarzy. I znów za węzeł, który ich miał połączyć, służyła sprawa polska. Ciekawy to komentarz dla nowszej, niemal ostatniej „myśli politycznej polskiej", która utrzymuje, iż powstanie wymazało raz na zawsze sprawę polską z wszelkiej polityki międzynarodowej.

Ale i polityka francuska, a za nią historjografja były utrzymywane dotychczas w złudzeniu, iż wojna francusko-pruska wybuchła niespodzianie, poza przewidywaniami, a tem bardziej plecami dyplomacji rosyjskiej, a nawet samego cesarza Aleksandra.[3] Dziś dopiero stało się wiadome, że w plany tej wojny zostali wtajemniczeni zarówno cesarz Aleksander, jak ks. Gorczakow, już na miesiąc przedtem, właśnie na zjeździe monarchów w Ems.[4]

Właściwie bliższym skutkiem klęski francuskiej wojennej od wymazania sprawy polskiej z wszelkiej polityki międzynarodowej było zupełne prawie przekreślenie wpływu mocarstwowego Francji w polityce europejskiej na okres blisko jednej generacji.

Bismarck po wojnie, zabezpieczywszy dla Niemiec granicę zachodnią nad Renem, postanowił również zabezpieczyć sobie granicę wschodnią, a stanowiły ją ziemie polskie pod panowaniem pruskiem, włączając w to Śląsk Górny, Poznańskie i Prusy Zachodnie.

Bismarck już raz, w czasie kryzysu wschodniego, stoczył kampanję zwycięską z partją bethmanowsko-bunsenowską przy dworze Fryderyka Wilhelma IV, za którą — rzecz szczególnie charakterystyczna — stał ówczesny następca tronu, a późniejszy król Wilhelm, a której celem była wojna z Rosją wraz z myślą odbudowania Polski. Już wówczas kanonem jego zapatrywań była zasada polityczna, iż żadne rozwiązanie sprawy polskiej nie jest możliwe bez odcięcia od Prus Poznańskiego, Pomorza i Śląska. Lękał się nawet odbudowy Polski, opartej na czysto etnicznym charakterze. Dla niego granice etnograficzne były nic nieznaczącym frazesem wobec oczywistego rozprzestrzenienia się politycznego żywiołu polskiego, tak samo trudnego do rozgraniczenia, jak i żywiołu niemieckiego lub rosyjskiego. I taka Polska, zdaniem jego, będzie zawsze gotowa do sojuszu zdobywczego z każdym wrogiem Prus i Rosji i bezustannie czyhać będzie na przywrócenie swych odwiecznych historycznych granic.

Odbudowanie Cesarstwa Niemieckiego wcale nie uspokoiło tych obaw żelaznego kanclerza przed widmem odbudowania Polski. Nie należy zapominać, iż to cesarstwo, jak i zjednoczenie Niemiec, dla Bismarcka nie było celem samym w sobie, czyli spełnieniem odwiecznych marzeń idealistów i patrjotów niemieckich, lecz jedynie środkiem do podniesienia wielkości Prus, których interes i stanowisko Bismarck cenił wyżej ponad wszelkie sny i ambicje wielkoniemieckie.

Dlatego po utworzeniu Rzeszy tak samo, jak i po utworzeniu Związku Północno-Niemieckiego, dzielnice polskie zostały włączone bezpośrednio w obszar nowoutworzonego cesarstwa, mimo takiego samego, jak i poprzednio, protestu polskiego (posła Żółtowskiego). W nowopowstałym teraz parlamencie Rzeszy nastąpiło inne ugrupowanie sił, aniżeli w dawnym sejmie pruskim. Dawna opozycja liberalna mieszczańska przeciw kanclerzowi była już przejednana dla jego polityki zwycięstwami oręża niemieckiego i dopuszczona do rządów. Byli to t. zw. narodowi liberali, z pośród których Bismarck będzie teraz czerpał główny zastęp swoich pomocników i współpracowników. Z narodowości zaś świeżo przyłączonych — Duńczyków, Alzatczyków, Polaków i Gwelfów — utworzy się opozycja, która przyłączy się do nowego stronnictwa katolickiego, t. zw. Centrum, mającego na swem czele świetnego parlamentarzystę, zdolnego polityka i wytrawnego mówcę — hannowerczyka z pochodzenia, Ludwika Windthorsta.

Z dotychczasowych walk Polski o niepodległość Bismarck zaczerpnął następujące historyczne doświadczenie, które wypowiedział razu pewnego w rozmowie ze swym przyjacielem, włoskim ministrem i mężem stanu, Franciszkiem Crispim. W Polsce, mówił, istnieją dwa narody (właściwie dwa społeczeństwa) o różnych usposobieniach, zwyczajach i sposobie życia. Są to szlachta i lud. Pierwszą charakteryzował Bismarck, jako usposobienia niespokojnego i buntowniczego, drugi — jako pracowity, cichy i trzeźwy.[1] Z natury rzeczy Bismarck chciał się oprzeć na ludzie, aby zwalczyć przy jego pomocy znienawidzoną szlachtę. Ale poza szlachtą Bismarck przeoczył duchowieństwo, którego wpływ na lud był niezaprzeczony. Tak zaczęła się walka z Kościołem, do której za hasło służyła rzekoma obrona cywilizacji. Stąd jej nazwa „Kulturkampf".

Dwór pruski miał zawsze markę gorliwie protestanckiego, i polityka protestancko-religijna leżała zawsze na sercu sferom dworskim oraz zbliżonym do niej konserwatywnym, z których wyszedł sam Bismarck i z któremi nigdy nie zrywał łączności. Walka z katolicyzmem łączyła się z walką z polskością, a moment do wystąpienia przypadł na chwilę przełomową w Kościele Katolickim po soborze watykańskim, po zajęciu Rzymu przez Włochów i po upadku władzy świeckiej papieża. Moment ten wybrał Bismarck, licząc także na rozłam świeży w Kościele niemieckim Katolickim po oderwaniu się części katolików niemieckich od Kościoła i utworzeniu nowego wyznania, t. zw. Starokatolickiego.

Cesarz Wilhelm był tej walce przeciwny, nie chcąc zawikłań w państwie wśród swoich poddanych. Ale Bismarck zwykłemi sposobami, najpospoliciej używanemi, jak groźbą dymisji, przeforsował swą wolę, przyczem zgóry zaznaczył, iż „nie pójdzie do Canossy". Zapowiedzią wojny był list kanclerza do ministra pruskiego spraw wewnętrznych, hr. Eulenburga, z żądaniem środków przeciwko „podminowywaniu państwa pruskiego przez Polaków" (w lutym 1872 r.). Za główny ośrodek wpływów polskich, a co za tem idzie i katolickich, uważał Bismarck wydział spraw katolickich w Ministerstwie Wyznań i Oświaty. To też postanowił go skasować, a na czele tego ministerstwa postawił zagorzałego protestanta, stróża praw zwierzchniczych państwa nad Kościołem, Falka, który był autorem projektów praw t. zw. majowych.

Na terenie sejmu Rzeszy walka zaczęła się od wydalenia z granic państwa i zakazu osiedlania się w niem jezuitów, przyczem — rzecz szczególna — w agitacji używano, jako głównego środka walki z nimi, argumentu, iż zakon ten jest narzędziem polskiej intrygi. Stwierdza to nie kto inny, jak spokrewniony z polską arystokracją (Radziwiłłami) i z domem panującym cesarskim, a w dodatku sam katolik i brat kardynała Kościoła Katolickiego, późniejszy kanclerz, ks. Hohenlohe-Schillingsfürst, który w pamiętnikach swoich powiada iż

[1] Beust. Aus drei Vierteljahrhunderte, t. II, str. 427/8.

[2] Do Beusta hr. Chotek, ambasador austrjacki w Petersburgu 16 lipca 1870. Arch. Państw. Wiedeń. Por. Listy Muchanoff—Kalergis, str. 233/4.

[3] „Ni Alexandre, ni Gortchakoff n'avaient cru la guerre si prochaine entre la France et la Prusse". Ch.-Roux, str. 478.

[4] Zwierzył się Aleksander z tem przyjaciółce swej, późniejszej swej małżonce morganatycznej, ks. Dołgorukowej, za pobytu w Ems. Według pamiętnika jej, wydanego przez p. Paléologue'a p. t. Le roman tragique de l'empereur Alexandre II. Rev. des Deux Mondes (1823).

[1] Francesco Crispi. Die Memoiren, wyd. niem. T. Palamanghi, str. 31.

„właśnie te polskie intrygi Zakonu Jezuitów były istotnym motywem wystąpienia przeciwko nim".[1]

Za tem prawem, uchwalonem przez sejm Rzeszy (19 czerwca 1872), poszło zaprowadzenie ślubów cywilnych oraz szereg ograniczeń duchowieństwa w nauczaniu (nawet religji), wizytowaniu szkół, wykonywaniu czynności duchownych, nawet komunikowaniu się ze Stolicą Apostolską (między r. 1873 a 1876).

Kler katolicki prawa te odrzucił. Za tem więc posypały się kary i prześladowania duchowieństwa ze strony rządu. Jeden z pierwszych dostał się do więzienia arcybiskup gnieźnieński, ks. Ledóchowski, który też w więzieniu jeszcze otrzymał od papieża purpurę kardynalską. Wypuszczony z więzienia, wyjechał do Rzymu, gdzie odtąd stale aż do śmierci przebywał. Ten sam los spotkał setki księży proboszczów, którzy osierocili swoje parafje, a tysiące wiernych pozbawionych zostało posługi religijnej.

Arcyb. Mieczysław Ledóchowski. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Ten „Kulturkampf", czyli walka z Kościołem, wciągnęła w swoje kręgi wszystkie sfery, nawet dwór i protestantów, którzy obawiali się podkopania wszelkiego autorytetu religji i wzrostu żywiołu przewrotowego rewolucyjnego w państwie. Nawet twórca starokatolicyzmu, ks. Döllinger, wyraził się o rządzie pruskim, iż postępuje jak człowiek, który wchodzi do wody, nie przekonawszy się wprzód o jej głębokości, i za każdym krokiem zapada w nową głębię, i dodawał: „oby tylko woda nie porwała nieostrożnego".

Bismarck już w połowie roku 1875 przekonał się, iż się zagalopował, i gotów był się cofnąć, ratując tylko jeszcze pozory wykrętnem tłumaczeniem, że chce oczyścić prawodawstwo pruskie z czasów Fryderyka Wilhelma IV z pomieszania pojęć państwa i Kościoła. W porywie szczerości sam jednak się zdradził, iż „cały konflikt właściwie powstał z drobnych początków", a mianowicie, iż popchnęła go do niego potrzeba zwalczania elementu polskiego we wschodnich prowincjach i powstanie politycznej partji katolickiej, oczywista w parlamencie.[2]

Jest to dziś najdalej zapuszczona sonda naukowa w genezę „Kulturkampfu" ze stanowiska interesów polityki wewnętrznej pruskiej. Ale to „niebezpieczeństwo polskie" w postaci elementu polskiego, jako przedstawiciela katolicyzmu w państwie pruskiem i w sąsiedniem Królestwie Polskiem, w oczach pierwszego kanclerza Rzeszy rozszerzało się i przenosiło także na najważniejsze i najdrażliwsze zagadnienia ówczesnej polityki mocarstwowej Niemiec i Rosji na zachodzie, przedewszystkiem oddziaływało na stosunek tych dwóch państw w obliczu nierozstrzygniętego i wciąż ważącego się pytania — powstania nowej formy rządu — monarchicznej, czy republikańskiej — we Francji.

O tem, że powrotowi monarchji dziedzicznej i legitymistycznej we Francji był przeciwny ks. Bismarck, wiadomo było powszechnie, widział w nim bowiem twórca Niemiec — zapowiedź szybkiego odrodzenia i podniesienia się Francji z upadku po pogromie. Jaki to wpływ mieć musiało na Zgromadzenie Narodowe, w większości monarchiczne, które ociągało się z ogłoszeniem tej formy rządu we Francji, a w ostateczności przyjęło republikę większością jednego głosu — nie potrzebujemy nawet mówić. Ale że w tem odrodzeniu legitymistycznej monarchji Bismark widział — albo udawał, że widzi, co na jedno wychodzi — nawrót reakcji katolickiej, a z nią razem widmo nowopowstającej sprawy polskiej, o tem przekonywamy się z opinji kół wpływowych ówczesnych rosyjskich, którym nie kto inny, jak tenże kanclerz niemiecki, obawy takie sugerował i dzięki temu znajdował w nich potężnego sprzymierzeńca, który odstraszał większość monarchiczną i klerykalną francuską od wykonania swego zamierzenia.

Oto jak — zdaniem ambasadora francuskiego w Petersburgu, gen. Le Flô — opinja polityczna stolicy zapatrywała się na kwestję restauracji monarchji we Francji, naprzekór nawet własnym zasadom tradycyjnym, wzorowanym na zasadach państwa monarchicznego. Widziała ona w powrocie na tron hr. Chamborda orszak wkraczający razem z nim jezuitów i niebezpieczeństwo polskie. Katolicyzm — zdaniem ambasadora — był wysuwany tutaj raczej jako przeszkoda powierzchowna, — istotne niebezpieczeństwo i istotne obawy były tylko przed Polską, której widmo wydobywało się w Petersburgu zawsze poza wszelką kwestją katolicką.[1] Ta obawa przed katolicyzmem, jako siłą międzynarodową, mogącą wskrzesić Polskę, zbliżała naturalnie Rosję do Niemiec i oddalała ją od Francji, co znów nakazywało pokoleniu następnemu francuskiemu, republikańskiemu, widzieć wroga głównego w klerykalizmie i... w Polsce, przynajmniej w ciągu lat 20, czyli aż do zawarcia sojuszu francusko-rosyjskiego.

Konflikt z katolikami w Rzeszy został zlikwidowany po śmierci papieża Piusa IX w porozumieniu ze Stolicą Apostolską, po wstąpieniu na tron papieski Leona XIII (1878 r.). Główne ograniczenia praw Kościoła Katolickiego w Rzeszy zostały zniesione (między r. 1879 a 1886). Ale prawa wyjątkowe, ogłoszone równocześnie z niemi dla Polaków w drodze rozporządzeń rządowych, częścią uchwalone przez sejm pruski, pozostały. Do nich zaliczają się rozporządzenia, znoszące język polski w szkolnictwie średniem i ludowem (1872, 1873), tudzież ustawa sejmowa, wprowadzająca język niemiecki, jako wyłączny, w sądownictwie i administracji (wniesiona do sejmu w r. 1873, a przyjęta w r. 1876).

Zaczęła się era germanizacyjna w Poznańskiem, towarzysząca takiej samej, choć wcześniejszej o dziesięć lat, erze rusyfikacyjnej Królestwa. Galicja od tego „régime'u" była uwolniona dlatego, iż rząd austrjacki przyjął za zasadę niemieszanie się w stosunek obu sąsiadów i sprzymierzeńców do swych poddanych obywateli polskich, o ile i oni nie przeszkadzają jej urządzania swego stosunku w myśl jej interesu. Tym interesem było używanie Polaków w Galicji, jako kontrminy przeciwko akcji panslawistycznej Rosji wśród Słowian monarchji austrjackiej. A taką samą rolę, jaką Polacy odgrywali w rękach Austrji w grze jej przeciwko Rosji, odgrywali Rusini galicyjscy w rękach rządu rosyjskiego i panslawistów.

Co się tyczy Bismarcka, ten, inicjując przyjaźń z Austrją, podkreślał wyraźnie granice zaufania do tej przyjaźni, a te zakreślała właśnie sprawa polska.

W swoich wspomnieniach Bismarck wskazuje na różnice stanowiska ogólnego, ściśle mówiąc, geograficzno-politycznego stosunku Austrji i Prus do Polaków. Dla Austrji, zdaniem jego, Galicja nie stanowiła żadnej części integralnej układu geograficznego, to też łatwo mogła tę prowincję zamienić na inną, naprzykład na kraje serbskie czy naddunajskie. Co innego ziemie wschodnie, czyli dzielnice polskie pod panowaniem pruskiem. Ich wymiana była dla Prus zgóry niedopuszczalna.

Stąd sojusz wojenny między Prusami a Austrją na gruncie sprawy polskiej był rzeczą niezmiernie trudną do sfor-

[1] Denkwürdigkeiten, t. II, str. 90.

[2] Hohenlohe, Denkwürdigkeiten, t. II, str. 171. Zwierzenia Bismarcka przed autorem pamiętników w Warzinie 8 września 1875 r. Por. j. w. str. 135, 155.

[1] ...„mais le fantôme de la Pologne se dresse sans cesse derrière toute question catholique", z raportu gen. Le Flô do ks. de Broglie z Petersburga 24 października 1873 r. Doc. dipl., t. I, str. 274/5.

mułowania. Już Bismarck zauważył, iż na drodze do jego urzeczywistnienia leży sprawa przyszłości Polski.[1]

Bismarck, jeszcze przed zawarciem tego sojuszu i utworzeniem trójprzymierza, tak wypowiedzał się co do genezy tego aktu, który miał się stać zarzewiem przyszłej wojny światowej: „Austrja prowadzi dobrą politykę, śmiem wierzyć, iż przy niej pozostanie. Tylko w jednym wypadku związek między Austrją a Niemcami może się zerwać, a to w razie sporu między dwoma państwami na gruncie sprawy polskiej". Ten wypadek dla Bismarcka w r. 1877 (we wrześniu) przedstawiał się jedynie w formie katastrofy — wybuchu powstania w Polsce, któremu Austrja przyszłaby na pomoc. Wówczas — utrzymywał — Niemcy musiałyby przeciw Austrji wystąpić.

Drugiej ewentualności tego sojuszu, jaka po czterdziestu latach istotnie nastąpiła, czyli wojny światowej, Bismarck jeszcze nie przewidywał, chociaż skutki i niebezpieczeństwa odbudowania Polski dla Niemiec, a właściwie dla Prus, już wówczas stawiał przed oczyma tak, jak one dziś wyglądają: „Nie możemy dopuścić do odbudowania na naszej granicy wschodniej katolickiego państwa. Byłaby to wówczas druga Francja północna. Dziś mamy do czynienia z jedną Francją wówczas mielibyśmy do czynienia z dwiema, które naturalnie połączyłyby się; i my znaleźlibyśmy się w położeniu między dwiema Francjami".[2]

O ile zatem wyraz Polska z protokółów spraw międzynarodowych, głównie w ciągu lat 50 — od powstania do wybuchu wojny światowej — jest wymazany, o tyle sprawa polska, jako zmora i widmo konfliktu przyszłego, nigdy nie zniknęła, — weszła natomiast do zakresu spraw wewnętrznych każdego z państw zaborczych. Ona stała się dla nich podwójnie wewnętrzną: raz, jako sprawa każdego z nich oddzielna, a powtóre, jako sprawa poniekąd im wszystkim trzem wspólna. „W. Ces. Mość łaskawie przypomina sobie — pisał Beust w raporcie do cesarza Franciszka Józefa (13 października 1871 roku) — że niżej podpisany stanowczo sprzeciwiał się mieszaniu się obcych czynników, ilekrotnie weszły na porządek dzienny sprawy Galicji", a dalej, że przemawiał za najobszerniejszą autonomją tego kraju, „o ile to nie sprowokowałoby uprawnionych sprzeciwów ze strony państw sąsiednich" (rozumie się, Prus i Austrji).[3]

Była to jedyna sprawa, na której punkcie między trzema północnemi dworami istniała zgoda, ale sprawa zasadnicza, podstawowa. Na wszystkich innych istniały tarcia i sprzeczności. Stąd trzeba je było gładzić i hamować. Bo w razie dojścia do konfliktu, tamta sprawa, zabita umownem milczeniem, musiałaby wypłynąć sama przez się, „onaby ożyła" („elle se souleverait"), jak wyraził się cesarz Aleksander II.

Mogła ona odżyć jeszcze raz przez powstanie. Stąd nielogiczność tych, którzy zarzucali polityce powstaniowej, iż wymazała sprawę polską z zakresu polityki międzynarodowej, gdyż właśnie tylko powstanie postawiło sprawę polską na gruncie międzynarodowym. Drugiem takiem samem wyjściem dla powyższej sprawy mógł być także konflikt między trzema północnemi dworami, który doprowadziłby do wojny. I tego bał się najbardziej zarówno Bismarck, jak i cesarz Aleksander II.

Na tych filarach interesu wspólnego polskiego był zbudowany sojusz trzech monarchów, który powstał we wrześniu roku 1872 w Berlinie, a którego uzupełnieniem była konwencja militarna prusko-rosyjska, zawarta w maju następnego roku w Petersburgu i podpisana przez dwóch feldmarszałków, Berga i Moltkego. Austrja od niej uchyliła się, czyli stwierdziła tem, iż interesy jej dalsze nie pokrywają się z interesami rosyjskiemi. Były to interesy na Wschodzie i agitacja panslawistyczna, którą Rosja prowadziła nietylko wśród Słowian na półwyspie Bałkańskim, ale i wśród ludów monarchji.

Niemcy bezpośredniego interesu, zaangażowanego w sprawach wschodnich, jeszcze wówczas nie miały. Zato leżał im na sercu bliższy interes zabezpieczenia posiadania świeżych nabytków z wojny 1870—1871 r.: Alzacji i Lotaryngji, których posiadania i obrony żaden traktat z Rosją im nie gwarantował.

To była owa zmora koalicji („une cauchemare des coalitions"), która po wojnie prześladowała Bismarcka, i która go doprowadziła w dziesięć lat później (1882) do zawarcia trójprzymierza: sojuszu obronnego, między Niemcami, Austrją i Włochami, narazie tajnego, w r. zaś 1887 ogłoszonego publicznie, naprzód z terminem na lat pięć, później zaś stale aż do wojny światowej co pewien czas przedłużanego.

Czem dla Niemiec było niebezpieczeństwo francuskie, tem dla Austrji było takie same niebezpieczeństwo rosyjskie, wielokrotnie nad nią wiszące, najprzód z powodu sprawy polskiej, później po jej usunięciu — sprawy wschodniej. Sojusz potrójny cesarski wcale mu nie zapobiegał. Bismarck wprawdzie temu sojuszowi przypisywał zasługę, iż w czasie kryzysu wschodniego, bałkańskiego, przeszkodził rozdwojeniu Europy na dwa wrogie obozy i pozwolił Rosji zakończyć zwycięsko wojnę z Turcją. Ale właśnie ta wojna, a zwłaszcza kongres berliński, zrobiły pierwszą głęboką rysę w przyjaźni już nie austrjacko-, lecz niemiecko-rosyjskiej. Wybuchły zatargi między Rosją a Austrją przy zajmowaniu przez nią prowincyj, przyznanych jej na mocy traktatu berlińskiego, jak Bośni i Hercegowiny, a zwłaszcza Sandżaku (Novi Bazar). Cesarz Aleksander II napisał wówczas list do swego wuja, cesarza Wilhelma, pełny wymówek i z powołaniem się na usługę, okazaną mu w r. 1870, o której sam Wilhelm miał się wyrazić, iż nie zapomni jej do końca życia.[1] Końcowy ustęp tego listu brzmiał w tonie tak groźnym, iż Bismarck, nie zwlekając, udał się na spotkanie z Andrassym do Gasteinu i tam umówił z ministrem spraw zagranicznych austrjackim przedwstępne warunki przymierza austrjacko-niemieckiego.

W takich warunkach nastąpiła opcja ks. Bismarcka pośród dwóch przyjaciół na rzecz Austrji. Rosja w odpowiedzi na to postawiła Francji wyraźną propozycję sojuszu, z warunkiem przystąpienia do działań wojennych. Ale rząd francuski odpowiedział na to odmownie, tłumacząc się niegotowością i żądając przystąpienia jeszcze trzeciego mocarstwa. Minister francuski Waddington popełnił przy tem krok śliski, podając propozycję Rosji poufnie do wiadomości Bismarckowi, za co został później obalony przez Gambettę.

Nie obyło się w tych chwilach naprężenia rosyjsko-niemieckiego i bez oczkowania Rosji w stronę Polaków. Jak donosił ambasador niemiecki, ks. Reuss, cesarz Aleksander był szczególnie miły za pobytu w Warszawie dla tamtejszych obywateli, a hr. Zamoyskiemu podziękował za poprawne stanowisko Polaków wobec ruchu nihilistycznego w państwie i dodał, że spodziewa się, iż może liczyć na Polaków w każdym razie.[2]

Chwila ta była przełomowa także w stosunkach wewnętrznych rosyjskich. Knowania nihilistyczne sprzęgały się tutaj z agitacją panslawistyczną, już nietylko publicystów, ale i generałów, jak Skobelewa, zwycięzcy z pod Plewny, poza któremi podejrzewano wpływ ministra wojny, gen. Milutina. Te sfery panslawistyczne były przeciwne potrójnemu sojuszowi cesarskiemu i parły do wojny z Niemcami, a głównie z Austrją. W grę wchodziły zamierzenia konstytucyjne cesarza Aleksandra II, którym sfery konserwatywne rosyjskie, jedynie wytrwale broniące przyjaźni z Niemcami, nadawały charakter przewrotu rewolucyjnego w Rosji.

To wszystko wzbudziło obawy, którym dał wyraz cesarz Wilhelm w odpowiedzi siostrzeńcowi; była w niej mowa o tem, że presja sfer rewolucyjnych rosyjskich napotka na sprzeciw zgodny krajów sąsiednich („une solidarité de résistance dans les pays voisins"), i że „język groźny (prasy rosyjskiej)

[1] Bismarck. Gedanken und Erinnerungen, t. II, str. 230.
[2] Crispi. Die Memoiren, j. w. str. 31.
[3] Aus drei Vierteljahrhunderte, t. II, str. 509.

[1] „...les circonstances deviennent trop graves pour que je puisse vous cacher les craintes qui me préoccupent et dont les consequences pourraient devenir désastreuses pour nos deux pays.." List datowany z Carskiego Sioła, 15 sierpnia 1879 r. Przedrukowany w Sammlung der dipl. Akten des Auswärtigen Amtes, Berlin, tom III, str. 14—16.
[2] „...er hoffe für alle Fälle auf die Polen rechnen zu können..." Depesza ks. Reussa z Wiednia 18 września 1879 r. Sam. d. Akten. t. III, str. 89.

łącznie z zatrważającem powiększeniem jej armji po wojnie zwycięskiej, która wydawała się zabezpieczać pokój, trzyma Europę w zawieszeniu".[1]

List ten był wysłany już po podpisaniu sojuszu obronnego Niemiec z Austrją (7 października 1879 r.), którego pierwszy i główny artykuł opiewał, iż obydwa państwa przyrzekają sobie pomoc wzajemną całą siłą wojskową (mit der gesammten Kriegsmacht) w razie, jeżeli jedno z nich wbrew oczekiwaniu i pomimo życzenia obupólnego będzie zaatakowane przez Rosję.[2]

Wyraźne skierowanie sojuszu austrjacko-niemieckiego przeciwko Rosji było w oczach cesarza Wilhelma „perfidją", przed którą bronił się do ostatka, grożąc zrzeczeniem się korony na rzecz swego syna.[3] Zwyciężył jednak Bismarck, zezwalając jedynie w formie ustępstwa na zakomunikowanie treści traktatu poufnie cesarzowi Aleksandrowi.

Zresztą Bismarck wcale nie żywił wrogich zamiarów względem Rosji i lawirował tylko stosownie do okoliczności między nią a Austrją. Na przynętę dla Rosji zachowywał zawsze kwestję wschodnią. Cesarz Aleksander zaś w czasie spotkania w Gdańsku z Wilhelmem (wrzesień) również żałował swego listu i niczego bardziej nie pragnął, jak przywrócenia odwiecznej zgody, puścizny sławnej pamięci ojców („une entente séculaire, le legs de nos pères de glorieuse mémoire"). Przy tej okazji cesarz znów powrócił do myśli, iż nic tak nie zabezpieczy pokoju w Europie, jak nawrót do sojuszu trzech monarchów z r. 1872.[4] W tym duchu dał też polecenie swemu ambasadorowi, Saburowi, do pertraktacji z dworem berlińskim (na wiosnę r. 1880). Ale rysa w przyjaźni rosyjsko-pruskiej w postaci sojuszu austrjacko-niemieckiego już na trwałe pozostała.

M. K. Giers

Dla Rosji nawrót na stanowisko przymierza trójcesarskiego oznaczał, iż celu swego, czyli zajęcia cieśnin i Konstantynopola drogą wojny uzyskać nie może. Rosji potrzeba było do tego spłaty długów, floty czarnomorskiej oraz neutralności Austrji i Niemiec. Tego wszystkiego było brak. Wszelkie zachwianie równowagi — naturalnie w drodze wojny — rozwiązywałoby ręce Niemcom, które nie omieszkałyby sytuację wyzyskać na swoją korzyść. Lepiej przeto było na jakie lat 10—15 powrócić do dawnego układu sił.[5]

Wypowiadał to życzenie otwarcie cesarz Aleksander w liście, datowanym z Liwadji, do swego wuja Wilhelma, zawierającym równocześnie podziękowanie za zakomunikowanie mu memorandum o treści układów między Wiedniem a Berlinem. Cesarz Aleksander pisał, iż, przyłączając się do umowy (à l'accord) między Niemcami i Austrją, pragnąłby widzieć w tem powrót do tego doskonałego porozumienia między trzema cesarzami (à cette parfaite entente des trois empereurs), które oddało takie usługi Europie.[6]

Zamach nihilistyczny z dnia 1 marca 1881 sprzątnął z tego świata jednego z pośród układających się. To nie przeszkadzało, iż układ doszedł do skutku za następcy i syna jego, cesarza Aleksandra III (18 czerwca 1881 r.). Istota jego polegała na odnowieniu przyjaźni między trzema cesarzami na zasadzie obronnej, a mianowicie zachowania neutralności życzliwej (une neutralité bienveillante) w razie ataku na jednego z nich ze strony czwartego państwa.

Sama ta zasada obronna była niewiele mówiąca. Dodatkowy jednak protokół zawierał znacznie więcej, gdyż regulował całokształt kwestji wschodniej i stosunek wzajemny do siebie Rosji i Austrji. Rosji gwarantował zamknięcie cieśnin i niesprzeciwianie się innych mocarstw w razie przyłączenia Wschodniej Rumelji do Bułgarji, która wówczas była pupilką Rosji. Austrja już w ówczesnym układzie warowała sobie aneksję Bośni i Hercegowiny w chwili, którą uzna za stosowną.[1]

Tym układem Bismarck zapoczątkował swoją politykę asekuracyjną od strony Rosji, która skończyła się dopiero z chwilą jego ustąpienia z godności kanclerza Rzeszy. Narazie układ opiewał na lat trzy, ale był po upływie tego czasu z lekkiemi tylko poprawkami na życzenie Rosji przedłużony (21 marca 1884 r.). Zewnętrznem potwierdzeniem tej umowy był ponowny zjazd trzech cesarzy, tym razem na terytorjum Polski w Skierniewicach (we wrześniu 1884 r.).

Dla historyków, a nawet dyplomatów niemieckich układ ten asekuracyjny Bismarcka z dwoma dworami północnemi miał doniedawna, a jeszcze i dzisiaj jedyny cel, a było nim regulowanie kwestji wschodniej między dwoma rywalami.[2] Stale pomijają jego drugą stronę, równie doniosłą dla Bismarcka, jak i dla Rosji — regulowanie sprawy polskiej. Pod tym względem o wiele szczersza i otwartsza była dyplomacja rosyjska.

Następca ks. Gorczakowa na urzędzie ministra spraw zagranicznych, br. Giers, był tak wzruszony w chwili podpisywania parafowanego układu przez cesarza Aleksandra III, iż trzykrotnie się przy tem przeżegnał. Na pytanie zaś zdziwionego cesarza, co to oznacza, odpowiedział, iż dziękuje Panu Bogu za ten błogosławiony akt (für diesen segensreichen Akt). Na ten temat miał z synem kanclerza, hr. Herbertem Bismarckiem, ówczesnym radcą legacyjnym ambasady niemieckiej w Petersburgu, następującą rozmowę.

Zdaniem Giersa, interesy Rosji zahaczają tylko o dwie doniosłe kwestje. Jedną z nich jest kwestja wschodnia, gdzie dotąd Niemcy stanowiły jedyne mocarstwo, którego interesy nie krzyżowały się z interesami rosyjskiemi. Druga kwestja, w której wyraźnie Rosja była skazana na współdziałanie z Prusami, to była Polska.

Francja pod tym względem jak najmniej dawała Rosji gwarancji. Tutaj sympatje dla Polski są, zdaniem Giersa, zbyt głęboko wkorzenione w szerokich masach, i nawet cesarz Napoleon, który po wojnie krymskiej zwrócił się ku Rosji i znalazł najlepszy grunt dla zawiązania przyjaźni, nie uniknął tego, aby stanąć po stronie Polski w czasie powstania. O ileż bardziej musimy spodziewać się tego samego ze strony rządu republikańskiego Francji, jeżeliby się coś podobnego powtórzyło — rozumował minister rosyjski.

Na Austrję — ciągnął Giers — nie możemy spuszczać się w sprawie polskiej, odkąd postawiła ona sobie za cel rozbudzenie i rozwój poszczególnych narodowości.

Z temi dwoma państwami, to znaczy z Francją i Austrją, Rosja musi postawić sobie za cel żyć w sąsiedzkiej przyjaźni i wzajemnem porozumieniu. Co innego Niemcy. „Rzeczywiście ściśle i trwale (wirklich intim und dauernd) — za-

[1] Własnoręczny list ces. Wilhelma I do cesarza Aleksandra II z Berlina 4 listopada 1879 r. Sammlung, t. III, str. 126.

[2] Les traites politiques secrets de l'Autriche-Hongrie (1879—1884). Wyd. A. Fr. Přibram, t. I, str. 9.

[3] Sprawozdanie Bülowa do ks. Bismarcka z Królewca 7 września 1879 r. Sammlung, t. III, str. 47.

[4] Sprawozdanie z rozmowy dwóch cesarzy w liście Wilhelma do Bismarcka z Gdańska 10 września 1879 roku. Sammlung, tom III, str. 65, nn.

[5] Goriajnow. Koniec sojuza imperatorow 1881—1903. (Izw. min. inostr. diel, 1905, ks. I).

[6] List z Liwadji 14 listopada 1879 r. Sammlung, tom III, str. 133-4.

[1] „...au moment, qu'elle jugera opportun..." Sam układ, wraz z dodatkowym protokółem, wydrukowany w Sammlung, tom III, str. 176-179.

[2] Por. O. Hammer. Der missverstandene Bismarck, str. 57.

pewniał Giers — możemy się związać tylko z Niemcami".[1] Taka była treść poufnych zwierzeń przedstawiciela polityki rosyjskiej w momencie podpisywania układu r. 1884.

Że taki sam był cel i taka sama tendencja tego układu po stronie Niemiec, o tem świadczy najlepiej fakt, iż na kilka miesięcy przedtem, w czasie wizyty Giersa w Friedrichsruhe (w listopadzie 1883) Bismarck proponował, zamiast tego układu, sojusz trzech cesarzy zaczepno-odporny i traktował go jako „święte przymierze". Na co Giers w odmownej odpowiedzi tłumaczył, iż do zawarcia jego nie jest jeszcze dostatecznie przygotowany grunt we wszystkich trzech państwach.[2]

Tym gruntem nieprzygotowanym była nieufność, wciąż rosnąca, cesarza Aleksandra III do Austrji, mimo odnowienia z nią układu, wraz ze stałą i mocną nienawiścią do Polaków i wszystkiego, co polskie.

Ten sam brak zaufania do Rosji był konsekwencją sojuszu austrjacko-niemieckiego, zwłaszcza w sferach wojskowych. Obydwa sztaby — w Berlinie i w Wiedniu — porozumiewały się co do planu akcji na wypadek wojny — akcji strategicznej, jak i — co ważniejsza — politycznej, albowiem nie ulegało wątpliwości, iż przyszła wojna z Rosją rozgrywać się będzie na terenie ziem polskich. Na jednej z takich narad (w sierpniu 1882 r.) następca Moltkego, szef sztabu generalnego niemieckiego hr. Waldersee, wyraził się, iż nastrój Polaków w przyszłej wojnie stanowić musi dla Niemiec czynnik wielkiej wagi. Biorąc pod uwagę żywy temperament i skłonności polityczne Polaków, Waldersee przypuszczał czynne ich wystąpienie (eine aktive Parteinahme) po stronie Austrji i Niemiec przeciwko Rosji.

Szef sztabu austrjackiego, br. Beck, w wynurzeniach swych na ten temat był o wiele powściągliwszy, a raczej wrogo nastrojony przeciwko Polakom. Zauważył, iż łatwo jest sprawę polską wywołać, ale tem trudniej sprowadzić ją na nowo na drogę uporządkowanych stosunków. Wkońcu zauważył, iż Austrja nie ma zamiaru uciekania się w przyszłej wojnie do środków rewolucyjnych, za jakie bezwątpienia w oczach jego kwestja polska uchodziła.

Jeżeli w tej odpowiedzi szefa sztabu generalnego austrjackiego znać pewną dozę ostrożności, aby nie wpaść w podejrzenie u niedawnego przeciwnika, iż Austrja żywi sympatje polskie, to z pewnością oddawał on w tych słowach wiernie zapatrywania sfer rządzących, a nawet samego cesarza Franciszka Józefa, na kwestję polską w obliczu gotującej się wojny z Rosją.

Co innego Bismarck. Polityk trzeźwy i realny, a dodajmy — nieskrępowany żadnemi przesądami i obawami, liczył się z żelaznemi konsekwencjami wojny, toczonej na gruncie Polski. Dla niego „odbudowanie Polski (było) wprawdzie obosieczną bronią, mniejszem jednak złem od rosyjskiej inwazji". Tak brzmią słowa własnoręcznej jego notatki dla sztabu generalnego (z 27 października 1883 r.).[3]

Narazie jednak Bismarck pracował nad odnowieniem sojuszu trójcesarskiego z r. 1881, do czego Polska, jako argument, niewątpliwie była mu potrzebna, i to nietylko jako argument wspólnego niebezpieczeństwa, ale i jako straszak odbudowania Polski naprzekór Rosji. Według słów syna jego Herberta, który te układy sam w Petersburgu prowadził, Rosja szła tak daleko, że ofiarowywała Prusom część Polski, czyli nowy podział. „Myśmy im jednak za to podziękowali" — mówi Waldersee: „Albo musi Rosja tyle odstąpić, aby możliwa była samodzielna Polska, albo niech sobie wszystko zatrzymają".[4] Ale dzięki temu argumentowi polskiemu doszło do skutku odnowienie układu trójcesarskiego (21 marca 1884).

Polityka natomiast wewnętrzna polska Bismarcka znajdowała grunt całkowicie podatny do przyjęcia jej i naśladownictwa w Rosji, przedewszystkiem u samego cesarza Aleksandra III.

W dzieciństwie wpojono mu przekonanie, iż wskutek niewdzięczności Austrji (w wojnie krymskiej) przyśpieszona została śmierć jego dziadka, cesarza Mikołaja I. Na czas jego dojrzewania i wyrabiania się poglądów politycznych przypadło powstanie styczniowe, a zadrażnienie uczuć patrjotycznych, wskutek interwencji zagranicznej, pozostało silnem uczuciem na całe życie. Z pośród zaś tych mocarstw interwenjujących Austrja była dla Rosjan może najbardziej znienawidzona. Następstwo tronu przeszło na Aleksandra po śmierci starszego brata jego, Mikołaja (1865). Wychowanie młodszego syna było niedostateczne. Otoczenie przyzwyczaiło go do traktowania wszystkiego obcego z najwyższą pogardą. Nauczyciele i wychowawcy należeli przeważnie do szkoły typu Milutina i Katkowa i wszczepili w niego skłonność do wszystkiego, co uchodziło za „czysto ruskie". Aleksander też był pierwszym „istinno-ruskim" (prawdziwym rosyjskim) człowiekiem na tronie.

Po wstąpieniu na tron wpływ tych wychowawców pozostał, przyczem jeden z nich, Pobiedonoscew, który przeszkodził podpisaniu reformy konstytucyjnej, przyjętej przed samą śmiercią przez cesarza Aleksandra II, wpoił w niego przekonanie o nierozłącznym węźle religijnym, jaki leży między carem, głową cerkwi prawosławnej, a charakterem jego, jako samodzierżcy. Odtąd prawosławie i samodzierżawie sprzęgło się nierozerwalnie w pojęciu Aleksandra z systemem rządów w Rosji. Przedewszystkiem i najdotkliwej dało się to odczuć Polakom, już dlatego samego, iż polskość i katolicyzm kłóciły się z tym systemem.

W Królestwie na ten okres czasu przypada skasowanie resztek odrębności kraju, jak naprzykład zamknięcie filij Banku Polskiego (1885) i prześladowanie języka oraz uczuć narodowych i religijnych za rządów generała Hurki, zwycięzcy z pod Szypki. Młodzież w szkołach, zostających pod zarządem kuratora warszawskiego Apuchtina, stała się głównym substratem dla bezmyślnej, a nawet dzikiej rusyfikacji.

Pod tym względem zresztą był wyścig między Niemcami a Rosją. To też traktat asekuracyjny trójcesarski stał się podłożem dla polityki eksterminacyjnej względem żywiołu polskiego w zaborze pruskim. Wstępem do niej było wydalenie z granic Niemiec 30 tys. Polaków, jako uciążliwych cudzoziemców, w drodze zwykłych zarządzeń administracyjno-policyjnych (1885). W roku zaś następnym sejm pruski przyjął ustawę, oddającą rządowi fundusz 100 miljonowy na wykupywanie ziemi z rąk polskich i osiedlanie na ich miejscu kolonistów niemieckich. Był to t. zw. fundusz kolonizacyjny, który przed samą wojną światową doszedł do wysokości jednego miljarda. Dla Bismarcka ten wyścig z Rosją w polityce eksterminacyjnej miał jeszcze i ten cel, że osłabiał widmo niebezpieczeństwa polskiego ze strony Austrji. Według własnego jego wyznania, sprawa polska stanowiła jedyną trudność w konsekwencjach sojuszu niemiecko-austrjackiego. Nigdy nie można było orzec z pewnością, czy Austrja na wypadek wojny z Rosją nie zechce wzniecić kwestji polskiej — podniecić wybuch powstania w Królestwie, albo począć tworzyć armję polską w Galicji. Na ten wypadek osłabienie żywiołu polskiego w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich wzmacniało szanse trwałości sojuszu austrjacko-niemieckiego, ponieważ usuwało z tej strony niebezpieczeństwo.

I odwrotnie, rząd rosyjski z wielkim niepokojem śledził rozszerzanie się wpływów austrjackich w krajach południowych Rosji, na Podolu i na Ukrainie, głównie za pośrednictwem propagandy narodowej i religijnej wśród Rusinów z Galicji, domyślając się, zresztą niesłusznie, poza nią ukrytego ruchu zaborczo-polskiego. Sam zresztą zmuszony był położyć tamę wzrastającej fali emigracyjnej niemieckiej w Królestwie i na Wołyniu rozporządzeniem, zabraniającem Niemcom-kolonistom nabywania ziemi. Rozporządzenie to mogło przecież narazić na szwank interesy przyjaźni z Niemcami, i dlatego na przedstawienie generała Hurki gen. Czernajew z najbliższego otoczenia cesarza sondował opinję o niem zastępcy ambasadora niemieckiego, Bernarda von Bülowa.[1] Ten wysunął

[1] Pismo do Bismarcka z Petersburga 12 lutego 1884. Sammlung, t. III, str. 327—8.

[2] List Giersa z Montreux z dnia 19 listopada 1883 r., cytowany u Goriajnowa, j. w., str. 155—156.

[3] Por. Denkwürdigkeiten des General-Feldmarschalls Alfred Grafen von Waldersee, t. I, str. 230.

[4] Denkwürdigkeiten, t. I, str. 234, pod d. 9 lutego 1884 r.

[1] Raport Bülowa do Bismarcka z Petersburga 10 sierpnia 1886, Sam., t. V, str. 53—54.

względy ekonomiczne, interesy rolnictwa niemieckiego, którym to zarządzenie wcale się nie sprzeciwia. Bismarck zaś na raporcie o tem pomieścił uwagę, iż, przeciwnie, zarządzenie to wyjdzie Niemcom na korzyść. Być może, iż tym zwrotem dyplomatycznym chciał pokryć i osłonić zarządzenia natury militarnej, do jakiej ta kolonizacja, z wiedzą i poparciem rządu niemieckiego prowadzona, służyła.

Tę okrutną harmonję między dwoma grabieżcami, do której wtóru przyzwyczaiła się słaba i wiarołomna Austrja, zakłócił, jak grom z jasnego nieba, Aleksander ks. Battenberg. Inicjator powstania, mającego na celu przyłączenie Wschodniej Rumelji do Bułgarji, zwycięzca Serbów pod Śliwnicą, wreszcie oswobodziciel narodu bułgarskiego z pod wpływu Rosji, który tu się ostał od chwili wyzwolenia z pod jarzma tureckiego, rozdarł on misterną siatkę sojuszu trójcesarskiego, uplecioną przez Rosję i Niemcy dla ujarzmienia Polski, i przez tę samą „oswobodzicielkę“ Rosję do spółki z Austrją — dla ujarzmienia Słowian południowych. Ulubiona koncepcja Bismarcka podziału sfery wpływów na półwyspie Bałkańskim między Rosją i Austrją, przyczem pierwszej dostawał się wpływ na Bułgarję, drugiej zaś na Serbję, prysła, jak bańka mydlana. Rosja została haniebnie wyrzucona z Bułgarji, Austrja zaś ani słyszeć nie chciała o żadnym podziale półwyspu Bałkańskiego na sfery wpływów.

A L. Apuchtin. Zbiory Muz. Nar. w Warszawie

Wściekłość, z jaką cesarz Aleksander III odnosił się do ks. Aleksandra, dorównywała tylko nienawiści względem niego Bismarcka. Pierwszy nie nazywał go nigdy inaczej, jak „polska ś.....“, drugi pisał o nim pogardliwie „Polack“. I jeden, i drugi pamiętali o tem, że matka księcia, który nie chciał być namiestnikiem cesarza rosyjskiego w Bułgarji, była Polką — i córką generała polskiego, Haukego. Za to jednak Lwów urządził ks. Battenbergowi burzliwą manifestację w czasie przejazdu jego przez to miasto, po zrzeczeniu się tronu bułgarskiego (wrzesień 1886 r.).

Incydent z ks. Battenbergiem był końcem właściwie sojuszu trzech cesarzy. Traktat asekuracyjny upływał w czerwcu roku następnego. Ani Rosja, ani Austrja nie zgłosiły chęci jego odnowienia. Przeciwnie, minister spraw zagranicznych monarchji austrjacko-węgierskiej, hr. Kalnoky, w przemówieniu swem w delegacjach ostrzegał Rosję, iż okupacja Bułgarji przez jej wojska, czy przez wysłanego namiestnika — pociągnie za sobą wystąpienie czynne monarchji. Tak samo cesarz Aleksander III zastrzegł, iż powrót, czy powołanie ponowne ks. Battenberskiego na tron bułgarski spotka się ze zbrojnym sprzeciwem ze strony Rosji.

Bismarck wobec obydwóch swych dotychczasowych sprzymierzeńców zajął stanowisko dwuznaczne. Austrji doradzał czekać, aż Rosja wystąpi zbrojnie w Bułgarji; wówczas przez wystąpienie Austrji nad Dunajem będzie wzięta, jak w kleszcze (koniec 1886). Równocześnie Rosji przyrzekał nie popierać powrotu Battenberga na tron bułgarski.

Umacniając stanowisko Austrji na półwyspie Bałkańskim Bismarck wcale nie zrzekał się myśli o sojuszu z Rosją: nie dla kontroli polityki jej na wschodzie, jak przypuszcza obrońca dwutorowej linji politycznej kanclerza, O. Hamman, lecz dla przeszkodzenia sojuszowi francusko-rosyjskiemu, który już wówczas, to znaczy w roku 1887, był na widoku.

Do tego celu służył odnowiony układ asekuracyjny, już teraz tylko między Niemcami a Rosją (także trzechletni), z wyłączeniem Austrji. Zatajając go świadomie przed swą sojuszniczką Austrją, Bismarck poniekąd przed nią się reasekurował. Stąd nazywany jest także układem reasekuracyjnym (Rückversicherungsvertrag).

Układ ten ponawiał w części swej zasadniczej frazeologję układu trójcesarskiego, odnosząc ją już tylko do dwóch stron umawiających się. Zato w części swej esencjonalnej, a mianowicie w sprawie wschodniej, szedł dalej, aniżeli układ poprzedni, ponieważ nie sprzeciwiał się zajęciu cieśnin i Konstantynopola przez Rosję, przy zapewnieniu życzliwej neutralności i poparcia dyplomatycznego ze strony Niemiec. A te punkty, jak to wiedział doskonale Bismarck, były nie do pogodzenia z interesem mocarstwowym Austrji.

Zdaniem kanclerza, układ ten tylko co do formy odstępował od trójcesarskiego, bo co do treści utrzymywał on w dalszym ciągu przyjaźń między dawnymi kontrahentami za pośrednictwem, naturalnie, Niemiec.[1] Ale co do tego sam, zdaje się, nie był mocno przekonany.

Od października r. 1886, czyli od przemówienia hr. Kalnoky'ego w delegacjach, które cesarz Aleksander przyjął za chęć upokorzenia Rosji, wojna między nią a Austrją wisiała na włosku. Przez cały rok 1887 z obydwóch stron szły przygotowania, głównie w Galicji i w Królestwie. Przewidywano powszechnie wybuch wojny Rosji z Austrją na wiosnę. Czy i z Niemcami także? Na to pytanie mógł dać odpowiedź tylko Berlin.

Bismarck wojny nie życzył sobie wcale. Wytrącała ona z rąk jego kierownictwo spraw europejskich, które od r. 1871 faktycznie posiadał, zręcznie lawirując, zwłaszcza między Rosją a Austrją. Do tego dołączała się niepewność położenia wewnętrznego państwa: wiek poważny starego cesarza, grożący każdej chwili katastrofą, i choroba jego syna i następcy, ks. Fryderyka. Ale Bismarck nie mógł odpowiadać za wystąpienie ze strony Rosji, w stosunku zaś do Austrji obowiązywał go casus foederis.

Stosunki dyplomatyczne między Rosją a Austrją oziębły do tego stopnia, iż Giers nie rozmawiał wcale z ambasadorem austrjackim, hr. Wolkensteinem, a do zastępcy niemieckiego, Bernarda Bülowa, wyraził się, iż „Austrjacy zbyt wgórę patrzą, i trzeba im dać po nosie, cesarz, który stoi na czele stumiljonowego narodu, nie może pozwolić z siebie drwić.“[2] Ta nieobliczalność rosyjskiej polityki nakazywała Niemcom narówni z Austrją utrzymywać silne zbrojenia. Ale tej ostatniej Bismarck doradzał stanowisko jak najbardziej obronne, któreby nie dawało pozoru nawet agresywnej zaczepki, gdyż tylko w wypadku ataku nieuzasadnionego Niemcy obowiązywał sojusz obronny. Pod żadnym pozorem Bismarck nie dopuszczał mniemania pewnych sfer, zwłaszcza wojskowych austrjackich, iż sojusz niemiecko-austrjacki jest obliczony na wszelki wypadek (für alle Fälle),[3] czem różni się jego polityka od polityki Wilhelma II z czasów przed wojną światową.

Austrji doradzał Bismarck przed wypowiedzeniem wojny zapewnienie sobie współdziałania Anglji. Zresztą między Austrją, Anglją i Włochami w sprawach półwyspu Bałkańskiego istniało porozumienie. Ale co szczególniejsze, że to samo, co doradzał Austrji, Bismarck rozpoczął od siebie, czyli zaproponował sojusz Anglji ze strony Niemiec w liście do lorda Salisbury'ego (22 listopada 1887 r.). Sojusz ten angielski miał być taką samą reasekuracją od strony Francji, jaką był sojusz austrjacki od strony Rosji.

Było to dalsze rozwinięcie koncepcji o przyszłej wojnie Niemiec na dwa fronty, z którą Bismarck wystąpił po raz pierwszy w słynnej mowie w parlamencie Rzeszy w tym samym roku

[1] Sprawozdanie o tym układzie dla cesarza Wilhelma ze strony kanclerza, 28 lipca 1887 r. Sammlung, t. V, str. 266—267.

[2] Raport Bülowa z Petersburga, 1 grudnia 1887. Sammlung, t. VI, str. 17—8.

[3] Depesza ks. Bismarcka do ks. Reussa, ambasadora w Wiedniu, 15 grudnia 1887 r. Sammlung, t. VI, str. 24.

(6 lutego). W liście do Salisbury'ego skarżył się na fatalną pozycję geograficzną Niemiec, narażonych z dwóch stron na ataki: od strony niespokojnej Francji i zaborczej Rosji. Mówił o tem, iż Francja i Rosja wydają się zagrażać Niemcom: jedna wierna tradycji swej odwiecznej — Ludwika XIV i Napoleona, druga kierowana przez ambitnych menerów panslawistycznych.[1] I ten list jest świadectwem takiego samego dwuznacznego stanowiska Bismarcka wobec Rosji, jakie układ reasekuracyjny przedstawia wobec Austrji.

Na jednym tylko punkcie Bismarck nie zostawiał Austrji najmniejszej wątpliwości, a to, iż dla Niemiec wojna Austrji z Rosją jest identyczna z wojną niemiecko-francuską. Jego zdanie, poufnie zakomunikowane ks. Reussowi, ambasadorowi w Wiedniu, brzmiało: „Jeżeli wybuchnie wojna rosyjska wskutek ataku austrjackiego, to dla nas jest wskazane nie wziąć udziału w pierwszej, natychmiast zaś atakować Francję, i nasz udział w wojnie rosyjskiej musi zależeć od powodzenia naszego w wojnie francuskiej".[2] Resztę dopowiedzieć miały sfery wojskowe pruskie z szefem sztabu, hr. Moltkem, na czele, który uważał wojnę prewencyjną z Francją za wskazaną. Nie inaczej też postąpiły sfery wojskowe niemieckie w r. 1914.

Ten koszmar wojny z Francją, wojny prewencyjnej, był powodowany nietyle obawą przed utratą Alzacji i Lotaryngji, czy niepokojem z powodu odmowy gwarancji ich posiadania ze strony Rosji — Bismarck w gwarancje papierowe równie mało wierzył, jak sam je dawał, z okazji zaś uchylenia się od nich Rosji na marginesie raportu napisał, że ich nie potrzebuje — co widmem Polski i sprawy polskiej, którą wszędzie poza Francją i Francuzami podejrzewał.

Na tym punkcie między zapatrywaniami ks. Bismarcka a cesarza Aleksandra III była zgodność całkowita, i dopóki stał u steru rządu książę, nietylko do wojny, ale i do sojuszu Rosji z Francją nie doszło. To też pakt reasekuracyjny rosyjsko-niemiecki, szczątek sojuszu trójcesarskiego, a nawet poniekąd sam sojusz, choć nie formalnie, to esencjonalnie, utrzymał się do samej dymisji kanclerza.

Jeszcze w grudniu r. 1886 Giers mówił do Bülowa, iż sojusz rosyjsko-niemiecki stanowi ideał jego cesarza, który w rozmowie ze swym ministrem wyraził się, iż Niemcy i Rosja, ściśle ze sobą związane (solidement liées une à l'autre), zaprowadziłyby wszędzie porządek, utrzymałyby wszędzie pokój i ciszę, zapobiegałyby rewolucji i stałyby się panami świata. „Jaka szkoda — miał się wyrazić Aleksander — iż Niemcy i Rosja nie są sami... Niestety, między nami stanęła Austrja".[3] O Francji zaś w tym samym czasie wyraził się generał Czerniajew, adjutant przyboczny i zaufany przyjaciel cesarza, w rozmowie z posłem niemieckim: „C'est une charogne pourrie", że byłoby szaleństwem z nią się łączyć, że nie można wierzyć żadną miarą w jej przyszłość, i że z pewnością czeka ją los Polski.[4]

Nic więc dziwnego, iż Bismarck mógł jeszcze w grudniu tego samego roku łudzić się, iż przyjaźń między trzema cesarzami przetrwa wszelkie próby i zakusy francusko-rosyjskiego zbliżenia. Gdy stosunki między Rosją, Niemcami i Austrją — pisał w nocie dla ambasadora rosyjskiego — wynikają z tradycyj historycznych trzech dynastyj i z sąsiedztwa trzech monarchij — z Francją, mimo ścisłych związków towarzyskich dwustronnych Francuzów z Rosjanami, Rosja nie spotykała się nigdzie inaczej, jak na polach bitew: tak było w r. 1812, w czasie wojny krymskiej lub w czasie kampanji dyplomatycznej r. 1861—1863, kiedy sympatje francuskie były po stronie polskiej.[5]

Nie inaczej też ustosunkowywały się do Polaków sfery kierownicze monarchji austrjacko-węgierskiej, zwłaszcza wojskowe i dyplomatyczne.

Jeżeli były jakie nadzieje na Austrję, żywione przez Polaków na wypadek konfliktu wojennego jej z Rosją, to rozwiewa je całkowicie następująca notatka ambasadora niemieckiego z Wiednia, ks. Reussa, mówiąca o stanowisku ewentualnem Austrji wobec Polaków w razie wojny. Zapiska pochodzi już z czasów Capriviego, a więc po dymisji Bismarcka. Osoba jednak ministra austrjackiego, hr. Kalnoky'ego, tego samego, który prowadził politykę zagraniczną monarchji w latach 1886—1888, przemawia zatem, że stanowisko, zajmowane przez Austrję w r. 1892 (data notatki), było takie same, jak i w okresie konfliktu poprzedniego.

Ks. Reuss stwierdza naprzód, że tutaj, czyli w Austrji, Polacy stanowią rodzaj kapitału żelaznego partji rządowej (eiserner Bestand), odgrywają przeto pewną rolę.

Co do hr. Kalnoky'ego, to zauważył, iż ich nie lubi, choć w sprawie polskiej unika wypowiadania się. Ale z poprzednich jego wynurzeń widać, iż im niedowierza, gdyż „pod czarno-żółtym płaszczem, którym się chętnie osłaniają, wie dobrze, iż ukrywa się orzeł biały, który czeka tylko na chwilę, aby rozwinąć swoje skrzydła".

Austrja przeto, przynajmniej w osobie swego ministra spraw zagranicznych, traktuje narodowość polską z nieufnością, mimo iż ją popiera, chwilami nawet z krzywdą dla innych narodowości, i nie buduje niczego na Polakach bezwzględnie (à tout épreuve). W razie zaś ewentualnej szczęśliwej wojny z Rosją ma zamiar zgotować niepodległościowym planom Polaków gorzkie rozczarowanie, rzucając im na kark Rusinów.[1]

Słowa te były proroctwem, które w czasie wojny światowej dosłownie ze strony Austrji w stosunku do Polaków się spełniło.

W rok potem, już po zawarciu traktatu reasekuracyjnego przez Bismarcka, cesarz Aleksander miał dowody w rękach, że Bismarck w polityce bałkańskiej prowadzi grę dwulicową i obłudną. Jest to historja słynnych „listów bałkańskich", wykradzionych przez agenta francuskiego, Juljusza Hausena, a podsuniętych cesarzowi za pobytu jego w Kopenhadze.

Aleksander III, który był naturą prostolinijną, pod wpływem tych rewelacyj wpadł w taki gniew, iż z miejsca kazał sondować opinję gabinetu angielskiego, za jaką cenę zgodziłby się na życzliwą neutralność na wypadek wojny rosyjsko-niemieckiej, względnie francusko-niemieckiej.

Lord Salisbury, który równocześnie otrzymał taką samą propozycję ze strony Bismarcka dał odpowiedź dylatoryjną. Miał tylko co do listu kanclerskiego w gronie poufnem uczynić żartobliwą uwagę, cytując przysłowie stare angielskie, które mówi, iż nie siada się do gry w karty z djabłem.[2] Być może, iż Bismarck wiedział, czy nie wiedział, o tym kroku cesarza Aleksandra. W każdym razie sprawa listów stała się głośna, i Bismarck musiał tłumaczyć się osobiście cesarzowi za pobytu jego w Berlinie na powrotnej drodze z Kopenhagi (w listopadzie).

Później Bismarck utrzymywał, iż udało mu się przekonać cesarza co do fałszerstwa tych dokumentów, ale świadkowie tego spotkania stwierdzają, iż Aleksander nie dał się przekonać. Do ambasadora rosyjskiego w Berlinie Szuwałowa wyraził się: „Nie dałem wiary ani jednemu słowu Bismarcka. On dla mnie jest za chytry".[3] Później zresztą, już po dymisji Bismarcka i po wypowiedzeniu traktatu reasekuracyjnego do następcy jego, hr. Capriviego, za wizyty w Narwie, cesarz wyraził się: „Pańskiej prawości dowierzam. Pańskiemu poprzednikowi nigdy uczciwie dowierzać nie mogłem".[4]

Już Bismarck przeto podważył fundamenty trójprzymierza cesarskiego, czyli, jak mówiło się w Niemczech, przeciął drut do Berlina. Dowodem zresztą, że to rozumiał, było ogłoszenie przezeń w roku następnym traktatu trójprzymierza. Najbliższem zaś tego następstwem był sojusz francusko-rosyjski.

Obydwa te ugrupowania przetrwały dwa do trzech dziesięcioleci, aby wkońcu doprowadzić do wojny europejskiej, a następnie światowej.

[1] Sammlung, t. IV, str. 376—380.
[2] Sammlung, t. VI, str. 27.
[3] Depesza Bülowa z 24 grudnia 1886. Samm., t. V, str. 108.
[4] Depesza z 10 sierpnia 1886. Samm., t. V, str 54.
[5] Zapiska poufna ks. Bismarcka, z Friedrichsruhe 14 grudnia 1886. Samm., t. V, str. 111—115.

[1] Depesza ks. Reussa do hr. Capriviego z Wiednia 8 marca 1892 r. Sammlung, t. VII, str. 385.
[2] Eckardstein. Lebenserinnerungen und politische Denkwürdigkeiten, t. II, str. 154-155.
[3] Eckardstein, j. w., t. I, str. 136.
[4] O. Hamman. Der neue Kurs, str. 16.

Polityka ta, głównie niemiecka, miała na swoje usprawiedliwienie tradycję czterdziestoletnią — od kongresu berlińskiego — i autorytet Bismarcka, twórcy Niemiec współczesnych w oparciu się na monarchji austrjackiej. „Sojusz z monarchją austrjacką pozostał kamieniem węgielnym naszej polityki“ — tak wyraził się następca Bismarcka na urzędzie kanclerskim, Bethmann Hollweg, po wybuchu wojny.[1]

Podobnie i Rosja na początku wojny została wierną tradycji swej polityki, wrogiej Austrji, skoro minister ówczesny Sazonow mógł wyrazić się do ambasadora niemieckiego von Jagowa, że, jeżeli Niemcy zdecydują się porzucić Austrję, w takim razie Rosja gotowa jest porzucić Francję.[2]

[1] Betrachtungen, t. I, str. 131.
[2] K. Helfferich. Die Vorgeschichte des Weltkrieges, str. 172.

Na progu zatem wojny światowej ten sam był układ i ugrupowanie sił, co w latach 1886—1888. I ta sama, całkiem niezmieniona, była pozycja sprawy polskiej, w jakiej porzuciły ją mocarstwa interwenjujące w czasie powstania 1863 r.

Słowa cesarza Aleksandra II, powiedziane w r. 1870, że jeżeli wojna zbliży się do granic Polski, sprawa polska odżyje sama przez się, sprawdziły się dosłownie po latach 45. Tym razem powtórzone zostały ustami kanclerza w roku 1916 w parlamencie niemieckim, iż nie Niemcy pierwsze poruszyły sprawę polską, obudziły ją wypadki wojny światowej.

Potoczyła się też ona po linji, na jakiej postawiło ją ostatnie powstanie styczniowe, czyli po linji niepodległości Polski.

DOM ZAŁOŻENIA WODA W DEBNIE
W. X. POZNAŃSKIEM.

1

SEWERYN
Hr: MIELŻYŃSKI
Ur: 21 Paźd: 1804. r.
Zm: 17 Grud: 1872. r.

2

TYLKO PO MOIM TRUPIE Z TAD WYJDZIECIE.
JEDNOŚCIĄ SILNI.

3

PAMIĄTKA ZAŁOŻENIA
PRZEZ
PRZYJACIELA LUDZKOŚCI
STANISŁAWA HRABIEGO
MYCIELSKIEGO
1845.

CNOCIE
CZEŚĆ.

CZŁONKOM
KOŁA POLSKIEGO
POSŁOM
NA SEJM BERLIŃSKI
DOBRZE ZASŁUŻONYM
SPRAWIE NARODOWEJ
ZIOMKOWIE
1860.

MIECISLAVS COM. LEDOCHOWSKI CARD. PRIM. POLON. ARCHIEPISC.
MDCCCLXXVII

4

WSTRZYMAŁ SŁOŃCE WERUSZAŁEMIE
POLSKĘ WIELKIEGO PLEMIENIA

5

DR. KAROL MARCINKOWSKI

6

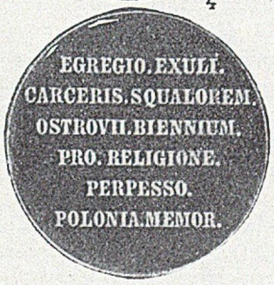
EGREGIO. EXULI.
CARCERIS. SQUALOREM.
OSTROVII. BIENNIUM.
PRO. RELIGIONE.
PERPESSO.
POLONIA. MEMOR.

MIKOŁAJOWI
KOPERNIKOWI
W. CZTERECHSETNĄ
ROCZNICĘ
URODZIN
NA ZIEMI POLSKIEJ
ROKU PAŃSKIEGO
MDCCCLXXIII.
CZEŚĆ ODDAJĄ
RODACY.

TOWARZYSTWO
POMOCY NAUKOWEJ
IMIENIA
KAROLA MARCINKOWSKIEGO
DLA
MŁODZIEŻY W. X. POZNAŃSKIEGO.
1841-1891.

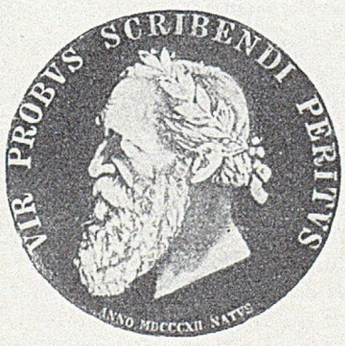
VIR PROBVS SCRIBENDI PERITVS
ANNO MDCCCXII NATVS

7

8

PAMIĄTKA WIECA KATOLICKIEGO W POZNANIU
ODBYTEGO
ZA
RZĄDÓW
ARCYBISKUPA
FLORYJANA
1894

IOSEPHO · IGNATIO
KRASZEWSKI
QVI · VBERRIMO · INGENIO
NEC · MINVS · MIRANDO · L ANNORVM · LABORE
MVLTA · MVLTVMQVE · EXEGIT
LAVDES · ET · GRATES · HABENT
MAIORIS · POLONIAE · CIVES
MDCCCLXXIX

7

MEDALE WIELKOPOLSKIE Z DRUGIEJ POŁOWY XIX W.

1) Medal (49 mm) z widokiem sanatorjum i napisem DOM LECZENIA WODĄ W DĘBNIE W. X. POZNAŃSKIEM. — Na Rv. wieniec i napis w środku PAMIĄTKA ZAŁOŻENIA / PRZEZ / PRZYJACIELA LUDZKOŚCI / STANISŁAWA HRABIEGO / MYCIELSKIEGO / 1845. — Medal wybity w Warszawie staraniem komitetu poznańskiego, na pamiątkę otwarcia instytutu hydropatycznego w Dębnie, ufundowanego przez Stan. hr. Mycielskiego 1845.

2) Medal (41 mm) z napisem: SEWERYN / HR. MIELŻYŃSKI / UR: 21 PAZDZ: 1804·R / ZM: 17 GRUD: 1872 R. — Na Rv. wieniec z dębu i lauru, a w środku: CNOCIE / CZEŚĆ. — Medal wydany w Poznaniu, na pamiątkę śmierci Seweryna hr. Mielżyńskiego, zasłużonego kolekcjonera i fundatora zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

3) Medal (51 mm) z popiersiem T. Rejtana i napisem: TYLKO PO MOIM TRUPIE Z TĄD WYJDZIECIE. JEDNOŚCIĄ SILNI. — Na Rv. wieniec dębowy i napis: CZŁONKOM / KOŁA POLSKIEGO / POSŁOM / NA SEJM BERLIŃSKI / DOBRZE ZASŁUŻONYM / SPRAWIE NARODOWEJ / ZIOMKOWIE / 1860. — Medal wykonany przez G. Belowa w Poznaniu i wybity staraniem komitetu poznańskiego, celem rozdania między zasłużonych posłów polskich do parlamentu niemieckiego. — Na medalu umieszczono umyślnie popiersie Rejtana, jako wzór nieustraszonego i nieugiętego charakteru.

4) Medal (39 mm) z popiersiem kard. Ledóchowskiego i napisem: MIECISLAUS COM·LEDOCHOWSKI CARD·PRIM·POLON·ARCH·GNES·ET POSN·— MDCCCLXXVII (Mieczysław hrabia Ledóchowski, kardynał, prymas Polski, arcybiskup gnieźnieński i poznański 1877). — Na Rv. napis: EGREGIO·EXULI·/ CARCERIS·SQUALOREM·/ OSTROVII·BIENNIUM·/ PRO·RELIGIONE·/ PERPESSO·/ POLONIA·MEMOR. (Znakomitemu wygnańcowi, który nędzę więzienną w Ostrowie przez 2 lata za wiarę przecierpiał, pamiętna Polska). Medal wybity staraniem komitetu poznańskiego i ofiarowany kard. Ledóchowskiemu po wyjściu z więzienia w Ostrowie 1877 r. i wyjeździe zagranicę na wygnanie.

5) Medal (65 mm) z popiersiem M. Kopernika i napisem: WSTRZYMAŁ SŁONCE WZRUSZYŁ ZIEMIĘ — POLSKIE WYDAŁO GO PLEMIĘ. U dołu: U R·1473·UM·1543 i sygnatura medaljera F. BELOW. — Rv. 12 znaków zodjaku, a w środku napis: MIKOŁAJOWI / KOPERNIKOWI W CZTERECHSETNĄ / ROCZNICĘ / URODZIN / NA ZIEMI POLSKIEJ / ROKU PAŃSKIEGO / MDCCCLXXIII. CZEŚĆ ODDAJĄ / RODACY. U góry na samym brzegu: STARANIEM TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK W POZNANIU. Medal wykonany przez St. Belowa w Poznaniu, staraniem pozn. Towarzystwa Przyjaciół Nauk na pamiątkę obchodu 400 rocznicy urodzin M. Kopernika.

6) Medal (58 mm) z popiersiem dra Marcinkowskiego i napisem Dr KAROL MARCINKOWSKI. Pod popiersiem sygnatury artystów: W. MARCINKOWSKI i S. BELOW F. — Na Rv. napis: WYDOBYWAĆ Z NARODU ZDATNĄ MŁODZIEŻ I OBRACAĆ JEJ TALENTA NA POŻYTEK KRAJU. W środku zaś: TOWARZYSTWO / POMOCY NAUKOWEJ / IMIENIA / KAROLA MARCINKOWSKIEGO / DLA / MŁODZIEŻY W·X·POZNAŃSKIEGO / 1841—1891 / STARANIEM STYPENDYATÓW. — Medal wykonany przez St. Belowa w Poznaniu według modelu Wł. Marcinkowskiego, a staraniem stypendystów, którzy korzystali z funduszów Towarzystwa Pomocy Naukowej. Zarazem medal wybity na cześć dra K. Marcinkowskiego, zasłużonego w Wielkopolsce założyciela tegoż towarzystwa.

7) Medal (48 mm) z głową Kraszewskiego i napisem: VIR PROBUS SCRIBENDI PERITUS — ANNO MDCCCXII. NATUS (mąż dzielny, w piśmie biegły, 1812 r. urodzony). — Na Rv. napis: IOSEPHO·IGNATIO / KRASZEWSKI / QVI·VBERRIMO·INGENIO / NEC·MINUS·MIRANDO·L·ANNORUM·LABORI / MULTA·MULTUMQVE·EXEGIT / LAUDES·ET·GRATES·HABENT·/ MAIORIS·POLONIAE·CIVES / MDCCCLXXIX (Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu, który z niezmiernie płodnym, a także i podziwienia godnym umysłem przez 50 lat pracy wiele i dużo dokonał, wdzięczni obywatele Wielkopolski 1879 r.). — Medal wykonany przez Belowa w Poznaniu i wybity staraniem komitetu jubileuszowego, jaki zawiązał się w Wielkopolsce celem uczczenia 50 lat pracy J. I. Kraszewskiego w 1879 r.

8) Medal (29 mm) z popiersiem arcyb. Stablewskiego. Zboku sygnatura nakładcy: J. BIAŁAS POZNAŃ. — Na Rv. napis: PAMIĄTKA WIECA KATOLICKIEGO W POZNANIU / ODBYTEGO / ZA / RZĄDÓW / ARCYBISKUPA / FLORJANA / 1894. — Medalik wybity nakładem J. Białasa w Poznaniu na cześć arcyb. Florjana Stablewskiego i na pamiątkę wiecu katolickiego, odbytego w Poznaniu 1894 r. *M. G.*

ROZDZIAŁ V

PRZEOBRAŻENIE DUCHOWE SPOŁECZEŃSTWA — POZYTYWIZM I SOCJALIZM

Pojęcie rewolucyjne, mieszczące się w zasadzie narodowości polskiej w XIX w. — Socjalizm, jako nowa forma rewolucjonizmu. — Jego przeciwstawienie się ruchowi narodowemu i powstańczemu. — Partja „Proletarjat" i powstanie pierwszego Komitetu Robotniczego w Warszawie. — Wznowienie walki czynnej z najazdem w Królestwie Polskiem. — Socjalizm międzynarodowy, jako dziecko duchowe pozytywizmu na gruncie warszawskim. — Praca organiczna, jako hasło społeczeństwa po powstaniu. — Przejście od romantyzmu, jako okresu panowania uczucia, do okresu pozytywistycznego, panowania rozumu. — Zadatki w nim nowego okresu czynu i woli.

Jeżeli zewnętrzne warunki bytu dla narodu polskiego we wszystkich trzech zaborach po powstaniu określał sojusz trzech cesarzy, to wewnątrz już wyrastał nowy wróg mocarstw zaborczych, który miał je w przyszłości rozsadzić — socjalizm.

Ten socjalizm właściwie był to stary dobry znajomy gabinetów rozbiorczych, które od początku posługiwały się jego rozmaitemi nazwami dla upozorowania swych gwałtów, popełnionych nad narodem polskim. Katarzyna II nazywała twórców konstytucji majowej jakobinami, jej następcy Polaków, walczących o swą niepodległość — rewolucjonistami, niezależnie od celów i charakteru ich walki, od ks. Adama Czartoryskiego począwszy, do Ludwika Mierosławskiego włącznie. Socjalizm, bez względu na to, jak się w ciągu XIX w. przeistaczał, był pojęciem rewolucyjnem, ale i Polska w jej dążeniu do wolności była w oczach zaborców takąż samą rewolucją.

W państwach zachodnich, jak w Austrji i Niemczech, gdzie t. zw. socjalizm klasowy przypadł na okres swobód konstytucyjnych, ruch ten mógł się rozwijać w ramach normalnych stronnictwa politycznego i zdala zupełnie od ruchu narodowego, jak było w odpowiednich dzielnicach Polski, t. j. w Galicji i w Poznańskiem. Inaczej w Rosji i w Królestwie Polskiem.

Tu już pierwsi rewolucjoniści rosyjscy, jak Bakunin, Hercen, sprawę rewolucji w Rosji najściślej wiązali z powstaniem w Polsce. Można powiedzieć nawet, że to Polacy byli mistrzami rewolucji i nauczycielami konspiracji wśród Rosjan w zachodniem znaczeniu tych wyrażeń. I właśnie dlatego w sferach, rządzących carską Rosją w latach siedmdziesiątych po powstaniu było zakorzenione mniemanie, iż ówczesny ruch socjalistyczno-rewolucyjny rosyjski zagranicą, w centrach takich, jak Zurych, Paryż i Londyn, cieszył się pomocą emigracji polskiej, nienajmniej finansową. Bismarck, który był świadom doskonale nastrojów sfer rządzących w Petersburgu, chciał sprowokować po zamachu Karakazowa na cesarza Aleksandra II powiązanie go z emigracją polską i zaofiarował rządowi rosyjskiemu swe usługi dla założenia w Berlinie agentury polityczno-szpiegowskiej. U wychowawcy następcy tronu i późniejszego kierownika polityki Aleksandra III, Pobiedonoscewa, ta myśl przeciwpolska i przeciwkatolicka, była to manja prześladowcza, jeśli nie świadoma intryga. W każdym razie, nawet w latach osiemdziesiątych, a więc w okresie najsilniejszego rozkwitu ruchu rewolucyjnego w Rosji, wszędzie widzi rękę kierowniczą polską i z tego też punktu widzenia — niebezpieczeństwa polskiego — ocenia kryzys konstytucyjny w Rosji na schyłku panowania Aleksandra II. Oto naprzykład, co pisze do swego elewa i pupila, następcy tronu, z okazji pogłosek o nowych projektach konstytucyjnych hr. Wałujewa, ministra spraw wewnętrznych: „A więc, ni stąd, ni zowąd, ani obejrzymy się, a powstanie na ziemi rosyjskiej i w rządzie Rosją nowy fałsz, gorszy od poprzednich, powstanie jakiś bezmyślny parlament na zgubę niechybną Rosji, a gwoli uciechy naszych przyjaciół, Anglików, Niemców, Francuzów, a zwłaszcza Polaków, którzy tylko czyhają na to, aby osiągnąć swój cel"... A dalej idzie w liście jego (z dnia 17 maja 1879 roku) następująca tyrada na cześć Polaków: „Pogląd mój na dzisiejszy rozkład (smutę), zbrodnie i spiski był od początku i pozostał do dziś dnia, iż na dnie tego wszystkiego kryje się komitet polski (podkreślone przez nas). On wszystko zawiązał i wszystko trzyma, a zarazem wszystkiem kieruje swą zręczną djabelską intrygą. Wszyscy ci socjaliści, sztyletnicy (sic!) i t. p. są nic innego, jak psy, spuszczone z łańcucha; pracują bezwiednie nie dla siebie, lecz dla polskiego gniazda, które obliczyło swe plany bardzo chytrze i może je osiągnąć przy pomocy naszych ludzi kierujących (podkreślone przez autora listu), którzy głoszą, jak naprzykład Wałujew, pogodzenie się z Polakami i wyższość polskiej cywilizacji".[1]

Jeżeli słowa Pobiedonoscewa o stosunku Polaków względem ruchu rewolucyjnego w Rosji w latach osiemdziesiątych mają charakter prowokacyjny — Bismarck i Pobiedonoscew, obydwa bratnie duchy, używali sprawy polskiej jako środka polityki raczej sugestywnej, aniżeli merytorycznej, dla uzyskania wpływu na carat — to skądinąd mylne jest przypisywanie tymże wpływom rosyjskim przeszczepienia ducha rewolucyjnego w Polsce po powstaniu, w szczególności socjalizmu, na grunt zaboru rosyjskiego, głównie Królestwa.

Warunki uprzemysłowienia Królestwa służą jako dostateczne uzasadnienie powstania samego ruchu socjalistycznego, którego rewelacyjnem odkryciem dla samego społeczeństwa polskiego były masowe aresztowania młodzieży przez rząd rosyjski w r. 1878. Nowe prądy ideowe, kiełkujące wówczas w kółkach młodzieży, rozproszonych na uniwersytetach zagranicznych — od Wiednia do Genewy — z szybkością lontu zapalonego ogarnęły także młodzież uczącą się w zaborach rosyjskim i austrjackim. Po tajnych zaś procesach i zesłaniach młodzieży socjalistycznej Królestwa, także i rząd austrjacki zainicjował pierwszy proces jawny socjalistyczny w Krakowie (1880 r.), zakończony wprawdzie uniewinnieniem oskarżonych, ale wydaleniem zarazem z granic Austrji i Galicji jednego z nich, Waryńskiego.

Ludwik Waryński, student Instytutu Agronomicznego w Puławach, po powrocie z zagranicy i nawiązaniu stosunków z kółkami młodzieży socjalistycznej Królestwa, stał się duszą organizującego się ruchu robotniczego w Warszawie i innych ośrodkach fabrycznych Królestwa. On też był założycielem Komitetu Robotniczego pierwszej partji socjalistycznej, występującej pod nazwą „Proletarjat" (1882). Mieściła ona w sobie uświadomiony żywioł robotniczy, przy szerokim współudziale inteligencji, głównie młodzieży.

Ruch ten pod względem społecznym stał na silnym gruncie klasowym i przeciwstawiał „fikcyjnej jedności narodowej" odrębny interes robotnika miejskiego i wiejskiego, a w walce o te interesy swoje z klasami uprzywilejowanemi proklamował solidarność międzyklasową z całym proletarjatem bez różnicy narodowości. Była więc to najczystsza doktryna socjalizmu klasowego i międzynarodowego, która przewija się w punktach ustalonych programu partyjnego co do

[1] Pisma Pobiedonoscewa k'Aleksandru III, wyd. Centrarchiwa (1925), t. I, str. 208—209.

socjalizacji fabryk, ziemi i t. p. Ale już nawet w tym programie, tak ekskluzywnie klasowym, musiała być mowa o „polskim" proletarjacie, oraz o walce z „caratem". A gdy mowa była o ucisku podwójnym polskiego robotnika przez rząd oraz warstwy posiadające, trzeba było dodać, iż „oprócz ogólnych warunków", obowiązujących ucisk tego proletarjatu w całym świecie, uciskowi ludu pracującego w Polsce sprzyja jeszcze w znacznym stopniu „narodowa polityczna zależność naszego kraju od zaborców". Tak więc nuta walki z zaborcami nie mogła być opuszczona nawet w tej pierwszej najkrańcowszej doktrynie partji socjalistycznej.

Pod jednym wszakże względem nowy ruch rewolucyjny w Polsce przeciwstawiał się silnie dawnemu, a to w potępieniu polityki powstań. Odezwa Komitetu Robotniczego programowa wyraźnie głosiła, iż „ruch narodowy i powstanie, nawołując wszystkich Polaków do jedności i do ogólnej walki z zewnętrznymi gnębicielami, zabijały w naszem społeczeństwie świadomość klasową wogóle, a specjalnie świadomość klas pracujących. Nie pozwolono im pojąć przeciwieństwa między wyzyskiwanymi a wyzyskiwaczami; wręcz przeciwnie, była chęć przekonania społeczeństwa, że to przeciwieństwo wywoływane jest u nas sztucznie zewnętrznym uciskiem, i że ono zniknie z chwilą powstania narodowej niepodległości. Właśnie ta „niepodległość", proponowana w charakterze środka przeciwko wszystkim społecznym niedomogom i nawołująca do jedności i do zgody klasowej, odwracała uwagę robotników od istotnej przyczyny ich nędzy i ucisku".[1]

Tak więc młode pokolenie rewolucyjne w latach dwudziestych po powstaniu stawało na gruncie potępienia ruchów powstańczych niemniej stanowczo, jak stare popowstaniowe. Przecież gdy dla tamtych abnegacja z polityki powstań była niczem innem, jak wejściem na drogę pogodzenia się ze stanem istniejącym rzeczy, a przedewszystkiem z samym wrogiem, pokolenie młodsze głosiło walkę z rządem pod innemi formami, nic wspólnego nie mającemi z biernością i apolitycznością dotychczasową społeczeństwa. W odezwie Komitetu Robotniczego są nuty, trącące wielkim realizmem i trzeźwością w zapatrywaniu na politykę rządu zaborczego pomimo, a nawet bez frazeologji patrjotycznej. Mówi ona o tem, że wróg, czyli rząd carski, co na jedno wychodzi, eksploatował stosunki domowe innemi sposobami (aniżeli klasy posiadające), przecież bardzo szkodliwemi dla klasy pracującej. Wspomina odezwa tutaj sprawę „fałszywego potrącania interesu klasowego" przez rząd wobec ludu wiejskiego, który ten rząd oszukuje, obdarzając go z łaski okruchami... Niewątpliwie, na tym punkcie rząd rosyjski w osobach Milutinów, Czerkaskich et cons. wyprzedził socjalizm klasowy, a przecież tej polityki klasowej „Proletarjat" nie uznaje, czyli mimowoli schodzi na grunt polityki obrony narodowej, przynajmniej w stosunku do chłopa i do robotnika.

Zarzut przeto beznarodowości, albo kosmopolityczności najstarszej partji socjalistycznej w Polsce odpada, aczkolwiek była ona międzynarodowa, jak międzynarodowy był sam socjalizm. A to samo trzeba powiedzieć i o drugim zarzucie, jej stawianym — rosyjskości jej partji.

W drugim, szybko zmieniającym się okresie istnienia partji „Proletarjat", miejsce Waryńskiego, wyrwanego z pracy organizacyjnej z powodu czysto przypadkowego aresztowania (we wrześniu 1883), zajął Stanisław Kunicki. Student jednego z wyższych zakładów naukowych petersburskich, wszedł on w styczność z partją rewolucyjną rosyjską „Narodną Wolą" i w imieniu już Centralnego Komitetu partji „Proletarjat" zawarł z Komitetem Wykonawczym (Ispołnitelnyj Komitet) rosyjskim układ,[2] którego treścią było programowe połączenie się obydwu partyj rewolucyjnych. Układ ten przyznawał tylko autonomiczne działanie partji „Proletarjatu" w Królestwie (tak naprzykład decyzje Komitetu Centralnego nie mogły sięgać wyżej osoby generała-gubernatora w Królestwie).

Ten układ, jak i mowy obrońców w procesie warszawskim „Proletarjatu", urobiły mu opinję partji, przesiąkniętej duchem rosyjskim. „Ta inteligencja — mówił adwokat petersburski Spasowicz (sam zresztą z pochodzenia pół-Rosjanin), wskazując na Waryńskiego, Płoskiego, Dębskiego, Kunickiego i innych — są to jednostki wynarodowione, które wychowały się zdala od ojczyzny; mieszkali w Petersburgu i w innych, jeszcze dalszych miejscowościach, są to Polacy tylko z mowy, uczniowie, którzy przeszli z powodzeniem rosyjską socjalistyczną szkołę. Na nich wypisane są słowa Kościuszki: „Finis Poloniae!" (sic!). Jakgdyby w r. 1863 i przed tą datą spiskowcy nasi nie wchodzili w układy z rewolucjonistami rosyjskimi, a ci nie brali udziału w naszych powstaniach, jak naprzykład sam Bakunin w wyprawie morskiej Łapińskiego.

Zapatrywanie to z ust obrońców wobec sądów carskich, a oskarżycieli w obliczu własnego społeczeństwa rozpowszechniło się szeroko po tragicznem zejściu bohaterów procesu z widowni politycznej i z powierzchni samego życia, a dziwnym trafem zakorzeniło się nawet w łonie późniejszych ich kontynuatorów, socjalistów polskich.[1] Sąd ten wypadał z mniemania utartego, iż socjalizm niezgodny jest całkowicie z duchem społeczeństwa polskiego, mniemania zresztą tak samo błędnego, jak i to, że powstania były wyrazem ducha klasowo-szlacheckiego w Polsce. Charakterystyczne jest, iż pierwszym wyrazicielem tego zapatrywania był nie kto inny, jak twórca ugody polsko-rosyjskiej r. 1862—3, margrabia Wielopolski, który wobec ambasadora francuskiego, ks. Montebelli, w Petersburgu ponoć wyraził się, iż szlachta jest mu przeciwna, gdyż obawia się z jego rąk reformy włościańskiej. A przecież nikt nigdy nie zrobił zarzutu margrabiemu, że był Rosjaninem z ducha, a tylko z mowy był Polakiem. Zresztą, jeżeli chodzi o ideał Polski polityczny przedrozbiorowy i o walkę orężną w celu jego osiągnięcia, czyli o ideę powstań, to była ona za przewodnią myślą margrabiego odrzucona przez cały obóz postępowy, czyli t. zw. pozytywistyczny warszawski. Ktoś nawet nazwał myśl polską skłóconą w tych latach: między romantyzmem a pozytywizmem. Jeśli tak, to w programie swoim proletarjatczycy byli pozytywistami, zato w środkach byli romantykami. Oni znów mieli odwagę stanąć oko w oko z uzbrojonym nieprzyjacielem, i znaleźli pogardę w sobie dla „nagłej i niespodziewanej śmierci". Jakoż dla społeczeństwa polskiego wieść sama, bo już nie widok czterech szubienic, wzniesionych w cytadeli,[2] była

[1] Odezwa Komitetu Robotniczego socjalno-rewolucyjnej partji „Proletarjat", wydana w lipcu 1882 roku, ogłoszona przez L. Wasilewskiego (Płochockiego) w czasopiśmie pod nazwą „Byłoje", 1906 r., nr. 4, str. 196 i nn.

[2] Układ ten również przedrukowany jest w całości w artykule tymże L. Wasilewskiego, umieszczonym w „Byłoje", z datą 1 marca (st. st.?) 1884. Ważne jest, czy dokument ten był zatwierdzony. W procesie większość oskarżonych i sam Waryński oświadczali się solidarnymi z partją „Narodną Wolą", co było zresztą z punktu widzenia rewolucyjnego naturalne. Kunicki na sądzie oświadcza, iż za układ ten on jeden jest odpowiedzialny, gdyż on sam był tylko uczestnikiem jego zawarcia, reszta zaś jego towarzyszy była aresztowana przed jego zatwierdzeniem (utwierżdienjem), czy też zawarciem? Na tę okoliczność trzeba zwrócić uwagę, gdyż autor artykułu o „Proletarjacie" układ ten zapisuje w całości na dobro partji, gdy natomiast Kunicki pragnie wyłącznie odpowiedzialność za niego wziąć na siebie, co może czynić naturalnie także w chęci osłabienia ciężaru winy towarzyszy, ale co może istotnie zgadzać się i z prawdą, biorąc pod uwagę, iż, począwszy od r. 1883—1884, partja już była w trakcie całkowitego pogromu ze strony rządu. Por. L. Wasilewski, „Proletarjat" przed sądem, „Byłoje", r. 1907, nr. 7, str. 263 (zeznania Kunickiego).

[1] Charakterystyczne jest, iż w łonie tej partji pośród 27 oskarżonych i skazanych później na śmierć lub katorgę przez sąd wojenny rosyjski spotykamy jedno tylko nazwisko żyda. Jest nim student praw, Feliks Kohn (dziś komunista w Rosji), a być może i główny zdrajca partji, także student wydziału prawnego, Pacanowski Stanisław-Salomon, Reszta są sami Polacy, na co wskazują nazwiska głównych oskarżonych, zarówno z pośród inteligencji, jak i robociarzy. Nie brak też i nazwisk o brzmieniu niemieckiem wśród robotników. Rosjan trzech: Bardowskij, sędzia pokoju, który też zginął na szubienicy, i dwaj wojskowi, Igelström, podporucznik saperów, i Zachary Sokulskij, podporucznik artylerji. Patrz „Byłoje" (rok 1907).

[2] Straceni proletarjatczycy byli to: Bardowski, Rosjanin, sędzia, Kunicki Stanisław, student, dwaj inteligenci, i dwaj robotnicy: Ossowski, szewc z Warszawy, i Pietrusiński, tkacz ze Zgierza. Wszyscy czterej przy wyjściu z cytadeli zawołali: „Niech żyje rewolucja socjalistyczna!" Kunicki przed straceniem wzniósł okrzyk: „Niech żyje Proletarjat!" Wyrok wykonano w cytadeli warszawskiej 28 stycznia 1886 r. Waryński zmarł w kilka lat potem, jako więzień w Schlüsselburgu.

odżyciem tradycji z powstania 63 roku, tradycji walki z najeźdźcą.

Fakty są silniejsze od wszelkich teoryj. To też od tej chwili pozytywizm warszawski dogorywa. Otrzymał on cios nie od teorji socjalistycznej, która była w gruncie rzeczy tak samo wroga romantyzmowi, jak i on, wroga szlachcie, poezji, wszelkim mrzonkom politycznym, jak powstanie. Zabił go czyn polityczny — powstanie organizacji dla walki z rządem najeźdźczym, chociażby organizacja ta zwała się klasową i międzynarodową. Powtarzamy, iż w oczach rządu rosyjskiego powstania polskie były rewolucją, gdy natomiast w warunkach społeczeństwa polskiego każda rewolucja musiała się zmienić w powstanie.

To też niebawem już jeden z twórców późniejszego socjalizmu polskiego i zarazem jego historyk tak będzie określał rolę głównego przedstawiciela obozu pozytywistycznego w Warszawie, Aleksandra Świętochowskiego: „Jego przekonania były typowo liberalne, ale zarazem cenzuralne. Walczył o wszystkie możliwe wolności, prócz politycznej. Bo nasz liberalizm mieszczański narodził się... w tak nieszczęśliwej porze, że gotów był walczyć ze wszystkiem: z Bogiem, z tradycją, z romantyzmem, ze szlachtą, byle nie — z carem". A dalej ten sam autor szydzi z kierunku raczej, niż z wodza, pisząc: „Na wyżynach filozoficznych, Świętochowski snuł dumne marzenia o wolności ducha, o prawach jednostki, o ludzkości i jej ideałach powszechnych, kosmopolitycznych. A gdy schodził na padół, to gromił „marzenia", szydził z „wielkiej polityki", pozytywistyczny sztandar postępu zatykał na... kanalizacji warszawskiej poczciwego Starynkiewicza,[1] idealizował wywóz towarów do Rosji, „przebaczał" Damianowi Capence, strażnikowi pogranicznemu, że „pracuje" na naszej ziemi i — tworzył prawdziwą filozofję niewolnictwa".[2]

W tej charakterystyce, należy przyznać, wszystko jest prawdą, prócz stosunku do powyżej poruszonych zagadnień socjalizmu ówczesnego międzynarodowego, bo na tym punkcie zapatrywania obozu jednego i drugiego były zbieżne. Pod pewnemi względami nawet socjalizm ówczesny warszawski możnaby uważać jako kierunek myślowy za dziecko z ducha pozytywizmu, bez urazy naturalnie przeciwieństwa między szkołą myślenia ekonomicznego — liberalną a socjalistyczną. Socjalizm nasz nie odrazu narodził się niepodległościowy i powstańczy. Natomiast niewątpliwie myśl socjalistyczna polska wyhodowała się pod opieką i skrzydłami obozu pozytywistycznego: „Prawdy" i „Przeglądu Tygodniowego". Wystarczy przytoczyć jedyne nazwisko przedstawiciela myśli socjalistycznej w tych czasach w Polsce, którego umysł naprawdę był zakrojony na wielką miarę europejskiego uczonego, biologa i socjologa, przedwcześnie zgasłego Stanisława Krusińskiego, który prace swe drukował w dodatkach do „Przeglądu Tygodniowego", a i redaktorowi ówczesnej „Prawdy", Świętochowskiemu, również ta młoda generacja miała wiele do zawdzięczenia, ponieważ oddał jej, zwłaszcza w ostatnich latach przed zamknięciem, prawie całkowicie łamy swego czasopisma.[3]

Drugim, pod pewnemi względami czystszym i dobitniejszym od samego Świętochowskiego przedstawicielem obozu pozytywistycznego, albo obozu pracy organicznej, był Bolesław Prus (Al. Głowacki), albowiem nigdy swoich przekonań nie zmieniał: w publicystyce i w utworach swoich literackich pozostał stale wierny ideałom swoim młodości, czyli od lat dziesięciu bezpośrednio po powstaniu — do końca życia.

Pisał on jeszcze w r. 1910, a więc na krótko przed wybuchem wojny światowej i przed odrodzeniem Polski: „Przy świetle haseł „pracy organicznej" zaczęliśmy pojmować, czem dla narodu jest cywilizacja... Prawda, że w wielu jeszcze głowach polityka zajmuje najwięcej miejsca, ale już powstaniom daliśmy za wygraną. Wiemy, że naród pod karą zniedołężnienia musi posiadać zalety żołnierskie: odwagę, poświęcenie, poprzestawanie na najmniejszem, karność, lecz przestaliśmy wierzyć, że wojna jest uniwersalnem lekarstwem na wszystkie cierpienia społeczne, i już nie wyglądamy „wiosny". Wiosna jest ciągle tam, gdzie kipi praca kulturalna".

A na dwa lata przed śmiercią pisał tak o narodzeniu się programu pozytywistycznego po powstaniu, zaczynając zwyczajem swoim od fizycznego porównania: „Kiedy kula uderzy w ścianę, wówczas zatrzymuje się i rozgrzewa. W mechanice nazywa się to przekształceniem ruchu masowego w cząsteczkowy, ruchu zewnętrznego na wewnętrzny. Podobna przemiana odbyła się w naszym kraju po krwawem stłumieniu powstania: naród zupełnie obudził się, przestał walczyć i spiskować, a zaczął rozmyślać i pracować. To przebudzenie nazwano okresem pozytywistycznym, albo — pracy organicznej". Prus oburzał się na tych poetów czy patrjotów (sic!), którzy utożsamiali „pracę organiczną" z groszorobstwem i karjerowiczostwem, i traktował ich opinje jako głosy nieuctwa.

Prus, mimo iż sam był więcej w duszy artystą i płomiennym patrjotą, aniżeli pozytywistą lub organicznikiem, przez całe życie naginał się do warunków niewoli, jakim był okres organicznikostwa, albo pozytywizmu. — On, który przeżył zamłodu chwilę, kiedy cały naród od suteryn do strychów był jednym wielkim spiskiem i powtarzał słowa Tyrteusza: „Ty, ludu, zanim wróg w pętach cię powlecze, ojców twych broń na progach domów złam i w przepaść rzuć! Niech nie wie świat, że miecze były wśród was, lecz serca zbrakło wam!... A matki te, co trwożnych synów dały, Jowiszu, zhańb, niebieskim ogniem spal! Niech łona ich poszarpią lwy w kawały, lub własna dłoń zatopi w piersiach stal" — w latach dojrzałych z ulgą powtarza: „Nie ulega kwestji, że w owych latach wszyscy ulegliśmy czasowemu obłąkaniu". Słowem: romantyzm czyli poezja i powstanie — oto wróg. — Taki jest klucz dla zrozumienia teorji organicznikostwa. Ten spadek ideowy po pozytywizmie odziedziczył nietylko obóz skrajnej lewicy, przedewszystkiem socjalizmu międzynarodowego w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, ale i skrajnej prawicy, jak obóz narodowy demokratyczny, który nawet jeszcze dzisiaj legitymuje swoją dojrzałość polityczną przedwojenną całkowitem odrzuceniem romantyzmu i teorji powstań, czyli zbrojnej walki z najeźdźcą.

Piłsudski w swych wspomnieniach, zatytułowanych „Jak

[1] Generał Starynkiewicz był prezydentem Warszawy w tych latach.

[2] Res (pseudonim Feliksa Perla) w „Historji ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim", wydanej w Krakowie, nie ukończonej. Otóż trzeba przyznać, iż wszystko, co tu mówi się o kierunku pozytywistycznym, jest prawdą ze stanowiska historycznego, tylko że krytyka tego kierunku ze stanowiska socjalistycznego, pisana blisko w dwadzieścia lat później, jest anachronizmem. Wszystko to, co Perl wytyka w latach ośmdziesiątych czy dziewięćdziesiątych Świętochowskiemu, było przyjmowane i aprobowane w obozie socjalistycznym ówczesnym, aż do utworów samego Świętochowskiego, między innemi i o Damianie Capence, polecanych, jako lektura propagandowa, w programach samokształcenia kółek międzynarodowych socjalistycznych. Było tam, rozumie się, i gromienie marzeń o Polsce, i szydzenie z wielkiej polityki, rozumie się — szlacheckiej, i nawet idealizowanie rynków rosyjskich według ekonomistów rosyjskich, Janżułła i t. p. Ten socjalizm, który przeciwstawiał Res pozytywizmowi Świętochowskiego, jest tak niepodobny do socjalizmu okresu „Proletarjatu", jak różne były epoki w zaborze rosyjskim — epoka Hurki, Apuchtina i epoka w dwadzieścia lat później — wojny japońskiej i pierwszej rewolucji w Rosji.

[3] Trzeba to stwierdzić, iż wrogi stosunek socjalizmu do myśli pozytywistycznej w Polsce, czego wyrazem jest owa ostra, a anachroniczna krytyka wodza obozu, a raczej jego chorążego w siódmem i ósmem dziesięcioleciach ubiegłego stulecia, powstał w chwili, kiedy ów dawny chorąży sam się sprzeniewierzył swoim ideałom, a raczej poszedł z duchem czasu: nawrócił i do „marzeń", i do „wielkiej polityki" i zatykał swój sztandar zwycięski już nie na kanalizacji warszawskiej, lecz na litwactwie żydowskiem. Ale takie przekrzywienie osi patrzenia może uchodzić w walce literackiej lub polemice partyjnej, nie jest jednak sądem krytyczno-historycznym. Nawet z tym zarzutem braku polskości w sensie ideałów życiowych i zastąpieniem ich przez ideał kosmopolityczny należy postępować bardzo ostrożnie w krytyce kierunku pozytywistycznego warszawskiego. Przedewszystkiem trzeba uwzględnić warunki ówczesnej cenzury warszawskiej, które zmuszały nieraz wiele strun duszy do milczenia. A jeżeli pisarz potrafił czasem przemycić coś pod jakimś znakiem i symbolem, dostępnym do zrozumienia tylko i wyłącznie duszy polskiej, to wiadomość o tem nieraz się zatarła. Bodaj czy nie w jednym z utworów Świętochowskiego mowa jest o jakimś cudownym tajemniczym kraju, czy mieście, do którego wszyscy zdążamy, a które autor nazywa Skapolis (kryptonim słowa Polska).

stałem się socjalistą?", mówiąc o tem, iż pierwsze podmuchy socjalizmu szły do jego rodzinnego Wilna od wschodu, z Petersburga, dodaje, iż dla siebie uważa to za szczęście, gdyż na wpływy socjalizmu ówczesnego warszawskiego, negującego otwarcie sprawy narodowościowe i występującego przeciwko tradycji powstańczej, byłby tak oporny, iż prawdopodobnie odrzuciłby i samą ideę socjalistyczną.[1] Wynurzenie to jest ciekawe i mocno charakterystyczne, gdyż wręcz zbija utarte zapatrywanie, jakoby ruch socjalistyczny warszawski otrzymał swe antypowstańcze i antynarodowościowe zabarwienie ze Wschodu, przez zetknięcie się młodzieży polskiej z ruchem nihilistycznym, a nie — że znalazł te pierwiastki właściwe na miejscu u siebie, w Królestwie.[2]

Piłsudski tutaj trafnie odgadł, że źródłem tego odbarwienia narodowego socjalizmu warszawskiego nie były żadne wpływy wschodnie, Bakunin czy Michajłow, jak nie były niemi i wpływy zachodnie, Marx, Engels albo Kautsky. Ten socjalizm polski, antynarodowościowy i antypowstańczy, był tylko odmianą myśli pozytywistycznej warszawskiej. Przemiany ideologiczne socjalizmu polskiego, aż do przeobrażenia się jego w najnowszą fazę niepodległościową i powstańczą, uwidoczniają tylko zależność ideologji socjalistycznej od rozwoju myśli pozytywistycznej w Polsce, a zarazem siłę i przewagę tej myśli. Na niej wyrosły też i utrzymały się prawie do końca niewoli wszystkie kierunki polityczne w Polsce, poczynając od ugodowego aż do narodowo-demokratycznego i socjalistycznego polskiego. Jako taki, pozytywizm był to prąd najgłębszy i najrzetelniejszy w rozwoju myśli społeczno-politycznej w Polsce od czasu ostatniego powstania, prąd, przeciwstawiający się romantyzmowi, ale i uzupełniający tenże romantyzm.

Jeżeli romantyzm cechuje, że tak powiemy, przewaga uczucia, które pozytywizm stara się stłumić, dając taką samą przewagę rozumowi — mniejsza o skalę, której rozpięcie i w jednym, i w drugim wypadku może sięgać od genjusza do zwykłego szaleńca, czy manjaka, — w takim razie trudno zaprzeczyć, iż na najwyższym szczeblu rozwoju ducha ludzkiego jest wola, która spaja napięcie uczucia z prawami rozumu.

Otóż jeżeli się udowodni, iż ta koncepcja rozwoju sił narodu u ideologów naszego pozytywizmu była, to musimy przyznać, iż oni lepiej odczuli i wskazali rozwój i przyszłość naszego narodu od upadku do niepodległości, aniżeli uczyniły to stronnictwa polityczne popowstaniowe, a nawet szkoły historyczne, co zresztą przeważnie wychodzi jedno na drugie. Narazie mamy na myśli tylko jednego przedstawiciela myśli pozytywistycznej, Bolesława Prusa. Prus osoby swej w walce, czy w polemice nigdy nie wysuwał, a zatem rzadko był brany w rachubę, jako publicysta i myśliciel, najwyżej jako powieściopisarz. Zato Prus snuł nieprzerwanie myśl swoją własną społeczno-polityczną, niezależnie od prądów i zmian chwili, i objął całokształt w niej ewolucji własnego społeczeństwa, od powstania styczniowego do wybuchu wojny światowej (um. r. 1912).

Przedewszystkiem, kiedyśmy mówili o tem, iż walka z uczuciem, walka z poezją romantyczną i z ideą powstań, jako kwintesencją myśli politycznej polskiej, był to w oczach Prusa najwyższy heroizm, ofiara z życia i z własnych ideałów, to zarazem stwierdzamy, iż wszystkie te zaprzeczane i wrogie naturze pozytywizmu pierwiastki tkwiły w duszy narodu na dnie, jako istota jego życia. Przypominamy porównanie trafne Prusa o dwóch fazach rozwoju fizycznego: o kuli, która w szalonym pędzie spłaszczy się o ścianę, i o następującej potem przemianie ruchu masowego w ruch cząsteczkowy — czyli, w zakresie zjawisk historycznych, o takiem samem przejściu od walki orężnej do pracy organicznej. Oczywista, ta zmiana albo ten sam ruch może się dokonywać i w kierunku odwrotnym. Oto, jak Prus rozumiał stosunek swej generacji do tej następnej, która miała być sprawczynią i twórczynią bezpośrednią oswobodzenia Polski. Dowodzi on, iż pomiędzy generacją ojców-powstańców, a generacją dzieci jest nadzwyczajne podobieństwo, „Tak jest — mówi — wy, reformatorowie, wy, niby twórcy nowego porządku świata, wy — jesteście albo bladą kopją waszych ojców, albo dopełniającym ich kontrastem, ale bynajmniej nie czemś zupełnie innem, aniżeli oni". I tak: „Wy, młodzi, chcecie urzeczywistniać jakieś ideały, choćby za cenę strat i ofiar. Wasi zaś ojcowie, kiedy byli młodzi, również chcieli urzeczywistniać swoje ideały i również za cenę materjalnych strat, ofiar, z tym małym dodatkiem, że ich ofiary były ...sto razy większe i cięższe od waszych... Wy krzyczycie: „Dalej z posad, bryło świata, nowemi pchniemy cię tory!"... i oni, będąc w waszym wieku, krzyczeli: „Dalej z posad, bryło świata, nowemi pchniemy cię tory!". „Wy mierzycie siły na zamiary, nie zamiar wedle sił", i oni, będąc w waszym wieku, robili akurat to samo. A ta chyba między wami istnieje różnica, że wasze pokolenie, dzięki tysiącom pomyślnych okoliczności, doczekało się lepszych czasów, gdy ich pokolenie, wskutek tysiąca nieprzychylnych okoliczności, przeżyło najokropniejsze czasy, jakie widziała nowożytna historja, a przeżyło bez duchowego bankructwa".

Dotychczas było podobieństwo, a teraz następuje różnica. „Oni od poezji romantycznej przerzucili się do zuchwałych czynów, a potem do codziennych prac, wy od ich codziennych prac przeszliście do poezji romantycznej, a od niej do zuchwałych czynów, czy może tylko zamiarów. Oni, złamawszy się na bohaterstwie, zostali skromnymi pracownikami, wy, zniechęciwszy się do skromnych prac, zapragnęliście być bohaterami. Wasze bohaterstwo (mówiąc nawiasem, nie tak nadzwyczajne) wydaje się wam jakąś niezwykłą zasługą, a ja powiem, że, gdybyście nie mieli tych popędów, bylibyście najlichszą generacją: bo przecie kto i kiedy miałby się rwać do bohaterstwa, jeżeli nie młodzi i zamłodu, jeżeli nie synowie takich ojców?"

„Wasi ojcowie, przeszedłszy fazę marzeń i gorących uczuć, i sami wzięli się do trudnej nauki myślenia, i was uczyli — myśleć, wy zaś, na mocy prawa kontrastu, znowu przerzuciliście się do uczuć i marzeń, a pragniecie nauczyć się działać".

„Słowem — kończy Prus — co krok, to dopełniający kontrast albo podobieństwo do tych samych ojców, których zapieracie się, albo chcecie uczyć ofiary dla ideałów. Ależ, ukochani, zanim zrobicie coś naprawdę wielkiego, raczcie przypomnieć sobie, że wasze zamiary jeszcze nie dorównały ilością, ani wysokością, choćby ich grobom... Piękna to wreszcie rzecz współczuć doli kilkuset tysięcy robotników, no, ależ miłość dla kilku miljonów była także coś warta!"[1]

[1] Drukowane pierwszy raz w miesięczniku „Promień", piśmie młodzieży we Lwowie w nr. 8—9 z r. 1903. Liczne przedruki późniejsze.

[2] Między innymi tezę tę w całej pełni podtrzymuje W. Feldman w swej „Historji idej politycznych w Polsce", wydanej po niemiecku r. 1917. Pisze on: „Dies (der Socialismus) wurde durch russische Beeinflussung und durch die Reaktion gegen die Ausgleichspolitik der officiellen polnischen Gesellschaft bewirkt" (str. 514). Znowuż pomieszanie anachroniczne stosunków w Królestwie w latach siedmdziesiątych i ośmdziesiątych ze stosunkami końca dziewiętnastego wieku, a więc o 15—20 lat później. Dalsze wywody na ten temat: „Seine Verkünder waren Polen, die auf den russischen Universitäten studierten und sich von der damaligen Macht der nihilistischen Bewegung blenden liessen" i t. d., przyczem na dowód przytacza się nazwisko Ignacego Hryniewieckiego, uczestnika zamachu na Aleksandra II, który właśnie nigdy nie był członkiem organizacyj socjalistycznych w Warszawie. Wymieniliśmy z dwustu członków partji „Proletarjat" jednego studenta petersburskiego, St. Kunickiego. O wpływie ideowym literatury rewolucyjnej rosyjskiej można mówić tyle, co i o wpływie literatury pięknej. Był niewątpliwie, ale słabo godził się z duchem umysłowości polskiej wogóle. Zresztą to samo możnaby powiedzieć o równoczesnym wpływie literatury socjalistycznej niemieckiej, zwłaszcza ekonomistów, jak Marxa, Engelsa, Kautsky'ego. I jedne, i drugie doktryny słabo układały się w głowach młodzieży polskiej. Zresztą najlepszy dowód powierzchowności wpływu obcego, jednego i drugiego, czyli ze Wschodu i z Zachodu, jest słaby rozwój ideologji naukowej socjalistycznej w Polsce w osobach teoretyków, socjologów i ekonomistów, nie mówiąc już o historykach materjalistach, których w Polsce nie było i do dziś dnia niema. Jest to jeszcze jeden z dowodów, że socjalizm w Polsce stał na nogach nie własnych, lecz zapożyczonych od pozytywizmu warszawskiego, którego ideologję w całości wchłonął, obracając tylko jej wskazania na korzyść robotników zamiast fabrykantów, czy kapitalistów.

[1] Feljeton „Młodzi i starzy" z 20 maja 1905 r. Cytuję wszystkie feljetony według wydania zbiorowego pism Bolesława Prusa, t. I, zatytułowany „Od upadku do odrodzenia".

W całej literaturze po 63-cim roku nie ma drugiej tak patetycznej obrony generacji powstańczej i takiej apoteozy ich czynu, jak w ustach pozytywisty i organicznika, Bolesława Prusa. Oto dlaczego i generacja popozytywistyczna doszukała się szybko i łatwo poza zwierzchnią skorupą organicznikostwa na dnie swej duszy ognia gorącego patrjotyzmu i tradycji powstańczej.

I rzecz ciekawa oraz niezmiernie charakterystyczna. Prus, umysł apolityczny i pacyfistyczny, odkrył na schyłku prawie swego życia, a tuż przed wybuchem wojny światowej, dwa konary duszy uspołecznionej, o których wówczas prawie nie śniło się obozom politycznym w Polsce, poza niewielką grupą młodzieży: jakieś chociażby najogólniejsze wyobrażenie o sztuce wojennej. Rozumował on tak: człowiek prosty umie przynajmniej władać bronią i maszerować w rozmaitym szyku, człowiek oświecony więc powinien mieć jakiekolwiek pojęcie o strategji i taktyce. Nazwał ten swój feljeton „Poglądy zacofane i warjackie", który to tytuł jest sam przez się dostateczną miarą odskoku jego zapatrywań od utartych sądów w ówczesnem społeczeństwie. A jeżeli dodamy do tego, iż stawiał, oraz poważnie rozbierał pytanie, jakie przymioty powinien posiadać wódz naczelny, to będziemy mieli pełny obraz tego ideału niepodległościowego, który drzemał na dnie duszy wielkiego organicznika i pozytywisty. Zabrakło mu już tylko wiary w jedną prawdę, głoszoną przez romantyków — w cud, który się niespełna w dwa lata po jego śmierci urzeczywistnił, w wielką wojnę. Czyż można mu to brać za złe, jemu, który przeżył najcięższe rozczarowanie w ten cud na samym progu swego młodzieńczego życia.

Takie było tło ogólne rozwoju myśli pozytywistycznej w Polsce od r. 1864 do r. 1914, na którem kształtują się kierunki i prądy myślenia społecznego i narodowego, a nawet i programy szczegółowe partyj.

ROZDZIAŁ VI

DĄŻNOŚCI KU ODRODZENIU W KRÓLESTWIE POLSKIEM I W ZABORZE PRUSKIM

Dwie nowe partje niepodległościowe w Królestwie — Polska Partja Socjalistyczna i Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne. — Różnica między niemi, pochodząca z warunków życia — ruchu w miastach robotniczego i we wsiach chłopskiego, czyli ludowego. — Powstanie w Galicji analogicznych ruchów i stronnictw socjalnej demokracji i Stronnictwa Ludowego. — Pierwsze objawy obudzenia się narodowego; obchody i manifestacje: w Krakowie — sprowadzenie zwłok Mickiewicza, w Warszawie — stulecie konstytucji 3-go maja i we Lwowie — Wystawa Kościuszkowska na pamiątkę insurekcji. — Trójzaborowość ruchu. — W zaborze pruskim walka z żywiołem polskim staje się programem już nie rządu, lecz całego społeczeństwa niemieckiego. — Towarzystwo Kresów Wschodnich (Ostmarkenverein). — Bülow, czwarty kanclerz, staje się wyrazicielem tej polityki. — Polityka antypolska, jako nawiązanie łączności Berlina z Petersburgiem. — Prawo o wywłaszczeniu przymusowem Polaków z ziemi, uchwalone przez sejm pruski.

Politycznie rzecz się tak przedstawia, że już w ostatniem dziesięcioleciu ubiegłego stulecia od kierunku dotychczasowego ugodowego, pojmowanego raczej w jego bezwładności, aniżeli w formach działania, oddzieliły się na terenie Królestwa dwa kierunki ruchu: jeden socjalistyczny w postaci Polskiej Partji Socjalistycznej (około r. 1892), drugi — demokratyczno-narodowy (1897). Obydwa konspiracyjne stawiały sobie za cel odzyskanie niepodległości Polski; w metodach walki z rządem rosyjskim raczej zgodne, w metodach pracy nawewnątrz rozbieżne (strajk i oświata ludowa), z dość zróżnicowanym przecież terenem działania (miasta i osady fabryczne oraz wsie), prawie nie wchodziły sobie w drogę, i obydwa zgodnie miały zwrócony front przeciw t. zw. ugodowemu, wszystko jedno — konserwatywnemu (we wsiach), czy postępowemu (w miastach) kierunkowi myślenia.

Jak widzimy zatem, otrząśnięcie się z wpływów obcych kosmopolitycznych, bądź rosyjskich, bądź niemieckich, w programach partyj naszych politycznych było bardzo szybkie. Zresztą i kontury tych partyj były bardzo prymitywne. J. Piłsudski gdzieś nazwał myślenie socjalistyczne modą u ówczesnej młodzieży. Taką samą modą był przedtem i pozytywizm, a później narodowo-demokratyzm. Wspólny był ideał niepodległościowy i chęć walki z zaborcą. Na tem polu było współdziałanie między wszystkiemi partjami. Mieniali się oni nawet często ludźmi i organami. Tak Świętochowski ustępował często swego organu „Prawdy“ młodym dla wypowiadania opinij socjalistycznych, można było nawet sądzić, iż sam do tych opinij, jako wódz krańcowego postępu, się zbliżał. Gdzie indziej w „Głosie“, piśmie także ultrapostępowem (założonem w r. 1887), ale organie późniejszego odłamu myśli narodowo-demokratycznej, współpracowali późniejsi socjaliści, jak Więckowski, a Zygmunt Balicki, „leader“ tego obozu na emigracji, spędził pierwsze lata swej młodości w kółkach konspiracyjnych młodzieży socjalistycznej zagranicą i uwikłany był w procesy, wytaczane przez rząd austrjacki socjalistom w Galicji.

Późniejsi pisarze narodowo-demokratyczni tak tłumaczyli różnicę między jednym a drugim kierunkiem myślenia, że socjaliści dorabiali praktykę do doktryny, oni zaś odwrotnie w teorji szukali potwierdzenia i usystematyzowania tego, co się narzucało intuicji z życia, jako fakt.[1] Trzeba powiedzieć raczej, iż z faktów i życia obydwa kierunki czerpały źródło swego istnienia, a z odmiennego sposobu podporządkowywania ich pod pewne ogólne teorje, czy doktryny, powstawało zróżnicowanie programu.

Pod tym względem jedynym myślicielem i zarazem twórcą ideowym kierunku demokratyczno-narodowego w Polsce był J. L. Popławski (pseudonim Jastrzębiec). Już sam ten pseudonim, pieczętowanie się herbem, podobnie jak i u Prusa, jest wskazówką, że był on, podobnie jak i Prus, epigonem romantyzmu, o dziesięć lat może od niego młodszym, który już przeszedł pierwszą szkołę polityczno-konspiracyjną kółek socjalistycznych w Królestwie w latach ośmdziesiątych i z niemi związanych procesów z rządem carskim. Tylko gdy Prus był indywidualistą, a raczej rozwijał się pod wpływem myśli ekonomiczno-społecznej t. zw. liberalnej, Popławski był społecznikiem w sensie modnej i panującej wówczas teorji ludowej. Dało to nawet asumpt do przypuszczenia, iż Popławski, jak i cały kierunek ówczesnego „Głosu“ (1887—1894), ulegał wpływowi teorji rosyjskiej t. zw. ludowładztwa (po ros. narodniczestwa), silnie potępianej i zwalczanej przez teoretyków myśli socjalistycznej klasowej. W każdym razie jest to jeszcze jeden z dowodów, iż nietylko socjalizm w Królestwie, ale i kierunek demokratyczno-narodowy był uważany z początku za wytwór obcy i objaw rusyfikacji społeczeństwa.

Jakoż ówczesny organ tej grupy, z Marjanem Bohuszem (J. K. Potocki), jako redaktorem, J. L. Popławskim, jako publicystą, na czele, stawiał na pierwszem miejscu interes ludowy i jemu chciał podporządkowywać interesy innych warstw społecznych. To ich również stawiało w opozycji do dawnego kierunku konserwatywnego i ściągnęło nawet zarzut, iż sprzyjają rządowi, który, jak wiadomo, od czasu powstania wziął również na siebie zadanie opiekowania się interesami ludu, zwłaszcza włościan, w celu zgnębienia warstwy przewodniej, a więc księży i szlachty. Tylko w danym wypadku obrona ta szła po linji interesów narodu polskiego i przeciwko rządowi rosyjskiemu, co się niebawem okazało w aresztowaniu większości członków redakcji „Głosu“ i zamknięciu samego ich organu.

W przeciwieństwie do dawnego kierunku postępowo-liberalnego kierunek „Głosu“ był głęboko demokratyczny i społeczny. Młodzież radykalna, ulegająca jego wpływom, nosiła nawet niekiedy nazwę społeczników, była to nazwa w każdym razie wcześniejsza od narodowych demokratów. Sama nazwa demokracji społecznej jest tylko spolszczeniem nazwy, używanej na zachodzie, socjaldemokracji, a powstanie tego prądu społecznikostwa u nas jest współczesne z unarodowieniem, czy uchrześcijanieniem socjalizmu, a nawet jego upaństwowieniem na Zachodzie. Zresztą były to czasy, kiedy i myśl socjalistyczna w Polsce rozszczepiała się na dwa odłamy: jeden narodowy, drugi prawowierny, międzynarodowy. Nazwa społecznik mieniała się z pojęciem socjalisty narodowego. I tą drogą społecznikostwa przechodziła młodzież współczesna od socjalizmu do kierunku narodowego, który zczasem w programie demokratyczno-narodowym miał wybujać i stać się głównym rysem całego obozu w postaci jego t. zw. nacjonalizmu.

Walka dwóch kierunków: narodowego i międzynarodowego w obozie socjalistycznym rozgrywała się głównie na terenie kółek i konspiracyj młodzieży uniwersyteckiej, studjującej zagranicą. Lecz oprócz młodzieży była tutaj i stara emigracja po r. 1863, która i swój ideał ludowy, i swój ideał narodowy wywodziła jeszcze z czasów Towarzystwa Demokratycznego i jego manifestu, w duchu prawie socjalistycznym,

[1] Demokracja narodowa w dwudziestolecie programu stronnictwa (1897—1917), skreślił Z. Wasilewski, str. 15.

jak na swe czasy, zredagowanego. Tu, na emigracji, żyli jeszcze uczestnicy walk orężnych, którzy idei walki zbrojnej za Polskę nigdy się nie wyrzekli. Jeden z nich T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski) swoją broszurą „O obronie czynnej i o Skarbie Narodowym“ (1886) wznowił ideę walki orężnej i myśl przygotowywania skarbu, na tę nieuniknioną ostateczną rozprawę. Pomiędzy „Głosem“ a emigracją 63 roku została nawiązana nić konspiratorska (i organizacyjna) w postaci „Ligi Polskiej“ (późniejszej „Ligi Narodowej“). Była to organizacja trójzaborowa. Moment jej zawiązania przypadł na kryzys europejski, zarówno wschodni, jak i francusko-niemiecki, co dowodzi, iż powstała z myślą podniesienia sprawy polskiej na gruncie międzynarodowym w chwili wybuchu wojny. Ale do wojny tym razem nie przyszło.

Analogiczną ewolucję w kierunku unarodowienia przeszła i partja socjalistyczna ówczesna, zresztą rozbita na kilka odłamów, wśród których były szczątki „Proletarjatu“ i nowe grupy, jak „Związek Robotników Polskich“ i „Zjednoczenie“. Ważna uchwała, jaką delegacja polska przedstawiła na kongresie światowym socjalistów w Brukseli (1891), opiewała, iż przedstawiciele wszystkich trzech zaborów uważają za nieodzowne, w interesie międzynarodowej polityki socjalistycznej, występować zawsze jednolicie, jako jedna organizacja polska, zarówno w celu prowadzenia jednolitej walki klasowej z jednolitym wrogiem: szlachtą i burżuazją, jak i dla łacniejszego objęcia przewodniej roli politycznej w społeczeństwie polskiem. I tu zatem proklamowana została trójzaborowość myśli i polityki socjalistycznej w Polsce. Pojęcie zaś międzynarodowości socjalizmu sprowadzone zostało z fałszywego wyrzekania się podkładu narodowego do solidarności międzynarodowej całego proletarjatu.[1] Deklaracja ta była już zapowiedzią utworzenia się przyszłego stronnictwa Polskiej Partji Socjalistycznej w Królestwie, które wchłonęło w siebie dotychczasowe grupy rozproszone i grupki.

Ignacy Daszyński. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Równocześnie w Galicji powstała taka sama partja socjalistyczna, pod nazwą Partji Socjalno-Demokratycznej, która ze względu na formy jawne i konstytucyjne życia w zaborze austrjackim miała swój byt i rozwój niezawisły od PPS w zaborze rosyjskim, zmuszonej do działania w formie zakonspirowanej i w organizacji podziemnej. Ale i tutaj w Galicji socjal-demokracja zachowała swój charakter narodowy, a nawet wyodrębniła się od podobnej organizacji ogólnoaustrjackiej (na kongresie w Wiedniu r. 1892), motywując swoją niezawisłość szczególnemi warunkami kraju, którego granice polityczne nie odpowiadają stosunkom faktycznym i językowym, tudzież względami solidarności wobec rodaków, żyjących poza granicami państwa, a oczekujących z ich strony pomocy. Rezolucję tę wnosił i popierał młody, bo niespełna 30-letni wówczas, Ignacy Daszyński, który odtąd też stał się nietylko przywódcą, ale i widomą niemal głową obozu socjalistycznego w Galicji i na Śląsku.

W braku życia wspólnego, politycznego, między trzema zaborami łączność przejawiła się w roku 1890 w potężnym obchodzie narodowym, sprowadzeniu zwłok wieszcza, Adama Mickiewicza, z Francji do Krakowa, i w uroczystem złożeniu ich obok zwłok Kościuszki i ks. Józefa Poniatowskiego w grobach królewskich na Wawelu. W obchodzie tym uczestniczył cały naród, wszystkie warstwy, a młodzież narodowa i socjalistyczna rywalizowały ze sobą w zajęciu pierwszego miejsca w oddaniu hołdu prochom wieszcza, który kochał cały naród i objął w swe ramiona „wszystkie jego przeszłe i przyszłe pokolenia“...

Bo tego nie da się zaprzeczyć, iż po r. 1890 występuje na widownię całkiem nowa generacja, która wyciśnie swe znamię duchowe i swą fizjognomję na okres następnych lat trzydziestu i dla której miała się ziścić zarówno wizja mickiewiczowska „wielkiej wojny“, jak i mesjanistyczny cud „wskrzeszenia Polski“. Na fizjognomję tej generacji składały się pozytywistyczna trzeźwość (czasem nazywano to realizmem) myślenia w połączeniu z ideałem społecznym, uzależnione od postępującej szybko naprzód we wszystkich zaborach demokratyzacji, oraz odrodzenie wiary w czyn, już nie w sensie dawnym porywu romantycznego, lecz jako sprawdzian postępu nie pracy organicznej, bezwiedniej i egoistycznej, lecz pracy zbiorowej, uświadamiającej i odradzającej naród. Były to cząsteczki duchowe, które na podobieństwo ciałek krwi obiegały cały organizm narodowy w tej generacji i zasilały pojedyńcze jego organy, jeśli tak wolno nazwać partje. Młodzież specjalnie wszystkich odłamów cechował wysoki poziom etyczny, który jeden mógł utrzymać w ciągu lat dwudziestu z górą w napięciu konspiratorską walkę z rządem w zaborze rosyjskim, a poniekąd także i pruskim, jak również niemniej uciążliwą, choć jawną, walkę z uzbrojonym w cały aparat rządowy austrjacki systemem rządów szlachecko-klerykalnych, chociaż polskich, w Galicji.

Obudzenie się to po r. 1890 społeczeństwa do życia politycznego, samodzielnego i niezawisłego od dotychczasowych rządów obcych, przejawiło się w pierwszych manifestacjach narodowych w Warszawie: w r. 1891 — w rocznicę stuletnią konstytucji 3-go maja i w r. 1894 — w rocznicę insurekcji warszawskiej — obydwóch z udziałem przeważnie młodzieży i inteligencji, oraz w manifestacjach takich samych socjalistycznych, do których asumpt dawał przeważnie świeżo zaprowadzony w całym świecie socjalistycznym obchód 1 maja, które to manifestacje dla obydwóch tych kierunków politycznych stały się doskonałym środkiem agitacyjnym i uświadamiającym. Święta majowe zapełniały szeregi socjalizmu polskiego zarówno w Królestwie, jak i w Galicji. Obchody i manifestacje narodowe czyniły wyłom ogromny w szeregach młodzieży polskiej, uczącej się w Królestwie, skazując ją na wygnanie w głąb Rosji, albo zmuszając do przejścia na studja do sąsiedniej Galicji. Zaczęła się nowa infiltracja i wymiana krwi między dwoma zaborami, która musiała wyjść na korzyść dwom odseparowanym dotychczas kordonem dzielnicom. Wydalanie zaś młodzieży Królestwa ze szkoły tamtejszej rosyjskiej, które stało się chroniczne, wkrótce i sam byt tej szkoły uczyniło absurdalnym. Tak powoli przez lat z górą dwadzieścia przygotowywał się ów gremjalny „exodus“, albo wyjście manifestacyjne całej młodzieży polskiej ze szkoły rządowej, które przygotowało grunt pod przyszłą szkołę polską.

Tym narastającym siłom społeczeństwa polskiego odpowiadała i wzrastająca presja nań organizmów państw zaborczych, już nietylko ze strony rządów, jak było przed powstaniem, ale i ze strony samego obcego społeczeństwa. W ostatnim dziesiątku lat ubiegłego stulecia narastający kapitalizm państwowy w Rosji dołączył do dawnego wyzysku fiskalnego Królestwa na rzecz Rosji teraz i świadomą politykę ekonomiczną, w celu eksploatacji jego sił, jako kresów państwa obcoplemiennych, na rzecz ośrodka, centralnych prowincyj państwa, rdzennie rosyjskich i ekonomicznie słabiej rozwiniętych. Do tego służyła polityka taryf kolejowych, utrudniająca wywóz fabrykatów do Cesarstwa a natomiast ułatwiająca zbyt surowca i produktów rolnictwa na rynkach Królestwa, z upośledzeniem wytwórczości miejscowej. Przewyżkę dochodów

[1] I. Daszyński, który był delegatem na tym zjeździe, przekazał nam szczegóły bardzo ciekawej dyskusji, jaka toczyła się w sprawie strajku robotniczego na wypadek wybuchu wojny. Socjalista polski był uchwale w tym duchu przeciwny, gdyż ogałacałaby ona zachodnią Europę z wojska i stawiałaby ją w położeniu bezbronnem wobec Rosji, gdzie o przeprowadzeniu podobnego strajku nie mogło nawet być mowy (Pamiętniki, t. I, str. 75).

skarbu nad wydatkami na rzecz Królestwa ekonomiści na przełomie XIX i XX w. podawali na sumę 34 milj. rubli rocznie w złocie (W. Żukowski). Od tego czasu i poglądy ekonomistów polskich na zależność przemysłu Królestwa od rynków zbytu Cesarstwa zaczęły ulegać rewizji, a teorja ekspansji ekonomicznej na Wschód ustępuje miejsca teorji o samowystarczalności gospodarczej ziem polskich (dr. Zofja Golińska-Daszyńska).

W zaborze pruskim, gdzie napór niemczyzny od niepamiętnych czasów nie przestał być żywiołowy, były przecież sympatje ideowe większości ówczesnych stronnictw sejmowych, datujące się od wielkiej „wiosny ludów", dla sprawy polskiej na gruncie idej liberalnych, wolnościowych i narodowych, przy ogromnej obawie niebezpieczeństwa wspólnego dla tych tendencyj ze strony Rosji, jako obrońcy zasad zmurszałego despotyzmu i monarchizmu. Opór ten najdobitniej wyraził się w czasie powstania styczniowego w opozycji większości t. zw. narodowo-liberalnej w sejmie pruskim przeciwko polityce ministra spraw zagranicznych i prezydenta ministrów, Bismarcka.

Trzy wojny szczęśliwe, stoczone w ciągu siódmego dziesięciolecia przez Prusy za sprawą tegoż Bismarcka, i uwieńczenie ich w postaci podniesienia tychże Prus do godności cesarstwa w zjednoczonej Rzeszy Niemieckiej, odmieniły stosunki partyjne w sejmie pruskim i w parlamencie Rzeszy i uczyniły z tych samych narodowych liberałów gwardję przyboczną tego samego ministra, prezydenta pruskiego i kanclerza już Rzeszy. Oni więcej nawet od konserwatystów-junkrów, czyli t. zw. partji krzyżowej, uczestniczą w polityce Bismarcka antykościelnej i antypolskiej, w t. zw. Kulturkampfie, a później już w polityce specjalnie antypolskiej, polityce wywłaszczania i wysiedlania przymusowego Polaków z ich osiedli odwiecznych nad Wisłą i nad Wartą. Po dymisji Bismarcka za Wilhelma II kurs ten antypolski z rządowego zmienił się w ogólny narodowo-niemiecki; a tendencje jego, za czasów pierwszego kanclerza upostaciowane w funduszu, przeznaczonym na wykup ziemi polskiej, czyli t. zw. kolonizacyjnym, stały się puścizną założonego w r. 1894 z inicjatywy wielbicieli kanclerza towarzystwa popierania niemczyzny na kresach wschodnich (Ostmarkenverein), którego cele polityczne w pierwszem dziesięcioleciu bieżącego stulecia, tuż prawie przed wybuchem wojny światowej, stały się zwłaszcza za kanclerstwa Bülowa wyraźnym programem rządu.[1]

Bülow, czwarty zkolei kanclerz Rzeszy, uważał siebie za spadkobiercę talentu dyplomatycznego, jak i sztuki rządzenia Bismarcka w duchu pruskim i junkierskim. Na tradycyjną przyjaźń rosyjsko-pruską patrzał, jak na podstawę porządku monarchicznego Europy i pokoju świata, a sojusz trójcesarski uważał za ideał polityki państwa. Ale Niemcy już po dymisji Bismarcka daleko od tego ideału odbiegły. Rozdzieliła ich od Rosji przyjaźń francusko-rosyjska. Wprawdzie Rosja nie kryła żadnych zamiarów wrogich względem Niemców, ani ostrza wojny przeciwko nim. Raczej bliższe było zarówno Rosji, jak i Niemcom, niebezpieczeństwo rewolucji, na które Bismarck już w r. 1887 wskazywał hr. Kalnoky'emu. Mówił on, że Niemcy i Austrja więcej zyskać mogą, czekając na rozkład i upadek wielkiego rosyjskiego imperjum, aniżeli szukając z niem zaczepki. Za panowania Wilhelma II to samo niebezpieczeństwo przedstawiało się cesarzowi, jak i jego kanclerzowi, w postaci wzrostu raptownego socjalnej demokracji w Niemczech. Zarówno dla ministrów cesarza Wilhelma, jak i cara Mikołaja II, było całkiem jasne, że jakikolwiek będzie wynik zatargu zbrojnego między trzema mocarstwami, koszty jego zapłacą wszystkie trzy monarchje. I dlatego dewizą polityki zagranicznej Bülowa było: zachować zimną krew w Petersburgu i nie prowokować Rosji w sprawie polskiej, bądź w sprawie wschodniej.[1] Odwrotnie, na to samo liczyła ze strony Rosji polityka polska Wilhelma II i jego kanclerza. I tak, gdy w drugiej Dumie petersburskiej Koło Polskie postawiło żądanie autonomji Królestwa (w maju 1907 r.), a rząd rosyjski ze względów oportunistyczno-parlamentarnych zdawał się być temu żądaniu przychylny, cesarz Wilhelm ostrzegł swego przyjaciela, cara Mikołaja, za pośrednictwem swego ambasadora, że nadanie autonomji Królestwu Polskiemu uważałby za akt nieprzyjazny względem Niemiec, biorąc pod uwagę własną politykę w stosunku do swoich poddanych.[2] W odpowiedzi właśnie na te zachcianki polsko-rosyjskie Bülow zaraz w r. 1905, czyli po zniesieniu częściowem ograniczeń w Królestwie Polskiem i w „kraju zabranym" skutkiem pierwszej rewolucji rosyjskiej, począł szykować prawo o wywłaszczeniu Polaków w Prusach. W tym celu prowadził narady nad tą kwestją z prezydentami prowincyj w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, a kiedy po dwóch latach, czyli właśnie w owym roku 1907, brzemiennym naradami nad autonomją Królestwa Polskiego, projekt ów został przedstawiony cesarzowi, Wilhelm II zawołał: „Nareszcie! Dawno życzyłem sobie tego prawa", zaopatrując to swoje życzenie znamiennym argumentem: „Trzeba walić z góry w łeb! (naturalnie Polaków)".[3]

Ta właśnie akcja rządu pruskiego, zmierzającego do wytępienia narodowości polskiej drogą wyzucia jej z własnej ziemi, zahaczała wręcz o biologiczne podstawy istnienia narodu polskiego i przerzuciła punkt ciężkości walki narodowej w Poznańskie. Odtąd też następuje zbliżenie programu walki z rządem pruskim w Poznańskiem do programu tejże walki z rządem rosyjskim w Królestwie, a świeżo powstałe na gruncie Galicji Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne (1897) rozwija swoją działalność zarówno propagandową, jak i agitacyjną, wśród młodzieży i ludu w obydwóch zaborach, sięgając z Krakowa aż na Śląsk Górny, nową odzyskaną placówkę polskości.

[1] Oświadczył on w mowie po aferze wrzesińskiej, czyli po ukaraniu dzieci polskich za to, że nie chciały uczyć się religji po niemiecku (w kwietniu 1901 r.): „Ich halte Ostmarkenfrage nicht nur für eine der wichtigsten Fragen unserer Politik, sondern geradezu für diejenige Frage, von deren Entwickelung die nächste Zukunft unseres Vaterlandes abhängt".

[1] Fürst Bülow. Denkwürdigkeiten, t. II, str. 296.

[2] Hipolit Korwin-Milewski. Siedmdziesiąt lat wspomnień, str. 270.

[3] Po niemiecku brzmiało to: „Nur immer feste auf die Weste!"

ROZDZIAŁ VII

AUSTROFILIZM W POLSKIEJ POLITYCE GALICYJSKIEJ

Brak w Galicji autonomji państwowej i politycznej. — Jedynie istniała autonomja językowa. — Punkt ciężkości polityki galicyjskiej — cesarz i Wiedeń. — Policyjny system rządów cesarza Franciszka Józefa. — Rządy w Galicji policyjne namiestnikowskie, aczkolwiek przy pomocy rodaków. — Szlachta postawiona na stopień jedynej wyrazicielki rządów polskich przez cesarza. — Walka z ruchem radykalnym — socjalistycznym i ludowym. — Kazimierz hr. Badeni, jako ideał namiestnika cesarskiego w Galicji. — Powołanie go do walki z parlamentem w Wiedniu przez cesarza. — Koniec wpływów polskich po jego upadku na kierunek polityki w Wiedniu. — System polityki austrjackiej: wygrywanie jednych klas a nawet narodowości przy pomocy drugich. — System rządów niezmieniony w Galicji do wybuchu wojny. — Pogodzenie się socjalistów i ludowców z Kołem Polskiem w czasie wojny swiatowej w imię zasady niepodległości.

We wszystkich tych poczynaniach odrodzeniowych po r. 1863 Galicja zajmowała wtórne miejsce, nie z powodu ucisku narodowego, ale właśnie dlatego, iż rząd austrjacki potrafił podłożyć myśl swoją polityczną pod usiłowania, zmierzające do odrodzenia społeczeństwa polskiego, i zidentyfikować politykę narodową z polityką austrjacką, albo, jeśli kto woli, z polityką habsburską, co zresztą w oczach nawet niemieckich obywateli monarchji wychodziło na jedno.

Galicja po r. 1869, albo od chwili ogłoszenia rozporządzeń językowych, otrzymała wewnętrzny ustrój polityczny polski (język polski w szkołach, sądownictwie i urzędowaniu). Na tem polegała właściwie cała autonomja Galicji, bo Sejm i Wydział Krajowy należały do samorządu, ogólnie obowiązującego we wszystkich krajach monarchji tej jej części, która zwała się Przedlitawją. Było to przyznanie Polakom praw do narodowości, bardzo cenne w obliczu dążeń dwóch innych państw zaborczych, i to jawnych, a nie ukrywanych, do wynarodowienia, jeśli nie do wytępienia całkowitego narodowości polskiej. Ale nie było to uznaniem praw narodowości polskiej politycznych, czego domagała się rezolucja wrześniowa. Ostatni cień tych pretensyj usuwała zmiana ordynacji wyborczej, której oddawna już domagali się centraliści i liberali niemieccy: zastąpienie w Radzie Państwa delegacyj sejmowych przez wybory bezpośrednie na zasadzie innej, niż do sejmów, ordynacji wyborczej — przez t. zw. wybory kurjalne (1873). Galicja, jako rekompensatę, otrzymała wówczas, zamiast kanclerza, albo podsekretarza stanu, jakiego się rezolucja domagała, czyli pośrednika między rządem centralnym a autonomicznym, prawo wysyłania do każdorazowego gabinetu ministra bez teki, albo, jak utarło się mówić, ministra rodaka.

Juljan Dunajewski (według drzeworytu J. Holewińskiego). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Z tego przecież, iż Galicja nie miała autonomji państwowej, a do pewnego stopnia i autonomji politycznej, nie należy wnioskować, iż rządy w Galicji nie były polskie, i że Polacy nie ponoszą za nie znacznej części odpowiedzialności. Przedewszystkiem od czasów Gołuchowskiego aż do przełomu w wojnie światowej namiestnikami, czyli zastępcami cesarza, byli sami Polacy, a obsadzanie tej godności działo się zawsze w porozumieniu, jeżeli nie za wskazówką Koła Polskiego w Wiedniu. Namiestnik też galicyjski był gościem Koła, o ile bawił w Wiedniu, a zwyczaj ten, wprowadzony już przez Gołuchowskiego, podkreślał solidarność czynników parlamentarnych i rządowych w polityce wewnętrznej galicyjskiej, ale też i dawał sposobność namiestnikowi, który był mężem zaufania Korony, wpływania na decyzje Koła w duchu, dla interesów monarchy, czy monarchji, korzystnym. Tylko że od roku 1873 punkt ciężkości polityki galicyjskiej przeniósł się ze Lwowa do Wiednia, i polityka galicyjska stała się cząstką polityki ogólnej austrjackiej, jeśli nie polityki wspólnej dwóch połów monarchji — Austrji i Węgier.

Od upadku gabinetu ks. Auersperga Polacy weszli w skład t. zw. żelaznego pierścienia (der eiserne Ring), utworzonego przez hr. Taafego (1879). Polacy tworzą w polityce monarchji czynnik przemożny, jeśli nie przeważający, i cieszą się bezwzględnem zaufaniem monarchy. Z ich łona cesarz powołuje długi szereg ministrów, sprawujących najważniejsze działy państwowe, jak Juljusz Dunajewski, minister skarbu w gabinecie tegoż Taafego, Agenor hr. Gołuchowski (syn namiestnika), wieloletni minister wspólny spraw zagranicznych. Lecz największe zaufanie posiadł i zdobył sobie u cesarza Franciszka Józefa Kazimierz hr. Badeni, namiestnik Galicji, za którego rządów przypadła druga wizyta monarchy w kraju w czasie wystawy lwowskiej, urządzonej w r. 1894, t. zw. Kościuszkowskiej (przypadła w rocznicę powstania Kościuszki).

Badeni był w Galicji namiestnikiem t. zw. „silnej ręki". To zaimponowało cesarzowi, który mieszania się parlamentu do rządów swoich personalnych nie znosił i w osobie Badeniego spodziewał się rządy tej „silnej ręki" (w Niemczech nazywało się to „pięści żelaznej", którą umiał parlamentowi Rzeszy pokazywać Bismarck) rozszerzyć na całą monarchję. Witając się ze swymi nowymi ministrami, cesarz oświadczył, iż ma nadzieję, iż „w życiu swojem nie będzie już potrzebował ustanawiać nowych rządów".[1] Tak zainaugurowane zostały 26-miesięczne rządy gabinetu hr. Badeniego w Wiedniu, które były apogeum wpływu polskiego w monarchji habsburskiej na politykę rządu, a właściwie zacieśnieniem stosunku Polaków do osoby cesarza Franciszka Józefa.

Franciszek Józef u generacji przedwojennej miał opinję monarchy katolickiego, konserwatywnego, ale w duchu ściśle konstytucyjnym, jaki odpowiadał budowie monarchji w drugiej, większej części jego panowania, czyli od r. 1861 do r. 1917. Dopiero okres powojenny, który był zarazem okresem końca monarchji habsburskiej, otworzył historykom

[1] Leon Biliński. Wspomnienia, t. I, str. 94. Autor sam wchodził w skład ministerstwa Badeniego w charakterze ministra skarbu.

dostęp do całego bogatego archiwum jego panowania, a przedewszystkiem do rozległej i poufnej korespondencji cesarskiej, a ta odsłoniła nam prawdziwe jego oblicze.

Cesarz od wczesnej młodości, a właściwie w zaraniu swego panowania, był szefem policji w swojem państwie i sam osobiście kierował jej rozległym aparatem. Był nietylko doskonale poinformowany o wszystkiem, ale i wtajemniczony we wszystkie praktyki najbrudniejsze organów policyjnych za czasów Bacha. Tak było we włoskich prowincjach (do r. 1859), gdzie policja państwowa postępowała w sposób, który w całej Europie był uważany za jedną infamję (a sądzimy, iż to samo można dodać i o postępowaniu jej w Galicji do r. 1866). Franciszek Józef kazał się nietylko o tej brudnej i krwawej robocie stale informować, ale zdradzał pewną namiętność do spraw tego działu, który w jednym ze swoich listów nazywał „nader ważną gałęzią administracji".

Agenor hr. Gołuchowski junior. Zbiory Muzeum Narod. w Warszawie

Tak było do r. 1861. A i potem, pisze po wojnie dr. Otto Ernst, Austrjak-Niemiec, wydawca jego listów: „proszę tylko nie myśleć, iż Franciszek Józef kiedykolwiek się zmienił. Zapewne musiał on później (czyli po r. 1861) brać pod uwagę nowy stan rzeczy, musiał się dostosowywać do nowych, narzuconych mu form konstytucyjnych, i załatwił się z tem mniej więcej w ten sam sposób, w jaki Kościół Katolicki umie postępować. Potrafił stać się zewnętrznie monarchą poprawnym, konstytucyjnym, w duszy swej głębi, w swem najwewnętrzniejszem jestestwie, w przekonaniu swojem pozostał zawsze tym, kim był wówczas, gdy po zgnieceniu rewolucji mieszczańskiej został przez armję wyniesiony na tron, obrońcą i rycerzem odnowionego porządku świętego przymierza".[1] Austrja była też do końca swego istnienia państwem policyjnem, tylko że szefem policji był sam cesarz, a nie żaden z jego ministrów, a agentami ochrony państwa, czyli, co na jedno wychodzi, osoby cesarza, musieli być wszyscy jego wierni poddani, których on znał, przynajmniej ze słyszenia, mianował na godności i stanowiska zaszczytne, czy dochodowe, obdarzał tytułami lub orderami. Dlatego, być może, w żadnem innem państwie w czasie wojny światowej aparat tajny policyjny — biuro wywiadowcze — tak się dziko nie srożył i tak się nie dawał we znaki obywatelom, jak w Austrji, a raczej w Galicji, która była właściwym teatrem wojny.

Jak w świetle tej charakterystyki Franciszka Józefa przedstawiała się rola Polaków w Galicji i stosunek ich do rządu?

Mówi się i mówiło ze strony opozycyjnej ówczesnej, że rządy polskie w Galicji były rządami kasty, czy klasy szlacheckiej, że ta szlachta zawarła w r. 1866 pakt z cesarzem za wyparcie się idei niepodległości, że wzamian za to szlachta ta otrzymała panowanie nad krajem w postaci mandatów, urzędów, dochodów... i kler na swoje usługi.

Mówiliśmy, iż żadnego paktu, ani jawnego, ani cichego, szlachty polskiej, czy narodu, z Koroną nigdy nie było. A co do wyparcia się idei niepodległości, to proponował cesarzowi Franciszkowi koronę polską nie kto inny, lecz sam hr. Gołuchowski, ówczesny namiestnik Galicji (1868), ten najbardziej czarno-żółty ze wszystkich galicyjskich mężów stanu. On był zarazem twórcą nie ugody Polaków z cesarzem, lecz ugody parlamentarnej Koła Polskiego z hr. Beustem, na mocy której Galicja otrzymała prawa językowe. Cały zaś ten pakt polsko-habsburski był późniejszą legendą stańczykowską, „dla chwały swej własnej tem większej....", zresztą wcale przez siebie niezarobionej, a do tej legendy, wcale nieskromnej, zato intratnej, szkoła późniejsza krakowska dorobiła swoją historjozofję: i wyparcia się powstań, i potępienia całych dziejów polskich... co najmniej trzech stuleci od końca XV w... Ona też podniosła stan żebraczej niewoli swojej pod rządami Habsburgów do godności szkoły rozumu politycznego, nietylko dla obywateli Wolnego Miasta Krakowa wraz z obwodem, jak nazywał tę część Polski podział na kongresie wiedeńskim, ale dla... wszystkich Polaków bez różnicy zaborów (t. zw. ugodowców). To były poglądy, wpajane we wszystkich Polaków i urabiające (raczej zatruwające) atmosferę życia politycznego galicyjskiego przedniepodległościowego.

A jaka była rzeczywistość? Otóż cała rzecz w tem, że ta rzeczywistość kłóciła się nietylko z legendą paktu, z historjozofją przeciwpowstańczą, z rzekomą szkołą rozumu politycznego, ale nawet z istotą rządów, które były nie rządami kasty, czy też klasy szlacheckiej, nawet kleru, czy jezuitów, lecz rządami namiestnikowskiemi, albo ściślej wyrażając się, rządami policyjno-cesarskiemi.

Tak było w czasie słynnych wyborów galicyjskich. Nie było osobistości politycznej w kraju, którąby nie musiała przejść przez alembik krytyki i sądów władz centralnych w Wiedniu, które w ostatecznej instancji opierały się na decyzji cesarza. Dla przykładu wspomnimy tylko historję jednej kandydatury do Rady Państwa za czasów prezydenta ministrów hr. Taafego. Chodziło o mandat z miasta Tarnów-Bochnia, o który ubiegał się dr. Tadeusz Rutowski (1887), późniejszy prezydent Lwowa z okresu inwazji rosyjskiej, a wówczas jeszcze drobny urzędnik biura statystycznego Wydziału Krajowego. Rutowski był przedtem redaktorem organu lewicowego krakowskiego „Nowej Reformy", który w oczach rządu uchodził za organ radykalny. Stąd natychmiast idzie pismo od Taafego do ówczesnego namiestnika Galicji, Filipa Zaleskiego, aby przeszkodził wszelkiemi sposobami wyborowi tegoż Rutowskiego do Rady Państwa. Tylko interwencja osobista prezesa Koła Polskiego, mrukliwego Grocholskiego, u Taafego osadziła te zabiegi, i Rutowski został wybrany. Mniej szczęśliwym okazał się inny kandydat lewicowy, także z redakcji ówczesnej „Nowej Reformy", znany polityk obozu narodowo-demokratycznego jeszcze z czasów Smolki — Romanowicz. O tem mówi następujący telegram szyfrowany tegoż Zaleskiego do Wiednia: „Usilnie starałem się powstrzymać wybór Romanowicza, co go ostatecznie skłoniło cofnąć swoją kandydaturę bez widoków (aussichtlose Kandidatur). Pismo Waszej Ekscelencji (t. j. Taafego) z 2-go dzisiaj (t. j. 4-ego) otrzymałem, uczynię wszystko, nie mogę ukryć, że krótkość czasu czyni rezultat wątpliwym". Można sobie wyobrazić, jakich sposobów używał namiestnik, aby uczynić zadosyć żądaniu Wiednia w ciągu 24 godzin. Zato już w trzy dni potem pisał z triumfem do Taafego: „Zgodnie z życzeniem Waszej Ekscelencji uczyniłem wszystko, aby wybór Romanowicza uchylić".[1]

[1] Franz Joseph I in seinen Briefen auf Grund von Forschungen im Haus-, Hof- und Staatsarchiv, wydał dr. Otto Ernst (1924), str. 97, 100, 102.

[1] Der politische Nachlass des Grafen Taafe, hergb. von dr. Arthur Skedl (1922). Taafe był przyjacielem Franciszka Józefa od dzieciństwa. Osobiście był człowiekiem dobrodusznym, choć przekonań nijakich. O nim opowiada Biliński, że, gdy go odwiedził kolega ministerjalny, markiz Backehem, człowiek niezwykłej miary umysłu i wy-

Takie to były owe wybory galicyjskie. Pozornie były to wybory szlacheckie, gdy w gruncie rzeczy były to wybory namiestnikowskie, z równym naciskiem aparatu rządowego i w innych prowincjach państwa dokonywane, tutaj w Galicji, wobec bardziej uległego i mniej politycznie wyrobionego społeczeństwa, wybory ściśle rządowe.

Pogląd na szlachtę, jako na klasę przewodnią, był ściśle w zgodzie z zapatrywaniami cesarza, który przyjmował tylko rekomendacje osób, albo wysoko postawionych, albo też wypróbowanych w służbie publicznej, czytaj: rządowej, czyli cesarskiej.

Zczasem po starciu się wielkich talentów w Kole Polskiem, zwłaszcza po śmierci Grocholskiego (1888), któremu Taafe, ówczesny prezydent ministrów, przysłał wieniec od siebie osobiście z napisem („dem selbstlosen Patrioten"), cała polityka polska w Wiedniu stała się personalna.

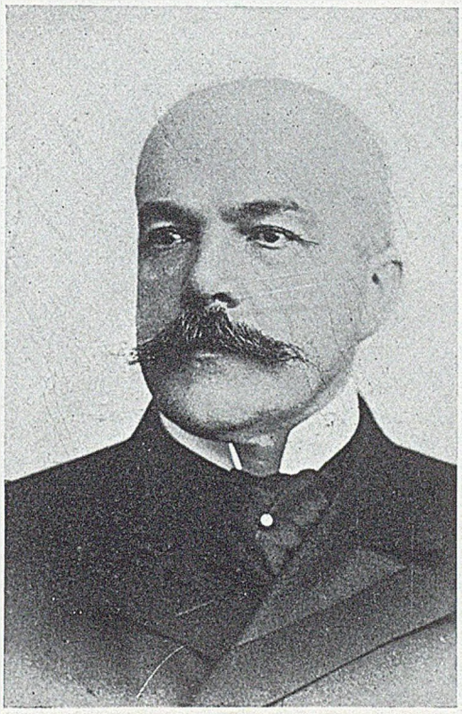

Kazimierz Badeni. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Chodziło o pomnożenie wpływu polskiego na państwo, a ponieważ w drodze zmian, czy ulepszeń politycznych, tego dokonać się nie dało, zastąpiono ten cel innym — powiększeniem liczby urzędników Polaków w centralach. Biliński był sam jednym z takich szczęśliwych wybrańców losu, czy... karjery austrjackiej. Zresztą, gdy doszedł do szczytu tejże karjery, czyli został austrjackim ministrem, mógł odwrotnie przynieść najwięcej korzyści krajowi, obejmując prezesurę Koła Polskiego w czasie wojny światowej. Z prezesa Koła — minister: przykład Ziemiałkowski, z ministra austrjackiego — prezes Koła: przykład Biliński. Oto są dwa punkty — niby górowanie i dołowanie polityki polskiej w monarchji habsburskiej. Ale między temi dwoma punktami są tysiące ludzi, można prawie powiedzieć wszystko, co Galicja w dobie przedwojennej wydała wybitnego — społecznie i politycznie, a co blask zawdzięczało Wiedniowi, albo lepiej opiekuńczej dłoni Franciszka Józefa. „Pan najdobrotliwszy, znający w istocie lepiej sprawy, niż wszyscy jego ministrowie: takim był niemal do śmierci..."[1] — pisze drżącą, starczą ręką na schyłku życia jego sługa Biliński, na wspomnienie jakiegoś jednego łaskawego słowa.

Ale to jeszcze nie wszystko. Najmniejsze drgnienie, najmniejszy odruch żywiołowy i niezależny życia polskiego był sygnalizowany w Wiedniu i hamowany z góry, przy interwencji samego cesarza. Widać to naprzykład 7 drobnych manifestacyj studentów w latach dziewięćdziesiątych na uniwersytetach w Krakowie i we Lwowie. Nawet petycja studentów Uniwersytetu Lwowskiego, złożona ministrowi ówczesnemu oświaty, br. Gautschowi, o kreowanie wydziału medycznego, za pobytu jego we Lwowie, spotkała się z suchą odpowiedzią, iż to nie należy do kompetencji młodzieży, a namiestnik Galicji, tenże Zaleski, który chce o tych odwiedzinach w Galicji jednego z najbliższych zaufanych i przyjaciół Franciszka Józefa zdać Taafemu jak najprzyjemniejszą relację, mówi, że nawet ta odpowiedź nie dotknęła nikogo (verstimmte nicht).[2]

A cóż dopiero, gdy po dość bezbarwnych demokratach lewicowcach, wyrażających tradycje mieszczańskie liberalne r. 1848, przyszedł ruch ludowy ks. Stojałowskiego i ruch socjalistyczny Daszyńskiego — ostatni w twierdzy konserwatyzmu, w Krakowie. — Nie mamy śladu do dziś dnia korespondencji w tym zakresie młodego namiestnika, hr. Kazimierza Badeniego, z Wiedniem. Ale niewątpliwie korespondencja ta uczyniła w oczach Franciszka Józefa z Badeniego wymarzonego bohatera, „człowieka silnej ręki", niektórzy mówili nawet — „żelaznego kanclerza", którego ponoć zawsze zazdrościł Franciszek Józef swemu przyjacielowi, cesarzowi Wilhelmowi I. Ta „żelazna pięść", którą Badeni tak skutecznie wypróbował na ludowcach i socjalistach w Galicji, zawiodła jednak na socjalnych demokratach i antysemitach, czyli chrześcijańsko-społecznych, w Wiedniu.

Trzeba czytać te obrazy, czasem rabelais'owskie, czasem dantejskie, walki policji, prokuratorji, starostów i namiestnictwa z wcześnie budzącym się ruchem socjalistycznym i ludowym w Galicji, aby zrozumieć nienawiść, jaką osoba namiestnika wywołała wśród opozycji. Na szczęście, czy na nieszczęście dla Badeniego nie użyto nigdy porównania jego z Wielopolskim, ponieważ ruch ówczesny był klasowy, a opozycja zapatrywała się na Badeniego, nie jako na wyraziciela policyjnego systemu rządów, którego głową i inspiratorem był sam Franciszek Józef, lecz jako na przedstawiciela rządów szlachty i kleru, czyli trzydziestoletnich rządów polskich w kraju. I z tem piętnem, albo z tym nimbem aureoli, jak kto chce, przetrwał w tradycji, albo w pamiętnikarstwie hr. Kazimierz Badeni, jako polski i austrjacki mąż stanu. Franciszek Józef, który, jak się dziś okazuje, sam dla siebie był Bismarckiem, a przynajmniej o całe niebo przewyższał rozumem swoich wszystkich ministrów, jakich na pewno z kilkuset przewinęło się w ciągu jego długoletniego panowania, nie przeczuwał, że, wydając to swoje policyjne narzędzie, jako kozła ofiarnego, w ręce wyprawiających tumulty uliczne wiedeńczyków, równocześnie przewracał rządy szlachty i kleru w Polsce.

Rządy namiestnikowskie w Austrji i w Galicji nie zmieniły się nigdy do końca życia Franciszka Józefa — o tem świadczyć mogą najlepiej imiona namiestników Galicji i po Badenim. Oblicze Koła Polskiego i parlamentu wiedeńskiego przecież w dziesięć lat po Badenim zmieniło się bardzo, ale stało się to dopiero ze zmianą ordynacji wyborczej. Socjaliści polscy weszli do Koła Polskiego nie po tej zmianie wewnętrznej, lecz pod naciskiem idei niepodległościowej, wskutek sytuacji narodowej zewnętrznej, w czasie wojny i nawrotu Austrji do rządów bez parlamentu (23 marca 1916 r.)

To nieporozumienie między Kołem Polskiem a socjalistami w parlamencie wiedeńskim (przez czas niejakiś i ze Stronnictwem Ludowem), wyłamującymi się z pod zasady solidarności narodowej, było niewątpliwie wywołane brutalnością rządów namiestnikowskich, przed któremi stronnictwa te, zwłaszcza socjaliści, szukali obrony i opieki w Wiedniu i... dodajmy, znajdowali ją wśród stronnictw niemieckich. Było to sztuką rządzenia austrjackiego — wygrywanie nietylko jednych narodowości, ale nawet jednych grup społecznych przeciwko drugim. Sztukę tę sam Franciszek Józef posunął tak daleko, iż dzisiejsza powojenna historjografja austrjacka skłonna jest nawet odmawiać temu monarsze narodowego poczucia niemieckiego. Na dowód tego przytacza wyżej cytowany dr. Otto Ernst, iż, gdy tylko Niemcy au-

kształcenia, chcąc się dowiedzieć, jaki będzie ich wspólny program, odpowiedział mu Taafe, wstając jednocześnie z łóżka dla załatwienia pewnej konieczności: „Was denn für ein Programm? Mein Programm ist dein Programm, und dein Programm ist mein". O tym Taafem, który wymyślił słynną zasadę „fortwürsteln" — rządzenia parlamentarnego w Austrji i stosował ją z powodzeniem w ciągu 14 lat, powiada niefrasobliwy trojaki minister — naprzód austrjacki, później wspólny austrjacko-węgierski, wkońcu odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej, iż był „pozornie cynik i lekkoduch, przy wielkich kwalifikacjach męża stanu". Wspomnienia, t. I, str. 58.

[1] Biliński, j. w., t. I, str. 68/9.

[2] Zaleski do Taafego 7 września 1887 r. Der politische Nachlass des Grafen Taafe, str. 672/3.

strjaccy zbyt zaczęli manifestować radość swą ze zwycięstw oręża niemieckiego nad Francuzami, cesarz pośpieszył gabinet liberalny niemiecki zastąpić konserwatywno-słowiańskim gabinetem hr. Hohenwarta. W tym wypadku jednak grały względy nie narodowościowe, lecz tradycyjne Habsburgów, połączone z utrzymaniem monarchji, wobec świeżo powstałego i grożącego jej zatopieniem nowego Cesarstwa Niemieckiego. Franciszek Józef miał raczej instynkt niemiecki panującego tak dalece zakorzeniony, iż według wiarogodnego świadectwa biskupa zagrzebskiego, dr. Strossmeyera, on to stanowił główną przeszkodę do przeobrażenia monarchji w państwo o charakterze czysto słowiańskim, jak to wypadało ze składu większości jego ludności. Ale ten sam instynkt suwerenny niemiecki nie przeszkadzał mu żyć w zgodzie, a nawet sympatyzować osobiście z Wilhelmem, naprzód jako królem pruskim, później jako cesarzem niemieckim. Obydwaj zresztą byli zbliżeni do siebie zarówno wiekiem, jak i poglądami oraz usposobieniem: narówni ubóstwiali armję i nienawidzili ustroju parlamentarnego.

Cesarz przeto austrjacki nietylko nie obruszył się na to, że Niemcy austrjaccy przy pomocy socjalistów galicyjskich zabili ustrój parlamentarny w Austrji, nie dopuszczając do reformy regulaminu (obstrukcja parlamentarna), ale i na to, że obalili gabinet Badeniego, a z nim razem, jak się mówiło, przemożny wpływ na politykę Austrji Koła Polskiego. Zwycięzcom Austrja ofiarowała w kilka lat później powszechne prawo wyborcze do parlamentu. Rządy kliki więc obszarniczej czy kasty szlacheckiej w Galicji były, jak widzimy, czysto przypadkowe. Byłoby łudzeniem się utrzymywać, iż po tym przełomie rządy w Austrji, a specjalnie w Galicji, przestały być tem, czem były od początku, a więc rządami policyjnemi, czyli namiestnikowsko-cesarskiemi, albo iż z obszarniczo-szlacheckich stały się socjalistyczno-ludowemi.

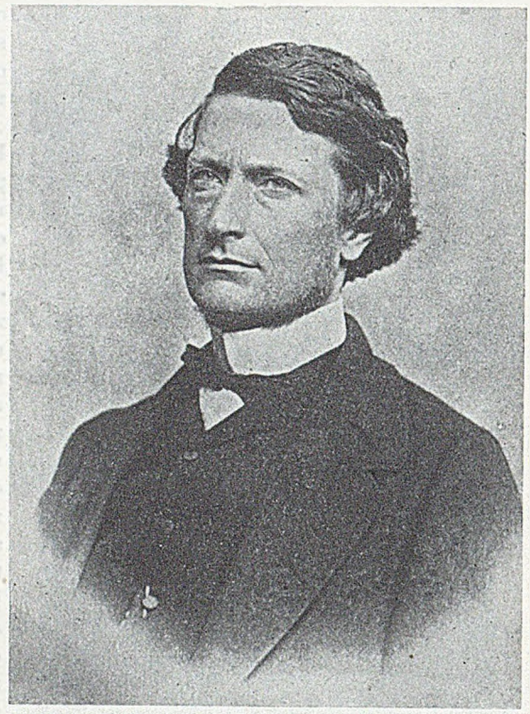

Alfred Potocki. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

W świetle tej krytyki, która za klucz do zrozumienia polityki polskiej w Galicji przyjmuje wytyczne polityki cesarza Franciszka Józefa, a nie hasła walki partyjnej ówczesnej, inaczej też przedstawia się dzisiaj stosunek Austrji do Polaków. Austrja wcale nie dlatego popierała Polaków, iż wyparli się idei niepodległości, albo, co na jedno wychodzi, idei powstań. Były to wymysły szkoły stańczykowskiej, czy też krakowskiej które nie wchodziły wcale w arkana polityki austrjackiej. Co najwyżej, nie stawały one chwilami tej polityce na zawadzie, ale, gdy tego była potrzeba, policja tym zbrodniczym hasłom, według widzenia stańczyków, patronowała. Patronował tym dążeniom przecież pod sam koniec istnienia Austrji nie kto inny, tylko sam namiestnik Bobrzyński, jeden z najwybitniejszych nietylko polityków, ale nawet teoretyków szkoły krakowskiej. Mówiliśmy już poprzednio, iż wyrzeczenie się niepodległości, względnie wyparcie się idei powstań, stanowi cechę całej generacji popowstaniowej nietylko w Galicji, ale i w Królestwie. Stańczycy więc w Galicji niczem nie różnią się pod tym względem od pozytywistów warszawskich. I jedni, i drudzy przedstawiają myśl albo obóz pracy t. zw. organiczny. Na usprawiedliwienie i na rehabilitację historyczną jednych i drugich wystarczy powiedzieć, że i tu, i tam generacja ta za niepodległość Polski walczyła z bronią w ręku, zanim została skazana na bezpłodną walkę z tą ideą piórem, i że w walce tej złożyła takie ofiary, iż opinja ich, która dziś okazała się błędem historycznym, niemniej zasługuje na szacunek, gdyż była dyktowana taką samą miłością ojczyzny, jaka ożywiała naród polski przed i po powstaniu.

Ale nietrudno dowieść, iż sama idea niepodległości Polski, a poniekąd i idea powstań były Austrji potrzebne, i że z temi ideami, czy, jeśli kto woli, mankamentami, Polacy weszli, jako rekwizyty polityczne, w obręb państwa Franciszka Józefa po r. 1861.

Austrja po r. 1861, czyli po wyparciu z półwyspu Italskiego, a ściślej mówiąc, po r. 1866, czyli po wyparciu z Niemiec, miała tylko dwa zagadnienia do rozwiązania — stosunek do Rosji i stosunek do Turcji, albo raczej do półwyspu Bałkańskiego. Nie trzeba mówić, iż na całej tej przestrzeni, t. j. polityki z Rosją, bądź z państwami bałkańskiemi, polityka austrjacka stykała się ze sprawą polską. Granica rosyjska dla Austrji była to dawna ziemia polska, a każda sprawa bałkańska była zarazem sprawą rosyjską.

Bismarck doskonale to rozumiał, dlatego wyłączał całkowicie ze swego stosunku do Austrji wszelkie pretensje na punkcie sprawy polskiej. „Austrja — mówił do przyjaciela swego, Franciszka Crispiego, na dwa lata przed zawarciem sojuszu z Austrją, i na tyleż lat przed przyjęciem do tego sojuszu Italji — prowadzi dobrą politykę, i śmiem wierzyć, iż przy niej pozostanie...“ Do tej „dobrej polityki“ austrjackiej Bismarck zaliczał także i politykę polską. „W Polsce — tłumaczył Crispiemu w r. 1877 — istnieją dwa narody — szlachta i lud, o różnych usposobieniach i sposobie życia. Pierwsza jest niespokojna i buntownicza (!), drugi (czyli lud) jest cichy, pracowity i trzeźwy. Austrja s c h l e b i a s z l a c h c i e“,[1] a więc tym „niespokojnym i buntownikom“, czyli tym, którzy w oczach Bismarcka wiecznie marzą o niepodległości Polski i o powstaniu.

Szerzej nad tą kwestją Bismarck rozwodzi się w swych „Myślach i wspomnieniach“. Nazywa ją „p o l s k ą s t r o n ą k w e s t j i a u s t r j a c k i e j“. Mówi więc, że, póki isniało „święte przymierze“, inaczej biorąc, sojusz trzech cesarzy, Austrja mogła tej broni (czyli Polaków) się wyrzekać, będąc zasłonięta na innych punktach, naprzykład od strony Rosji, równocześnie mogła podszczuwać Rusinów przeciw Polakom. Skoro zaś spotkała przeciwdziałanie Rosji: czyto na wschodzie — w Rumunji, czyto na południu — w Serbji, musiała szukać zasłony w Polakach Galicji.

Podobnie jasnego i wyraźnego sformułowania stosunku Austrji do Polaków nie znajdujemy w żadnej enuncjacji oficjalnej rządu austrjackiego. Ale ono jest zbyteczne. Potwierdzeniem tego są tu zarówno tysiączne drobne fakty z życia codziennego Galicji, jak i koleje wielkiej polityki austrjackiej w stosunku do swego sąsiada północnego — Rosji. Z tych tysiąca wystarczy tylko jeden drobny fakt, zato wyjęty z ust Polaka, który został wielkim dygnitarzem w monarchji i przyjacielem osobistym Franciszka Józefa, — z ust Bilińskiego. Kiedy się ubiegał po raz pierwszy o mandat poselski, z miasta Lwowa w r. 1883, został zainterpelowany na zgromadzeniu wyborczem o stosunek swój do sprawy niepodległości Polski. Odpowiedź jego brzmiała: „Pragnienie nasze odbudowania Polski znane jest także sferom decydującym“. Czy w istocie już wówczas młody kandydat na posła do Rady Państwa motywował pragnienie swoje odbudowania Polski uczuciami wiernopoddańczemi dla dynastji habsburskiej, czy tak mu się to wspomnienie przekształciło w głowie dopiero po latach 40, kiedy pisał swój pamiętnik, tego nie wiemy. Ale ten drobny epizod, na który sam z początku nie zwrócił uwagi, a który był sprowokowany z zewnątrz, miał odegrać

[1] Francesco Crispi. Pamiętniki, wyd. T. Polamanghiego. Korzystam z przekładu niemieckiego, str. 31.

w życiu jego nadzwyczajną rolę, albo, jak pisze sam autor, miał pociągnąć „konsekwencje na dwie strony".

Pierwsza była bardzo przyjemna. Niespodziewanie w jakiś tydzień po tem przemówieniu zjawiają się u Bilińskiego dwaj jacyś obcy panowie, którzy proponują mu mandat ze Stanisławowa. Co więcej, Biliński wychodzi z urny wyborczej, jako poseł do parlamentu, co było niewątpliwie początkiem jego świetnej i niepospolitej nawet, jak na profesora uniwersytetu, nie mówiąc już — jak na Polaka, karjery w monarchji austrjackiej.

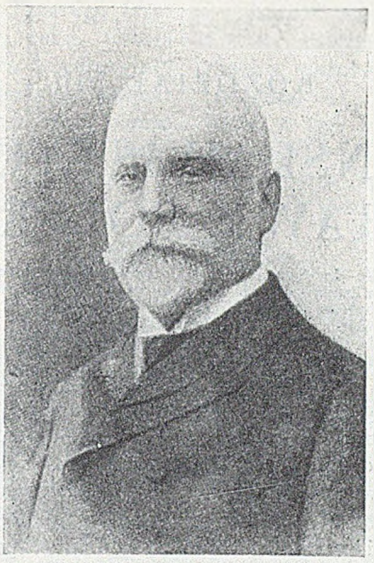

Leon Biliński

Ale nie na tem koniec. Biliński mówi i o innej konsekwencji tego faktu. Dzienniki wiedeńskie z okazji przemówienia profesora uniwersytetu, a więc urzędnika państwowego, na ratuszu lwowskim i wyboru jego do Rady Państwa napisały: zdrada stanu! Jakoż była to zdrada Austrji. Cóż się okazało, pozwólmy mówić Bilińskiemu. „Zaprosił mnie z polecenia namiestnika (hr. Alfreda Potockiego) ówczesny wiceprezydent, późniejszy dygnitarz, pan Filip Zaleski, i z wielką dobrotliwością omówiwszy sprawę i wysłuchawszy moich wyjaśnień, wysłał do Wiednia sprawozdanie, przypuszczam (?) korzystne". Ale nie koniec na tem. Pan profesor w roli posła w Wiedniu z atakowanego zmienia się w atakującego i pali takie „monitum" ministrowi oświaty „za jego interwencję we Lwowie", że pan minister, jak pisze Biliński, „przyznał mi natychmiast najuprzejmiej (!) rację". Oto, jaki był skutek siły wymowy i uczucia patrjotycznego polskiego na ministrów austrjackich, omal czy mniejszy, niż na ówczesnych obywateli polskich, wyborcow Bilińskiego. Z dumą też, pisząc o tym fakcie w roku 1918, Biliński powołuje się nań, jako na „soi disant" — proroctwo.

Na jednym tylko punkcie dobroduszność, czy dobrotliwość Franciszka Józefa dla Polaków znajdowała swój kres, czy też ograniczenie, a mianowicie, gdy chodziło o Polaków z pod innych zaborów, zwłaszcza rosyjskiego. Tutaj zdradza się mimowoli sam Biliński, gdy pisze, iż nominację jego na urząd dyrektora kolei austrjackich długo wzdragał się podpisać cesarz, ponieważ obawiał się, że Biliński zapełni personel emigrantami z Królestwa.[1] Była to, jak zapewnia Biliński, bardzo zainteresowany w tej nominacji, intryga sfer wojskowych, bo, jak mamy prawo sami uzupełnić, Biliński wtedy dopiero zainteresował się Królestwem Polskiem, kiedy je cesarz Franciszek Józef wraz z Wilhelmem II proklamowali. Zato „emigrantami", czyli Polakami z Królestwa, gorliwie interesowała się wówczas policja austrjacka, lwowska i krakowska, w porozumieniu najściślejszem z policją pruską i rosyjską, wymieniając między sobą najuprzejmiej usługi szpiclowsko-donosicielskie, kończące się więzieniem i wydaleniem dla jednych — z granic państwa, dla drugich — orderami, pruskiemi lub nawet rosyjskiemi na piersiach urzędników Polaków w Galicji. Na tym punkcie „święte przymierze" w duchu franciszkowsko-józefińskim działało i nie przestało działać od samego wstąpienia cesarza na tron aż do wybuchu wojny światowej.

[1] Wspomnienia, t. I, str. 34, 35, 60. Tych i tym podobnych nonsensów patrjotycznych, ckliwych, a wymyślnych, pełno jest w dwóch tomach „Wspomnień". Wolimy je złożyć na karb późnej starości, kiedy one powstały, a która niczego się nie wstydzi. Biliński sam przyznaje, że długo nie mógł przezwyciężyć oziębłości względem siebie sędziwego Kazimierza Grocholskiego, któremu w historji Koła Polskiego należałby się tytuł „Marszałka". Niestety, do życiorysu tego pierwszego prezesa Koła Polskiego brak dotychczas monografji, a nawet materjałów.

ROZDZIAŁ VIII

ROSJA I IDEA PANSLAWISTYCZNA W OBLICZU SPRAWY POLSKIEJ

Rola słowianofilstwa w polityce zagranicznej Rosji. — Nienawiść do Austrji występuje zamiast i obok nienawiści do Polski po powstaniu. — Austrofobja i polonofobja, jako składowe elementy słowianofilstwa. — Dwie formy słowianofilstwa — prawo- i carosławna, oraz nihilistyczna. — Zatarcie granic między jedną a drugą w polityce wewnętrznej w Rosji. — Konstytucjonalizm i zamachy w Rosji na cara Aleksandra II. — Pobiedonoscew, jako wróg Polaków i zachodniego konstytucjonalizmu. — Słowianofile jako sympatycy rewolucji w duchu rosyjskim czyli „smuty". — Wielkorządcy, albo general-gubernatorzy w Królestwie Polskiem, figury podrzędne, wykonawcy rozkazów, a nie inicjatorzy polityki polskiej. — Stosunek Aleksandra III do Polaków. — Różnica typów monarchów — Aleksandra III i Mikołaja II, a nie różnica polityki. — Polityka polska jest polityką stosowaną względem „inorodców", czyli plemion etnicznych Rosji. — Forma polityki antypolskiej w Rosji — obrona Rosjan od ucisku i spolszczenia, tudzież obrona prawosławia przed naciskiem ze strony katolicyzmu.

Granice, jakie Bismarck zakreślał sprawie polskiej w Austrji, nigdy nie godziły się z celami politycznemi polskiemi, t. j. ani z odbudowaniem państwa polskiego, ani z wywołaniem powstania w Galicji. I na tym punkcie, czy na tych punktach, Bismarck był co do Austrji spokojny.

Austrji chodziło wyłącznie o podtrzymywanie „mrzonek polskich" w celu użycia Polaków za narzędzie swej polityki antyrosyjskiej. Po r. 1866, a właściwie już w r. 1863 wysunęła ona sprawę polską, jako kontrofensywę dyplomatyczną, przeciwko zainaugurowanej około tego samego czasu polityce Rosji słowianofilskiej,[1] albo panslawistycznej.

Mówiliśmy już, jaką rolę prąd ten słowianofilski odegrał w Rosji po stłumieniu powstania. Za jednym zamachem cały ruch dotychczasowy liberalny w Rosji zmienił się w słowianofilski, a wpływ Hercena, przyjaciela Polaków, zastąpił wpływ Katkowa, ich nieprzejednanego wroga. Aleksander II nie sprzyjał słowianofilom, a jako natura miękka i chwiejna, ulegał pokolei wpływom to jednych, to drugich, czyli liberałów i słowianofilów. Ale mimo swej odziedziczonej sympatji dla Niemców i otoczenia swego nawpół niemieckiego, wyższych dygnitarzy — przeważnie baronów inflanckich, trzykrotnie wobec tego ruchu, który był czysto nacjonalistyczny, „istinno ruski", skapitulował. Raz — w czasie powstania, kiedy Rosja (poza Prusami) znalazła się zupełnie odosobniona, a cała Europa (oprócz Prus) zasypała ją groźnemi notami. Wówczas okazało się, iż ogólno-europejska koalicja antyrosyjska jest możliwa. Wtedy też panslawizm, jako kierunek nacjonalistyczny, okazał pierwszy raz swoją prężność nazewnątrz. Drugi raz zdarzyło się to po zamachu Karakazowa, kiedy wszelkie reformy liberalne zostały wstrzymane. Wtedy utonął projekt Wałajewa, ministra spraw wewnętrznych, i odrębny projekt w. ks. Konstantego — obydwa, żądające dopuszczenia do głosu w sprawach państwa elementów wybranych, przedstawicielskich. Trzeci wreszcie raz taka sama kapitulacja zupełna w polityce nazewnątrz nastąpiła, kiedy Aleksander II w Petersburgu oświadczył, iż niema niebezpieczeństwa wojny z Turcją, a w kilka tygodni później w Moskwie pod naciskiem tej samej opinji patrjotycznej słowianofilskiej wojnę z Turcją ogłosił.

Wiadome są skutki tej wojny: zawód, zgotowany Rosji po raz pierwszy na kongresie berlińskim przez Niemcy ze strony kanclerza, który tam odgrywał rolę „uczciwego maklera", odparcie Rosji od Dunaju przez oddanie Rumunji Dobrudży, wreszcie zbrojna okupacja Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry, na którą Rosja w r. 1875 w oczekiwaniu zdobyczy wojny na Bałkanach przyzwoliła, po klęsce zaś dyplomatycznej na kongresie berlińskim i wyrzuceniu jej z Bałkanów przez Europę zapatrywała się, jako na zaspokojenie ambicyj mocarstwowych i apetytów terytorjalnych przeciwnika, kosztem ofiar krwi i pieniędzy swoich własnych. Wówczas to po raz pierwszy drut między Berlinem a Petersburgiem został przerwany, a Bismarck pośpieszył zaasekurować bezpieczeństwo Austrji przymierzem z Niemcami (1879).

Cała nienawiść do Polaków ze strony Rosji zmieniła się w nienawiść do Austrji, za której rządem widziano głównie wpływy polskie i katolickie. Niebezpieczeństwo polskie, które zdawało się być zażegnane nawewnątrz po stłumieniu powstania, zmieniło się w takie same niebezpieczeństwo austrjackie, które się stało hasłem polityki rosyjskiej nacjonalistycznej, albo, co na jedno wychodzi, słowianofilskiej. Dziwnym trafem, czy też logiką, właściwą umysłowości rosyjskiej, ten słowianofilizm wyłączał całkowicie miłość do Polaków, a obejmował sympatje dla Niemców, i to nietylko dla Niemców-Prusaków, ale nawet dla Niemców austrjackich, którzy istotnie aneksji Bośni i Hercegowiny do monarchji byli przeciwni, z obawy wzmożenia żywiołu słowiańskiego w państwie.

Bismarck o tym kierunku niemieckim słowianofilstwa był doskonale poinformowany i użył go następnie do sklejenia przerwanego drutu z Petersburgiem nietylko ze strony Berlina, ale nawet i Wiednia, przerwanego ostatecznie z tym drugim w roku 1887, z pierwszym — dopiero po dymisji Bismarcka w roku 1890. Według relacji Bismarcka z roku 1887, jeden z kierujących mężów Słowiańskiego Komitetu Dobroczynności mówił mu: „Jestem panslawistą, a zatem żadnym wrogiem, lecz przyjacielem Niemiec. Macie miljon Polaków, o których my nie dbamy, i 80 tys. Wendów, którzy dla nas nic nie znaczą. Co innego Austrja"... I tutaj panslawista ów rozwijał Bismarckowi następującą teorję: „Żyjemy w czasach wielkich skupień narodowych, państwo, które nie jest narodowe (albo nacjonalistyczne, „Nationalstaat"), nie może się utrzymać. Muszę powiedzieć jedno wyraźnie, że panslawiści mego kierunku granice swych wysiłków określają wyznaniem religijnem, a zatem nietylko Polacy, ale i Czesi pozostają poza nimi". Ale dla Pobiedonoscewa i innych przedstawicieli tego kierunku w granicach panslawizmu mieścili się nietylko Rusini, Bośniacy i inni południowi Słowianie, ale i Czesi — zawsze z wyłączeniem Polaków.

Byłoby za mało na panslawizm zapatrywać się, jako na kierunek wyłącznie konserwatywny, narodowy, przeciwstawiający się zachodniemu, czyli liberalnemu. Wręcz przeciwnie, był to potężny wytwór ducha tysiącletniego rosyjskiego, mający obok pierwiastku twórczego państwowego, który jest bardzo silny (imperjalizm), także swe odcienie narodowe, nacjonalistyczne, poczynając od skrajnie konserwatywnego (prawosławie i carosławie), aż do skrajnie rewolucyjnego (nihilizm). Z tego punktu widzenia można nawet byłoby zapytać się, ile pierwiastków słowianofilskich, albo, co na jedno wychodzi, nacjonalistycznych weszło w dzisiejszy komunizm rosyjski, czyli t. zw. bolszewizm, w którym niewiele mieści się tego,

[1] W r. 1858 założenie Towarzystwa Słowiańskiego w Rosji pod nazwą „Słowianskij Błagotworitelnyj Komitet" przez grupę słowianofilów z Pogodinem na czele. W r. 1868 powstał oddział tego Komitetu w Petersburgu, wraz z sekcją wydawniczą pod redakcją historyka-słowianofila, Hilferdinga.

co zowiemy komunizmem albo socjalizmem międzynarodowym w sensie zachodnio-europejskim.

Na samym końcu karjery i panowania Aleksandra II konflikt między temi dwoma prądami zakończył się tragicznie — śmiercią cesarza, rozerwanego bombą, rzuconą z ręki rewolucjonisty rosyjskiego, Polaka z pochodzenia, Ignacego Hryniewieckiego,[1] czyli katastrofą 13 marca 1881 roku. Cesarz zginął na rozkaz Komitetu Wykonawczego partji rewolucyjnej „Narodna Wola“ tego samego dnia, kiedy podpisał projekt konstytucyjny hr. Lorisa-Melikowa. (Projekt ten miał jeszcze pójść pod obrady Rady Państwa — stało się to już za panowania Aleksandra III, który za wpływem Pobiedonoscewa projekt ten odrzucił.) Dlaczego wtedy, nie kiedy indziej? Sama zbieżność dat niczego nie dowodzi. Zainteresowani przecież w obaleniu reform zamierzonych mogli być więcej panslawiści, rozgoryczeni świeżo poniesioną klęską Rosji w polityce zagranicznej, aniżeli liberali. Pytanie to, być może, pozostanie nierozwiązaną nazawsze zagadką historji. Ale są poszlaki. W liczbie argumentów, któremi oddziaływał Pobiedonoscew na umysł steroryzowanego wypadkiem marcowym nowego cesarza Aleksandra III, odwodząc go od podpisania projektu, był i ten, że zgotuje sobie los podobny ojcowskiemu. Dziwna jest i ta łatwość, z jaką spiskowcy dokonywali raz po raz zamachów w ostatnich dwóch — trzech latach na życie Aleksandra II, właśnie po tym fatalnym dla prestiżu Rosji roku 1879, w porównaniu ze stosunkowo bezzamachowym 14-letnim okresem panowania jego syna, Aleksandra III.[2]

Hr. M. T. Loris-Melikow. Zbiory Muzeum Wojska

Ale prócz tych ogólnych psychologicznych, są i poszlaki rzeczowe, naprowadzające na nici zamachu, czy zamachów, organizowanych przez nihilistów, aż do pałacu Zimowego, do najbliższego otoczenia cesarza. Jest to naprzód wycinek, czy wypisek z „Times'ów“ (23 lutego 1880 r.), przysłany przez Pobiedonoscewa cesarzewiczowi z rewelacjami „Wiener Tageblattu“ o rewizjach w Petersburgu przed wybuchem w pałacu Zimowym. Rewizje te rzekomo dały w ręce policji notatkę zagadkową, odszyfrowaną w III oddziale, z imionami apokryficznemi. W niej jest przytoczona rozmowa jednego ze spiskowców z cesarzem. Byłaby więc to osoba wpływowa i z bliskiego otoczenia cesarza.[1] Tyle przed katastrofą.

Jeszcze rewelacyjniejsze są dane po katastrofie z historji t. zw. „świętej drużyny“. Stowarzyszenie to powstało po zamachu marcowym dla walki z terorem i ochrony cesarza (podobno na jesieni r. 1882). Więcej jednak, aniżeli cel, mówi o tem stowarzyszeniu skład osób, które niem kierowały. Na czele jego stał hr. Woroncow-Daszkow, minister dworu. Ale główną sprężyną jego był hr. Piotr Szuwałow, były szef żandarmów i naczelnik III oddziału, późniejszy poseł w Londynie (1874—1879), „opanowany przez biesa ambicji politycznej“, jak pisze o nim Pobiedonoscew, który mu przypisuje, że po rzuceniu karjery dyplomatycznej usiłował torować sobie drogę do władzy sposobami, przywiezionemi z Londynu, między innemi, za pośrednictwem prasy mu oddanej, liberalnej. Samego Szuwałowa Pobiedonoscew lekceważy, jako niezbyt niebezpiecznego, gdyż z natury był leniwy, ale otaczała go olbrzymia sfora krewnych i oficerów gwardji, skąd sam wyszedł, którzy trąbili wszędzie, że dla Rosji jest jedyny ratunek w konstytucji. Zresztą spis osób „świętej drużyny“ ozdabiały najznakomitsze imiona w ówczesnej Rosji — wysoka szlachta i dygnitarze, Woroncowowie-Daszkowowie, Szuwałowowie, Szczerbatowowie i t. p. Mieli oni prawo rozkazywać, dokonywać aresztowań, przeprowadzać gwałtem swoje zarządzenia, odbywać zebrania polityczne, wydawać pisma za pieniądze carskie, i wszelkie ich poczynania wobec władz miały charakter zarządzeń samego cesarza. Tak opiewa akt oskarżenia prokuratora Synodu, wystosowany pod adresem samego cesarza.[2] Ale powodem bezpośrednim tej prokuratorskiej enuncjacji były stosunki bezpośrednie, zawiązane przez „świętą drużynę“ z pismami opozycyjnemi, wydawanemi w kraju („Moskiewski Telegraf“ Rodziewicza, redaktora zamkniętego petersburskiego „Głosu“) i zagranicą w Genewie — (rewolucyjna „Prawda“).

Oskarżenie powyższe nie jest tylko prostą denuncjacją przeciwników politycznych, jak można byłoby podejrzywać, gdyż i ze strony ówczesnego rewolucjonisty i członka Komitetu Wykonawczego, bawiącego zagranicą, L. Tichomirowa, mamy wiadomość, że organizacja ta, pod fikcyjną nazwą Ziemskiej Ligi, a więc niby „ziemców“, toczyła zagranicą układy z partją „Narodnej Woli“ o wstrzymanie aktów teroru do koronacji Aleksandra III wzamian za pewne koncesje dla rewolucjonistów (chodziło o wypuszczenie na wolność Czernyszewskiego).[3] Oto, dlaczego Pobiedonoscew przestrzegał cesarza, iż stan rzeczy w państwie, jaki się wytworzył po powstaniu „świętej drużyny“, zagraża wielkiem niebezpieczeństwem jemu i całej jego rodzinie; że wytworzył się, czy ma się wytworzyć, spisek, przeciwko któremu władze państwowe, wprowadzone w zamieszanie (sbityje z tołku), okażą się bez-

[1] Samo pochodzenie Hryniewieckiego polskie jest tutaj akcydentalne. Hryniewiecki był członkiem partji rosyjskiej rewolucyjnej „Narodnej Woli“ i działał z polecenia jej Komitetu Wykonawczego. Pierwszy rzucał bombę Rosjanin, Rysakow, student Instytutu Technologicznego — rozerwała ona tył karety i raniła eskortę. Rysakow, natychmiast pojmany, zachował się później nieszczególnie na śledztwie. Aleksander pozostał cały i nietknięty, dopiero po wyjściu z karety zbliżył się, siłą magnetyczną prawie wzroku przyciągnięty w kierunku człowieka, który stał oparty o balustradę kanału, na tem miejscu przepływającego (Jekaterinskij). Był to Hryniewiecki, który rzucił bombę pod nogi sobie i cesarzowi. Obydwaj musieli zginąć. Hryniewieckiego nie mamy powodu się wypierać, jak i Berezowskiego. Tem bardziej, że tradycja wkłada w usta jego słowa, że, jeżeli Polacy będą walczyli w powstaniu, to pójdzie z nimi. Policja i żandarmerja rosyjska zawsze pamiętały o pochodzeniu polskiem zabójcy Aleksandra II.

[2] Według relacyj wiarogodnych dworskich (Pamiętniki hr. Lamsdorffa, późniejszego ministra spraw zagranicznych), cesarz Aleksander II był szczególnie wesoły tego dnia, kiedy podpisał ów projekt, ponoć dlatego, że był przekonany, iż po aresztowaniu Żelabowa, członka Komitetu, w rękach policji był cały spisek, czyli że odtąd mógł się czuć bezpiecznym. Skądinąd relacje policji i rewolucjonistów są zgodne, iż Żelabow zdekonspirował się dopiero po zamachu, zgłaszając swój udział w jego przygotowaniu (był aresztowany przypadkowo i pozostawał w więzieniu pod nazwiskiem obcem). Zamachem w dniu 1 marca kierowała Perowskaja, którą wieść o niebezpieczeństwie, grożącem najdroższemu jej przyjacielowi, wprawiała, według wiarogodnych zeznań współuczestników, w stan nieprzytomny, niemal somnambuliczny. W podobnym nastroju była małżonka morganatyczna Aleksandra, ks. Jurjewskaja, od której to właśnie cesarz wracał w chwili rzucenia na niego bomby. W oczach całej kliki dworskiej ks. Jurjewskaja uchodziła za główną winowajczynię śmierci Aleksandra II. Dlaczego? (Wyjechała zaraz do Francji, gdzie żyła bardzo długo. Zmarła po wojnie, i wspomnienia jej ogłosił Paléologue w Revue des Deux Mondes). Rola Perowskiej w zamachu jest znana. Ale jaki był udział ks. Jurjewskiej? W każdym razie w tem oświetleniu zamach, który jest przedstawiany zawsze, jako dzieło nihilistów, przedstawia się raczej, jako walka dwóch kobiet, oczywista, w celu ratowania życia dwóch najdroższych dla nich istot. To na pewno, że są one narzędziami. Ale w rękach czyich? Czy nie panslawistów?

[1] List Pobiedonoscewa, z d. 17 lutego (st. st.) 1880 r. Wyd. Centrarchiwa (1925), t. I, str. 273.

[2] Listy Pobiedonoscewa z 30 grudnia 1879 r., 5 czerwca 1882 r. i 23 listopada 1882 r. Pisma, t. I, str. 257, 388, 392.

[3] O tem wspomina Tichomirow, z którym pertraktacje te prowadzono, w prośbie swej późniejszej na imię Aleksandra III o ułaskawienie i prawo powrotu do Rosji, przedrukowanej w Krasnym Archiwie, t. VI, str. 182 (1924). Tichomirow, jak wiadomo, był jedynym członkiem Komitetu Wykonawczego, którego cesarz ułaskawił z powodu wyrażonej skruchy.

silne, i że wkońcu, jakkolwiek wielkie jest niebezpieczeństwo dla cesarza ze strony terorystów rewolucyjnych, „jeszcze poważniejsze niebezpieczeństwo grozi mu od drużyny".[1]

Jak widać stąd, ten ruch panslawistyczny był podłożem panowania trzech ostatnich cesarzy Rosji w daleko większym stopniu, aniżeli ruch rewolucyjny. Ten ostatni w ósmym i dziewiątym dziesiątku lat ubiegłego stulecia, według wiarogodnych zeznań Tichomirowa, był raczej fikcją — obejmował wszystkiego z dwustu, trzystu ludzi, z pośród których jednostki wybitniejsze można było wyliczyć na palcach. Ruch liberalny był jeszcze mniej poważny, a właściwie, jak zawsze w Rosji, był pustą i czczą gadaniną, przyczem rewolucjoniści zwracali się z większą nienawiścią do liberałów i do ich mrzonek konstytucyjnych w Rosji, aniżeli do samodzierżawja. Stosunek zaś narodowców, czyli t. zw. socjalnych rewolucjonistów do socjalizmu i socjalistów w sensie zachodnio-europejskim był mętny. Zdaje się, iż najlepiej scharakteryzował cały ten ruch rewolucyjny w Rosji ówczesnej już po odstępstwie swojem Tichomirow, nazywając go „buntarskim", w sensie rosyjskim tego wyrazu, który w polskim języku ma swój odpowiednik, znowu ściśle miejscowy, w wyrażeniu „ruch rokoszowy". I jeden, i drugi element jest stały w historji obydwóch narodów. Oto dlaczego ruch ten, zainicjowany przez garstkę ludzi, miał takie olbrzymie znaczenie i tak rozległe sympatje we wszystkich warstwach — w całym narodzie. Sensacją może wydawać się, ale całkiem nie przesadą, co ten sam terorysta, już po nawróceniu się, napisał w swoich zapiskach o czasach „Narodnej Woli" znacznie już później, bo w r. 1898, nie dla rządu, lecz dla siebie, że „przy ówczesnym rządzie, przy ówczesnym nastroju społeczeństwa i oficerów, a w dodatku jeszcze przy stanie ówczesnym policji, stanowczo można byłoby zorganizować przewrót pałacowy.[2] Zresztą tego był pewien, jak widzieliśmy z jego wystąpienia przeciwko „świętej drużynie", sam Pobiedonoscew.

Że przy takim nastroju społeczeństwa trudno jest nawet dziś odróżnić, gdzie się w Rosji zaczynał konserwatyzm, a gdzie liberalizm, rewolucjonizm a panslawizm, jest to rzecz całkiem zrozumiała. Dla nas rzecz ta zrozumialsza jest przynajmniej o tyle, żeśmy po r. 1863 otrzymali całą armję tych panslawistów, w postaci urzędników-rusyfikatorów, którzy chcieli dokonać, a poczęści przeprowadzili, w Królestwie cały przewrót socjalny. Godzi się tu wspomnieć, że i członek Komitetu Wykonawczego „Narodnej Woli", jeszcze wówczas nie nawrócony, Tichomirow, delegowany przez partję do nawiązania pertraktacyj z polskim „Proletarjatem" (1887) — „z zasady i aby dać swoim młodszym towarzyszom przykład uwzględnienia nacjonalistycznych rosyjskich interesów, nalegał, aby polska grupa uznała nad sobą zwierzchni nadzór grupy rosyjskiej (t. j. „Narodnej Woli"), a także aby Polacy zrzekli się prawa organizowania się w ziemiach Litwy i Białej Rusi".[1] co z dumą podkreśla w swej prośbie o ułaskawienie, złożonej na imię cesarza, i co niewątpliwie temu ułaskawieniu pomogło.

Cesarz Aleksander III (według drzeworytu A. Zubczaninowa). Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

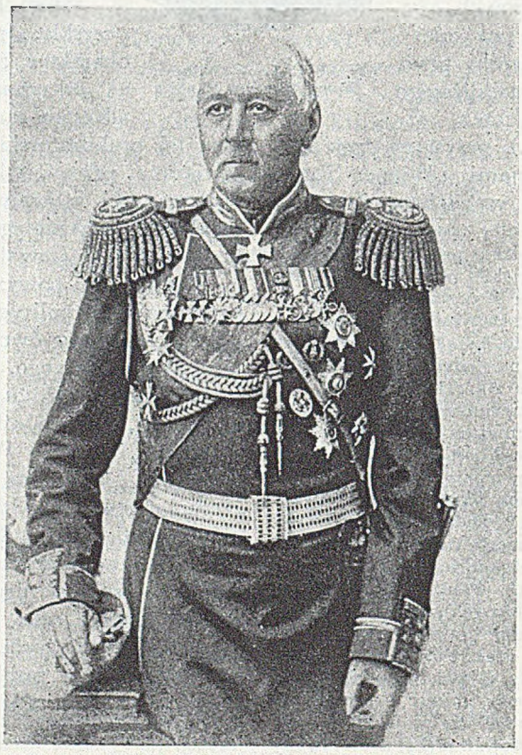

Hr. Paweł A. Szuwałow. Zbiory Muzeum Wojska

O ileż trudniej to rozróżnienie przeprowadzić na gruncie rosyjskim i wewnątrz samego społeczeństwa rosyjskiego. Wystarczy powołać się na zdanie kompetentne pruskiego generała i długoletniego posła niemieckiego przy dworze petersburskim, gen. v. Schweinitza, który, mówiąc o reorganizacji armji rosyjskiej za sprawą drugiego Milutina, ministra wojny, powiada, iż „widział on w armji nietyle narzędzie powiększenia siły zewnętrznej państwa, co raczej szkołę wykształcenia ludowego w swojem na wolnościowym wewnętrznym rozwoju opartem rozumieniu".[2] Milutin, jak wiadomo, był istotnym twórcą i organizatorem nowoczesnej armji rosyjskiej, opartej na obowiązkowem powszechnem prawie służby wojennej w Rosji, jak i w Królestwie (od r. 1874), ale i zarazem panslawistą bojowym.

Drugi taki sam panslawista bojowy, hr. Ignatjew, który się wsławił, jako poseł rosyjski nadzwyczajny, swym udziałem w wypowiedzeniu wojny Turcji, później zaś w pertraktacjach pokojowych w San Stefano, został wysunięty przez Pobiedonoscewa po zamachu na odpowiedzialne stanowisko ministra spraw wewnętrznych (w maju 1881 r.) Otóż pierwszym krokiem jego politycznym na tem stanowisku było podsunięcie cesarzowi do podpisu projektu manifestu o zwołaniu Soboru Ziemskiego. Było to marzeniem słowianofilów (Aksakowa), którzy w tej instytucji starożytnej wszechrosyjskiej (sobór istniał przy powołaniu dynastji Romanowów na tron carski) widzieli środek odrodzenia i ocalenia Rosji. Na pierwszą wiadomość o tem pisał Pobiedonoscew do Aleksandra: „jak mógł hr. Ignatjew wziąć na siebie tak s t r a s z n ą odpowiedzialność wobec Rosji i Najj. Pana — tego nie mogę zrozumieć"[3] — i ostrzega go, że w razie, gdy wola i rozkaz przejdą w Rosji

[1] Istotnie „drużyna" zaraz na rozkaz cesarza została rozwiązana (1882) — jawnie, ale, zdaje się, nie przestała istnieć skrycie do końca panowania nietylko Aleksandra III, ale i jego syna, Mikołaja II. Historja prowokacyjno-policyjna rewolucji rosyjskiej byłaby niemniej ciekawa, może nawet ciekawsza od historji konspiracyjnej. Niestety, materjałów do pierwszej brak — w każdym razie rząd sowiecki nie tak kwapi się z wydaniem pierwszych, jak tych drugich. A może są już dawno usunięte?

[2] Iz archiwa L. Tichomirowa, Krasnyj Archiw, t. VI (rok 1924), str. 155.

[1] Krasnyj Archiw, t. VI, str. 184.

[2] Całkiem poufna relacja v. Schweinitza do kanclerza Capriviego z 12 lutego 1892 r. Die grosse Politik, t. VII, str. 378.

[3] List z 6 maja (st. st.) 1882 r. Pisma, t. I, str. 382.

od rządu na jakiekolwiek zgromadzenie narodowe, będzie to rewolucja, zguba rządu i zguba Rosji".[1] I Ignatjew nietylko został usunięty zaraz w tymże miesiącu maju, a więc po roku swego urzędowania, ale i zeszedł raz na zawsze z widowni wielkiej polityki w Rosji.

Który z tych kierunków panslawistycznych reprezentował sam Pobiedonoscew? Dziś, po doświadczeniach dwóch ostatnich nieudanych panowań Romanowów i dwóch rewolucyj, ostatniej udanej, powiedzielibyśmy, iż — kierunek najbardziej państwowy rosyjski. Pobiedonoscew miał instynkt wielkiego męża stanu, naturalnie w przeciwieństwie do rokoszowego, czyli „buntarskiego" ducha Rosji, za mało powiedzieć ówczesnego, dlaczego i nie dzisiejszego? Pobiedonoscew nie rządził sam — rządziła cała grupa, czy „klika" ludzi, trzeba dodać, doskonale dobrana: Ostrowskij, minister domen cesarskich (brat znanego komedjopisarza), Deljanow, minister oświaty i najważniejszy z nich wszystkich, Dymitr hr. Tołstoj, minister spraw wewnętrznych (następca hr. Ignatjewa) do końca życia (um. 1889 r.) Reszta to byli drugo-, trzecio-, i dalejplanowe pionki. Do takich należeli wszyscy wielkorządcy, czyli generał-gubernatorowie, którym myśmy — mówimy o ostatniej generacji — błędnie przypisywali rolę samodzielną, jeśli nie inicjatorską w Królestwie. Takimi byli generałowie Hurko i Czertkow, hr. Szuwałow (Piotr, brat Pawła, b. ambasador w Berlinie) i ks. Imeretyńskij, aż do ostatniego ks. Engałyczewa, b. komendanta pałacowego przy Mikołaju II.[2]

J. W. Hurko. Zbiory Muzeum Wojska

Pobiedonoscew z całej tej grupy, czy „kliki", był umysłem najświatlejszym, i — co najcharakterystyczniejsze — najbardziej wydyscyplinowanym albo wytresowanym na kulturze umysłowej zachodnio-europejskiej. Osobiście bezinteresowny, nie wyzyskiwał też pozycji swej u dworu, jako wychowawca dwóch zkolei następców tronu (a właściwie trzech, bo i starszego brata Aleksandra III, który umarł przed ojcem), ani dla siebie, ani dla swych przyjaciół. Wierzył święcie w to, co mówił, i czuł głęboką pogardę dla tych, którzy byli u góry państwa: dla zgrai czynowniczej, a jeszcze bardziej... wielkoksiążęcej. Jego stosunek do Rosji jest ogólnie słowianofilski i streszcza się w dwóch wyrażeniach — wiara i narodowość (w sensie rosyjskiego wyrazu „narodniczestwo", co oznacza raczej ludowość). Zdaje się, choć w tem opieramy się raczej na poszlakach, niż dowodach, że osoba cara grała w tym systemie drugorzędną rolę, istotą zaś była mocna władza państwowa w oparciu na ludzie rosyjskim i wierze prawosławnej. Zato dominował nadewszystkiem strach przed zwyczajami parlamentarnemi zachodniemi (konstytucyjnemi), a zwłaszcza przed konstytucją (w czem mu wtórowali, chociaż bezwiednie, i rewolucjoniści rosyjscy, narodowolcy). W końcu roku 1879, a więc na krótko przed nowym nawrotem do liberalizmu cesarza Aleksandra II, zwierzał on się przed następcą tronu: „Wszędzie w ludzie dojrzewa taka myśl: lepsza już jest rewolucja rosyjska i wstrętna smuta, aniżeli konstytucja. Pierwszą jeszcze można łatwo i szybko zwalczyć oraz przywrócić ład w ziemiach, ta druga jest to trucizna dla organizmu, wprowadzająca doń rozkład przy pomocy wiecznego kłamstwa, które w duszy rosyjskiej nigdy się nie przyjmie".[1] Jakoż istotnie, gdyby Pobiedonoscew mógł był dłużej żyć, doczekałby się ziszczenia swoich marzeń. Niespełna w lat czterdzieści w Rosji nie przyjęła się zachodnio-europejska konstytucja, zato zapanowała czysto ruska rewolucja, czyli, jak ją sam nazywa, „wstrętna smuta" (bezobraznaja smuta). Od Pobiedonoscewa do Lenina nie jest taki skok ogromny, jak się to nam napozór wydaje.

Jeżeli te wszystkie dane i poszlaki, któreśmy przytoczyli, są prawdziwe, to one lepiej nam tłumaczą charakter panowania Aleksandra III, aniżeli opinja o nim nietylko całego świata, ale i najbliższych jego sług, ministrów i dworzan. Witte, jego panegirysta, przeciwstawiający chętnie jego osobę i panowanie osobie i panowaniu jego syna, Mikołaja II, uważa go za wielkiego monarchę, gotów jest nawet gwarantować i wielkość jego panowania, nawrót nawet do umiarkowanego liberalizmu, gdyby... gdyby to panowanie było dłuższe.[2] Z takiemi poglądami naturalnie w historji się nie dyskutuje. Wskazują one tylko na osobisty stosunek piszącego do charakteryzowanej osoby, i to stosunek krótkotrwały (Wittego wysunęła z pośród rzeszy urzędniczej katastrofa pod Borkami, którą zapowiedział, i ostrzeżenie, dane w podróży cesarzowi, na sześć lat przed jego śmiercią. Właściwa jego karjera ministerjalna przypada na okres panowania Mikołaja II). Ale i on nie zaprzecza, że Aleksander III był mało wykształcony, więcej, bo „ordynarnego wykształcenia", jak się lapidarnie wyraża.[3] Wyżej od Aleksandra III stawia jego syna, Mikołaja, tak co do wykształcenia, jak i co do rozumu. A to już jest bardzo wiele. Jeśli pierwszemu przypisuje jakiś wyższy rodzaj rozumu — „rozum serca", to nie wzbogacił terminem tym z pewnością nomenklatury historycznej, ani psychologicznej, chyba dworsko-pałacową.

Więcej bezpośrednią, choć nie twierdzimy, aby bezstronniejszą, ocenę panowania Aleksandra III i jego osoby dał drugi dygnitarz, hr. Włodzimierz Lamsdorff, powiernik i prawa ręka Giersa, ministra spraw zagranicznych przez cały okres panowania Aleksandra III, i następca jego na urzędzie kanclerskim, który nie nazywa inaczej swego monarchy, jak „najjaśniejszym durniem" (auguste bête), i mówi: „że na tronach zasiadają dzisiaj nie koronowane osoby, lecz koronowani durnie".[4] Tak zachwalanemu przez Wittego patrjarchalizmowi dworu Aleksandra III, wzorowego ojca rodziny („semjanin"), przeciwstawia opinję swą Lamsdorff, który nazywa ten dwór

[1] List z 4 maja (st. st.). j. w., t. I, str. 381.

[2] Stanowisko generał-gubernatora jednej z prowincyj kresowych było szczytem karjery dla drobnych ryb wojskowych i wojskowo-policyjnych. Dla osób politycznych było zejściem z widowni szerokiej na pole działania ściśle administracyjnego. Wręcz odwrotnie, jak w Austrji, gdzie godności namiestnikowskie były pepinierą dla młodych sił, chcących wypłynąć na wielką arenę polityczną.

[1] W liście z d. 14 grudnia (st. st.) 1879 r. Pisma, t. I, str. 249.

[2] Graf S. J. Witte, Wospominania, t. III (1924), passim.

[3] J. w. str. 154, 334.

[4] „Ce ne sont plus des têtes, mais des bêtes couronnés qui occupent le trône". Dniewnik W. N. Lamsdorffa, (1886—1889), str. 37 passim. Wyd. Centrarchiwa, 1926. Zdaje się, że te i tym podobne epitety o osobie byłego cesarza i jego bliskich wpłynęły na pojawienie się tego dziennika w wydawnictwach oficjalnych sowieckich, gdy w normalnych warunkach trzeba byłoby czekać na wydostanie go z najgłębszych archiwów państwowych dziesiątki i setki lat. Pomijając owe epitety, jako wyraz humoru chwilowego sług carskich, sam „Dziennik" dla historji dziesięciolecia panowania Aleksandra III jest bezcenny, jako źródło historyczne, ponieważ składają się nań zapiski kreślone z dnia na dzień, czasem z godziny na godzinę. W porównaniu z nim „Wospominanja grafa Witte" same pozostaną niczem więcej, jak pamfletem politycznym. Od Wittego zaczyna się właściwie okres rewolucji dzisiejszej rosyjskiej, jeszcze niezakończony, i wszystko, co w tej materji do dziś dnia się ukazało, a zapewne i to, co się jeszcze ukaże, ze strony zarówno monarchistycznej, jak i rewolucyjnej, było i pozostanie zawsze literaturą pamfleciarską dla przyszłych historyków Rosji.

carski „szynczkiem“ i, jak się zdaje, nie bez racji.[1] Lecz największy cios „Dziennik“ Lamsdorffa zadaje legendzie, puszczonej przez Wittego, o stałości zasad i samodzielności Aleksandra w polityce zagranicznej. Tu Lamsdorff, niewątpliwie za Giersem, którego sam Witte ocenia, jako człowieka rozumnego, spokojnego, zrównoważonego i mocno przywiązanego do cesarza, czyni taką uwagę: „Wystarczy podłej intrygi wstrętnego Pobiedonoscewa, lub kogoś w tym rodzaju, aby go (t. j. cesarza) zwieść z prawidłowej drogi (rozumie się, podług myśli Giersa) i skierować raptem na drogę ryzykownych awantur“. Mowa tutaj o wpływie na niego w tym wypadku dziennikarzy w guście Katkowa, ks. Meszczerskiego i t. p., przyczem cesarz sam sobie zaprzecza, gdyż niedawno na pewnym raporcie ze skargą na prasę własnoręcznie napisał: „Alboż gadanina dziennikarska stanowi opinję publiczną?“ [2] Przy tej okazji pozwolimy sobie zwrócić uwagę na to, iż Witte w swym peanie na cześć Aleksandra znalazł i pochwalił sprawiedliwy stosunek jego do Polaków, chyba na tem oparty, iż sam, jako minister finansów, nie miał odwagi przedstawić mu do podpisu nominacji na drugorzędne stanowisko w ministerstwie (dyrektora departamentu) swego kolegi i w swoim rodzaju genjusza (sic.!) Polaka (Maliszewskiego).[3] Dopiero Aleksander, usłyszawszy, że był to człowiek całkiem uczciwy i pod względem politycznym zupełnie prawomyślny, uspokoił jego obawy.

Jedno tylko prawdziwe, zdaje się, zanotował Witte w charakterystyce Aleksandra III, to opis jego zewnętrzny: wzrost okazały i imponująca siła fizyczna tego monarchy. Może dlatego przedstawiał się on zawsze okaleczałemu i zdegenerowanemu fizycznie Wilhelmowi II, jako typ istotnego samowładnego cesarza. Giers natomiast opowiada, że ten olbrzym miał paroksyzmy takiej wściekłości, że twarz mu bladła, a zęby szczękały, wówczas robił wrażenie człowieka, który gotów jest rozszarpać kogoś na kawałki.[4]

Taki to typ monarchy dostał się w ręce Pobiedonoscewa i jego kliki, którzy go steroryzowali. Ten olbrzym, w którego osobie Rosja widziała nietylko całą władzę, ale i całą wolę, stał się w ich rękach dzieckiem wystraszonem, chroniącem się całe życie poza obrębem rewolucyjnego Petersburga w otoczonym wojskiem i żandarmami sąsiednim Gatczynie. Do Pobiedonoscewa zaś pisał w tych czasach (1882) ks. Mieszczerskij, którego dziennik („Graždanin“) był jedyny, który dochodził do rąk Aleksandra: „Teraz człowiek nie ma odwagi zajść do pana. Stałeś się zbyt strasznym, wielkim człowiekiem“.

Między Aleksandrem a jego synem, Mikołajem II, ostatnim Romanowem na tronie, są kontrasty naprzód fizyczne: pierwszy olbrzym — naprzeciwko wątłego i drobnego Mikołaja — i umysłowe: ordynarność i brak wszelkiego wykształcenia u jednego i wykwintne wychowanie przy wrodzonej inteligencji u drugiego. Te przeciwieństwa jednak i kontrasty nie zasłaniają i nie przytłumiają podobieństw natur u obu. Właściwie są to rysy wspólne wszystkim ostatnim pięciu Romanowom, poczynając od Pawła I: upór przy słabości i chwiejności woli, podleganie obcym wpływom przy nieufności i podejrzliwości względem swych doradców, raptowne skoki od pewnego zaufania do zupełnej nieufności i, w braku uczucia sprawiedliwości, wysoce rozwinięta mściwość. Razem te cechy składały się na pełny sprzeczności obraz — nieograniczonego zaufania do siebie i wiecznego szukania oparcia poza sobą samym. Skutkiem zbyt wielkiego oddalenia cara od swych podwładnych, nawet ministrów, strefa tego poszukiwania była też nieskończenie rozległa: od przedstawiciela fanatyzmu religijnego oświeconego — Pobiedonoscewa, do takiegoż przedstawiciela fanatyzmu ciemnego, chłopskiego, czyli do Rasputina. W ostateczności ocena różnic obu panowań sprowadza się do różnicy między fanatykiem popem i fanatykiem chłopem, gdy na dnie duszy jednego i drugiego (pop i mużyk) była rewolucja.[1] I tu, i tam, podstawy społeczeństwa były spróchniałe, musiały się też załamać.

W tym systemie rządów nie było miejsca na inną politykę względem Polaków, jak na politykę, wytkniętą względem obcych składników państwowych, czyli t. zw. „inorodców“, przyczem dawne wskazania jej z czasów Aleksandra I, nawet Mikołaja I i Aleksandra II, poszły w zapomnienie, a raczej cel polityki trzech poprzednich monarchów został osiągnięty. Za Aleksandra III i Mikołaja II nie mówiło się już o Polakach, bo nie było Polaków, byli tylko wierni poddani (wiernopoddannyje). Nie mówiło się już o różnicy kultur i wyznań, o pogodzeniu się Polski z państwowością rosyjską, o potrzebie współistnienia Polski i Rosji i t. p. Polska przestała być zagadnieniem nietylko polityki zewnętrznej, jak się to dotychczas mówi i pisze w podręcznikach, ale i polityki wewnętrznej w Rosji.

Ostatni szczątek już nie odrębności Królestwa, lecz reformatorskiej działalności Rosji w niem po powstaniu, znikł wraz ze skasowaniem Komisji Urządzającej milutinowskiej, przeniesionej do Petersburga z Warszawy. Odtąd wszystkie sprawy o charakterze ustawodawczym kierowane były wprost z Komitetu Ministrów do Rady Państwa, wraz ze sprawami ogólnemi rosyjskiemi. Administracja Królestwa stała się częścią ogólnej administracji państwa. Zarządzający Królestwem w ostatnich latach panowania Aleksandra II, generał Albedyński, nie umiał zyskać sobie łask Pobiedonoscewa. Za pobytu swego w Petersburgu (w listopadzie 1881 r.) „zbierał się zpowrotem, nie uprzedziwszy mnie“ — pisze Pobiedonoscew — „i zdążył już pożegnać się z Najj. Panem... Bardzo żałuję tego, gdyż wiele spraw trudno będzie decydować ostatecznie bez niego“. „Ośmielam się przedstawić Najj. Panu notatkę, którą otrzy-

[1] Cesarz mógł spędzać dnie całe w podróży, grając w karty. Por. Listy Pobiedonoscewa. O pijaństwie, którego towarzyszem był adjutant przyboczny, generał Czerewin, nierozłączny z osobą cesarza, zresztą człowiek jeszcze niższej inteligencji od niego, było wiadomo powszechnie. Sam Witte pisze, naturalnie tylko o Czerewinie, że „miał skłonność do mocnych trunków“, j. w., str. 270.

[2] Lamsdorff po dniu 6 kwietnia (st. st.) 1887 roku. Dniewnik, str. 367.

[3] Witte. Wospominanja, t. III, str. 294. Tu do tego faktu przyczepiony jest przypisek, w którym Witte umieszcza dytyramb na cześć polityki Aleksandra III wobec Polaków i jej reprezentantów w osobie generał-gubernatorów: Hurki i Drentelna (ten ostatni w Kijowie). Przy tej okazji Witte nie waha się umieszczać świadomego kłamstwa. Pisze on: „Polacy zawsze zwracali się z głębokiem poświęceniem (predannostiu) do cesarza Aleksandra III i dziś jeszcze mają w głębokim szacunku pamięć jego, jak i generał-gubernatora Hurki, oraz drugiego przedstawiciela tego samego kierunku, generał-gubernatora kraju południowo-zachodniego, Drentelna“, t. III, str. 295. Jest to świadome kłamstwo, mające na celu przeciwstawienie nastrojów polskich za panowania Aleksandra III nastrojom, panującym za czasów nielubianego przez Wittego cesarza Mikołaja II. Zbijają najlepiej to zapatrywanie Wittego na stosunek Polaków, tak do samego Aleksandra III, jak i do Hurki oraz Drentelna, listy Pobiedonoscewa. A trudno przypuszczać, aby Witte już nietylko jako minister, ale protegowany bankiera żydowsko-polskiego Blocha, który większą część swej młodości spędził na służbie kolejowej, gdzie mnóstwo było Polaków, o tem nie wiedział. Łatwo sobie z tego wyobrazić, jakiemi haftami kłamstwa ozdobił Witte swój „Pamiętnik“ w tej części, gdzie na kanwie wypadków historycznych rozpisuje się o swej osobie. Ale to już jest sprawa historjografji przyszłej rosyjskiej.

[4] Por. charakterystykę Aleksandra III dość zgodną z ostatnią, choć cieplejszą, u G. Czułkowa w dziele p. t. Imperatory, psichołogiczieskije portrety (1928).

[1] Znany redaktor i wydawca petersburski z czasów obydwóch panowań, A. S. Suworin, podaje w swych „Wspomnieniach“, iż w dzień zamachu nieudanego na Loris-Melikowa spotkał się z Dostojewskim, autorem romansów narodowych „Zbrodni i kary“, „Braci Karamazowych“, „Biesów“ i t. p. Dostojewskij mówił mu, iż marzy o napisaniu romansu, w którym ktoś w rodzaju Aljoszy Karamazowa (typ szczerze rosyjski) rzuci klasztor i przejdzie do rewolucji „szukać prawdy“. Dostojewskij, który zamłodu dostał się za drobną sprawę polityczną do katorgi, później po powrocie, jako głośny pisarz, był przyjacielem Pobiedonoscewa. Co sobotę po nieszporach spotykali się i gawędzili. Rzecz charakterystyczna, Dostojewskij żywiołowo, instynktownie i bezprzedmiotowo nienawidził Polaków, chociaż stykał się z nimi, jako towarzysz na katordze. We wszystkich też swych utworach wprowadza ten nienawistny dla Rosjanina typ Polaka. Powieści Dostojewskiego z lat ośmdziesiątych, czyli z okresu rewolucyjnego wrzenia w Rosji, uchodzić mogą za wizję Rosji z okresu po rewolucji październikowej (1917). Dostojewskij miał wpływ olbrzymi na literaturę, nawet światową, ale także i na młodzież rosyjską, także rewolucyjną. P. Czułkow, historyk współczesny rosyjski, trafnie określa Dostojewskiego, powiadając, że był to ogień, gdy natomiast Pobiedonoscew był to lód. Dostojewskij umarł przed śmiercią Aleksandra II. Suworin przypuszcza, iż zamach marcowy mógłby był wywołać w nim jakiś przewrót psychiczny. Czy miałoby to oznaczać przerzucenie się na stronę rewolucji?

małem od arcybiskupa litewskiego. Jej dane zgadzają się całkowicie z wiadomościami, które mnie doszły z innych wiarogodnych źródeł". Obszernie wyjaśnił tę sprawę generał-adjutantowi Albedyńskiemu, „ale on nie chce wziąć pod uwagę tych faktów". A donosząc cesarzowi o odpustach w Leśnej i ich organizatorze, jakimś mnichu prawosławnym, wyraża się: „Niestety, P. P. Albedyńskij nie umie ocenić jego zalet i nie przywiązuje do nich dostatecznej wagi".[1]

Albedyńskiego zmienił generał Hurko, który karjerę swą wojskową tak zw. „bohatera Szypki" z czasów wojny tureckiej przeplatał karjerą policyjną w latach rewolucyjnych w Petersburgu. „Bez doświadczenia w sprawach cywilnych" — robi o nim uwagę Pobiedonoscew; „nie olśniewa rozumem" — opowiada o nim na innem miejscu. Ale Hurko przychodził się go radzić jeszcze za poprzedniego panowania, stąd płynie dlań pochwała: „Nie poddawał się wpływowi politycznych plotkarzy, o ile mi wiadomo, i miał prosty pogląd na potrzeby państwowości w Rosji", a dalej: „jego sumienie jest uczciwe, wojskowe"; już się znalazło nawet w nim „pewne doświadczenie w sprawach politycznych", ale główna rzecz: „nie jest uparty i, zdaje się, może działać w zgodzie z hr. Tołstojem" (ministrem spraw wewnętrznych). Oto jest legendarna figura wielkorządcy Królestwa z czasów Pobiedonoscewa, tak, jak wyszła odlana z rąk prokuratora św. Synodu. Jego świdrujące z pod okularów oczy dostrzegły nawet postać żony generała, słynnej z „Towarzystwa warszawskiego" Marji Andrejewny, w której dostrzega pewien mankament dla karjery swego faworyta, ale wkońcu rozgrzesza go i z tego („no eto bieda jeszczo nie bolszaja").[2]

Hr. Lamsdorff. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

Zresztą niebezpieczeństwa polskiego już nie było, a raczej niebezpieczeństwo to było ukryte. Wcale nie, jak wyobrażali sobie ówcześni domorośli mężowie stanu w Królestwie, w postaci spisków, powstań i t. p., przed któremi to niebezpieczeństwami matki i ojcowie ostrzegali nierozważne i zapalone swe dzieci. Niebezpieczeństwo to w głowie logicznej i konsekwentnej wyraziciela ówczesnego ducha Rosji przedstawiało się w dwóch formach, a raczej w dwóch kolejno następujących na zmianę fazach. W pierwszym okresie, do katastrofy marcowej, w postaci „polskiego rządu", kierującego wszelkiemi spiskami i zamachami rewolucyjnemi w Rosji, włączając w to i spisek konstytucyjny. W drugim okresie, pomarcowym, kiedy obawy nawrotu liberalizmu i konstytucjonalizmu znikły, widmo to polskie — szlacheckie i katolickie — przyjęło nowe kształty: stało się niebezpieczeństwem austrjackiem. Tak więc ze strony Polski „niemej i nie istniejącej" Rosja nie przestaje być nigdy atakowana. To nie Rosja prześladuje Polaków, to nie Rosja gnębi katolicyzm. To Rosja, czyli lud rosyjski prawosławny, w „krajach zabranych", na Litwie i Wołyniu, a teraz i w Królestwie, ba! gdzieś daleko na kresach, w głębi gubernij mohilewskiej i witebskiej, albo gdzieś na pograniczu prowincyj nadbałtyckich, jak naprzykład w powiecie jakobsztadzkim, broni się przed „opolaczeniem i okatoliczeniem", a Pobiedonoscew, jako duch Rosji, roztacza nad nim swe opiekuńcze skrzydła. Należy i wrogowi oddać sprawiedliwość i szacunek. Musimy więc przyznać, że Pobiedonoscew narówni z Bismarckiem lepiej zrozumieli i ocenili doniosłość i niebezpieczeństwo sprawy polskiej dla państwowości pruskiej i rosyjskiej, aniżeli to uczyniły najtęższe głowy polskie w polityce i dyplomacji końca XIX i początku XX w., „nota bene" głowy, których Polska w tym czasie nigdy nie wydała.

Względy polityczne w stosunku do Królestwa, jakie Pobiedonoscew zaraz na progu nowego panowania chciał przedstawić Albedyńskiemu, dotyczyły sprawy rosyjskiej, która, według jego pojmowania, w kraju tym, a i wszędzie, przechodziła kryzys najstraszliwszy. „Do oczywistości jasne" — pisze on — „że przeciwko Rosji i sprawie rosyjskiej podjęty jest ze strony Zachodu systematyczny atak, którym kieruje katolicka kościelna potęga w ścisłem przymierzu z rządem austrjackim i polską partją narodową. Na zachodnie nasze granice nasłano całą armję księży, tajnych i jawnych, działających w myśl sprytnie obmyślanego planu w celu ich „okatoliczenia i opolaczenia" i wyzyskujących zręcznie wszystkie błędy i całą ślepotę naszych działaczy państwowych, którzy z uśmiechem gotowi są zapewniać, że jest spokój". (To pod adresem, rozumie się, Albedyńskiego.) W kilka miesięcy zaś później Pobiedonoscew, wracając do tego samego ataku na ruską narodowość i na prawosławną cerkiew ze strony trzech sił połączonych: Rzymskiej Kurji, austrjackiego rządu i polskiej narodowej partji — znalazł i winowajców ich powodzenia. „Wielka szkoda, iż w wielu miejscowościach władze miejscowe, zarówno policyjne, jak i powiatowe (wołostnyje), należąc do tego samego spisku (to znaczy: księżo-, austrjacko-, narodowo-polskiego), wywierają presję w duchu polskim na prawosławną ludność i prawosławne duchowieństwo". W taki to sposób na skinienie genjusza Rosji ofensywa rządowa przeciwko polskiej narodowości i religji katolickiej zmienia się w defensywę — w obronę prawosławia i narodowości rosyjskiej.

Jasna rzecz, że tutaj chodzi o unitów Królestwa i „kraju zabranego", będących przedmiotem troski szczególnej i opieki prokuratora św. Synodu. W tej sprawie jakoś się nie powodzi rządowi rosyjskiemu. Pobiedonoscew suggeruje swego pupila opowiadaniami, prawdziwemi, czy zmyślonemi, w każdym razie wielce charakterystycznemi. Mówi o tem, że księża wpajają w naród myśl fałszywą, iż cesarz rosyjski sprzyja wierze łacińskiej. „W gubernji siedleckiej słyszałem jeszcze w roku zeszłym rozpowszechnioną baśń, iż cesarz po koronacji ma pojechać do Rzymu dla oddania hołdu papieżowi". Oczywista, zmyśla rzecz, niby zmyśloną. Ale czego na pewno nie zmyśla, to, iż z Królestwa i z Litwy napływają do niego codziennie prośby od włościan o zezwolenie przejścia na katolicyzm. Nazywa to „sztucznem prowokowaniem próśb o przechodzeniu na katolicyzm". „W Wilnie jest biuro, założone w tym celu, głównym jego kierownikiem jest adwokat Spasowicz".[1]

Oto jest prawdziwy obraz ucisku unitów ze strony... księży i Polaków. „Sprawa ta oddana została z rąk czynowników, którzy ją popsuli, w ręce duchowieństwa, a następnie ciż czynownicy oskarżają duchowieństwo, dlaczego nie przeobrazi jakiemiś czarami (kakim to wołszebstwom) odrazu (tych unitów) w ludność prawosławną, chociaż oni byli przez 300 lat pod wpływem polskich panów i księży". A dalej tak tłumaczy niepowodzenie duchowieństwa prawosławnego: „Z ludnością (t. j. z unitami) trudno jest dlatego, że jest ona otoczona całą siecią skrytej agitacji księży i polskiej szlachty", ci agitatorzy działają pogróżkami, a nawet prześladują ludność prawosławną, chodzącą do cerkwi.[2] A tymczasem ruch polski na Litwie stał się jawny. Wszędzie, według informacji kuratora tamtejszego okręgu, Siergiejewskiego, zakłada się tam polskie tajne szkoły, otwiera się tajne pensjonaty dla nauki

[1] Listy z 2 listopada 1881 r., z 15 lutego 1882 r., 24 maja 1882 r. Pisma. t. I, str. 354, 345, 373, 385.
[2] Pisma, t. I, str. 237, 388, 389.

[1] Listy z dnia 2 listopada 1881 r., 15 lutego 1882 r.
[2] List z d. 24 maja 1882 r.

w polskim duchu i według podręczników krakowskich. Jaką drogą z potajemnego nauczania Pobiedonoscew uczynił ruch polski na Litwie jawnym, to już tłumaczy się jego gorliwością apostolską i siłą wpajania swych poglądów w głowę pupila, Aleksandra III.[1]

Kiedy rusyfikacja w następnych latach objęła także kraje nadbałtyckie, dokąd Pobiedonoscew wysyłał popów w celu nawracania na prawosławie Estów i Łotyszów, niebezpieczeństwo polsko-katolickie połączyło się w jego oczach z niebezpieczeństwem luterańsko-niemieckiem. Mówiąc o tej części kraju, gdzie zostały majątki polskie (powiaty dźwiński, rzeżycki i lucyński), zauważa, iż „tutaj nastąpił fakt bezprzykładny w całej Europie — przyjacielski sojusz Niemców z Polakami... Niemiec zbliżył się do Polaka w dążeniu do izolowania od siebie wpływu rosyjskiego, i Niemcy ze swemi zachowanemi odrębnemi urządzeniami zasłonili od wzroku rządowego Polaka z całą jego wzmożoną propagandą". I z żalem woła: „Wszystkie prawa rosyjskie wyjątkowe, ograniczające polską i łacińską propagandę, nie miały zastosowania w tym kraju". „Tu wszystko pokrywa się swobodą (jarłykom) luteraństwa i tu, w dworach polskich obywateli, swobodnie przebywają i działają goście z Litwy i Polski".[2] Nic więc dziwnego, że, kiedy weszła na porządek dzienny walka z pastorami luterańskimi, Pobiedonoscew domagał się rozciągnięcia na nich kar administracyjnych, stosowanych względem księży katolickich, a mianowicie usuwania ich od czynności parafjalnych, co pozbawiało ich dochodów i redukowało ich pensje do połowy. Ale pod tym względem napotkał na opór w Radzie Państwa ze strony Niemców nadbałtyckich, wpływowych dygnitarzy, którzy podtrzymali prawo sądowej odpowiedzialności duchowieństwa luterańskiego, z wyższą instancją w Senacie. Prawo to karania pastorów, tak samo jak i opornych księży, nie przeszło do rąk ministra spraw wewnętrznych, ku ogromnemu ubolewaniu Pobiedonoscewa, który wyraził obawę, że wobec tego i Kurja Rzymska może ująć się za swojemi owieczkami i zażąda zrównania praw duchowieństwa katolickiego w Rosji z prawami luteranów.[1]

Inne niebezpieczeństwo to wpływy magnackie w „kraju zabranym", szczególnie w południowo-zachodnim, gdzie nietylko są bogaci panowie polscy (Potoccy, Braniccy), ale i rosyjscy, którzy mają na względzie tylko swój interes materjalny, a nie państwowy. Jak się obronić od tych Potockich, Bobryńskich, Trepowych, których się boją nawet gubernatorowie i zabiegają o ich łaski i względy. Na szczęście, Rosja ma tam godnego sobowtóra Hurki, generał-gubernatora Drentelna, co i Czechów sprowadzał na Wołyń, i Rusinów ściągał z Galicji na odsłonięcie pomnika Bohdana Chmielnickiego do Kijowa, którego napis głosił: „Siłą oderwani, miłością połączeni". I tego to właśnie wielkiego działacza rosyjskiego atak apoplektyczny zwalił z konia w czasie tej parady manifestacyjnej. O Drentelnie było wiadomo, iż jest on niezłomny w niektórych zasadniczych sprawach, naprzykład w stosunku do żywiołu polskiego i łacińskiego, względem żydów, względem cerkwi prawosławnej, względem wielkich właścicieli ziemskich Rosjan i Polaków wraz z ich roszczeniami. Tymczasem Deljanow z Moskwy donosi mu, iż na następcę jego upatrzony jest właśnie jeden z tych Bobryńskich, który, delegowany do prowincyj nadbałtyckich jeszcze za poprzedniego panowania, faworyzował Niemców. Bobryńscy są to ludzie obcokrajowego wychowania, obcokrajowego sposobu myśli, kosmopolici w polityce i pełni liberalnych fantazyj — ostrzega Pobiedonoscew Aleksandra. Więcej, bo ostrzega go nawet przed zwrotem nieszczęśliwym polityki w „kraju (rosyjskim) zabranym", w rodzaju takiego, jaki był już w Warszawie i w Wilnie (kiedy?). Ale o Bobryńskim i Bobryńskich w nominacjach słuch odtąd zaginął.[2]

[1] List z d. 2 marca 1882 r. Pisma, t. I, str. 374, 375.
[2] List z 30 stycznia 1885 r. Pisma, t. II, str. 65, 66, 67.

[1] List z 2 grudnia 1887 r. Pisma, t. II, str. 165, 166, 167.
[2] Listy z 15 lipca, 23 września i bez daty. Pisma, t. II, str. 178, 197, 201.

XXV
KOŁ ROLNICZE DLA KSIĘSTWA CIESZYŃSKIEGO TOWARZYSTWO
LANDWIRTSCHAFTS-VEREIN

1

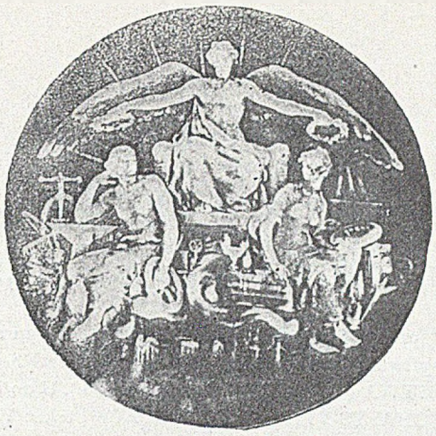

2

WYSTAWA PRZEMYSŁU BUDOWLANEGO W LWOWIE ✶1892✶

3

ZASŁUGA ZA GORLIWĄ PRACĘ NA POLU ROLNICZEM I PRZEMYSŁ
WYSTAWA JUBILEUSZOWA 1895

POWSZECHNA WYSTAWA
KRAJOWA
1894

FRANCISZEK · JOZEF · CESARZ · AUSTRYI

4

VITA BREVIS ARS LONGA

5

BOZE! POZWÓL RAZ JESZCZE
BIĆ SIĘ ZA OJCZYZNĘ

6

SZKOŁA
KRAKOWSKA
SZTUK PIĘKNYCH
ZASŁUŻONEMU
JANOWI MATEJKO

WYSTAWA PRZYRODNICZO-LEKARSKA
VI. ZJAZD
LEKARZY
I
PRZYRODNIKÓW POLSKICH
W KRAKOWIE
W UZNANIU UMIEJĘTNEJ
PRACY.
1891

RACŁAWICE
1794-1894

W ZDROWEM CIELE
ZDROWY DUCH

JUBILEUSZ
SOKOŁA
LWOWSKIEGO
1867-1892

7

NÁKLADA KOMITETU VÝSTAVNÍHO VÝBORU

I
SŁOWIAŃSKA
WYSTAWA KART
ILLUSTROWANYCH
W KRAKOWIE
1899
PRVNÍ SLOVANSKÁ
VÝSTAVA DOPISNIC
V
KRAKOVĚ

8

MEDALE GALICYJSKIE Z KOŃCA XIX W.

1) Medal (50 mm) z wyobrażeniem sprzętów gospodarskich i płodów rolniczych, nad któremi cyfra XXV. W otoku napis: TOW. ROLNICZE DLA KSIĘSTWA CIESZYŃSKIEGO W CIESZYNIE · LANDWIRTSCHAFTS-VEREIN. Na Rv. tarcza herbowa z orłem cieszyńskim w środku i w klejnocie, z labrami, hełmem i koroną. W otoku: ZASŁUGA ZA GORLIWĄ PRACĘ NA POLU ROLNICTWA I PRZEMYSŁU · WYSTAWA JUBILEUSZOWA 1893. — Medal wybity w Wiedniu staraniem dyrekcji Wystawy Rolniczej i Przemysłowej w Cieszynie i przeznaczony do rozdzielenia jako nagroda dla zasłużonych wystawców. Wystawa przyszła do skutku w 25-lecie istnienia Tow. Rolniczego Cieszyńskiego.

2) Medal (65 mm) z dwiema postaciami Przemysłu i Sztuki pod skrzydłami Genjusza, który kładzie na ich głowy wieńce laurowe. — Na Rv. palma i napis: POWSZECHNA WYSTAWA / KRAJOWA / 1894. — Medal wykonany przez C. Godebskiego i wybity staraniem dyrekcji Tow. Wystawy Krajowej we Lwowie, jako nagroda dla wystawców 1894 r.

3) Medal (50 mm) z herbem m. Lwowa, laurem otoczonym, i z napisem: WYSTAWA PRZEMYSŁU BUDOWLANEGO WE LWOWIE · 1892. — Na Rv. Architektura jako niewiasta z pionem i trójkątem, przy nim dwa putty, jeden z planem, drugi z kolumną. U dołu podpis medaljera: A · SCHINDLER. — Medal wykonany przez A. Schindlera we Lwowie na pamiątkę otwarcia Wystawy Przemysłu Budowlanego we Lwowie 1892 r.

4) Medal (45 mm) z głową ces. Franc. Józefa I i napisem FRANCISZEK · JÓZEF · CESARZ · AUSTRYI. Pod szyją podpis rytownika S. CZAPLICKI. — Na Rv. wieniec z dębu i lauru z herbem m. Krakowa u dołu i z napisem w środku: SZKOŁA / KRAKOWSKA / SZTUK PIĘKNYCH / ZASŁUŻONEMU. Medal wykonany przez S. Czaplickiego i wybity w Wiedniu staraniem krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, a przeznaczony jako nagroda dla zdolnych i pracowitych uczniów. Nazwisko obdarowanego i rok wyryte bywa nad herbem Krakowa.

5) Medal (42 mm) z czarą oplecioną wężem i laurem oraz z napisem ARS LONGA-VITA BREVIS (sztuka długa, życie krótkie). U dołu podpis medaljera: J. LANGER. — Na Rv. napis w otoku: WYSTAWA PRZYRODNICZO-LEKARSKA · 1891 ·, a w środku: VI · ZJAZD / LEKARZY / I / PRZYRODNIKÓW POLSKICH / W KRAKOWIE / W UZNANIU UMIEJĘTNEJ / PRACY. Medal wykonany przez J. Langera i wybity na pamiątkę VI Zjazdu Lekarzy i Przyrodników, oraz na pamiątkę Wystawy Przyrodniczej i Lekarskiej w Krakowie 1891. Medal ten służył też jako nagroda dla wystawców.

6) Medal (45 mm) z popiersiem Kościuszki i z napisem: BOŻE! POZWÓL RAZ JESZCZE · BIĆ SIĘ ZA OJCZYZNĘ. — Na Rv. Głowacki na czele kosynierów, zdobywający armaty rosyjskie. U dołu RACŁAWICE / 1794—1894. — Medal wykonany w Wiedniu według rysunku Juljusza Kossaka i wydany nakładem M. Kurnatowskiego w Krakowie, na pamiątkę obchodu 100 rocznicy powstania Kościuszki i zwycięstwa pod Racławicami.

7) Medal (32 mm) z sokołem, który trzyma w szponach ciężarek gimnastyczny. Przy nim napis: W ZDROWEM CIELE / ZDROWY DUCH. — Na Rv. napis: JUBILEUSZ / SOKOŁA / LWOWSKIEGO / 1867—1892. — Medalik wybity na pamiątkę 25 rocznicy powstania Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół“ we Lwowie 1892, założonego w 1867 r.

8) Medal (52 mm) z dwiema tarczami, polską i czeską, laurem otoczonemi, i z napisem: NAGRODA KOMITETU WYSTAWY · NAHRADA VYSTAVNIHO VYBORU. — Na Rv. napis: I / SŁOWIAŃSKA / WYSTAWA KART / ILLUSTROWANYCH / W KRAKOWIE / 1899 / PRVNI SLOVANSKA / VYSTAVA DOPISNIC / V / KRAKOVE. — Medal wybity staraniem komitetu Wystawy Słowiańskiej Kart Ilustrowanych w Krakowie 1899 i przeznaczony jako nagroda dla wystawców.

M. G.

ROZDZIAŁ IX

ROZBIÓR POLSKI, JAKO ZARÓD NIEWYGASŁEGO KONFLIKTU MIĘDZY TRZEMA MOCARSTWAMI

Walka dwóch światów — zachodniego i wschodniego, katolickiego i prawosławnego. — Niemcy politycznie stoją po stronie Austrji, wyznaniowo (luteranizm) przeciwko katolickiej międzynarodówce. — Sojusz chwilowy za Aleksandra II panslawizmu z nacjonalizmem francuskim. — Obawa wojny z Niemcami po stronie Francji republikańskiej. — Niechęć do wojny z Rosją po stronie cesarza Franciszka Józefa. — Ustępstwa na rzecz sprawy polskiej w przyjaźni austrjacko-niemieckiej. — Dążenie panslawistów w Rosji do oparcia się o Karpaty i zajęcia ujścia Niemna. — Krach ich w opinji cesarza Aleksandra. — Upadek wpływów Pobiedonoscewa i Katkowa przy dworze. — Rosja żąda od Niemców porzucenia Austrji — warunek pokojowego współżycia z Cesarstwem Niemieckiem. — Nieufność w Petersburgu do polityki asekuracyjnej Berlina. — Upadek Bismarcka. — Pierwszy kanclerz zadaje na odejściu cios ostateczny polityce trójcesarskiej. — Rozczarowanie Bismarcka na punkcie wysiłków stuletnich rozbicia narodowości polskiej. — Widmo wojny Austro-Węgier i Niemiec z Rosją na początku panowania Wilhelma II. — Konieczność jej wybuchu po latach 25 — wojskowa i psychologiczna.

Ucisk i prześladowanie Polaków nawewnątrz, opieka i propaganda prawosławia nazewnątrz, — oto były wytyczne polityki Pobiedonoscewa. Tu, w kraju, spotykał armję polską narodową w sojuszu z rzymsko-katolickimi „księdzami", tam, poza granicami Rosji, spotykał ją w sojuszu z Austrją: w Bośni, Hercogowinie, w Bułgarji, na Węgrzech, wreszcie w Serbji. „Austrja doskonale zrozumiała, że podkopać Rosję i jej wpływ na wschodzie można tylko, podkopawszy prawosławną cerkiew. Ks. Milan jest to człowiek bez serca, bez patrjotyzmu, bez szlachetnej myśli: ministerstwo jego składa się z liberałów, beznarodowych kosmopolitów, w nic niewierzących. Wszczęli oni w Serbji „Kulturkampf", który nie ma sensu w państwie prawosławnem (aluzja do tego, iż w państwie protestanckiem, jak w Prusach, przeciwko Polakom i katolicyzmowi ma sens). Oczywista, że w tem wszystkiem są oni tylko ślepem narzędziem austrjackiej polityki. A nasze własne błędy w tej polityce niestety są nieprzeliczone od chwili, kiedy nabraliśmy marnego nałogu stroić się w obcą fizjognomję i stopniowo przestajemy być Rosjanami z wiary, z obyczaju i z poczucia".[1] To były te „cochonneries" austrjackie, na które cesarz Aleksander w swym mocnym stylu czysto ruskim powoływał się w rozmowach z dyplomatami niemieckimi. Wysiłki br. Giersa, zwolennika orjentacji niemieckiej, czyli trójcesarskiej, rozbiły się o niechęć obustronną Austrji i Rosji do odnowienia sojuszu w r. 1887. „Przeciwieństwa, które istnieją między Austro-Węgrami i Rosją, między katolickim i prawosławnym światem słowiańskim, zaostrzyły się w ostatnich latach tak dalece" — pisał Schweinitz w końcu r. 1887 do ks. Bismarcka — „iż nie dadzą się one wyrównać ani przez wspólną nienawiść do germanizmu, ani przez obustronne dyplomatyczne kompensaty kosztem trzeciego. Kwestje terytorjalne dadzą się, być może, w ten sposób rozwiązywać, narodowe aspiracje godzić, ale wyznaniowe rywalizacje w połączeniu z narodowemi i politycznemi, zdaje się, czynią pokojowe załatwienie prawie niemożliwem. Kościół Katolicki występuje agresywnie w krajach ruskich i południowo-słowiańskich, Kościół Wschodni w Galicji i w Czechach, także i wśród Słoweńców; jest on ubogi w siły duchowe, słaby wskutek braku dyscypliny, także bez środków materjalnych, mimo poparcia rosyjskiego. Niezdolny z swem niewykształconem duchowieństwem utrzymać się zwycięsko w walce z silniejszym katolickim klerem, stara się on wciągnąć do tej walki władzę państwową i przy dzisiejszym rozstroju kierownictwa państwowego w Rosji znowuż brak mu do tego środków i widoków powodzenia".[2]

Jest to sąd bezstronny, bo Niemca i protestanta, ale sąd zachodnio-europejski, o przebiegu walki epickiej między dwoma światami słowiańskiemi — zachodnim i wschodnim, między dwiema kulturami — łacińską i prawosławną, możemy dodać, prawie między Polską „niemą", a Rosją oficjalną. A terenem dyplomatycznym tej walki dla Rosji stały się Austro-Węgry, przedewszystkiem Galicja. Pobiedonoscew tak obrazowo tłumaczył niewykształconemu Aleksandrowi ustrój tej monarchji: „Cała władza parlamentarna tutaj spoczywa w rękach Madziarów i Polaków. Madziarzy są zupełnymi gospodarzami u siebie w domu i gnębią bez sumienia i litości wszelkie inne narody, a system wyborów jest tak sprytnie obmyślany przez nich i Polaków, że żaden inny naród słowiański nie może mieć w parlamencie silnego głosu. Polacy urządzili się tak sprytnie, że w polskich prowincjach, nawet tam, jak w Galicji, gdzie lud cały jest ruski, cała administracja i cała władza jest w rękach polskich". A dalej następuje taki akt oskarżenia: „Polacy w nierozłącznym sojuszu z Kościołem Katolickim, z księżmi i jezuitami, zamyślili zdusić, „opolaczyć" i „okatoliczyć" plemię Rusinów. Posiadając siłę w parlamencie, obmyślili długi szereg praw dla zgnębienia narodowości rusińskiej: zmianę kalendarza, zastąpienie ruskiej pisowni łacińską, usunięcie ruskiego języka z ruskiej szkoły, zastąpienie ruskiego duchowieństwa łacińskiem, oddanie jezuitom ruskich klasztorów i duchownych szkół, doszło do tego, że policja zdejmuje z cerkwi ruskie sześcioramienne krzyże i zastępuje je łacińskiemi". Jak widzimy, Pobiedonoscew wyzyskuje tutaj konflikt rusko-polski w Galicji w celu przedstawienia Aleksandrowi wszelkich okropności systemu rządów parlamentarnych.

Z okazji głośnego procesu Dobrjańskiego, ks. Naumowicza i innych starorusinów, oskarżonych przez rząd austrjacki o zdradę stanu, Pobiedonoscew wytacza akt oskarżenia przeciwko sądom przysięgłych w Galicji, które właśnie... uwolniły oskarżonych. „W tych dniach" — pisze — „widziałem starego Dobrjańskiego, który przyjechał tutaj (czyli do Petersburga) na kilka dni z Niemiec, potajemnie, ażeby o wycieczce jego do Rosji nie dowiedzieli się austrjaccy szpiedzy". „Właśnie to opowiadanie „i straszne, i pouczające" o stosunkach w Austrji, a w szczególności w Galicji, wyjęte jest z ust Dobrjańskiego, prześladowanego przez rząd austrjacki i Polaków. W celu ratowania męża z rąk prześladowców żona przekupiła sędziów przysięgłych". „Oto, co znaczy sąd w konstytucyjnem państwie!" — woła Pobiedonoscew. Dla niego naturalnie szczytem sprawiedliwości były zesłania bez sądu, drogą administracyjną, stosowane do księży i Polaków... Biedna żona męczennika za wiarę prawosławną sprzedała cały majątek. Czyżby tak możni protektorzy pozostawili go bez wynagrodzenia, i czy nie to było istotną pobudką wycieczki potajemnej męczennika do Petersburga?[1]

Nic dziwnego, iż Pobiedonoscew skarżył się posłowi niemieckiemu przy dworze rosyjskim: „Le joug de l'Autriche est insupportable!", powołując się na rzekome prześladowania unitów (sic.!) w Galicji. Poseł Schweinitz, w myśl in-

[1] List z 11 listopada 1881 r. Pisma, t. I, str. 355, 356.

[2] List poufny z Petersburga z d. 29 grudnia 1887 r. Die grosse Politik, t. VI, str. 39.

[1] List Pobiedonoscewa z 11 marca 1882 r. Pisma, t. II, str. 8 i nn.

strukcji, otrzymanej od kanclerza, zwalał w tem winę nie na rząd austrjacki, lecz na katolicką międzynarodówkę (die katholische Internationale). „Nie" — odpowiadał prokurator — „to nie jest tak. Ks. Bismarck myli się, książę otrzymuje dyplomatyczne raporty, że się tak wyrażę, grube wiadomości, ja otrzymuję drobne (patrz: Dobrjański), a te, pochodząc z ośrodków samego życia w tych odległych stronach, opisują rzeczy takiemi, jakie są w rzeczywistości: w Hercogowinie, Bośni, Serbji, na Węgrzech i w Galicji. Oby tylko ta straszna Austrja nie istniała!".[1]

To też odmowę odnowienia trójporozumienia cesarskiego Giers tłumaczył wówczas nietyle względami dyplomatycznemi, co nastrojem opinji publicznej i odpowiedzialnością przed narodem rosyjskim, jeżeli rzecz ta w przyszłości się rozgłosi. Cesarz Aleksander „nie życzy sobie tego nietyle ze względu na politykę zagraniczną, co raczej ze względów przyzwoitości (de convenance). Obawia się stanowczo, aby podpisanie w chwili obecnej traktatu z Austrją nie wziął mu za złe naród ruski i historja, jeżeli kiedyś rzecz ta się rozgłosi" — powiedział do „chargé d'affaires" niemieckiego, Bülowa.[2]

Było to w chwili naprężenia bałkańskiego, kiedy Aleksander III oświadczał się nietylko przeciw trójporozumieniu, ale i przeciw odnowieniu układu podwójnego z Niemcami. I to właśnie wywołało paroksyzm zdziwienia wśród dotychczasowych jego doradców w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, którzy nigdy nie widzieli w nim chęci liczenia się z opinją publiczną. „Jemu (t. j. cesarzowi) jakoby wiadomo, że sojusz ten (z Niemcami) jest niepopularny i kłóci się z uczuciem narodowem całej Rosji, on przyznaje się, iż boi się nie liczyć z tem uczuciem i nie chce podkopać zaufania kraju do swojej polityki zagranicznej" — pisał Lamsdorff.[3] Na wypadek powrotu ks. Battenberskiego do Sofji, Aleksander groźnie odezwał się do swego ministra: „Poślę brygadę" (Poszliu brygadu). A kiedy przerażony Giers ostrzegał przed koalicją zachodnio-europejską, jak za czasów Mikołaja I, Aleksander odezwał się z lekceważeniem: „To były inne czasy... Kto dziś odważy się pójść przeciwko nam"...

Giers czuł stanowisko swoje przy cesarzu podkopane. Podejrzywał w tem intrygę trójki Katkow-Saburow-Ignatjew, poza którymi, naturalnie, stał Pobiedonoscew. Kryzys bałkański był w całej pełni, poza którym kryła się wojna nietylko Rosji z Austrją, ale i Francji z trójprzymierzem. Panslawiści moskiewscy nawiązali kontakt z nacjonalistami francuskimi w osobie ministra wojny, generała Boulangera, nie bez wiedzy i zachęty, zdaje się, Aleksandra. Dwukrotnie wynurzał się później prezydent republiki, Grévy, do ambasadora niemieckiego, ks. Münstera, że ten generał-demagog, „cet animal général démagogue", chciał Francję wpędzić w wojnę: pierwszy raz, kiedy rezerwa niemiecka została zawezwana na ćwiczenia z karabinami magazynowemi, drugi raz w czasie afery Schnäbelego. Grévy podejrzywał go, iż, przekonawszy się o bezowocności swych wysiłków w celu osiągnięcia dyktatury, parł do wojny, ponieważ był to człowiek lekkomyślny i bez sumienia. Dla samego ks. Münstera rozmowa ta z prezydentem Republiki Francuskiej była rewelacją.[4] Już po wyroku i wygnaniu z Francji, Boulanger napisał list do cesarza Rosji, w którym obiecywał mu dokonać przewrotu we Francji takiego właśnie, jaki byłby w jego duchu, i Aleksander zrobił na tym liście następujący dopisek: „Skromnie i rozumnie, ale czy rzeczywiście jest on zdolny tego dokonać, zobaczymy!"[5] „Koronowany dureń" (bête couronné) marzył o posłaniu równoczesnem „brygady" swej nietylko do Sofji, ale i do Paryża!

Tylko zabiegom osobistym starego cesarza Wilhelma udało się uspokoić Romanowa, iż Battenberg do Sofji nie wróci. Wilhelm podkreślał, że, jeżeli kiedy sprzyjał ks. Aleksandrowi Battenberskiemu, to wyłącznie ze względu na bliskie jego pokrewieństwo z nieboszczką cesarzową, że był obrany przez Rosję, pomimo swych polskich sympatyj. Odtąd „w naszych interesach leży" — pisał król pruski — „wspólnemi siłami walczyć z dążeniami naszych wrogów i niszczyć ich plany: jedyny ich cel przygotować rozdźwięk między monarchjami, które dotychczas stoją na nogach (débout)". To było ostrzeżenie przed Francją. A takie same przed Polską, gdzie mowa „o zgubnych teorjach ks. Battenberskiego, które zyskały mu przyjaźń Polaków i wywołały z ich strony owacje za pobytu we Lwowie".[1]

W Austrji nie chciano wojny. Cesarz Franciszek Józef oświadczył posłowi niemieckiemu w Wiedniu, ks. Reussowi, iż to, że obydwa państwa niejednakowego są zapatrywania w sprawie Bułgarji, nie stanowi dostatecznego powodu do wojny. Z wielką trzeźwością stwierdza, że do wojny może Rosję popychać tylko głupota (Narrheit), albo stosunki wewnętrzne fatalne, które nakazują carowi szukać ratunku w wojnie. Bismarck, zaopatrując ten raport posła swemi uwagami, przyjmuje i jedno, i drugie, i widzi w tem głupotę Aleksandra III, którego właśni słudzy chcą obalić z tronu.[2] Ale i sam kanclerz Rzeszy nie chciał ośmielać Austrji, albo, mówiąc jego lapidarnym stylem, „wodzić Austrję na pokuszenie, aby sprowokowała wojnę na nasz koszt".

Oczywista, że i w Austrji były pewne sfery wojenne, które uznawały chwilę za odpowiednią do porachunków. Czy i Andrassy do nich należał, jak twierdzą źródła niemieckie, tego nie można podawać bez zastrzeżeń. Głos stanowczy miał cesarz, którego echem był wspólny minister spraw zagranicznych, hr. Kálnoky. Według tychże informacyj niemieckich, sfery parlamentarne w „delegacjach", Węgrzy, nawet Polacy, oświadczyli się przeciwko wojnie. Co do Polaków, wiedzieli dobrze o tem, iż żaden układ, ani polityczny, ani wojskowy, między Niemcami a Austrją na wypadek wojny nie jest zawarty, a zatem nie widzieli w tej wojnie żadnej poprawy swego losu, a gdy prezez Koła, Grocholski, zapytał cesarza na audjencji, czego Polacy mogą spodziewać się w razie zwycięstwa sprzymierzonych Austro-Węgier i Niemiec z Rosją, Franciszek Józef ponoć odwrócił się tylko do okna i zaczął bębnić po szybie palcami.[3]

Co innego Rosja. Tutaj już w latach ośmdziesiątych rzucono hasło: „droga do Konstantynopola prowadzi na Wiedeń", a armja milutinowska miała na swem czele korpus oficerów, wychowanków Akademji Wojennej petersburskiej, w którą wpojono konieczność i nieodzowność przyszłej rozprawy wojennej z Austrją. Korpus ten miał dwóch najwybitniejszych przedstawicieli w osobach — pisarza wojennego, gen. Obruczewa, późniejszego szefa sztabu generalnego i współautora pierwszej konwencji militarnej francusko-rosyjskiej z r. 1891, i taktyka wojennego, gen. Dragomirowa, stojącego później na czele kijowskiego okręgu wojennego. Poseł niemiecki Schweinitz, który znał doskonale tego drugiego jeszcze z czasów wojny roku 1866, kiedy Dragomirow bawił przy armji pruskiej w charakterze „attaché" wojskowego, opowiada, iż wówczas już Dragomirow na mapie wskazywał mu, że Rosja musi zająć Galicję aż po Karpaty. Z biegiem czasu rozszerzył jednak te apetyty rosyjskie i na Prusy Wschodnie. Tak, między innemi, dziwił się, iż Niemen w dolnym swym biegu, właśnie tam, gdzie przybiera nazwę „Russ", należy do Niemiec.

Lecz najpopularniejszy z tych wszystkich generałów w Rosji, były bohater Plewny, gen. Skobelew, stanął na czele partji wojennej i politycznej, dążącej wręcz do wojny z Niemcami. W tym celu, bawiąc w Paryżu (1882), pertraktował osobiście z ówczesnym prezesem ministrów Gambettą i z gen. Gallifetem. Tylko śmierć raptowna tego generała w roku na-

[1] Raport Schweinitza z 29 grudnia 1889 r., j. w., str. 40.
[2] Raport Bülowa z Petersburga z 14 kwietnia 1887 r.
[3] Pod dniem 5 stycznia (st. st.) 1887 r. Dniewnik, str. 35.
[4] Donosi o niej z Paryża 17 lipca 1887 r. już po upadku Boulangera. Die grosse Politik, t. VI, str. 204.
[5] List ten jest datowany z Londynu 9 sierpnia 1889 r. Krasnyj Archiw, t. XIV, str. 261.

[1] Wyciągi z tego listu z d. 29 stycznia 1887 r. u Lamsdorffa pod dniem 25 stycznia (st. st.) Dniewnik, str. 61.
[2] Raport ks. Reussa z Wiednia 6 grudnia 1887 r. Die grosse Politik, t. VI, str. 19.
[3] Według tradycji ustnej późniejszej Koła Polskiego w Wiedniu i takiej samej tradycji rodziny Potockich (z Krakowa). Wiadomość ta pochodziła bezpośrednio z ust arcyks. Rudolfa, przyjaciela osobistego młodego Artura hr. Potockiego, syna Adama i brata starszego Andrzeja, późniejszego namiestnika Galicji.

stępnym usunęła z widowni politycznej tę niemiłą postać dla Niemców i ich przyjaciół w Rosji.[1] Z tegoż najbliższego otoczenia Skobelewa, jako szef jego armji w wyprawie na Turkiestan, wyszedł późniejszy minister wojny i wódz niefortunny w czasie wojny z Japonją, gen. Kuropatkin.

Partja wojenna intrygowała poza plecami Aleksandra III. Cesarz nie lubił Obruczewa. Ale jego poglądy suggerował mu minister wojny, gen. Wannowskij, patrjota rosyjski, który uznawał wyższość nad sobą swego szefa sztabu, a posiadał w rozmowie ową nutę naiwną, prostoduszną i głupawą, która trafiała do przekonania Aleksandrowi III. Przykład jego rozumowania podaje nam Lamsdorff. Giers, zaszedłszy raz wieczorem do Wannowskiego w jakiejś sprawie, musiał wysłuchać jego rozmowy na temat, iż powinniśmy wyzyskać chwilę (było to na początku r. 1887) i rzucić się na Austrję, „którąbyśmy porządnie sprali" (sławno raskatali). Zapewniał, że mówił o tem z cesarzem, który na to zauważył: „Ależ Niemcy nas do Wiednia nie puszczą" (dowodziłoby to, iż Aleksander miał więcej zdrowego chłopskiego rozumu od swych ministrów). Na to Wannowskij rzekomo mu odpowiedział: „Nie mam na myśli Wiednia, ale Karpaty. Trzeba nam tylko zająć Galicję, a stamtąd potrafię drogę sobie utorować".[2] Stąd widać, iż plan wojny rosyjskiej z Austrją istniał o wiele wcześniej, nietylko przed wojną światową, ale i przed zawarciem sojuszu z Francją.

O tym sojuszu narazie mowy nie było, gdyż cesarz miał pogardę i obrzydzenie (aversion et dégoût) do ówczesnego rządu i polityków we Francji, których nazywał „ignoble gouvernement et canailles", ale i politycy ci bali się sprowokować Niemiec, a nawet, jak Floquet lub Clémenceau, z wielką pogardą wyrażali się o despotyzmie Rosji. Co nie wyłącza tego, iż próby zbliżenia poza plecami ministra były. Giers podejrzewał w tem intrygę Saburowa i Obruczewa. Lecz głównym instygatorem całej intrygi był Katkow, który miał w Paryżu swego agenta finansowego w osobie Ciona, żyda wychrzczonego prawosławnego, i Tatiszczewa, eksdyplomaty i historyka. Pośredniczył w tych rozmowach między Rosją a Francją gen. Bogdanowicz, z pod którego pióra wyszła w tym samym roku (1887) broszura p. t. „L'Alliance franco-russe". Katkow pisał w swym organie „Moskowskije Wiedomosti" całkiem otwarcie o sojuszu z Francją i przedstawiał cesarzowi zapiski i memorjały w duchu antyniemieckim. Można domyślać się, iż jego zabiegi o sojusz łączyły się z możliwością przewrotu we Francji, dla którego niektóre sfery francuskie upatrzyły sobie dogodne narzędzie w osobie gen. Boulangera. Że na takie rozwiązanie poszedłby Aleksander III, to potwierdza późniejszy list do niego awanturniczego generała. Z tego widać, iż myśl sojuszu z Francją była wcześniejsza, aniżeli sam sojusz z republiką, i że poprzedzała go chęć zmiany rządu we Francji, jako warunek zawarcia sojuszu. Dopiero na samym schyłku swego życia Aleksander pogodził się z myślą sojuszu z Francją taką, jaka jest i była, czyli republikańską.

W Aleksandrze III nie było śladu tych sympatyj i tych uczuć tkliwych familijnych, jakie miał ojciec jego dla Wilhelma I i dla całej rodziny Hohenzollernów. Ten symptom niepokoił dwór berliński. Wiadomy był im też wpływ Katkowa na cesarza. To też dyplomaci niemieccy, w rodzaju zastępującego ambasadora Bernarda Bülowa, późniejszego kanclerza Rzeszy, w swych doniesieniach nie szczędzili barw, aby moskiewskiego publicystę przedstawić w świetle, jak najniewyszukańszem. Raporty te drogą perlustracji poczty dyplomatycznej (być może nawet ze względu na ten cel pisane) dochodziły do rąk Lamsdorffa, który śpieszył posyłać je cesarzowi, wiedząc dobrze o tem, jaką tem usługę okazuje swemu „drogiemu ministrowi" (t. j. Giersowi). W raportach tych Bülow, zaprawiając się do sztuki dyplomatycznej, przedstawiał Katkowa, jako tego, który dąży nietylko do stanowiska przewodniczącego w przyszłym parlamencie, ale i do roli prezydenta „Wszechrosyjskiej Republiki". „Strasznie Niemcy nie lubią Katkowa" — zauważa czerwony ołówek Aleksandra na jednym z perlustrowanych raportów — „zresztą jest to zrozumiałe".[1] Zrozumiałe, ale zawszeć dla cesarza było nieprzyjemne to republikańskie oblicze dotychczasowego przyjaciela, a przyszłego rywala.

Nie wiedzieć, czy tą drogą na Berlin dzięki perlustrowanym raportom Bülowa, czy drogą na Paryż wskutek doniesienia Morenheina o tajnych knowaniach z Francuzami, ale niespełna w miesiąc potem nad głową Katkowa rozsrożyła się burza. „Tak dalej nie pójdzie" — napisał cesarz naskutek jakiegoś artykułu „Moskowskich Wiedomosti". Katkow, oficjalnie uznany za zbawcę Rosji od czasów powstania, on, do którego cesarz odsyłał swoich ministrów (jak samego Giersa, który zresztą zaoponował), otrzymał ostrzeżenie publiczne za kierunek swej gazety w sprawach zagranicznych, akurat w rok po reskrypcie dziękczynnym cesarza, na wniosek i ręką ministra Deljanowa dlań napisanym.

Przeraziło to przyjaciela Katkowa i protektora „Moskowskich Wiedomosti" — Pobiedonoscewa. Przypisuje temu zdarzeniu doniosłość nietylko wszechrosyjską, ale i europejską, i przewiduje po tem ostrzeżeniu upadek „Moskowskich Wiedomosti", który stanie się nietylko triumfem wielkim jednej partji (niestety, właśnie partji wrogów Rosji i porządku), ale i przygnębieniem dla innej partji przeciwnej. Jakoż wielki sługa carski nie przeżył tej hańby — kopnięcia nogą swego pana — i w rok potem umarł.[2]

Ale i nad Pobiedonoscewem samym niebawem miała rozsrożyć się burza. Ta sama perlustracja papierów po admirale Szestakowie dała nieoczekiwane rezultaty. Okazało się, że ten drugi najwierniejszy sługa carski poufnie ma taką samą opinję o cesarzu, co i najgorsi rewolucjoniści. Aleksander dysymulował urazę. Pobiedonoscew nigdy nie dowiedział się, dlaczego cesarz stracił do niego zaufanie, ale odtąd korespondencja Pobiedonoscewa z cesarzem staje się rzadsza i ogranicza się prawie wyłącznie do spraw jego departamentu, Najświętszego Synodu. „Całe to ognisko intryg, tak potężne jeszcze przed dwoma laty" — pisał Lamsdorff — „trzymający się i wspierający jeden drugiego: Katkow, Tołstoj, Ostrowskij, Pobiedonoscew, Deljanow — i poboczni — pomalutku rozpada się. Rosja na tem nic nie straci".[3]

Jeden z obserwatorów zagranicznych — niewiadomo kto, w każdym razie dyplomata, — tak dosadnie scharakteryzował ten kierunek panslawistyczny: „Jest to od wielu lat rozkiełzany fanatyzm, który wskutek nieprawdopodobnie niezręcznego postępowania zgóry, po odrzuceniu wszelkiego steru rozumu i jakiejś samokrytyki, doszedł do tego, że pod flagą narodowej polityki uprawia komunizm". Obserwacja ta współczesna po wielu latach staje się dziś proroctwem. Ziarna ustroju komunistycznego Rosji dzisiejszej zostały rzucone w latach od powstania 63 r. do końca panowania Aleksandra III. Pobiedonoscew i Katkow — a nie Marx — musieli wydać na świat Lenina.

Ten sam obserwator — zapewne Niemiec — uważa za najbardziej charakterystyczne, choć niewypowiadane nigdy głośno zapatrywanie Rosjan, iż Niemcy są główną zaporą dla Rosji w urzeczywistnieniu jej planów ambitnych i zamiarów. „Laissez nous en tête-à-tête avec Autriche — voilà tout ce que nous demandons", oto, co usłyszał młody „chargé d'affaires" niemiecki, hr. Pourtalès, przysłany do Petersburga w r. 1888. I te same wyrazy usłyszy on już jako ambasador niemiecki na kilka dni przed wypowiedzeniem wojny w ćwierć

[1] Rzecz charakterystyczna dla ówczesnych stosunków rosyjsko-francuskich, iż dwaj mężowie stanu ówczesnej republiki zdali najdokładniejszą relację o rozmowie swej ze Skobelewem posłowi niemieckiemu, ks. Hohenlohemu. Gambetta przytem utrzymywał, iż to on przeszkodził, aby „ce hussard de Gallifet" dał się wziąć na kawał Rosjaninowi, Gallifet znów mówił, że, gdyby nie on, to „cette outre pleine de vent, nommé Gambetta" wpadłby w sidła jego. Raport Bülowa do Bismarcka z Petersburga, 24 grudnia 1886 r. Die grosse Politik, t. VI, str. 107.

[2] Dniewnik, pod d. 10 stycznia 1887 r. str. 44.

[1] Dniewnik z kwietnia 1887 r., str. 80, 81, 82.

[2] List z d. 11 marca 1887 r. Pisma, t. II, str. 142.

[3] Dniewnik, pod d. 23 listopada 1889 r., str. 227. Witte wspomina, że na audjencji, udzielonej mu pierwszy raz jako ministrowi, Aleksander ostrzegał go, aby nie dowierzał Pobiedonoscewowi.

wieku przeszło później z ust ministra rosyjskiego Sazonowa.[1] I te same nalegania na Berlin, aby wywarł presję na Wiedeń, były w r. 1887/8, co i w r. 1914. Na wszelkie wywody Schweinitza, iż zażegnanie widma wojny zależy tylko od Rosji, cesarz Aleksander wyraził się, iż wystarczy ks. Bismarckowi pokazać tylko to — i przy tych słowach Aleksander wysunął zaciśniętą pięść — w Wiedniu, a wszystko pójdzie po jego myśli. Tej pięści Bismarck nigdy nie pokazał w Wiedniu. „Aha, czy poto, aby rzucić Austrję w objęcia Rosji?" — czyni uwagę swoją marginesową na tem doniesieniu.[2] Stąd refren, powtarzający się odtąd w Rosji, iż Niemcy muszą być zniszczone, gdyż stoją na przeszkodzie Rosji w wypełnieniu jej świętej narodowej misji, a misja ta zaczynała się na północ od Karpat aż po półwysep Bałkański. To wszystko znany słowianofil, prof. Łamańskij, nazywał „wewnętrzną sprawą Rosji". A wszystko to było sferą posiadania lub wpływu Austrji. Stąd trzeba zburzyć Austrję, jako konkurenta i posiadacza tego, co się samemu chce posiadać.[3]

Bismarck wiedział, że z Wiednia do Petersburga jest ta sama droga, co z Berlina do Petersburga. Drogą tą była kwestja polska. Inne kwestje, jak Bułgarję, Serbję, nawet Konstantynopol i Dardanele, uważał za drugorzędne, nietylko dla Niemiec, ale i dla samej monarchji austro-węgierskiej. Przez zajęcie Konstantynopola — tłumaczył dyplomacji austrjackiej — pozycja Rosji stanie się słabsza: Austrja weźmie ją, jak nożycami, w swe kleszcze, t. j. od strony Galicji i Bałkanów, a przytem zyska poparcie dyplomatyczne Francji i Anglji. Dlatego w r. 1887 już bez Austrji odnowił układ z Rosją. Otrzymał on w historji później nazwę „odwrotnego ubezpieczenia się" (Rückversicherungsvertrag) — od Austrji z Rosją tak, jak poprzednio zawarty traktat z Austrją był ubezpieczeniem się przeciwko Rosji. Ten układ, zrewelowany już po nieodnowieniu go przez samego Bismarcka, uchodził i uchodzi do dziś dnia za majstersztyk kunsztu dyplomatycznego żelaznego kanclerza dla jednych, za dowód jego szczytu przewrotności dla drugich.

Naprawdę układ ten niczego nie zapewniał Rosji, prócz dwóch rzeczy: „klucze do swego państwa" (Schlüssel seines Reiches), co miało oznaczać Dardanele, wyrażenie tak niefortunne, które Bismarck pozwolił wstawić do układu swemu przyjacielowi, Piotrowi Szuwałowowi, a z którego śmiali się fachowi dyplomaci rosyjscy, i solidarność w niedopuszczeniu do Bułgarji Battenberga, co było tylko zaspokojeniem ambicji cesarza Aleksandra. W niczem też nie szkodził interesom Austrji, gdyż Niemcy, tak samo jak Rosja, nie rozporządzały Dardanelami, ani Konstantynopolem, które były w posiadaniu Turcji. Raczej układem tym Bismarck tak samo asekurował Niemcy, jak i Austrję, przed atakiem rosyjskim.

Franciszek Józef, który, jak to widać z korespondencji jego ze swym przyjacielem, królem saskim Albertem, wiedział o „odwrotnem ubezpieczeniu" Bismarcka, nie uważał się niem wcale za wyprowadzonego w pole, a nawet zapatrywał się na ten układ, w którym nie mógł sam uczestniczyć, jako na pod pewnemi względami dla Austrji korzystny. Więcej, bo w poufnych, a nieprzymuszonych wynurzeniach uważał cały kryzys wojny z Rosją w r. 1887 za rozdmuchany przez samego Bismarcka.[4] Czy ze względów natury wewnętrzno-politycznej, jak podejrzywał, o tem można byłoby jeszcze długo mówić. W osobistości Bismarcka było tyle pierwiastków indywidualnych, nieukrócona ambicja i żądza władzy, iż w pewnych chwilach stawiał siebie, czy swoje stanowisko, powyżej interesu państwa. Jeżeli w okolicznościach dymisji jego były elementy waldsteinowskie, które załagodził tylko pokojowy stan ówczesnych Niemiec i Europy, to znowuż te same elementy bismarckowskie na pewno zawierały się w polityce gen. Ludendorffa w ostatnim roku wojny światowej, niewątpliwie kontynuatora i naśladowcy Bismarcka. To samo wrażenie zresztą, co Franciszek Józef, odniósł z polityki Bismarcka w tym samym czasie i Aleksander III, który zapytywał (na jesieni r. 1887) Schweinitza: „poco podburzacie na mnie Austrję?"

„Odwrotne zabezpieczenie" więc, czyli układ między Rosją a Niemcami przy milczącem zezwoleniu, a nie poza plecami, Austrji, przynajmniej Franciszka Józefa, można uważać za przedłużenie trójprzymierza cesarskiego w tej najistotniejszej jego części, która dotyczyła solidarności mocarstw rozbiorowych względem Polski. Okoliczności jego zerwania, a raczej nieodnowienia zbiegają się z dymisją kanclerza (w marcu 1890 r.) i raczej zakrawają na zemstę jego osobistą, czyli na zdradę Niemiec, a właściwie swego cesarza, Wilhelma II, aniżeli na prosty przypadek. Z listów Piotra Szuwałowa, ówczesnego ambasadora rosyjskiego w Berlinie, a późniejszego (po dymisji Hurki, za czasów Mikołaja II) generał-gubernatora w Królestwie Polskiem, wiadomo, iż Bismarck naprzód pragnął, aby Rosja postawiła za warunek odnowienia traktatu utrzymanie kanclerza na jego urzędzie, a następnie szantażował Wilhelma II twierdzeniem, iż Rosja przerwała układy naskutek jego dymisji. I jedno, i drugie nie było prawdą. Niewiadomo przytem do dziś dnia, jaką rolę odegrał przy tej intrydze w Berlinie sam Szuwałow, który był osobistym przyjacielem Bismarcka. Z raportów jego do ministerstwa wynika, że co najmniej pasywną, co było wbrew intencjom jego ministra, Giersa. W każdym razie intryga samego Bismarcka, czy też przy pomocy Szuwałowa, poskutkowała, gdyż układy, które pierwotnie miał prowadzić z następcą Bismarcka na urzędzie, hr. Caprivim, sam Szuwałow w Berlinie, przeniesione zostały na życzenie sfer niemieckich do Petersburga, w celu powierzenia ich tamtejszemu posłowi, Schweinitzowi, i zakończyły się oświadczeniem Capriviego, iż polityka jego względem Rosji będzie zawsze prosta i jasna, i że wobec tego nie wymaga ona traktatu pisanego. Na ministerjalnym raporcie o tem Aleksander III własnoręcznie napisał: „Osobiście cieszę się, że Niemcy pierwsze nie chcą odnowić traktatu, że go więcej już nie będzie. Ale poglądy nowego kanclerza na nasze stosunki wzajemne są dość znaczące. Mnie się zdaje, iż Bismarck miał rację, powiadając, że polityka cesarza zmieni się po jego odejściu".[1]

Był to cios wymierzony wiekowej przyjaźni rosyjsko-niemieckiej, a pośrednio aljansowi trzech cesarzy. Jeżeli spowodowali go Wilhelm i Caprivi — jak ten dość naiwnie utrzymywał — dla jasności i szczerości stosunku Niemiec do Rosji, względnie do Austrji, to byli oni w tym wypadku tylko ślepą ręką. Sama intryga była dziełem Bismarcka i jego syna, Herberta, których nawet Szuwałow podejrzywał, iż odradzili odnowienie układu; w każdym razie przerwanie układów w Berlinie i przeniesienie ich do Petersburga nastąpiło za radą kanclerza. Gdy dzisiejsza powojenna literatura historyczna w Niemczech widzi w dymisji kanclerza przyczynę zerwania drutu do Petersburga, a w polityce powojennej szuka nawrotu do prawdziwej polityki Bismarcka, to dowody, tu przytaczane, przemawiają raczej za tem, iż drut z Berlina do Petersburga przeciął pierwszy Bismarck, i że on, a nie kto inny, odchodząc, zemścił się, podkopując sam fundamenty tego przymierza. Czy działał tu świadomie, z premedytacją, czy w uniesieniu — pytanie obojętne dla historji, która przedewszystkiem ma na widoku skutki i przyczyny, a dopiero później może uwzględniać winy i kwestje odpowiedzialności moralnej.[2]

[1] Hr. Pourtalès do Bismarcka z Petersburga, 9 października, 1888 r. Die grosse Politik, t. VI, str. 351.

[2] Raport Schweinitza do Bismarcka z 27 stycznia 1888 r. Die grosse Politik, t. VI, str. 46 i nn.

[3] Odpis listu anonimowego, przekazanego przez pełnomocnika austrjackiego w Berlinie, datowany z Petersburga 16 listopada 1887 r. Die grosse Politik, t. VI, str. 7.

[4] Resumé tych rozmów u dr. Ottona Ernsta w wydawnictwie jego listów Franciszka Józefa, str. 179.

[1] Lamsdorff. Dniewnik pod. d. 26 maja (st. st.) 1890 r., str. 317. Tamże przepisana cała korespondencja Szuwałowa z ministerstwem w czasie kryzysu kanclerskiego.

[2] Materjał, oskarżający Bismarcka, zawarty w listach Szuwałowa, jest olbrzymi. W niektórych odezwaniach się b. kanclerza wobec przedstawicieli obcego dworu o swoim monarsze są niewątpliwie znamiona zdrady stanu. Jego syn, Herbert, jeszcze mniej się krępował, gdyż nazywał Wilhelma wręcz łobuzem (Schurke). Przy sposobności dostaje się i Szuwałowowi od Lamsdorffa, któremu zarzuca, iż „z jego przewrotnością polskiego szlac cica (sic.!) i z jego łaszeniem się" mógł wzbudzić wątpliwości w głowie Bismarcka co do celowości samego układu. Dniewnik, str. 300.

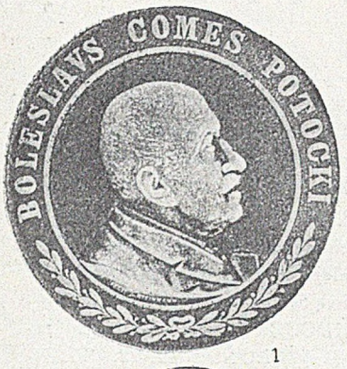
BOLESLAVS COMES POTOCKI

1

HENRYK SIENKIEWICZ
WOLA OKRZEJSKA
IV PRIMA
MDCCCXLVI

2

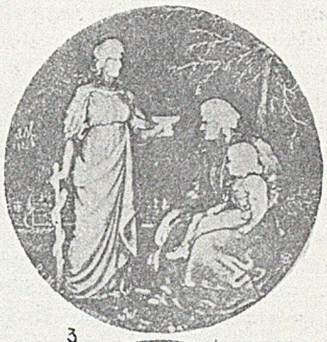

3

CRATVMVD CIVES MAGNANIMO FVNDATORI MONVMENTVM
NIEMIROVENSE
GYMNASIVM
1838
1888

ТИПЕНИЧЕСКАЯ
ВЫСТАВКА
ВЪ Варшавѣ
1896
WYSTAWA
HYGIENICZNA
w Warszawie

QVO VADIS
NA MARNE
STARY SŁUGA
HANIA
SELIM MIRZA
LISTY Z PODRÓŻY
SZKICE WĘGIEM
JANKO MUZYKANT
Z PAMIĘTNIKA NAUCZYCIELA
ZA CHLEBEM
BARTEK ZWYCIĘZCA
JEMIOŁA
NA JEDNĄ KARTĘ
LATARNIK
OGNIEM I MIECZEM
POTOP
PAN WOŁODYJOWSKI
BEZ DOGMATU
LISTY Z AFRYKI
RODZINA POŁANIECKICH
KRZYŻACY

Wspomnienia rocznicę Konstytucyi
3 Maja

4

3 MAJA
1891

4

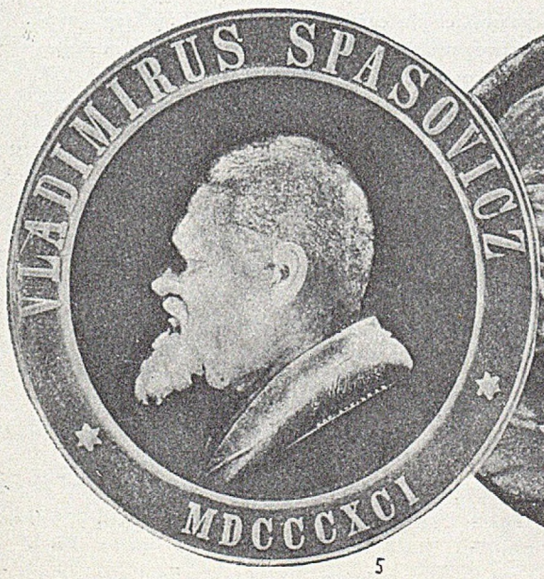
VLADIMIRUS SPASOVICZ
MDCCCXCI

5

6

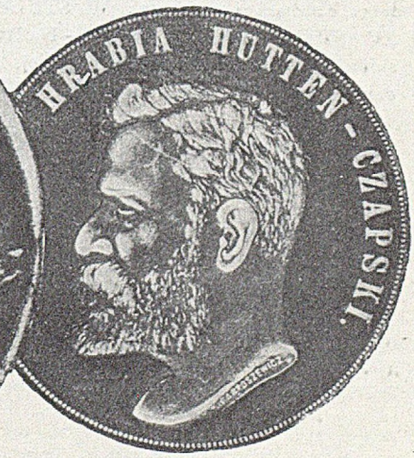
HRABIA HUTTEN-CZAPSKI

7

MEDALE WARSZAWSKIE Z KOŃCA XIX W.

1) Medal (54 mm) z popiersiem hr. Potockiego i napisem BOLESLAVS COMES POTOCKI. Pod ramieniem podpis medaljera FECIT L · STEINMANN. — Na Rv. herb Potockich Pilawa i napis: GRATITUD · CIVES MAGNANIMO FUNDATORI MONUMENTUM, a w środku: NIEMIROVENSE / GYMNASIUM / 1858—1888. — Medal wykonany przez L. Steinmanna w Petersburgu i wybity staraniem Feliksa hr. Sobańskiego na obchód 50-lecia gimnazjum w Niemirowie w 1888 r. i ku czci założyciela tegoż gimnazjum, Bolesława hr. Potockiego.

2) Medal (75 mm) z popiersiem H. Sienkiewicza i napisem: HENRYK SIENKIEWICZ „LITWOS" (jego pseudonim). Zboku data i miejsce urodzenia WOLA OKRZEJSKA IV. MAJA MDCCCXLVI. — Na Rv. Lidja z palmą męczeńską i krzyżem, stojąca obok posągu Jowisza i pisząca słowa QVO VADIS. Z boku tytuły głównych dzieł Sienkiewicza: Na marne, Stary sługa, Hania, Selim mirza, Listy z podróży, Szkice węglem, Janko muzykant, Z pamiętnika nauczyciela, Za chlebem, Bartek zwycięzca, Jemioła, Na jedną kartę, Latarnik, Ogniem i mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski, Bez dogmatu, Listy z Afryki, Rodzina Połanieckich, Krzyżacy. — U dołu podpis medaljera W. TROJANOWSKI 1900. — Medal wykonany przez Winc. Trojanowskiego w Paryżu 1900 r. na cześć znakomitego pisarza.

3) Medal (47 mm) z Boginią Hygeą, która siedzącej pod drzewem niewieście podaje czarę z lekarstwem. Z boku monogram medaljera I · M 1896. Na Rv. Syrena warszawska i napis rosyjsko-polski: ГИГЕНИЧЕСКАЯ / ВЫСТАВКА / Въ ВАРШАВѢ / 1896 / WYSTAWA HYGIENICZNA / W WARSZAWIE. — Medal wykonany przez J. Meissnera w Warszawie, staraniem komitetu wystawy na pamiątkę Wystawy Higjenicznej i jako nagroda dla wystawców.

4) Medal (56 mm) z ukoronowaną tarczą polską na gałązce dębowej i napisem: W STULETNIĄ ROCZNICĘ KONSTYTUCYI 3 MAJA 1791. — Na Rv. tarcza z orłem polskim, ułożona na palmie męczeńskiej, kosie, młotku i kajdanach, przytem napis: 3 MAJA / 1891 / WARSZAWA. — Medal wykonany przez J. Meissnera i bity potajemnie w Warszawie na pamiątkę 100-letniej rocznicy konstytucji 3 maja.

5) Medal (82 mm) z głową Spasowicza i napisem: VLADIMIRUS SPASOWICZ · MDCCCXCI. Na przecięciu ramienia sygnatury artystów: F. WELOŃSKI / KOP. STEINMANN. — Na Rv. wieniec z lauru i dębu oraz 2 słowa: JUSTITIAE VINDICI (szermierzowi sprawiedliwości). — Medal wykonany przez Steinmanna w Petersburgu, według modelu Piusa Welońskiego, a staraniem przyjaciół, ku uczczeniu zasług znakomitego prawnika, Włodzimierza Spasowicza, w 1891 r.

6) Medal (80 mm) z popiersiem C. Godebskiego i gałązką lauru. U dołu sygnatura medaljera: *Łopieński.* — Na Rv. (niereprod.) widok pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, oraz dachów i wieżyc Starego Miasta i napis: CYPRYANOWI / GODEBSKIEMU / TWÓRCY POMNIKA / MICKIEWICZA / W WARSZAWIE / MDCCCXCVIII. — Medal lany w niewielkiej ilości egzemplarzy i modelowany przez Ign. Łopieńskiego w Warszawie, a to ku uczczeniu znakomitego rzeźbiarza Cyprjana Godebskiego, twórcy pomnika Adama Mickiewicza, który stoi na Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie.

7) Medal (75 mm) z głową Em. hr. Czapskiego i napisem EMERYK HRABIA HUTTEN-CZAPSKI. Na przecięciu szyi sygnatura medaljera: WYK · K · BARTOSZEWICZ. — Na Rv. (niereprod.) herb Czapskich z banderolą, na której motto: ŚWIEĆCIE NA BEZDROŻACH ŻYCIA, niżej 4 tomy jego świetnego katalogu numizmatycznego, otoczone wieńcem z lauru i dębu. Dokoła napis: 1871—1896 · CZEŚĆ NAUCE I WYTRWAŁEJ PRACY. Na wstędze, która wieniec wiąże: OD NUMIZMATYKÓW. — Medal wykonany przez K. Bartoszewicza w Warszawie i wybity staraniem koła numizmatyków warszawskich na cześć Emeryka hr. Czapskiego, znakomitego znawcy monet polskich i fundatora Muzeum swego imienia w Krakowie. Hr. Czapski umarł niestety 25. VII. 1896 na kilka dni przed mającem nastąpić uroczystem wręczeniem medalu.

M. G.

Bismarck rozstał się z Wilhelmem nie z powodu nieporozumień w polityce wewnętrznej, tak, jak to rozgłosiła prasa oficjalna niemiecka, lecz z powodu nieporozumień w polityce zagranicznej, co otwarcie wyznał Szuwałowowi. Cesarz powiedział, że Rosja przygotowywała „Aufmarsch" na Niemcy, i że kanclerz z powodu swej ugodowości rosyjskiej do tego dopuścił.[1] Szuwałowowi Bismarck tłumaczył się, iż cała jego polityka trójprzymierza, do której popchnął go Gorczakow w r. 1879, była w gruncie rzeczy „bluffem" — nawiasem mówiąc, w poufnej korespondencji swej dyplomatycznej wszystkie kłopoty polityki bałkańskiej po tym roku kładł na rachunek samej Rosji, która pozwoliła sobie na zbytek kanclerza — durnia (Narr). — Co właściwie gwarantują umowy między państwami trójprzymierza, wywodził on przed Szuwałowem. Nic więcej, ponad ich byt i samozachowanie. O pożytku Włoch dla trójprzymierza już wówczas sam Bismarck wątpił. Austrja? — ta znajduje się wiecznie pod grozą rozpadnięcia się. Cały ciężar sojuszu spada na Niemcy, które są dostatecznie silne, aby przeciwstawić się wszelkim ewentualnościom. Bismarck tutaj rozumował tak, jakgdyby żył w chwili wybuchu wojny światowej, a nie na 25 lat przedtem. Całe to jego rozumowanie upoważnia nas zatem do przyjęcia i drugiej połowy zwierzeń wobec Szuwałowa, które nietylko dla historji Niemiec, ale i dla polityki ich dzisiejszej są rewelacyjne.

Jeżeli sam powiada, że „nie robi sobie żadnych iluzyj co do znaczenia tych umów trójsojuszniczych", to pełną szczerością brzmi jego wyznanie, że „Austrja w sojuszu z Rosją i Niemcami — oto jedyna kombinacja, dla której całe życie pracował", a więc sojusz trzech cesarzy, który mu rozbił Wilhelm II. W rozmowie tej z r. 1890 Bismarck wspomina tylko o bieżących interesach tego sojuszu, o jego celu konserwatywno-monarchicznym, stanowienia tamy dla posuwającego się naprzód socjalizmu i rewolucjonizmu we wszystkich częściach Europy. Ale że Bismarck, człowiek przedewszystkiem r. 1848 i 1863, doskonale pamiętał punkt wyjścia i cel powstania tego sojuszu — sprawę polską, o tem świadczą końcowe jego wywody o całkowitem zaufaniu na tym punkcie jego do Rosji. „Przecież" — mówi — „z pewnością nie przechodziła mi przez głowę myśl obawy z waszej strony odbierania nam Królewca, albo anektowania przez was naszych polskich prowincyj".

Rozejście się w zapatrywaniach na przedmiot polityki zagranicznej między kanclerzem a młodym Wilhelmem nie było wypadkiem chwili, albo nastroju. Przeciwnie, datowało się ono znacznie wcześniej, jeszcze z czasów przed wstąpieniem na tron Wilhelma II, a źródłami swemi właśnie kryło się w wypadkach i nastrojach wojennych jesieni r. 1887. Przy całkowitej nierówności kwalifikacyj umysłowych mistrza i ucznia punkt wyjścia polityki zagranicznej każdego z nich był całkiem odmienny. Wilhelm II rozpoczynał swe panowanie pod znakiem partji wojskowej — w osobach generała Walderseego, szefa sztabu, następcy Moltkego, gen. Werdera von Vernois, upełnomocnionego wojskowego w Petersburgu — która chciała rozgromu Rosji. Partja ta niewyzyskanie kryzysu r. 1887 kładła nie na karb zasług Bismarcka, lecz nieskoordynowania działania dyplomatycznego z wojskowem. Echem tych jej zapatrywań był list Wilhelma, jeszcze jako następcy tronu, który Bismarck umieścił w III tomie swych niewydanych za życia „Pamiętników". Partja ta wojnę z Rosją uważała za wskazaną choćby dlatego, że wynik jej nieszczęśliwy musiałby wprawić Rosję w stan takiego bezwładu, jaki nie może iść w porównanie ze stanem po wojnie każdego innego kraju, nie wyjmując nawet Francji.[2]

Bismarck wojnie z Rosją absolutnie był przeciwny. Właśnie odgrodzeniem od niej, zmniejszeniem jej ewentualności był dla niego sojusz z Austrją. W zapisce, złożonej około tego samego czasu cesarzowi Fryderykowi, z okazji zamierzonej wizyty Aleksandra Battenberskiego w Berlinie i restytuowania go w armji niemieckiej, z czem łączyły się plany oddania mu ręki ks. Małgorzaty pruskiej, odradza ten krok, jako wyzwanie Rosji. Bismarck w każdym wypadku wojnę z Rosją i Francją, nawet szczęśliwie dla sojuszników zakończoną, uważał za „jedno z największych nieszczęść, jakie spaść mogą na naród niemiecki".[1] W danym wypadku niebezpieczeństwo bułgarskie wzbudzało widmo wojny europejskiej, a z wojną tą było w bezpośrednim związku widmo odbudowania Polski. Ani na jeden krok nie odstępujemy tutaj od rozumowania samego Bismarcka. Pisze on w pomienionej zapisce dla Fryderyka: „Skoro tylko w Bułgarji powstaną niepokoje o charakterze takim, iż kwestja bułgarska będzie musiała być rozstrzygnięta drogą oręża, armja bułgarska natychmiast powoła księcia Battenberskiego na swoje czoło, a niech tylko wybuchnie wojna rosyjsko-austrjacka, stanie się on jednym z kandydatów na nowopowstający tron polski". Powołuje się przytem Bismarck na lwowskie owacje dla księcia i mowy, wypowiedziane w czasie jego abdykacji. „Z tych bułgarskich i p o l s k i c h względów będzie cesarz Aleksander czerpał podejrzenie co do szczerości i pokojowości polityki Niemiec względem Rosji przy każdem zbliżeniu naszego domu królewskiego do byłego księcia Bułgarji".[2] I Bismarck groźbą dymisji swojej oraz zerwania ze strony Rosji wymógł zaniechanie tych planów na rodzinie Fryderyka.

W projekcie odpowiedzi dla posła niemieckiego w Wiedniu, ks. Reussa, na takie same zarzuty ze strony sztabowców austrjackich Bismarck to samo powiada, iż nawet najpomyślniejszy wynik wojny nie może pociągnąć za sobą rozkładu (Zersetzung) głównych sił Rosji, które polegają na miljonach czystych Rosjan wyznania ortodoksalnego, przytem zaopatruje tę swoją myśl następującą uwagą: „Rozbicie („Zertrümmern") narodu (einer Nationalität) w ciągu lat stu nie udało się już raz trzem silnym mocarstwom w stosunku do o wiele słabszej narodowości polskiej". Z tego widać, iż Bismarck zarządzenia antypolskie traktował tylko, jako środki zapobiegawcze (expediens) bez wiary w skuteczność i celowość ich na dalszą metę.[3] Przy tej okazji między Bismarckiem a następcą tronu, który w czasie choroby swego ojca czytał wszystkie papiery, wywiązała się następująca dyskusja polityczna na marginesie raportów. Tam, gdzie Bismarck powiada, iż po klęsce Niemcy znajdą w Rosji urodzonego i pełnego żądzy odwetu przeciwnika na wschodzie, podobnie jak obecnie jest nim Francja na zachodzie, następca tronu zauważa: „Nie bardziej, niż dzisiaj", na co Bismarck dodaje: „Znacznie bardziej". Wilhelm: „Żądnego revanche'u, ale niezdolnego doń". Bismarck: „Wkrótce zdolnego, jak Francja od lat 12 znów jest zdolna". Tam, gdzie Bismarck pisze o Rosji, jako „o sile elementarnej, przed którą można się tylko zabezpieczyć tamami ochronnemi bez widoków pozbycia się jej na zawsze", Wilhelm robi uwagę, dość płytką, że w chwili wielkiego przyboru tamy pękają i następuje wylew. Na co Bismarck odpowiada, iż w razie, jeżeli je sami przekopiemy, wylew ten nastąpi szybciej.[4]

Takie były istotne przeciwieństwa polityki Bismarcka do polityki Wilhelma II, które określają punkty wytyczne niemal całego systemu dwóch panowań: Wilhelma I i Wilhelma II.

[1] List Szuwałowa (ściśle poufny) z Berlina, 6/18 marca 1890 r. u Lamsdorffa, str. 277. Jak ściśle strzeżona była tajemnica traktatu odwróconego i połączonej z nim dymisji Bismarcka, widać, iż nikomu, prócz Aleksandra III, korespondencja Szuwałowa nie była dostępna, i tylko dla niektórych wielkich książąt były sporządzone przez ministerstwo specjalnie przerobione z niej wyciągi.

[2] Gedanken und Erinnerungen, t. III, str. 136 nn., 10 maja 1888.

[1] ... „Immer aber ist ein Krieg, den wir mit Russland und Frankreich gleichzeitig zu führen hätten, auch wenn er siegreich bliebe, eine der grössten Kalamitäten, welche über das deutsche Volk hereinbrechen können .."

[2] Raport bezpośredni Bismarcka do cesarza Fryderyka III z 3 kwietnia 1888 r. Die grosse Politik, t. VI, str. 285.

[3] Na potwierdzenie tego możemy przytoczyć następujące opowiadanie z ust Józefa Kościelskiego już po rozejściu się jego z Wilhelmem II. Na jakiemś przyjęciu dworskiem Bismarck podszedł do Kościelskiego i zapytał go, czemu jest taki zamyślony, „zapewne" — dodał żartem — „myśli pan o odbudowaniu Polski". Kościelski wziął to za przytyk serjo i obruszył się na niego. „Seien sie nicht böse" — odpowiedział mu na to Bismarck: „Ja sam nieraz myślę o tem" — dodał szczerze.

[4] Ks. Bismarck do ks. Reussa 3 maja 1888 r. Die grosse Politik. t. VI, str. 303.

Bezsprzecznie, ze stanowiska niemieckiego, a ściśle biorąc pruskiego, punkt widzenia Bismarcka był nietylko słuszny, ale i proroczy. Bismarck zaczął karjerę w walce o stanowisko swoje w sprawie polskiej, która była sprawą wypowiedzenia wojny Rosji przez ówczesne Prusy (polityka Bunsena i Bethmanna-Hollwega), a skończył ją w walce o to samo stanowisko, w którem już chodziło wyłącznie o wypowiedzenie wojny Rosji, z pominięciem całkowitem sprawy polskiej, która dla Bismarcka, człowieka lat 30-ych, 48-ych, 54-ych i 63-ich, wciąż istniała, dla Wilhelma II zaś i generacji polityków niemieckich w rodzaju późniejszych, jak Bülowa, Bethmanna-Hollwega i innych, przestała istnieć. A spytajmy się, dla ilu polityków polskich istniała ona wówczas.

Ale i o jego rywalu, Wilhelmie II, da się powiedzieć, iż zaczynał i skończył swe panowanie pod tym samym znakiem wojny, czyli zniszczenia Rosji. Słowa przestrogi Bismarcka, iż wojna ta będzie największem nieszczęściem dla narodu niemieckiego, względnie dla Prus, w których „implicite" zawierała się przestroga, iż najbezpośredniejszym jej skutkiem, nawet w razie rozbicia obydwóch przeciwników — Rosji i Francji — będzie odbudowanie Polski, na owe czasy prorocze, są dziś spełnione. Ale w takim razie jakaż była już nie polityka względem Polaków — bo o tem wiemy, że nie różna od bismarckowskiej — ale orjentacja polska młodego cesarza Wilhelma w razie, czy na wypadek wojny niemiecko-rosyjskiej?

Na Rosję nieodnowienie układu z r. 1887 wywarło wpływ fatalny. Cesarz na wiadomość o odpowiedzi Capriviego napisał te słowa: „Nie ulega wątpliwości, iż nastąpiła zmiana w polityce niemieckiej, i że musimy być gotowi na wszelki wypadek".[1] Aleksander III nie ufał nigdy Bismarckowi. „Po nim można wszystkiego się spodziewać" — pisał na raporcie Morenheima z Paryża, w którym poseł donosił mu o obawach Francji wojny z Niemcami w r. 1887.[2] Tego samego roku zaś, w czasie przejazdu na powrotnej drodze przez Berlin, już po doręczeniu mu słynnych listów Hansena za pobytu w Kopenhadze, z rewelacjami o podwójnej grze Bismarcka na Bałkanach, wyraził się do Szuwałowa po wizycie księcia u niego: „Nie uwierzyłem ani jednemu jego słowu". Na konto żelaznego kanclerza spotykają się następujące własnoręczne uwagi marginesowe cesarza, nieraz w kwestjach drugorzędnych dyplomatycznych: „Znowuż coś zaczyna to przeklęte bydlę (oberskot), a nam sypie piasek w oczy: historję z Amerykanami o Samoa! Naiwne!"[1] Przy tem wszystkiem jednak miał nadpodziw trzeźwy i zdrowy sąd o osobie kanclerza niemieckiego. „Bismarcka" — powiedział raz do swego ministra Giersa — „wcale nie uważam za wzór cnoty i czystości (une rosière). Niemniej jednak, kiedy dla naszych interesów trzeba i korzystnie mieć z nim do czynienia, to lepiej nie kłócić się, a brać go takim, jakim jest, i dążyć do osiągnięcia swoich celów".[2]

Do Wilhelma II Aleksander od pierwszej chwili ustosunkował się z niechęcią i odpychająco, mimo że ten, a może właśnie dlatego, że Wilhelm jeszcze w czasie, kiedy był następcą tronu, zachowywał się względem niego z niezwykłą uniżonością (po lokajsku, pisze Witte, np. podawał mu płaszcz za pobytu w Brześciu Litewskim), wręcz mu nadskakiwał („podsłużiwałsia", mówiąc stylem Aleksandra), czego cesarz istotnie nie lubił. Mowy zaś Wilhelma II po wstąpieniu na tron, wojownicze i nowatorskie, jeszcze bardziej nastroiły jego starszego kolegę na nutę nieprzyjazną. Nazywał go smarkaczem (malczyszka) i zarozumialcem. Za nic nie chciał oddać mu wizyty w Berlinie. „Inni niech mu oddają, oni są jego wasale, a ja nie" — mówił Giersowi. Kiedyś tak się zapędził, że po wielkiej mowie Wilhelma przeciwko klasycznemu wykształceniu powiedział za stołem: „Każdy przyzwoity człowiek jest klasykiem". Na co małżonka jego, cesarzowa, zauważyła żartobliwie, że ani on sam, ani nikt z jego rodziny nigdy nie uczył się łaciny.

Teraz po zerwaniu umowy do tych nieokreślonych osobistych sympatyj, czy antypatyj, przyłączył się czynnik obawy o bezpieczeństwo państwa. „Tylko co był u mnie generał Kutuzow (pełniący rolę attaché wojskowego przy dworze berlińskim, podobnie jak gen. Werder pełnił ją przy dworze petersburskim) i zdawał mi sprawę ze swych wrażeń: są one niepocieszające i nieuspokajające. Nerwowość cesarza wzmaga się z każdym dniem, zmienność jego charakteru i przekonań rzuca się w oczy wszystkim, zbliżonym do niego, a wciąż wzrastające zbrojenia wojskowe dają temu wszystkiemu charakter jeszcze bardziej trwożny".[3] Poseł rosyjski w Wiedniu domyślał się, że nieodnowienie układu było nie bez interwencji kanclerza wspólnego monarchji, hr. Kálnoky'ego, jeszcze jeden dowód, iż układ ten nie pozostał poza sferą wiadomości nietylko samego Franciszka Józefa, ale i jego ministra spraw zagranicznych.

[1] Lamsdorff, 11 czerwca 1890 r. Dniewnik, str. 328.
[2] Dniewnik, pod 8 stycznia 1887 r., str. 39.

[1] Dniewnik, pod 11 marca 1889 r., str. 175.
[2] Dniewnik, pod d. ? marca 1889 r., str. 165.
[3] Lamsdorff, pod d. 14 czerwca 1890 r. Dniewnik, str. 330.

ROZDZIAŁ X

TRÓJPRZYMIERZE I SOJUSZ FRANCUSKO-ROSYJSKI, JAKO UKŁAD WARUNKUJĄCY PRZYSZŁE WSKRZESZENIE POLSKI

Bankructwo systemu rządu w Rosji na schyłku panowania Aleksandra III i na progu panowania Mikołaja II. — Obawa wojny powszechnej i z Niemcami. — „Nowy kurs" względem Polaków w Prusiech. — Opcja Rosji przymusowa za Francją. — Sojusz francusko-rosyjski i sprawa polska jako „imponderabile" na szalach nowego układu europejskiego. — Korektura pojęcia ugody w Prusach. — Inicjatywa jej po stronie polskiej. — Wilhelm II i rząd poza tendencjami ugodowemi. — Ten sam nastrój sfer rządowych austrjacko-węgierskich — hr. Kalnoky. — Nawrót do tej samej sytuacji w 25 lat później, przed wybuchem wojny światowej. — Przewidywania rewolucji i upadku caryzmu w Rosji, tudzież rozbicia się monarchji habsburskiej. — Francja w polityce zdana na łaskę Rosji. — Moment triumfu realizmu i polityki ugody z Rosją. — Klęska „kursu nowego" w Prusach i załamanie się austrofilizmu w Galicji po upadku hr. Badeniego. — Zbliżenie Austro-Węgier do Rosji na Bałkanach, zainicjowane przez hr. Goluchowskiego. — Nowa faza ruchu słowiańskiego w Galicji i neoslawizm w Królestwie. — Neoslawizm, jako podstawa ugody Koła Polskiego w Petersburgu z Rosją. — Sytuacja polityczna na progu wojny światowej. — Wymarsz kompanji kadrowej (6 sierpnia 1914) i odezwa Piłsudskiego. — Uzgadnianie polityki Rosji z sytuacją międzynarodową przez Sazonowa na progu wojny. — Odezwa wielkoksiążęca po wybuchu wojny. — Rewolucja w Rosji i oręż polski wpływają na stosunek Rosji do sprawy niepodległości. — Przegrana austrofilizmu i upadek monarchji habsburskiej. — Tradycja Polski historycznej a wskrzeszone państwo polskie.

Poseł niemiecki, Schweinitz, przed samem odejściem swojem z posterunku w Petersburgu, który piastował przez cały blisko okres panowania Aleksandra III, tak charakteryzuje nastrój opinji publicznej tutejszej i nastrój sfer dworskich: „Nastrój w stolicy Rosji jest bardzo ciężki i przygnębiony, a chociaż rozmów o ciężkim stanie unika się, to jednak każdy ma uczucie, iż dotychczasowy system rządów zbankrutował (abgewirtschaftet), i że katastrofa jest bliska". Najsilniej zapatrywanie to wyraziła w. księżna Marja Pawłówna, która powiedziała: „Stoimy wobec krachu, lada chwila możemy być postawieni w sytuacji, iż będziemy stąd wypędzeni". Poseł uważa za najcharakterystyczniejszy objaw tej sytuacji — obawę powszechną wojny z Niemcami. Wszystkie informacje, jakie zebrał od osób postronnych, naprzykład bawiącego w Petersburgu następcy tronu szwedzkiego, czy ze sfer ministerjalnych, brzmiały na jedną nutę, iż Rosja oczekuje ataku ze strony Niemiec. Odmowa wznowienia układu z r. 1887 była głównym motywem tych obaw. Stąd naleganie na posła niemieckiego, aby Rosja uzyskała „coś na piśmie, choćby kilka wierszy". Bez tego zabezpieczenia Rosja żyć nie mogła. Cesarz Aleksander III, twierdził Schweinitz, wierzy w pokojowość cesarza Franciszka Józefa, ale nie ma zaufania do siły gabinetu wiedeńskiego na wypadek, gdyby musiał przeciwstawić się żądaniom węgierskim i polskim.[1]

Tymczasem z wstąpieniem na tron Wilhelma II, obok starego dla Rosji niebezpieczeństwa polskiego od strony Austrji, obudziło się nowe niebezpieczeństwo od strony Niemiec, w postaci t. zw. „nowego kursu". Posłuchajmy, jakie wywołał on echo w Petersburgu według doskonałego znawcy stosunów tamtejszych, Schweinitza. Pisze on: „Prusko-rosyjskie stosunki określone są od lat stu przeważnie konsekwencjami rozbioru Polski, które ufundowały wspólność interesów między dwoma niekatolickiemi mocarstwami, biorącemi udział w tym rozbiorze. Między wieloma dowodami tej prawdy zasadniczej najdobitniejszy jest rok 1863, który otworzył pole dyplomatyczne dla naszej polityki narodowej między r. 1864 a 1866. Każda zmiana w rzeczach polskich (in den polnischen Dingen) daje się odczuwać nietylko na tysiącach kilometrów długości naszej, pozbawionej warunków przyrodzonych, granicy, ale i na całej przestrzeni naszej polityki".[2] Według sprawozdań, które rząd otrzymuje od władz wojskowych i cywilnych pogranicznych — mówił posłowi niemieckiemu Giers — Polacy są przekonani, że cesarz Wilhelm odbuduje im Polskę. „Niema nic tak wielkiego i pięknego, czego nie spodziewaliby się od jego wzniosłego ducha i męstwa". Schweinitz zauważa, iż Giers ma tutaj na widoku temperament sangwiniczny Polaków, ale jest zbudowany tą szczerością ministra rosyjskiego względem niego, usprawiedliwioną, jego zdaniem, długoletnią, bo od lat szesnastu wspólną pracą, która pozwala mu się rozwodzić nietylko nad kierunkiem ogólnym polityki polskiej w Prusach, ale i nad takiemi szczegółami, jak nominacja Polaka, ks. Stablewskiego, na arcybiskupa w Gnieźnie, jak polityka Kościelskiego i t. d.

„A co mówi pański wysoki władca na te sprawozdania z Polski?" — ośmielił się zapytać Schweinitz. Giers mu na to odpowiedział: „Cesarz ma nie nerwy, lecz postronki (l'empereur n'a pas de nerfs, il a des cordons). Przy wszystkich tych wiadomościach pozostaje on całkiem spokojny. Kiedy usłyszał o rzekomych ulgach, które teraz spadły w udziale waszym Polakom, powiedział: „Nam to nic nie szkodzi. Za to będą musieli zapłacić sami Niemcy". Ale ten spokój Aleksandra jest tylko pozorny. Wystarczy posłuchać, jakie wrażenie te „polskie intrygi" (polnische Umtriebe) robią we wszystkich sferach, od dołu do góry.

Generalny konsul w Moskwie komunikuje, iż tam jest powszechny niepokój, że Niemcy chcą napaść na Rosję, korzystając z jej kłopotów. Wielu moich znajomych, mówi poseł, mają służbę rosyjską, która albo jest w rezerwie, albo obraca się w koszarach, otóż, według niej, wojna jest całkiem pewna. Ba, wysoko postawione osoby przychodzą do mnie, mówił mu Giers, aby się informować, czy to prawda, a córka Giersa znowuż na wieczorkach tańcujących zarzucana jest pytaniami ze strony młodych oficerów. Schweinitz zna dobrze plotkarstwo i lekkomyślność takich pogłosek w towarzystwie stołecznem, zwłaszcza petersburskiem. Jemu chodzi nie o to, co idzie, ale skąd idzie. Otóż tym razem nie jest to heca z dołu, od gazeciarzy. Niepokój ten idzie z góry, od sfer wyższych, czyli od rządu, i to mimo jego wyjaśnień, mimo uspokajających depesz posła w Berlinie, Szuwałowa. A winę tych nastrojów i pogłosek Schweinitz przypisuje właśnie tym „polskim intrygom". Tylko zapomina, iż źródłem ich nie jest Petersburg, lecz Berlin, i że odbicie tego, co się dzieje lub myśli w Berlinie, mogło być w Petersburgu fałszywe, ale niebezpieczeństwo polskie, choćby w wyobraźni, istniało rzeczywiście.

W takich warunkach została zawarta konwencja wojenna rosyjsko-francuska we wrześniu 1892 r., podstawa militarna sojuszu politycznego, podpisanego przez Aleksandra III w półtora roku później. Była to zarazem jedyna istotna umowa między Rosją a Francją, która weszła w życie po wypowiedzeniu przez

[1] Raport Schweinitza do kanclerza Capriviego z Petersburga d. 21 lutego 1892 r. Die grosse Politik, t. VII. str. 580.

[2] Raport Schweinitza do Capriviego z Petersburga d. 20 lutego 1892 r., j. w. t. VII, str. 583.

Niemcy wojny w r. 1914. A dyplomacja francuska nie wiedziała, czy nie chciała wiedzieć do tego czasu, iż istnieje kwestja polska, i milczała o niej do roku niemal 1917.

Nie dziwmy się jej wcale zresztą, bo o tem nie wiedzieli i nie chcieli wiedzieć politycy nawet polscy, w tych czasach. Jak się o tem przekonywamy z wynurzeń Dmowskiego po wojnie światowej, dopiero dzięki polityce, którą oni pierwsi wynaleźli, czy odkryli, została wskrzeszona Polska i, rozumie się, kwestja polska, która przed nimi już była w polityce zewnętrznej mocarstw raz na zawsze pogrzebana po powstaniu, a którą dopiero oni odkopali w czasie wojny światowej.

Byłoby błędem, oczywista, z naszej strony korygować zapatrywania polityków, a choćby nawet orjentacje społeczeństwa ówczesne, wiadomościami, które dopiero dzisiaj posiadamy, i mierzyć niemi historyczne konsekwencje zdarzeń. Możemy się zgodzić, że w masie protokółów i dokumentów, które pozostały po zawarciu przymierza francusko-rosyjskiego, wzmianka o sprawie polskiej jest rzeczą najrzadszą. To nam jednak nie zakrywa tego faktu, iż, choć nie była wymówiona i niezaprotokółowana, była to kwestja wielka. W ostatecznem zerwaniu między Rosją a Niemcami, zmiana stosunku Niemców do Polaków, czyli t. zw. „nowy kurs", należał do imponderabiljów w historji dyplomacji XIX w., które w dziejach zawarcia sojuszu rosyjsko-francuskiego odegrały rolę rozstrzygającą.

Cóż to był ów „nowy kurs" w Niemczech?

Według źródeł urzędowych dzisiejszych, kurs ten nie miał charakteru ugodowego względem Polaków, ani przypisywanych mu tendencyj antyrosyjskich, jak mylnie wówczas sądzono, a twierdzenie to da się poprzeć najbardziej autorytatywnemi dowodami, w postaci zapisek własnoręcznych ówczesnego kanclerza Rzeszy, hr. Capriviego, i uwag marginesowych na nich samego cesarza Wilhelma II.

Inicjatorami ugody w Poznańskiem byli po odejściu Bismarcka sami Polacy. Byli to dwaj parlamentarzyści poznańscy: Józef Kościelski, przyjaciel osobisty Wilhelma (który cierpiał naogół w otoczeniu swojem Polaków, po Kościelskim byli kolejno z nim zaprzyjaźnieni dwaj wybitni malarze polscy: Fałat i W. Kossak) i ks. Florjan Stablewski. Pierwszy z nich zaskarbił sobie wdzięczność Wilhelma głosowaniem w komisji budżetowej za budową krążownika — zaród wielkich planów flotowych cesarza. Drugi zwrócił na siebie uwagę mową, wygłoszoną na zjeździe katolickim w Toruniu, na którym oświadczył, iż Polacy są dziećmi Kościoła Katolickiego, którego najzawziętszym wrogiem jest Rosja. Właśnie umarł był arcybiskup gnieźnieński Dinder, z pochodzenia Niemiec (30 maja 1880), i rząd pruski trzykrotnie odrzucił był kandydatów Rzymu na tę godność dlatego, iż byli Polakami (Poniński, Szołdrski, Likowski). Za czwartym razem Stolica Apostolska zaproponowała ks. Stablewskiego, i tym razem rząd się zgodził — „nie ażeby zaspokoić życzenia Polaków, lecz aby ustąpić Kurji Rzymskiej, nie drażniąc jej czterokrotną odmową", jak świadczy o tem własnoręczna notatka Capriviego, zachowana w aktach Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Nominacja więc Polaka na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, zamiast Niemca, była dziełem i zasługą Stolicy Apostolskiej. Ugoda zaś wzięła i zapisała ją na swój rachunek i oddała Koło Polskie na usługi rządu w bardzo doniosłych wówczas głosowaniach parlamentu Rzeszy w sprawie nadzwyczajnych kredytów wojskowych (w lecie 1893). Rząd wzamian za to poczynił drobne ulgi Polakom w Poznańskiem w sprawach szkolnych (językowych), parcelacyjnych i osiedleńczych. Ale na tem ustępstwa się urwały. Sama ugoda zaś wywołała straszne oburzenie i rozłam w opinji polskiej w zaborze pruskim, dotychczas jednolitej. Same te złudzenia ugodowe zresztą po stronie polskiej były krótkotrwałe. Już w rok potem obydwie strony oficjalnie wypowiedziały sobie wojnę (mowa Kościelskiego patrjotyczna na Wystawie Kościuszkowskiej we Lwowie i odpowiedź nań Wilhelma, na rynku toruńskim, występującego przeciwko „polskiej bezczelności" (polnische Frechheit).

Jaki ten zwrot w umysłach polskich pod wpływem partji ugodowej wywarł na osobie samego Wilhelma, o tem mamy dzisiaj bezsporne i niezbite świadectwo w uwagach marginesowych cesarza na raporcie Schweinitza, w którym przedstawia on panikę sfer dworskich, nie wyjmując samego Aleksandra, wobec zmiany kursu pruskiego względem Polaków. Tam, gdzie poseł donosi, iż Polacy przypisują mu zamiar odbudowania Polski, Wilhelm robi uwagę ironiczną: „Dziękuję! bardzo mi to pochlebia", obok zaś ustępu, gdzie powtórzona jest opinja Aleksandra o tem, iż Niemcy same zapłacą za zmianę polityki swej względem Polaków, Wilhelm podkreśla swą jednomyślność na tym punkcie z koronowanym kolegą, pisząc: „Słusznie".[1]

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, iż opinja o zmianie kursu względem Polaków w Prusiech podziałała nietylko na dwór przeciwny rosyjski, ale i na zaprzyjaźniony z berlińskim dwór wiedeński. Przynajmniej hr. Kálnoky w rozmowie z posłem Rzeszy, ks. Reussem, wyraził obawę, czy niepokój Rosji o wybuch wojny nie jest spowodowany zmianą jej kursu polskiego, jako przygotowaniem terenu w Królestwie dla przyszłej wojny. I tutaj ambasador niemiecki jest tłumaczem niewypowiadanych, ale utajonych opinij sfer kierowniczych austrjackich, nie wyjmując samego Kálnoky'ego, iż sfery te nie lubią Polaków, nie mają zaufania do ich patrjotyzmu cesarskiego, a są przekonane, iż pod żółto-czarnym płaszczem lojalizmu kryją oni białego orła, który czeka tylko na to, aby rozwinąć swe skrzydła; ale też że w razie wojny te sfery na wypadek przejawienia się marzeń niepodległościowych wśród Polaków gotują im gorzkie rozczarowanie w postaci Rusinów, których spuszczą im na kark.[2]

Taką rolę, można prawie powiedzieć, epokową w rozwoju stosunków rosyjsko-niemieckich odegrała ugoda polsko-pruska, oparta raczej na nieporozumieniu i pozorach, aniżeli na rzeczywistości. Ale pozory są takiemi samemi faktami historycznemi, jak i rzeczywistość. Wpływają one nieraz silniej na konjunktury polityczne, aniżeli ta ostatnia.

Prawda, że Wilhelm II, nie mając sam zamiaru zmieniać swej polityki wobec swych polskich poddanych, nie brał zbyt na serjo obaw Rosji co do kursu polskiego. Tam, gdzie jego poseł dopatrywał się źródeł niepokoju wojennego w Rosji wskutek zwrotu w sprawie polskiej, dopisał, iż źródło to kryje się w „nieczystem sumieniu" samych Rosjan, wiecznie pozostając pod wpływem sugestyj o planowanym „Aufmarschu" na Niemcy i Austrję. A ponieważ ta psychologja sfer kierowniczych niemieckich i samego cesarza powtórzy się nawrotem i w dwadzieścia kilka lat później, przed wybuchem wojny światowej, przeto ciekawe jest rozważanie obu współzapaśników na temat wyniku ewentualnych zapasów.

Rozmowa na ten temat toczyła się w Petersburgu między br. Aerenthalem, ówczesnym radcą, a późniejszym ambasadorem i ministrem austrjackim, jednym z tych dyplomatów, którzy, choć za życia nie ujrzeli pożogi wojennej, sami ją wzniecili, a wysokim urzędnikiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych, niewymienionym z nazwiska (może Lamsdorff, albo Wlangali). Przedmiotem jej było odnowienie trójprzymierza i obawy, jakie ono wzbudza w Rosji, przyczem Rosjanin zauważył, iż w Berlinie i w Wiedniu znane jest usposobienie pokojowe Aleksandra III, ale niech sobie nie wyobrażają, że ono jest niezachwiane. Echo Wilhelma odpowiada w tem miejscu: „Nikt też sobie tego nie wyobraża!" A kiedy Rosjanin mówi, iż może przyjść chwila, kiedy chęć utrzymania pokoju nie da się dłużej pogodzić z godnością Rosji, i że najlepsza wola monarchy nie przeszkodzi wybuchowi wojny, Wilhelm woła z zadowoleniem: „Całkiem słusznie, cieszę się, iż słyszę z ust Rosjanina to samo, co głoszę od sześciu lat". Z czego się tutaj cieszy cesarz niemiecki, trudno zgadnąć, bo słowa Rosjanina są najogólniejszą i najistotniejszą prawdą każdej polityki mocarstwowej.

Rozmowa dyplomaty rosyjskiego z austrjackim kolegą miała być ostrzeżeniem przedewszystkiem dla monarchji habsbur-

[1] Por. uwagi marginesowe przy raporcie Schweinitza z Petersburga, 20 lutego 1892 r., a więc w samym rozpędzie kursu ugody. Die grosse Politik, t. VII, str. 382 i nn.

[2] Raport ks. Reussa z Wiednia do Capriviego z dnia 9 marca 1892 r. Die grosse Politik, j. w., str. 384 i nn.

skiej, której Rosjanin zapowiadał, iż przy klęsce decydującej rozleci się w kawałki; natomiast Rosja, nawet wówczas, gdy będzie pobita i straci Polskę, a nawet prowincje nadbałtyckie, pozostanie zawsze fanatycznym i dla austrjacko-węgierskiego sąsiada niebezpiecznym przeciwnikiem.[1] W tem miejscu Wilhelm nie może powstrzymać się, aby z triumfem nie dopisać na marginesie słów, iż Rosja pobita zostanie fanatycznym i niebezpiecznym sąsiadem Austrji i, rozumie się, Niemiec: „Ale jako republika!"

Z tego zadowolonego z siebie wykrzykniku widać, iż widoki Wilhelma co do przyszłości Niemiec w razie wojny nie wychodziły poza zakres monarchistycznego horyzontu. Natomiast widmo rewolucji weszło do jego arsenału trzymania w strachu Rosji i kierowania nią na wody polityki niemieckiej. Dotychczas przyjmowało się, iż wpływ Wilhelma na słabszego od siebie wolą i inteligencją Mikołaja II datuje się od śmierci Aleksandra III (1 listopada 1894) i wstąpienia jego na tron. Dziś wiemy, że już na dwa lata prawie wcześniej za pobytu młodego następcy tronu w Berlinie (w styczniu 1893 r.) jego gospodarz począł wprowadzać go w tajniki kunsztu dyplomatycznego, w szczególności zbijać jego uprzedzenia co do zamiarów wojennych trójprzymierza i ostrzegać przed zalewem radykalizmu, idącego z Francji. Zabezpieczenie wzajemne stanu posiadania terytorjalnego, ochrona interesów monarchicznych od zamachów radykalizmu, socjalizmu i t. p.— oto, według Wilhelma, co przyświeca, jako cel potrójnego ugrupowania mocarstw. Na nieśmiałe pytanie carewicza, czy w założeniu trójprzymierza niema żadnej wrogiej Rosji tendencji, cesarz pośpieszył zapewnić, że wręcz przeciwnie, to, do czego zmierza trójprzymierze, pokrywa się całkowicie z interesami Rosji, przedewszystkiem, jeżeli chodzi o cele polityczne, zwalczanie tendencyj przewrotowych, które za siedzibę propagandy mają Francję, jeżeli zaś chodzi o cele handlowe — to na pierwszym planie stawia sobie zbliżenie państw europejskich w celu przeciwstawienia się zaborczym tendencjom Stanów Zjednoczonych Ameryki — opanowania rynków zbytu Europejczyków.[2]

Cesarz Mikołaj II. Zbiory Muzeum Narod. w Warszawie

Tak sobie Wilhelm II już w r. 1893 wyobrażał cele i przyszłość trójprzymierza. Znowuż rzeczywistość, czy też urojenie? I jedno, i drugie zapewne. A być może, co prawdopodobniejsze, „die Lüge und die Wahrheit." Przecież dowodził następcy tronu, że każde państwo może wejść do trójprzymierza, jeżeli ma te same dążenia, trójprzymierze może więc stać się pewnego dnia czwórprzymierzem (naturalnie z Rosją!). Pod tym względem rozmowę berlińską z r. 1893 można uważać za preludjum do układu z tym samym Mikołajem, już jako panującym, w Björke, w dwanaście lat później. Wówczas Wilhelm starał się wciągnąć go do porozumienia z Niemcami, czyli do zdrady sojuszniczki, widokami, że skoro Rosja przystąpi do sojuszu, to i Francja „ipso facto" będzie musiała się doń przyłączyć. „Biedny mały, który nigdy z pokoju dziecinnego i z powijaków mamusi nie został zwolniony!" — oto, jakie miał pojęcie o młodym carewiczu jego dostojny amfitrjon.[3]

Czy uspokoił tem obawy samego Aleksandra III? Ostatnią próbą rozlania oliwy na wzburzone fale niezadowolenia dworu petersburskiego było ze strony Berlina powierzenie misji reprezentowania Niemiec, po Schweinitzu, który dla powodów zdrowia ustąpił, gen. von Werderowi, który niegdyś był „persona gratissima" przy Aleksandrze II. Zaraz w pierwszych dniach po przyjeździe Aleksander mu oświadczył, że, kiedy wstąpił na tron w tak młodym wieku Wilhelm, można było się obawiać, iż dla żądzy sławy i wawrzynów wojennych rzuci się w przedsięwzięcia wojenne, ale to już dziś minęło. „Co to byłaby za wojna!" — dodał przytem. „Straszna" — odpowiedział mu na to Werder — „ludzie, którzy chcą ją sprowadzić, powinni pojąć, że na niej wygrałaby tylko partja przewrotu, ona to przede wojny, gdyż ma nadzieje napięcia struny tak dalece, iż obali ustrój monarchiczny". „Tak" — odpowiedział na to Aleksander — „a na czele tej partji stoją wszędzie żydzi, to poza wszelką wątpliwością". „I Francuzi"— dorzuca do tej rozmowy na marginesie Wilhelm. Porozumieli się — Polacy znikli już zupełnie z widowni dyplomatycznej.

Ale do tego koncertu „à deux" przyłącza się i sędziwy Franciszek Józef, który jęczy w liście własnoręcznym do Wilhelma, że przeciwko trójprzymierzu stworzone ścisłe porozumienie między różnorakiemi (heterogenen) czynnikami (to znaczy carską Rosją a republikańską Francją) jest tak nienaturalne, iż musi przyjść wreszcie chwila, kiedy Rosja poczuje się w jedności z innemi monarchicznemi mocarstwami.[1] Chwila ta jednak nie nadeszła, bo, zamiast odnowienia trójprzymierza cesarskiego, jak o tem marzyli dwaj sprzymierzeńcy niemieccy, Aleksander wkońcu tego samego roku podpisał traktat przymierza z Francją.

Tak na samym schyłku panowania Aleksandra III i na wstępie panowania Mikołaja II zarysował się układ, który określił nietylko nową orjentację polityczną, ale miał doprowadzić zczasem do wybuchu wojny światowej. Elementy tego konfliktu, proporcje nadziei i obaw, ba! nawet główni aktorzy i role, rozpisane dla nich — są już gotowe na dwadzieścia lat przedtem.

Temu ogólnemu układowi europejskiemu podporządkowywały się i dążenia polskie, mniej świadomie naturalnie, niż ugrupowania międzynarodowe, lecz bezwiednie i instynktownie. Wchodziły tu w grę tak samo, jak i w dyplomacji, rzeczywistości urojone i rzeczywistości istotne, że zapożyczymy wyrażenia doskonałego z matematyki, przeniesionego do zjawisk politycznych. Do rzeczywistości istotnych należał antagonizm, kryjący się w łonie samych naszych zaborców i grożący każdej chwili przejściem w zbrojny konflikt. Do rzeczywistości urojonych należało rzekome sprzeniewierzenie się Francji tradycjom wolnościowym przez zawarcie sojuszu z carską Rosją i wykopanie ostateczne już, raz na zawsze, przepaści między naszemi dążeniami niepodległościowemi a interwencją państw zachodnich.

Nie będziemy zastanawiali się tutaj, ile w samej naszej tradycji, czy to pomocy wolnościowej, czy to interwencji zachodnio-europejskiej, było pierwiastków urojonych. Stanowiły one w każdym razie dla kilku generacyj „sui generis" rzeczywistość. W samej istocie rzeczy wszakże układ dwuprzymie-

[1] Raport Bülowa do Capriviego z Petersburga, 30 lipca 1891 r. Die grosse Politik, t. VII, str. 207 i nn.

[2] Rozmowa Wilhelma II z następcą tronu rosyjskiego, spisana ręką sekretarza stanu, br. Marschalla, 25 stycznia 1893 r. Die grosse Politik, t. VII, str. 243.

[3] „weil der arme Junge nie aus der Kinderstube und vor der Schürzenbändern der Mama fortgelassen wird", napisał na marginesie raportu ks. Reussa o pobycie carewicza w Wiedniu z d. 15 listopada 1892 r. Die gr. Pol., t. VII, str. 412.

[1] List z d. 5 lutego 1893 r., j. w., str. 421.

rza ze stanowiska mocarstwowego był lepszy dla nas od dawnego, gdyż nietylko rozbijał przymierze trzech cesarzy, ale i wbijał klin w „święty aljans", starszy i silniejszy od wszystkich przymierzy między trzema dworami zaborców. W układzie francusko-rosyjskim z r. 1892/3, giersowsko-aleksandrowskim, poniekąd powracała kombinacja z r. 1856 — gorczakowsko-napoleońska — tylko odwrócona: wówczas Francja chciała zmusić pobitą Rosję do podporządkowania się jej w polityce, także i polskiej; teraz Francja była pobita i poddawała się Rosji w swej polityce „à merci" przedewszystkiem na punkcie sprawy polskiej, zresztą oficjalnie nigdzie nawet niewymienianej, a topionej w nomenklaturze ogólnej akt dyplomatycznych i protokółów policyjnych pod mianem partji przewrotu, albo radykałów i socjalistów, a w korespondencji trzech dworów północnych, przez delikatność dla radykałów i socjalistów francuskich, wchodzących w skład rządu zaprzyjaźnionego, pod wdzięczną nazwą anarchistów. Wydalaniem tych „anarchistów", czyli Polaków z Paryża, chciał rząd francuski zyskać względy cara Aleksandra III.[1]

Kiedy się Polacy upewnili, iż kwestja polska przestała być sprawą międzymocarstwową, czyli zagraniczną, co było, jakeśmy wykazali, rzeczywistością urojoną, dążeniem ich stało się uczynić sprawę polską sprawą wewnętrzną dla każdego z trzech mocarstw rozbiorowych osobno. Tu jest źródło polityki ugody, która wypełnia okres ostatnich 25 lat dziejów Polski przedniepodległościowych.[2]

Otóż jeżeli mocarstwa rozbiorcze przyjęły za warunek zgody między sobą nietylko sprawy polskiej nie traktować, jako międzynarodowej, ale nawet o niej nie mówić, chyba „sub figura" socjalistów, anarchistów, żydów i wogóle partyj wywrotowych, to, rozumie się, jeszcze mniej chciały uważać ją za jakąś sprawę odrębną w liczbie spraw swoich wewnętrznych. Wystarczały dla życia polskiego, według tego rozumowania, sprawy wewnętrzne pruskie, rosyjskie i t. p. I znów na wytłumaczenie ugodowców trzeba powiedzieć, że już inaczej interesu polskiego nie dało się wprowadzić do polityki, jak pod figurą praw językowych, gospodarczych, czy oświatowo-kulturalnych. Na tym punkcie polityka ugodowa była istotnie pracą realną, i jeżeli ktoś nie chciał pracować konspiracyjnie, a trudno przecież do takiej pracy zaprząc całe społeczeństwo, musiał się stać ugodowcem.

Tak więc kierunek ten po ugodzie pruskiej przeskoczył na grunt Królestwa i przyjął się oraz zakiełkował bardzo szybko dzięki sprzyjającym warunkom, zmianie panowania. I tutaj także, jak przy nominacji ks. Stablewskiego, fakty urojone działały silniej na imaginację, aniżeli fakty rzeczywiste. Nastąpiła zmiana na posterunku generał-gubernatorskim Warszawy. Zamiast prostolinijnego żołnierza przyjechał gładki Europejczyk z powierzchowności, eksdyplomata z Berlina, Szuwałow. I ta nominacja była na pewno nie bez celu uspokojenia sfer niemieckich, które znały doskonale byłego posła. Ale dymisja Hurki wcale nie była spowodowana względami natury politycznej, jedynie osobistej, o czem pisze obszernie Witte w swych „Wspomnieniach".[3] Tak samo się rzecz miała i z gładkim jego następcą, „najoświeceńszym" ks. Imeretyńskim, który, obracając się bardzo przyjemnie w kołach arystokracji polskiej, równocześnie trzymał od siebie zdaleka, na olbrzymim dystansie, cały świat czynowniczy warszawski. Dopiero opublikowany przez socjalistów tajny memorjał księcia dla cesarza o stanie Królestwa rozwiał złudzenia co do zamiarów politycznych Imeretyńskiego, różnych, aniżeli żywione przez jego poprzedników.

Że i u Polaków, którzy ze strony Austrji, od 25 lat, mieli już swoją autonomję, ta ugodowość polityczna w dwóch innych zaborach, a zwłaszcza rosyjskim, otrzymała sankcję opinji publicznej, jest to jeden z najcharakterystyczniejszych objawów myśli polskiej porozbiorowej i zarazem dowód, jak dalece organizm narodowy polski był z natury niemal jednolity i musiał żyć i oddychać jednem i tem samem powietrzem.

Jeżeli Koźmian twierdził o „désintéressement" Austrji do ziem polskich pod zaborem rosyjskim, albo wyrzekał się w imieniu Polaków myśli uczynienia z Galicji Piemontu, czyli wypowiadał tezy „pur sang" ugodowe, to nie mógł on czynić tego bez znajomości kierunku politycznego ówczesnych mężów stanu galicyjskich, a przedewszystkiem swych krakowskich przyjaciół, naprzód zaś namiestnika Galicji, a późniejszego prezesa Rady Ministrów w Wiedniu, Kazimierza Badeniego, którego, dodajmy, Koźmian był przyjacielem i najbliższym doradcą politycznym.

Ale co jest rzeczą najcharakterystyczniejszą, to, że te i tym podobne tendencje przebijają się i u kierownika polityki zagranicznej ówczesnej Austrji, którym był, jak wiadomo, także Polak, hr. Agenor Gołuchowski (syn namiestnika). Dyplomacja berlińska nie szczędziła komplementów dla „nadzwyczaj miłego hrabiego" (liebenswürdigen Grafen), kładła nacisk (raczej akcent) na wartości jego, jako dżentelmana, któremu musi ufać, ale to wszystko podszyte było jakimś akcentem ironji, czy niedowierzania. Gołuchowski uważał za najidealniejszy sojusz potrójny — Austrji, Niemiec i Francji, jako zaporę cywilizacji Zachodu przed inwazją barbarzyństwa rosyjskiego ze wschodu. To nawet bardzo się podobało Wilhelmowi, który zaopatrzył tę wzmiankę swoją uwagą: „słusznie" (richtig). Ale dlaczego tak twierdzi, skoro sam taki sojusz uważa za złoty sen nieziszczalny? Dlaczego hrabia nalega, aby Niemcy zajęły mocniejsze stanowisko wobec Rosji? Mówi o tem, że nie widzą niebezpieczeństwa ze strony Rosji dla państw zachodnich. Gdyby Niemcy, Austrja i Włochy przemówiły silnym tonem w Konstantynopolu, Anglja zbliżyłaby się do trójprzymierza, i Rosja, mimo całej pomocy Francji, musiałaby się upokorzyć (zu Kreuz kriechen). Wy nie umiecie chcieć, mówił do ambasadora niemieckiego, hr. Eulenburga. Na co ten zarzuca żartobliwie koledze, że ma wojownicze zapędy („kriegerische Gelüste"). Wilhelm zaś na wzmiankę o Anglji ruszał ramionami: „Ani jej w głowie" — naturalnie pomóc Niemcom, czy trójprzymierzu.[1]

Ale Gołuchowski posunął się jeszcze dalej. Za pobytu w Berlinie (w styczniu 1897 r.) poruszył w związku ze swą myślą potrójnego aljansu zachodniego sprawę Alzacji i Lotaryngji. Był to stary projekt Gambetty zneutralizowania tych prowincyj, jako warunek wstępny porozumienia się niemiecko-francuskiego, a później i austrjacko-francuskiego. Poseł austrjacki w Berlinie, Węgier, hr. Szögyényi potrząsał na to tylko głową z niedowierzaniem. Radca ministerstwa, Holstein, t. zw. szara ekscelencja, uspokajał go, powiadając, że, gdyby on był mężem stanu austrjackim, nie uważałby również takiego pomysłu za coś nienaturalnego. Ale dla cesarza niemieckiego Alzacja i Lotaryngja, wraz z grobami tysięcy żołnierzy niemieckich, którzy tam polegli, są nietykalne. Przezornie usunął więc ten dokument z przed oczu Wilhelma. „Hr. Gołuchowski" — powiedział do Szögyényi'ego — „bardzoby sobie tem u cesarza zaszkodził w opinji".[2] Ten Polak źle się czuł stanowczo w sojuszu z samemi Niemcami.

Ktoby jednak przypuszczał, że i to domaganie się mocniejszego stanowiska trójprzymierza wobec Rosji (eine akzentierte Haltung des Dreibundes gegenüber Russland), i sama podróż manifestacyjna ministra do Berlina, dla podkreślenia solidarności sprzymierzeńców, była wstępem do podróży Franciszka Józefa do Petersburga (w maju 1897 r.) i do podpisania tamże układu, ustalającego wspólną linję polityki obydwóch państw na Bałkanach, układu jedynego, jaki powstał na piśmie między Austrją i Rosją przed wojną.[3]

[1] Naprzykład takim „anarchistą" był zbiegły zagranicę około roku 1892 b. prezes koła studentów Uniwersytetu Warszawskiego, Stanisław Wojciechowski, towarzysz robót konspiracyjno-politycznych Józefa Piłsudskiego i późniejszy prezydent, drugi zkolei. Rzeczypospolitej.

[2] Nazwa tej polityki trójlojalistyczna jest oczywiście frazesem polemicznym.

[3] Chodziło o posadę dla syna, której mu odmówił Mikołaj, Hurko zaś postawił za warunek pozostania na urzędzie spełnienie tego jego żądania, t. I, str. 14 i nn.

[1] Raport hr. Eulenburga do ks. Hohenlohego z Wiednia 16 stycznia 1897 r. Die grosse Politik, t. XIII, str. 275 i nn.

[2] Holstein do Eulenburga, z Berlina 22 stycznia, 1897 r., j. w., str. 279.

[3] Układ, nazwany „entente", w postaci dwóch listów wymiennych

Już sama podróż Franciszka Józefa do Petersburga dała powód do daleko idących komentarzy, a cóż dopiero układ, który został osiągnięty. „Pokój jest zapewniony!“ — woła pełnomocny minister w Wiedniu, ks. Lichnowsky: „Czego mają się obawiać Austrja i Węgry, jeżeli Rosja z niemi się porozumiała? Opinji publicznej spadł ciężar z serca“. Ale po tych słowach szczerej, czy obłudnej radości z ery pokoju, która wschodziła, następują słowa pełne goryczy prawdziwego Niemca: „Zarówno upokarzająca zależność od Niemiec, którą nietyle ze skłonności, co z wyższych względów racji stanu, znoszono, uciskała pierś przyjaciela, jak i przymusowe umizgi do rewolucyjnej i masońskiej Italji, wydają się już zbyteczne pewnym kołom od chwili, odkąd można rozmawiać z Rosją i bez fatalnego trójprzymierza. Jeżeli już Polakowi się udało, to cóż dopiero mówić, jak łatwo będzie się Niemcowi austrjackiemu pogodzić z Rosją i t. d.“ Właśnie, jak się to udało, najlepiej tego dowodzi polityka następcy hr. Gołuchowskiego na urzędzie kanclerza, br. Aerenthala.[1]

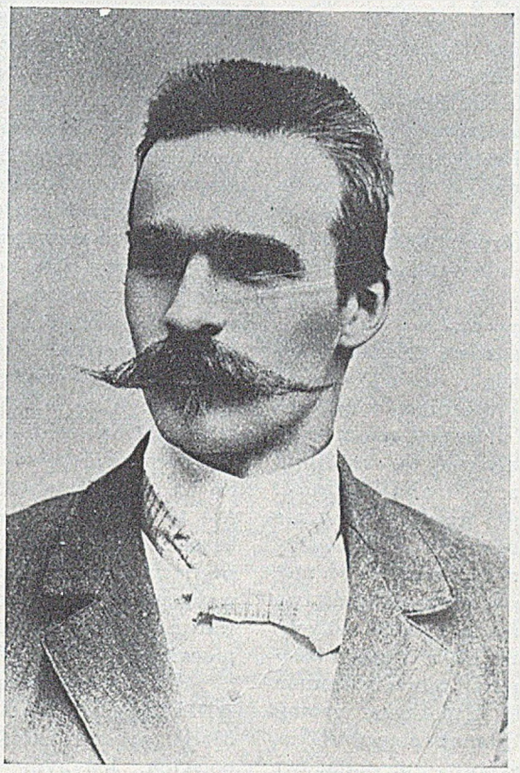

Józef Piłsudski. Zbiory Muzeum Wojska

Czy i jaki związek miała ta polityka zagraniczna hr. Gołuchowskiego porozumienia (entente) Austrji z Rosją ze współczesną polityką wewnętrzną Badeniego, która zmierzała do takiego samego porozumienia Niemców z Czechami, tego nie wiemy. Bezpośrednio, prawdopodobnie, nie było żadnego związku, ale linje ogólne raczej schodziły się. A to samo tyczy się linji ugodowej polityki ówczesnej w Królestwie Polskiem. Hr. Gołuchowskiemu polityka ta powiodła się. Odwlokła ona kryzys i wojnę Rosji z Austrją na lat dziesięć, co najmniej. Badeni się przewrócił, i tu należy przypomnieć, że finałem karjery tego najbardziej krakowskiego ze wszystkich polityków polskich był pierwszy ruch słowiański, braterstwo polsko-czeskie z bardzo akcentowanemi sympatjami dla Rosji w Galicji. Ruch ten stłumiła wzrastająca świadomość narodowa w powstających młodszych stronnictwach opozycyjnych, socjalistycznem, ludowem i narodowo-demokratycznem. To nie przeszkodziło jednak, ażeby w następnem dziesięcioleciu tego samego biegu obrotowego — ugody z Rosją na gruncie już konstytucyjnym — nie ponowiło to samo Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne i nie zakończyło go także ruchem bratersko-słowiańskim w postaci t. zw. neoslawizmu.

* * *

Moment, przewidywany od lat trzydziestu, wojna Rosji z Austrją, nastąpił dopiero w r. 1914, z chwilą ultimatum austrjackiego do Serbji i zsolidaryzowania się Niemiec ze stanowiskiem swego sprzymierzeńca.

Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji (1 sierpnia) i Francji, ponieważ plan ich wojny na dwa fronty polegał na tem, aby zmiażdżyć wszystkiemi siłami przeciwnika na zachodzie, a dopiero później cios skierować na wschód, przeciwko Rosji.

Austrja wypowiedziała wojnę Rosji dopiero 6 sierpnia.

Tegoż samego dnia nastąpił wymarsz kompanji kadrowej (98 strzelców) z Krakowa w kierunku granicy rosyjskiej. Miał to być zawiązek przyszłej siły zbrojnej polskiej z ramienia Józefa Piłsudskiego, który, stojąc jeszcze przed wojną na czele organizacji wojskowej niepodległościowej, t. zw. strzeleckiej, zaraz po ogłoszeniu ultimatum austro-serbskiego przygotowywał zbrojne wystąpienie.

„Żołnierze“ — głosiła odezwa z tego dnia Piłsudskiego: „Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, iż pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjską zaborczą, jako c z o ł o w a k o l u m n a w o j s k a p o l s k i e g o, idącego walczyć za oswobodzenie ojczyzny“. Oddziały strzeleckie posuwały się na Miechów i dotarły do Kielc, staczając szczęśliwe potyczki z Rosjanami. Ale akcja powstańcza, zamierzona przez ich wodza, nie powiodła się.

Wybuch wojny światowej Polacy przyjęli, jako chwilę podjęcia kwestji polskiej na gruncie międzynarodowym. Wojna Rosji z Niemcami była zawaleniem się układu, na którym od półtora stulecia opierała się niewola i rozbiór Polski. Chwilę tę postarały się wyzyskać dla siebie także mocarstwa wojujące w przewidywaniu, iż ziemie polskie będą główną areną walki, staczanej na wschodzie. Przedewszystkiem miała to na względzie Rosja.

Minister rosyjski Sazonow, już na pół roku przedtem, w obszernym raporcie (7/20 stycznia) do cesarza zwracał mu uwagę na konieczność zmiany stosunku imperjum do Królestwa i Polaków i przystosowania tej sprawy wewnętrznej do położenia międzynarodowego ówczesnego Rosji. Wychodził on z założenia, iż dla Rosji niemożliwe jest odgrywanie nadal roli przewodniej w świecie słowiańskim, jeżeli nie uzgodni przedtem postępowania swego nawewnątrz z Polakami z linją polityki swej zagranicznej, i wskazywał na zabiegi pod tym względem Austrji, która obiecuje Polakom nietylko wyzwolenie, ale i połączenie wszystkich ich ziem.

Sazonow nie życzył sobie tutaj rozpłomieniać gorących aspiracyj narodu polskiego w Królestwie (les aspirations ardentes), nie chciał również prowadzić przejściowej polityki uczuć (la prise comme base de calcul des impressions sentimentales et passagères). Stawiał natomiast program polityki realnej, zdolnej pozyskać elementy w narodzie polskim „umiarkowane i rozumne“, na których możnaby oprzeć związek Polaków z Rosją.[1]

Na ten wypadek Sazonow stawiał program zadosyćuczynienia aspiracjom słusznym (les aspirations raisonnables) narodu polskiego przez nadanie Królestwu samorządu (self-government) ze swobodą w zakresie języka, szkoły i Kościoła, w formie zresztą warunkowej, czyli, jak powiada: „czas jest zrewidować kwestję, w jakim zakresie mogą te żądania słuszne Polaków być zaspokojone“.[2]

Dotychczasowa polityka, jak utrzymywał, była samem tylko zaprzeczeniem tych zasad wytycznych ze strony rządu rosyjskiego. A tymczasem „część jak najrozsądniejsza społeczeństwa polskiego“ pomimo to nie przestaje zwalczać iluzyj niepodległościowych i unifikacyjnych, ze strony rządu austrjackiego roztaczanych, i nie widzi żadnej innej zdrowej polityki,

hr. Gołuchowskiego i ministra spraw zagranicznych rosyjskiego, hr. Murawjewa, do posła austrjackiego w Petersburgu, ks. Lichtensteina, patrz Přibram, Les traités politiques secrétes de l'Autriche-Hongrie, t. I, str. 107.

[1] Raport Lichnowsky'ego do kanclerza ks. Hohenlohego, z Wiednia 5 maja 1897 r., j. w., str. 292.

[1] „Je crois que la solution de la question ne réside pas dans la prise comme base de calcul des impressions sentimentales et passagères, mais dans la création d'un intérêt réel susceptible de lier les Polonais à l'état russe et de créer une base solide pour les éléments modérés et raisonnables.

[2] „...que le temps est venu pour nous de reviser la question de savoir dans quelle mesure peuvent être satisfaites les aspirations raisonnables de la société polonaise dans le domaine self-government de la langue, de l'école et de l'église...“

jak w łączności ze światem słowiańskim pod przewodnictwem Rosji.[1]

Ta część „najrozsądniejsza społeczeństwa polskiego", zdaniem ministra Sazonowa, było to Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne, które ustami swego przywódcy i zarazem prezesa Koła Polskiego w II Dumie, Romana Dmowskiego, oświadczyło się za pojednaniem z Rosją na zasadach autonomji prowincjonalnej, później zaś na zjeździe w Pradze ogłosiło program polityczny, t. zw. neosłowiański.[2]

Nie wiemy, jakie przyjęcie znalazł raport Sazonowa u cesarza — zapewne, jak zwykle, dylatoryjne. Dopiero skuteczność jego okazała się w momencie wybuchu wojny. Wówczas, z inicjatywy zapewne tegoż samego ministra, wyszła odezwa t. zw. wielkoksiążęca do Polaków.

Zredagowana ona została przez dwóch ministrów, Sazonowa i Kriwoszeina, a wyszła z pod pióra ks. G. Trubeckoja! Czytana i dyskutowana na zjeździe ministrów, została ona zatwierdzona przez cesarza i zakomunikowana telefonicznie przez szefa sztabu, gen. Januszkiewicza, naczelnemu wodzowi, w. ks. Mikołajowi Mikołajowiczowi, z tem, ażeby ją podpisał i ogłosił.

Odezwa ta, zredagowana w stylu górnolotnym, zwracała się do wszystkich Polaków, nietylko do obywateli Królestwa, z następującemi słowy: „Polacy! Wybiła godzina, kiedy mogą ziścić się przekazane wam marzenia ojców i dziadów", i zapowiadała, że „pod berłem Rosji odrodzi się Polska, wolna w swej wierze, w języku i w samorządzie".

Data tej odezwy, równoczesna z wkroczeniem wojsk rosyjskich do Prus (14 sierpnia), jak i podpis pod nią naczelnego wodza, zamiast cesarza, wskazywały na to, że Rosja traktować chciała tę odezwę, jak i zawarte w niej obietnice, wyłącznie pod kątem widzenia konieczności wojskowych, a nie politycznych, tem bardziej zaś dyplomatycznych.

Stronnictwa polskie w Królestwie, a to narodowi demokraci, realiści i postępowcy, przyjęły tę odezwę za podstawę orjentacji rosyjskiej. Wypływała ona zresztą z całej dotychczasowej polityki Koła Polskiego w Dumie od r. 1906. Przedstawicielami jej głównymi wobec rządu byli ten sam Roman Dmowski, który pierwszy oświadczył się za polityką neosłowiańską, i Zygmunt hr. Wielopolski, członek petersburskiej Rady Państwa, reprezentujący tradycje polityczne ugodowe rodziny Wielopolskich. Trzecią osobą był hr. Władysław Wielopolski, zajmujący wysokie stanowisko na dworze i uchodzący za przyjaciela osobistego cesarza Mikołaja II. Stanowił on zatem łącznik poufny między tą polityką ugodową a cesarzem.

Zygmunt hr. Wielopolski, głowa realistów, był przedstawicielem jej oficjalnym. Jemu pierwszemu cesarz zakomunikował treść odezwy. Przez niego też podawane były cesarzowi projekty ukształtowania przyszłego losu zjednoczonej Polski pod berłem rosyjskiem. Obydwaj Wielopolscy zresztą działali w zupełnej zgodzie i w porozumieniu z Dmowskim, jako głową Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego. W. ks. Mikołaj przytem powołał do swej kwatery w charakterze adjutanta przedstawiciela arystokracji polskiej, hr. Adama Zamoyskiego, w celu informowania go o nastrojach i życzeniach społeczeństwa polskiego.

Tak po latach czterdziestu na progu wojny światowej dokonał się nawrót opinji polskiej przeważnej części Królestwa ku Rosji.

Koncepcję Polski ówczesną formułował Dmowski w swem dziele, wydanem już po wojnie, o „Odbudowaniu Polski", w ten sposób: „w oderwaniu ziem polskich od Prus tkwiła dla nas decyzja o przyszłości Polski" (str. 139), i na innem miejscu wyraził zdanie, iż „zwycięska Rosja musi (sc. będzie musiała) oderwać od Niemiec i od Austrji ich ziemie polskie, a tem samem Polskę zjednoczyć. Zjednoczenie zaś Polski prowadziło nieuchronnie, a właściwie nawet niezwłocznie do jej niepodległości" (str. 159).

Niepodobieństwem było jednak sądzić, iż Rosja po wojnie zwycięskiej (a ta przecież była warunkiem głównym zjednoczenia ziem polskich) zgodzi się oddać i poświęcić na rzecz Polaków już nietylko swą zdobycz, ale i olbrzymią część dotychczas posiadanego kraju. Było to tak samo nie do pomyślenia dla Rosji w r. 1914, jak było dla Austrji w r. 1863. Już i tak rząd rosyjski po wydaniu samej odezwy zląkł się, iż wysuwa sprawę polską na pierwszy plan swych żądań, jako hasło, które nie ma nic wspólnego z interesami Rosji i samych Rosjan. Niepodległość przeto, jako rezultat zjednoczenia, nie przedstawia się w tem ujęciu ani tak bezzwłocznie, ani tak nieuchronnie. A tak samo projekt Polski zjednoczonej etnograficznej, czyli właściwie granicy Rosji na zachodzie, wykreślony przez Dmowskiego dla Sazonowa, spotkał się odrazu z zarzutami na posiedzeniu Komitetu Ministrów (w listopadzie tegoż roku), jak i ze sprzeciwem sfer wojskowych, ze względu na linję trudną do obrony strategicznej.

Orjentacja zato polsko-rosyjska miała pewną wyższość nad orjentacją przeciwną austrofilską, albo, ze względu na sojusz austrjacko-niemiecki, orjentacją t. zw. centralną, czyli środkowo-europejską. Pierwsza szła po linji mocarstw zachodnich, sprzymierzonych w wojnie z Rosją, t. j. Francji i Anglji. A te dwa państwa nie miały, jak dwa mocarstwa sprzymierzone centralne, żadnego interesu szkodzenia bezpośredniego sprawie polskiej, nie mówiąc już o tem, że oparcie się na nich leżało w tradycji walki naszej powstańczej r. 1863. Ale ta tradycja i ten wzgląd stanowiły niemniej ważne niebezpieczeństwo dla Rosji, która we wszelkich swych poruszeniach chciała utrzymać charakter kwestji polskiej, jako wewnętrznej swego imperjum na przyszłość, i stawiała to za warunek utrzymania przyjaźni i przymierza z zachodniemi mocarstwami.

W tak zakreślonych warunkach i granicach ugoda polsko-rosyjska, albo inaczej tak zwana orjentacja rosyjska Królestwa poniosła zupełne „fiasco" jeszcze przed ewakuacją Rosjan z ziem polskich. Jedynym jej rezultatem pozytywnym, na który zresztą sami twórcy jej nigdy nie chcieli się powoływać, był samorząd miejski przedwojenny dla Królestwa, ogłoszony tuż prawie przed samą ewakuacją, i nigdy nie wprowadzony w życie. Natomiast sama ewakuacja, połączona z paleniem i niszczeniem nietylko objektów wojskowych, ale i budynków prywatnych oraz całych wsi, i z wywożeniem dobytku majątkowego, oraz uprowadzeniem w głąb Rosji kilku miljonów Polaków, była ostateczną i jedyną likwidacją stosunku tradycyjnego między Polską a Rosją od czasu rozbiorów. Orężne jej zlikwidowanie przypadło dopiero po wojnie światowej w odparciu najazdu Rosji, tym razem już bolszewickiej, na Warszawę, jako inwazja żywiołów rewolucyjnych wschodnich na Europę, poczem traktat ryski (1921) uregulował definitywnie stosunek do Rosji Polski, jako niepodległego mocarstwa.

Takie zresztą, a nie inne rozwiązanie kwestji polskiej przewidywał już Bismarck na trzydzieści lat przedtem w związku z grożącą, zdaniem jego, niechybnie rewolucją w Rosji, przyczem pod mianem rewolucjonistów widział tak samo nihilistów rosyjskich, późniejszych bolszewików, jak i panslawistów. I jedni, i drudzy gotowali przewrót wewnętrzny w Rosji i zarazem zalew wszystko jedno: panslawistyczny czy rewolucyjny Europy. Nie wiedzieli, ani przewidywali tego tylko politycy, którzy sądzili, iż ugoda Polski z Rosją zabezpiecza Europę od sojuszu rosyjsko-niemieckiego. Zamiast tej ugody, i tego sojuszu, przyszła rewolucja w Rosji i niepodległość Polski.

Podobne rozczarowanie spotkało i polityków z obozu austrofilskiego, którzy znaleźli się w Naczelnym Komitecie Narodowym, zawiązanym na początku wojny w Krakowie (16 sierpnia 1914 r.).

[1] „...jusqu' aux derniers temps, la partie la plus sage de la société polonaise n'a pas cessé de se rendre compte de la fausseté des illusions éveillés par les promesses autrichiennes, ainsi que de l'impossibilité pour la Pologne de faire vraiment de la bonne politique sans se tenir en contact avec le monde slave qui a précisément à sa tête la Russie..."

[2] Raport Sazonowa do cesarza, wydany przez bolszewików. Un livre noir de la diplomatie d'avant la guerre d'après les documents des archives russes, novembre 1910 — juillet 1914, t. II, str. 575—576.

POLSKA
Podziałka 1 : 3700000
0 20 50 60 80 100 kilom.
Granica państwa
Granica województwa
Linje kolej. główne
Linje kolej. drugorzędne
Stolice województw podkreślone czarno.
M O R Z E
B A Ł T Y C K I E
Zatoka Gdańska
Zatoka Kurlandzka
Kurlandja
Litwa
Prusy Wschodnie
Prusy Zachodnie
Pomorze
Wielkopolska
Śląsk
Małopolska
Ziemia Chełmińska
Mazowsze
Podlasie
Polesie
Wołyń
Podole
Ruś Czerwona
Bukowina
Besarabja
Mołdawja
Ukraina
Białoruś
Litwa
Łotwa
Estonja
Finlandja
Szwecja
Niemcy
Czechy
Węgry
Rumunja
Galicja
Beskidy Zachodnie
Beskidy Wschodnie
Tatry
Karpaty
Pogórze
Wyżyna Lubelska
Wyżyna Podolska
Wyżyna Wołyńska
Wyżyna Krakowska
Wyżyna Kielecka
Wyżyna Małopolska
Wyżyna Ukraińska
Nizina Środkowo-Polska
Nizina Południowo-Polska
Nizina Środkowo-Litewska
Nizina Środkowo-Białoruska
Nizina Południowo-Białoruska
Nizina Południowo-Ruska
Nizina Naddniestrzańska
Nizina Naddunajska
Nizina Węgierska
Nizina Panońska
Nizina Siedmiogrodzka
Nizina Wołoska
Nizina Besarabska
Nizina Mołdawska
Nizina Nadczarnomorska
Nizina Nadkaspijska
Nizina Turańska
Nizina Aralsko-Kaspijska
Nizina Zachodnio-Syberyjska
Nizina Środkowo-Syberyjska
Nizina Wschodnio-Europejska
Nizina Kirgiska
Nizina Tobolska
Nizina Irtyska
Nizina Ob-Irtyska
Nizina Ob-Jenisejska
Nizina Jenisejska
Nizina Lenska
Nizina Jakucka
Nizina Kołymska
Nizina Anadyrska
Nizina Kamczacka
Nizina Amurska
Nizina Ussuryjska
Nizina Mandżurska
Nizina Chińska
Nizina Indyjska
Nizina Mezopotamska
Nizina Arabska
Nizina Libijska
Nizina Nubijska
Nizina Sudańska
Nizina Abisyńska
Nizina Somalijska
Nizina Kongijska
Nizina Gwinejska
Nizina Sahary
Nizina Mauretańska
Nizina Atlantycka
Nizina Francuska
Nizina Niderlandzka
Nizina Duńska
Nizina Szwedzka
Nizina Fińska
Nizina Estońska
Nizina Łotewska
Nizina Litewska
Nizina Białoruska
Nizina Ukraińska
Nizina Rosyjska
Nizina Kaukaska
Nizina Kaspijska
Nizina Aralska
Nizina Turkmeńska
Nizina Irańska
Nizina Afgańska
Nizina Pendżabska
Nizina Gangesowa
Nizina Indyjska
Nizina Dekańska
Nizina Birmańska
Nizina Tajlandzka
Nizina Kambodżańska
Nizina Annamska
Nizina Tonkińska
Nizina Chińska
Nizina Mandżurska
Nizina Koreańska
Nizina Japońska
Nizina Kalifornijska
Nizina Meksykańska
Nizina Amazońska
Nizina Gujańska
Nizina Brazylijska
Nizina Argentyńska
Nizina Patagońska
Nizina Chilijska
Nizina Peruwiańska
Nizina Ekwadorska
Nizina Kolumbijska
Nizina Wenezuelska
Nizina Antylska
Nizina Australijska
Nizina Nowozelandzka
Nizina Tasmańska
Nizina Nowogwinejska
Nizina Celebeska
Nizina Jawajska
Nizina Sumatrzańska
Nizina Malajska
Nizina Filipińska
Nizina Japońska
Nizina Koreańska
Nizina Mandżurska
Nizina Chińska
Nizina Indyjska
Nizina Dekańska
Nizina Birmańska
Nizina Tajlandzka
Nizina Kambodżańska
Nizina Annamska
Nizina Tonkińska
Nizina Chińska
Nizina Mandżurska
Nizina Koreańska
Nizina Japońska
Nizina Kalifornijska
Nizina Meksykańska
Nizina Amazońska
Nizina Gujańska
Nizina Brazylijska
Nizina Argentyńska
Nizina Patagońska
Nizina Chilijska
Nizina Peruwiańska
Nizina Ekwadorska
Nizina Kolumbijska
Nizina Wenezuelska
Nizina Antylska
Nizina Australijska
Nizina Nowozelandzka
Nizina Tasmańska
Nizina Nowogwinejska
Nizina Celebeska
Nizina Jawajska
Nizina Sumatrzańska
Nizina Malajska
Nizina Filipińska
Długość wsch. 22 od Greenwich
Wydawnictwo Trzaski, Everta i Michalskiego

Ta polityka miała na celu na wypadek pokonania Rosji przez mocarstwa centralne oderwanie Królestwa i połączenie go z Galicją w samoistne państwo w obrębie monarchji austrjacko-węgierskiej. Sfery polskie nakłaniały w tym duchu do wydania manifestu cesarza Franciszka Józefa, który nie był tej myśli przeciwny, ale pokrzyżował zamiary hr. Stefan Tisza, który w imieniu Węgier myśli tej się sprzeciwił, widząc w niej na bliższą metę przeszkodę do ewentualnego zawarcia pokoju z Rosją, w dalszym zaś widoku wyrugowanie Węgier z zajmowanego dotychczas wpływowego stanowiska w państwie dualistycznem. Na tym punkcie Węgry mogły liczyć zawsze na współdziałanie ze strony Niemiec. Głównym przeciwnikiem takiego ukształtowania stosunku prawno-państwowego przyszłej Polski pod rządami Habsburgów byli i nadal Węgrzy, dla których dualizm był w ustroju monarchji zdobyczą nietykalną.

Obydwie przeto myśli ugodowe, i ta ze strony Polaków Królestwa, — myśl ugody z Rosją, i ta, którą mieli Polacy galicyjscy — ugody z Austrją, nie miały żadnego gruntu realnego, aczkolwiek politycy i z tej, i z tamtej strony kordonu uważali właśnie politykę swą tem różną od polityki poprzedzającej generacji, czyli polityki powstaniowej, iż była ona polityką realną. Pod jednym względem była ona istotnie taką, a to pod względem dopasowania się nie do sił budujących i twórczych zarówno narodu, jak i życia samego, lecz do warunków historycznych rozbiorowych. Ci ludzie mieli pogardę dla historji, a w szczególności dla historji powstaniowej. Żadnego doświadczenia, żadnej nauki stamtąd nie wynieśli. Przeciwnie, chcieli zaczynać wszystko od siebie, a raczej od stosunków konkretnych — nawet nie jednego okresu czasu, jednej generacji, tylko jednej swojej własnej doby. Wszystko inne było mrzonką lub poezją romantyczną.

Ściśle mówiąc, wyścig myślowy ugodowców był na temat, nie jaki w ugodzie leży interes Polski, lecz na temat, jakie, czy które z państw rozbiorowych zrobi interes lepszy na Polsce, względnie na Polakach.

Jaka była siła tych dwóch sprzecznych kierunków myślenia i jak dalece niezależna od sił, wydobywających na powierzchnię życia międzynarodowego sprawę polską, widać to stąd, że nawet po wojnie, już po odzyskaniu niepodległości, te dwa kierunki pozostały i posłużyły do podziału na grupy i na obozy, wzajemnie zwalczające się w społeczeństwie polskiem.

Niezawodną tymczasem okazała się właśnie ta wiara, ta myśl, która również, jak i ugodowa, istniała od czasów pierwszych rozbiorów.

I ona także ulegała przekształceniu i przeobrażeniu swemu, zależnie od epok i od sytuacyj: raz była myślą barszczan, szlachecką i fanatycznie religijną, to znów myślą socjuszów Kościuszki, rewolucjonistów i republikanów, inna była ona za czasów Dąbrowskiego i Mickiewicza, a inna znów za czasów Mochnackiego i Mierosławskiego.

Pomiędzy temi dążeniami a urzeczywistnieniem jest walka o niepodległość w czasie wojny światowej. Tam przetrwała nić i tradycja myśli Polski państwowej, która odżyła i winna trwać w państwie polskiem niepodległem.

Literatura przedmiotu: Na pierwszem miejscu stoi materjał archiwalny do stosunków w Królestwie Polskiem — akta kancelarji namiestnikowskiej — Archiwum Państwowe w Warszawie. Raporty ambasadorów austrjackich z Petersburga. Archiwum Państwowe we Wiedniu. Do stosunków w zaborze austrjackim: Akta prezydjum namiestnictwa we Lwowie. Archiwum Wojewódzkie we Lwowie. Protokóły posiedzeń Koła Polskiego w Wiedniu. Zakład Nar. im. Ossolińskich we Lwowie. — Do stosunków w zaborze pruskim: Protokóły posiedzeń Koła Polskiego w Berlinie. Bibljoteka Kórnicka. — Źródła wydane: a) niemieckie: Die grosse Politik der europäischen Kabinette (1871—1914) Samlung der diplomatischen Akten des Auswärtigen Amtes (1922 r.). b) austrjackie: Les traités politiques secrets de l'Autriche Hongrie (1879—1914), wyd. A. Er. Přibram (1923). Franz Joseph I in seinen Briefen, wyd. Dr. Otto Ernst. Der politische Nachlass des Grafen Taafe, wyd. A. Skedl (1922). c) francuskie: Les documents diplomatiques français relatifs aux origine de la guerre 1915 r. Napoleon III et le prince Napoleon. Correspondance, wyd. Hauterive. d) rosyjskie: Pisma Pobiedonoscewa, wyd. Centrarchiwa (1925) 2 t. Dnewnik W. N. Lamsdorffa, wyd. Centrarchiwa (1926). — Literatura pamiętnikarska: Bismarck. Gedanken und Erinnerungen 3 t. Fr. Crispi. Mémoiren. Beust. Aus drei Vierteljahrhunderten 2 t. Hohenlohe. Denkwürdigkeiten 3 t. Denkwürdigkeiten des Grafen Feldmarschalls Alfred von Waldersee 3 t. Graf S. J. Witte. Wospominanja 2 t. Fürst Bülow. Denkwürdigkeiten 4 t. Ignacy Daszyński. Pamiętniki 2 t. Leon Biliński. Wspomnienia 2 t. — Opracowania: Koźmian A. Rzecz o roku 1863. Sybel. Die Begründung des deutschen Reichs. Busch. Tagebücher. Goriainow. Le Bosfor et les Dardanelles. Ch. Roux. Alexandre II, Gortschakoff et Napoelon III. Wertheimer. Juljus Andrassy. Hans Wendt. Bismarck und die polnische Frage (1922) J. Behrendt. Die polnische Frage und das österreichisch-deutsche Bündniss, 1885 bis 1887. E. C. Corti. Alexander von Battenberg. Sein Kampf mit dem Zaren und Bismarck. O. Hamman. Der missverstandene Bismarck. Tenże. Der neue Kurs. Res (F. Perl) Historja ruchu socjalistycznego w Królestwie Polskiem. Z. Wasilewski. Demokracja narodowa w dziesięciolecie programu stronnictwa (1897—1917). R. Dmowski. Polityka polska i odbudowanie państwa polskiego. — Czasopisma: „Krasnyj Archiw". Moskwa, wyd. Centrarchiwa. — „Niepodległość" pod redakcją Leona Wasilewskiego. Warszawa. — „Insurekcje" pod redakcją prof. A. Szelągowskiego. Warszawa.